JACEK PAŁKIEWICZ:

15 MIEJSC NA ŚWIECIE, KTÓRE TRZEBA ZOBACZYĆ CHOĆ RAZ W ŻYCIU

MIĘDZYNARODÓWKA NARODÓW? IDEA NABIERA ROZPĘDU

MINISTER FINANSÓW TADEUSZ KOŚCIŃSKI:

TO BYŁ POŻAR, A MY BYLIŚMY STRAŻAKAMI

BRITNEY SPEARS – WALKA O WOLNOŚĆ

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 27 (449) 2021
5–11 lipca 2021

CENA: 6,90 zł (w tym 8% VAT)

BITWA O WIELKIE PIENIĄDZE

OSZUSTWO MIENIA BEZSPADKOWEGO

JAK POTĘŻNE GRUPY INTERESU BEZ ŻADNEJ PODSTAWY PRAWNEJ I HISTORYCZNEJ CHCĄ WYCIĄGNĄĆ OD NAS PIENIĄDZE I JAK SIĘ MOŻEMY BRONIĆ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Już w poniedziałek 12 lipca

w tygodniku SIECI piąta część nowego cyklu dodatków

Giganci nauki PL

polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

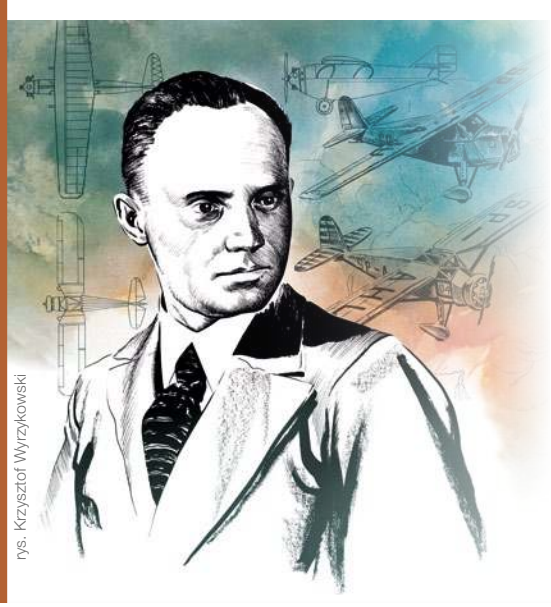

rys. Krzysztof Wyrzykowski

STANISŁAW ROGALSKI – inżynier, konstruktor lotniczy, doradca NASA, projektował legendarne polskie samoloty, amerykańskie odrzutowce, a nawet… łaziki księżycowe.

Więcej o bohaterach tego i następnych dodatków z serii „Giganci nauki PL” w serwisie YouTube na kanale: IPNtv

PARTNERZY MERYTORYCZNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN IHN

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl 798b7932d6

Hołd za hołdem

Były radykalny antykomunista, a dziś europejski koalicjant postkomunistów – po drodze pełniący wiele zaszczytnych funkcji – pan Radosław Sikorski ma cechę cenną dla publicystów i ważną dla opinii publicznej. Otóż wprost jasno i dobitnie mówi to, co jego partyjne koleżanki i koledzy próbują skrywać.

To on otworzył wielu Polakom oczy na istotę polskiej polityki zagranicznej wobec Niemiec za czasów PO-PSL, czyli dążenie do podporządkowania Warszawy Berlinowi.

W wystąpieniu na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej w listopadzie 2011 r. wezwał Niemcy, by przewodziły Europie. „Macie przewodzić" – mówił. I deklarował: „Polska wnosi również do Europy gotowość do kompromisu – nawet w zakresie wspólnego podejścia do suwerenności – w zamian za uczciwą pozycję w silniejszej Europie".

Zestawienie tych dwóch tonów – wychwalania potęgi niemieckiej, zachęty do korzystania z niej i jednocześnie lekkiego podejścia do suwerenności Polski – wytworzyły wrażenie „hołdu berlińskiego" i pod taką nazwą przemówienie to przeszło do historii.

Gdy czyta się ten tekst ponownie, uderza, jak lekko minister wzywa do oddania kolejnych kompetencji zdominowanym przez niemieckie elity i wpływy instytucjom brukselskim oraz jak lekceważąco podchodzi do państwowości polskiej, redukując ją do „tożsamości narodowej, religii, stylu życia, moralności publicznej oraz stawek podatku dochodowego i podatku VAT".

Resztę mają wziąć brukselskie instytucje. Mówiąc o ich władzy, użył nawet określenia „drakońskie uprawnienia".

Uczciwie dodajmy, że minister Sikorski przeciw takiej interpretacji zawsze oponuje. Ale każdorazowa lektura przemówienia potwierdza wrażenie, iż był to hołd. Sprawa jest bowiem prosta: mniej Polski, a więcej Unii, przy silnym przywództwie niemieckim oznacza mniej Polski, a więcej Niemiec.

Kolejne wypowiedzi ministra Sikorskiego potwierdzają, że opinia publiczna dobrze odczytała jego intencje. W najnowszej, z tego tygodnia, czytamy: „Prawica nie przyjmuje do wiadomości, że Niemcy stracili na naszą rzecz 20 proc. swojego przedwojennego terytorium, że reparacji i Kresów pozbawił nas Związek Radziecki, że Niemcy głównie finansują nasze transfery z Unii i że to my – godząc się na zmianę umowy o gazociągu jamalskim – częściowo przyczyniliśmy się do budowy Nord Stream" – napisał w tygodniku „Polityka".

Szokujące słowa. Tezy, iż Ziemie Odzyskane to jakiś prezent czy reparacja ze strony Niemiec, nie głoszą nawet najbardziej nacjonalistyczni politycy w Berlinie. Bo państwo niemieckie nic do tego nie miało ani nie ma. Kształt granic określili alianci po zakończeniu II wojny światowej, w sposób bolesny dla Polaków, bo pozbawiający nas Kresów. Jeśli Polska komuś zawdzięcza terytoria na Zachodzie, to własnemu wysiłkowi wojennemu, od początku do końca prowadzonemu po dobrej stronie.

Dla Polaków II wojna światowa nie będzie zamknięta, dopóki Polska nie uzyska zadośćuczynienia za każde ludzkie życie (także żydowskich obywateli II RP, co pozwoliłoby część pieniędzy przekazać środowiskom i państwu izraelskiemu), każdy zniszczony budynek (to samo), każde cierpienie i każdą zbrodnię.

Niemcy tę konieczność rozumieją wobec innych narodów i państw – z wyjątkiem Polaków. Do nas trafiło zaledwie 1 proc. odszkodowań niemieckich po II wojnie światowej. Jeden procent! Do państwa zapewne najbardziej poszkodowanego, z najstraszliwszą okupacją.

Sikorski kpi też, że „polska martyrologia w pakiecie z mesjanizmem i zaściankowością jest towarem eksportowym, na który brak popytu".

Trudno o większe nieporozumienie. To nie cierpiętnictwo, nie martyrologia, ale polska dusza, która nie umie ani nie może zapomnieć. Sikorski tej duszy najwyraźniej nie rozumie. Ale to także ważny argument polityczny, z którego każdy naród w Europie korzysta. Bo kształt Europy, jej granic i hierarchii moralnych wciąż kształtuje przebieg i wynik II wojny światowej. Dlaczego mielibyśmy z atutu dobrej historii bezrozumnie rezygnować?

To dobrze, że Radosław Sikorski tak często zabiera głos. Bez jego szczerości trudniej byłoby zrozumieć, na czym polega zagrożenie utraty suwerenności, jak to się odbędzie. To smutne, ale czasami myślę, że od kresu z takim trudem wywalczonej niepodległości dzielą nas zaledwie jedne wybory wygrane przez zwolenników niemieckich hołdów, poszatkowania państwa na słabe i uległe wobec potęg landy, wyprzedaży resztek majątku pozostającego w polskich rękach.

Jak widać, łatwość, z jaką Niemcy handlują z Rosją gazem (te petrodolary idą na zbrojenia) i wpływami w regionie, niczego niektórych nie nauczyły. Podobnie jak katastrofalna pomyłka w ocenie prezydentury Trumpa (to było polskie pięć minut i zostało w pełni wykorzystane) oraz podejścia prezydenta Bidena do Rosji (miał być jastrzębiem, a wszystko oddaje).

Michał Karnowski

Autopromocja

SIECI spis treści

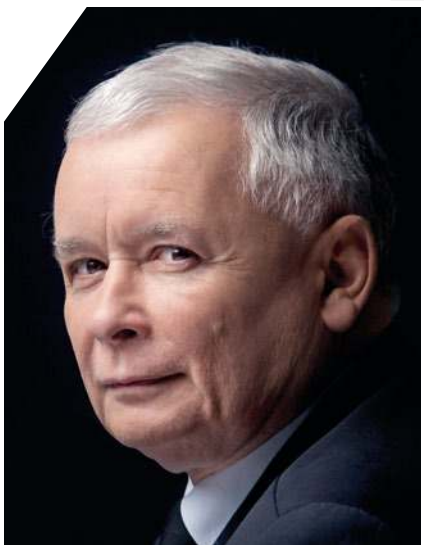

26 *Wybory prezesa* *Marek Pyza, Marcin Wikło*

34 Usłyszeć dzieci *Dorota Łosiewicz*

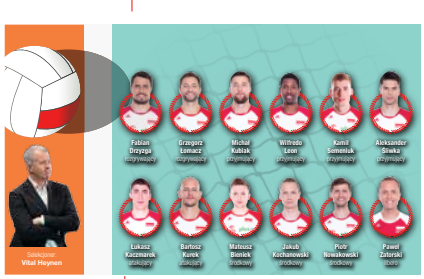

74 Do Tokio po złoto *Cezary Kowalski*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **KILERÓW TRZECH**
Krzysztof Feusette

9 **WYJECHALI NA WAKACJE...**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **OGARNIJMY SIĘ, RODACY**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

14 **WALIZKA PATRYCJI MIZERSKIEJ**
Michał Korsun

16 **KWADRATURA KOŁA**
Jerzy Jachowicz

17 **DOTACJE NA ELEKTRYKA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

REPRYWATYZACJA

19 **MIENIE BEZSPADKOWE, CZYLI ODRODZENIE RASIZMU**
Bronisław Wildstein

20 **Z PROF. BOGDANEM MUSIAŁEM**
rozmawia Anna Wiejak

23 **USTAWA, KTÓRA ROZSIERDZIŁA IZRAEL**
Jan Rokita

KRAJ

26 **WYBORY PREZESA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

30 **REMONT KAPITALNY**
Stanisław Janecki

34 **USŁYSZEĆ DZIECI**
Dorota Łosiewicz

38 **Z TADEUSZEM KOŚCIŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

ŚWIAT

43 **NIEBEZPIECZNA MODA NA TRANSSEKSUALIZM**
Aleksandra Rybińska

46 **LOVE STORY Z POLITYKĄ W TLE**
Marek Budzisz

50 **ORBÁN ROZDAJE CZERWONE KARTKI**
Goran Andrijanić

52 **MIĘDZYNARODÓWKA NARODÓW? IDEA NABIERA ROZPĘDU**
Jakub Augustyn Maciejewski

OPINIE

54 **UBEZWŁASNOWOLNIENI JAK BRITNEY SPEARS**
Konrad Kołodziejski

DODATEK–PODRÓŻE

57 **ZWIEDZAJ ŚWIAT Z PAŁKIEWICZEM**
Jacek Pałkiewicz

SIECI KULTURY

63 **ROLA WARTA RYZYKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

65 **WODECKI W JAZZOWEJ ODSŁONIE**
Adam Ciesielski

66 **CZIP W MÓZGU**
Robert Tekieli

67 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

68 **POLECA**
Łukasz Adamski

HISTORIA

70 **DLACZEGO ROZPADŁA SIĘ JUGOSŁAWIA**
Rozmowa Gorana Andrijanicia

SPORT

74 **DO TOKIO PO ZŁOTO**
Cezary Kowalski

GOSPODARKA

78 **POLACY TRACĄ KONTROLĘ NAD RYNKIEM FARMACEUTYCZNYM**
Debata Forum wGospodarce.pl

82 **POLSKI ŁAD TO SYMBOLICZNA ŚMIERĆ NEOLIBERALIZMU**
Piotr Patkowski

KUCHNIA

88 **MOJE SZLAKI: TADEUSZ CHUDECKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

89 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

90 **WARTO WIEDZIEĆ**
Wojciech Reszczyński

91 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

92 **CZAS WRÓCIĆ DO JEDWABNEGO!**
Aleksander Nalaskowski

93 **KARA DLA LIZUSA**
Wiktor Świetlik

94 **NOWA MISJA DONALDA TUSKA**
Ryszard Makowski

97 **CHOPINOWSKO--HEMAROWE GRANIE...**
Leszek Długosz

98 **AGRESYWNA INDOKTRYNACJA**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 76/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Lepsza codzienność polskich rodzin

POLSKI ŁAD

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych

Ten Fundusz jest dla Ciebie.
Powstał, żeby dofinansować gminy, powiaty, miasta i województwa.
By mogły zmieniać codzienność milionów polskich rodzin.

www.bgk.pl

Program realizowany jest
poprzez promesy inwestycyjne **Banku Gospodarstwa Krajowego.**

eprasa.pl 798b7932d6

Sygnalista nadaje

Porażka Niemców w piłkarskiej bitwie z Anglikami ucieszyła wielu Polaków, ale okazało się, że najbardziej Jacka Protasiewicza, kiedyś eurodeputowanego PO, obecnie posła PSL. „Za chamstwo niemieckich mundurowych we Frankfurcie, niech dziewczynka płacze. Za kłamstwo o heilowaniu – niech cierpią... nie zasługują na mistrza Europy, bo nigdy nimi nie byli. Powiem tak, jak kiedyś usłyszałem: RAUS!" – ogłosił w mediach społecznościowych. Uraz posła zrozumiały. Niezrozumiała jedynie praca dla formacji, które niemieckiej dominacji nie postawią tamy.

„Chyba włam na konto..." – skomentował słowa Protasiewicza Paweł Lisiecki, poseł PiS. „To Wy już po stronie Niemców? U mnie żaden włam, ja w sprawie Niemców jestem constans" – odpowiedział zainteresowany, dedykując swoim krytykom piosenkę o dziesięciu niemieckich bombowcach zestrzelonych przez RAF, popularną na angielskich stadionach. Dodał także: „Świadomie użyłem słowa [»Raus«], którym zwrócił się do mnie niemiecki urzędnik państwowy na lotnisku [we Frankfurcie w 2014 r.], a część polskiej elity uznała, że może to sformułowanie nie do końca kulturalne, ale dopuszczalne... a więc podczas meczu tym bardziej! Prawda?". Prawda, upokarzać to Niemcy naprawdę potrafią.

Warszawski korespondent „Die Welt" Philipp Fritz ocenia tymczasem, że w relacjach niemiecko-polskich doszło do załamania, a kanclerz Angela Merkel „straciła cierpliwość" do Polski. „Polska, dotychczas jeden z centralnych partnerów Niemiec w UE, popadła w niełaskę u władz w Berlinie", „Niemcy spisały Polskę jako europejskiego partnera na straty" – ocenia dziennikarz, cytując anonimowego niemieckiego parlamentarzystę, który mówi, że atmosfera pomiędzy Warszawą a Berlinem jest „zatruta". Imperium już nie ukrywa, że prowadzi imperialną politykę.

Na szczęście nie wszyscy Polacy chcą się stawiać. ***Radosław Sikorski*** już pobiegł na pomoc Berlinowi, stwierdzając: „Prawica nie przyjmuje do wiadomości, że Niemcy stracili na naszą rzecz 20 proc. swojego przedwojennego terytorium, że reparacji Kresów pozbawił nas Związek Radziecki, że Niemcy głównie finansują nasze transfery z Unii i że to my – godząc się na zmianę umowy o gazociągu jamalskim – częściowo przyczyniliśmy się do budowy Nord Stream". Niemcy muszą mieć niezły ubaw, czytając te bzdury. Jeszcze większy, gdy przypomną sobie, że ten człowiek kierował polską dyplomacją. A może nie kierował?

Jeszcze Sikorski: „Merkel podczas tajnych spotkań z Jarosławem Kaczyńskim na zamku Meseberg miała mu oferować udział Polski w grupie trzymającej władzę w Unii. Kaczyński ofertę odrzucił, bo straszenie suwerena perfidnym Teutonem oraz robienie z Tuska Niemca jest dla niego ważniejsze niż awans Polski w hierarchii wpływów". Oczywista nieprawda. Ale wytłumaczenie jest proste: Sikorski naprawdę uważał, że poklepywanie po plecach i paciorki to wpływ na Unię. Kaczyński chciał realnego wpływu.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz zajechał drogę tirowi, po czym gwałtownie zahamował. Doszło do kolizji. Gdy sprawa wyszła na jaw, marszałek wydał oświadczenie. „Myślę, że żaden kierowca, który kiedykolwiek brał udział w kolizji, nie miał intencji spowodowania zagrożenia ani dla własnego bezpieczeństwa, ani dla bezpieczeństwa innych uczestników ruchu drogowego" – zapewnia, broniąc się przed zarzutem celowego, złośliwego hamowania – tak, by ukarać kierowcę tira za wyprzedzenie innego tira. Jeśli rządzi tak, jak jeździ, to pozostaje tylko współczuć mieszkańcom Pomorza Zachodniego.

eprasa.pl 798b7932d6

Sikorszczyzna jest zaraźliwa. „Rzeczpospolita” twierdzi, że senacka większość chce postawić PiS pod ścianą w sprawie żydowskich roszczeń. „To historia jak z Turowem albo nowelizacją ustawy o IPN. Można wprowadzać różne przepisy, ale nie można robić tego bez osłony dyplomatycznej. Musimy dać poczucie partnerstwa tym, którzy czują się upoważnieni do reprezentowania ofiar Holokaustu”. Zdaniem dziennika Senat będzie chciał wezwać rząd do rozmów ze Stanami Zjednoczonymi. Co jeszcze będziecie negocjować? Samo istnienie Polski?

W sprawie izraelskich roszczeń premier Morawiecki zadeklarował jasno: „Tak długo, jak będę premierem, tak długo Polska na pewno nie będzie płaciła za niemieckie zbrodnie. Ani złotówki, ani euro, ani dolara”. W odpowiedzi szef izraelskiego MSZ Ja'ir Lapid stwierdził: „Nie interesują nas polskie pieniądze i sama aluzja jest antysemicka. Walczymy o pamięć o ofiarach Holokaustu, o dumę naszego narodu, a żaden parlament nie może uchwalać ustaw mających na celu negowanie Holokaustu”. Zaprzeczył, że chodzi o pieniądze, ale tak, że w istocie potwierdził podejrzenia.

Trzej chłopcy – dwaj 12-latkowie i 13-latek – zniszczyli nagrobki na zabytkowym cmentarzu żydowskim w Bielsku-Białej. Jak mówi rzecznik policji: „Dotychczasowe ustalenia wskazują, że był to typowy wybryk chuligański, akt wandalizmu. Nie stwierdzono, aby dzieci znajdowały się pod wpływem alkoholu lub środków odurzających”. Z tej sprawy – którą na szczęście szybko wyjaśniono – zapamiętamy przede wszystkich słowa posłanki KO Klaudii Jachiry: „Nawet Hitler nie niszczył cmentarzy”. To jednak nie jest udawana głupota.

Leszek Miller: „Polski rząd musiał się liczyć z taką reakcją [Izraela]. Pytanie, czy był na to przygotowany, czy znów został zaskoczony. Pytanie, czy polski rząd miał dostatecznie dużo dobrej woli i czasu, by przeprowadzić ze stroną izraelską odpowiednie konsultacje. Wydaje się, że tego nie zrobiono”. I dalej w odpowiedzi na pytanie, czy kibicuje polskiemu rządowi w tej sprawie: „Nie kibicuję polskiemu rządowi w tym sporze, bo ja temu rządowi w niczym nie kibicuję”. Rzeczywiście, to ważne, jak człowiek kończy.

Z kolei ***Władysław Kosiniak-Kamysz*** w tej sprawie rządowi kibicuje. „Polacy, tak jak Żydzi, byli ofiarami II wojny światowej” – napisał lider PSL. Odpowiedziała mu Katarzyna Markusz, dziennikarka Jewish Telegraphic Agency: „[To] zdanie jest manipulacją. Dla Polaków nie powstały nigdy obozy masowej zagłady, w czasie wojny mogli chodzić po ulicach, pracować, żyć. Nikt ich nie zabijał za to, że są Polakami. Polskich Żydów zginęło 90 proc., a etnicznych Polaków 10 proc.”. To prawda, że były różnice, ale jednak 3 mln Polaków zginęło. A gdyby Hitler wygrał, to mieliśmy jechać za Ural w roli niewolników. Nie warto deptać jednej ofiary w imię pamięci o drugiej.

Fot. Andrzej Skwarczyński, M. Czutko, Julita Szewczyk x2

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Polsce okazuje się ambasadą Imperium LGBT. Poza kwestiami mniejszości seksualnych chyba niewiele ją interesuje. Teraz promuje akcję „Słowa mają znaczenie”. W specjalnym spocie obok chargé d'affaires ambasady USA w Polsce Bix Aliu występują osoby LGBT, które czytają komentarze, jakie pojawiają się pod wpisami ambasady USA dotyczącymi tej społeczności. Cóż, wypada przeprosić Georgettę Mosbacher, która przynajmniej rozumiała, że istnieje też prawdziwy świat. Rzeczywiście, zawsze może być gorzej.

Ciekawą propozycję zgłosił jezuita Dariusz Kowalczyk: „Sądzę, że nie ma żadnego problemu rozdzielenia państwa od Kościoła. Jest natomiast coraz bardziej palący problem rozdzielenia państwa od ideologii LGBT plus. Widać to we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w tym w sporcie”. Celne, ale chyba wciąż jest za wcześnie. Na razie przerabiamy powtórkę z zaczadzonych ideologiami lat 30. Ideologie inne, ale mechanizmy i atmosfera totalności bardzo podobne. Oby nie skończyło się tak samo jak wtedy.

Lech Wałęsa tak oto zwrócił się do Sławomira Cenckiewicza w czasie ostatniej rozprawy sądowej: „Będziesz wisiał za to bezczelne kłamstwo, za to, że mogłeś się odważyć. Pan będzie się wstydził tego, że pan miał czelność się do mnie tak odnosić”. I dalej: „Jak można wysłuchać takich bredni, takich oskarżeń, jak można? Ja życie postawiłem na to, by Polska była wolna. To się nie mieści w głowie, jak można coś takiego wymyślić. Człowieku, weź młotem się popukaj”. Oj, Lechu, czas zrozumieć, że prawdy już nie zakrzyczysz.

Marta Lempart odebrała Nagrodę Wrocławia. Protestująca przed ratuszem przeciwko tej decyzji władz miasta Młodzież Wszechpolska puszczała z głośników oryginalne wypowiedzi liderki tzw. Strajku Kobiet. „Pani z ratusza zagroziła mi rozwiązaniem zgromadzenia za używanie wulgaryzmów w przestrzeni publicznej” – informuje Marcin Osowski, organizator pikiety. To jednak to nie jest poezja, ale zwykłe chamstwo? Trzeba się zdecydować.

eprasa.pl 798b7932d6

Kilerów trzech

KRZYSZTOF FEUSETTE

Kiler 1: „Kochany pamiętniczku, wygląda na to, że wszystko idzie zgodnie z planem. Nie chodzi o misterny plan obalenia rządu dzięki zablokowaniu funduszy dla całej Unii Europejskiej, bo tam szanse były pół na pół. Chodzi o mój plan osobisty. Bo, bądźmy szczerzy, co mnie obchodzi, kto rządzi w Polsce? Mnie obchodzi, kto rządzi w Platformie. To jest moja partia, moje być i mieć, czemu dałem wyraz wielokrotnie, choćby podczas głośnych wywiadów, w których jako przewodniczący naszej formacji stawiałem czoła pytaniom o sprawczość opozycji totalnej. Już wtedy koledzy (ale czy to są koledzy?!) chcieli mnie przewrócić, już wtedy próbowali wywołać sztuczną falę partyjnego oburzenia, jakby nasi działacze mieli w kwestii własnej sprawczości inne zdanie niż ja. A jednak ustałem. Jak Małysz po skoku. Dwóch zaczęło dużo gadać, to ich ciach, na ulicę. I kto się skończył, frajerzy? Na razie kończę, pamiętniczku, bo roboty kupa, a teraz to będę musiał mieć już nie oczy na plecach, ale kałasznikowa. Tak, tak, na pewno im uwierzę, że mnie nie sczyszczą przy pierwszej okazji. Któremu? Donaldowi? Wolne żarty. Pamiętam, jak Piskorski opowiadał, że Donald zawsze twierdził, iż w każdym triumwiracie ostatecznie chodzi tylko o jedno. Czyli o to, kto wykończy dwóch pozostałych. I on tak działa. Jeszcze się Rafałek zdziwi, jak go ta bestia zamknie w szklanej wieży i połknie kluczyk. Będziemy mieli Pięknego i Bestię, jak z Broadwayu. W końcu zaczną się żreć, a gdzie dwóch się bije, tam trzeci przeżyje. A potem korzysta".

Kiler 2: „Drogi dzienniku – bo my, ludzie wybitni, piszemy dzienniki, nie pamiętniczki jak Borys (sam widziałem okładkę z flamingami) – spieszę cię ucieszyć, a wraz z tobą samego siebie z przyszłości, bo przecież po to to piszę, by kiedyś przypomnieć sobie, jak zaczynała się ta wspaniała kariera – zakończona, kto wie, może nawet tam, gdzie Borys może na zmywaku robić, a Donald sztućce rozkładać? Więc spieszę cię ucieszyć, że awansowałem. Na razie na jedną trzecią lidera drugiej w kolejności partii opozycyjnej, ale sytuacja, jak wiadomo, jest trudna. Na szczęście ja mam czas. Ja jestem bardzo młodym politykiem, jak na swoje lata, w końcu Wojewódzki jest o osiem lat starszy, a jaki młody! Wiem, Borys ma o sześć mniej, ale to jest inna kategoria. Ostatecznie, taki, jak to Donek wymyślił, nieoficjalno-oficjalny triumwirat to nie jest zły układ. Borysław będzie biegał, Donaldinio weźmie na siebie całą odpowiedzialność, a ja będę ocieplał wizerunek. I dystansik. Funky-funky. Jak najdalej od Warszawy, bo zaraz znowu coś strzeli, pęknie, wybuchnie i krew mnie zaleje, w najlepszym przypadku. Też mi się postacie trafiły do współrządzenia – nieznany wnuk Gomułki (i jeszcze się wypiera, choć to tylko przenośnia!) oraz Człowiek Obciążenie. Zresztą, co mnie to? Chcą się bawić w liderów, niech się bawią. Ludzie wiedzą, kto teraz liczy głosy, a kto włosy. Najpóźniej za 14 urlopów wchodzę ja, cały na biało. Bez tych, za przeproszeniem, balastów".

Kiler 3: „Meine kleine political raport – bo ludzie wielcy tworzą raporty, nie jakieś pamiętniczki czy dzienniki (podobno Rafał prowadzi, będę miał ksero...) – zanotuję zwięźle: to były dobre dni. Ale najważniejsze dni przed nami. Jak zapewne już się domyśliłeś po zmianie języka, którym kreślę swoje spostrzeżenia ku pamięci, wróciłem na łono tego kraju, z którego wyjechałem do wielkiego świata, choć to nie jest ten sam kraj. Na nasypach dzieci nie szukają mirabelek, rodzice nie rwą szczawiu na zdrowe zupy, ba, nie ma nawet tego, który tak pięknie o naszej walce z ubóstwem najmłodszych opowiadał. Swoją drogą to były czasy demokracji liberalnej, do dziś pamiętam, jak pisiorów Stefek pogonił, że »jak wygrają wybory, to sobie przegłosują, co będą chcieli«. Dawne dzieje. No, ale kto mógł przypuszczać, oczywiście poza mną, że to się tak skończy? Strasznie ta polityka przyspieszyła, kiedyś można było przez pół kadencji w nogę haratać, a dziś w kilka chwili można trzy samobóje strzelić. A na końcu i tak musi wrócić król na białym koniu. Całe szczęście, i to im powiedziałem od razu, że chwilowo nie mam poważniejszych zajęć. Ale jak już ruszy giełda stanowisk, to możecie sobie tę Platformę nawet rozwiązać. Teraz jeszcze mogę pomóc. Borys na szyję mi się rzucił, jakby myślał, że ja myślę, że on się cieszy. Rafał obrażony, ale to normalka, w końcu na tle Budki nie był tak malutki, że pozwolę sobie wierszem. Jak dla mnie, może się nie odzywać aż do wyborów. Partia musi być zwrotna, szybka i zdecydowana. Kto ma porwać tłumy, jak Budka duka, a Trzaskowski siedzi na ławeczce? Nitras? Chyba na strzępy. Tomczyk? Jak nawet hymnu nie zna? I tu pojawia się – jedyna rozsądna, bo moja – propozycja nie do odrzucenia. Trzeba puścić kogoś z najtwardszego jądra partii po Polsce, żeby od wioski do wioski i od miasteczka do miasteczka (bo po metropoliach to sam się przejadę), zbierał ciosy, ale i doświadczenia w bezpośrednich kontaktach ze społeczeństwem. Ten człowiek nazywa się Grzegorz Schetyna, od dwóch tygodni znowu jest w Radzie Krajowej i pewnie myślał, że ja nie wiem po co...".

eprasa.pl 798b7932d6

Wyjechali na wakacje...

Rodzeństwo to po prostu najlepszy prezent, jaki dzieciakom mogą dać rodzice

Mamusiu, pogramy w warcaby? – słyszę za plecami Najmłodszą. – Pewnie, że pogramy – odpowiadam bez namysłu. – Mamulku, a poskaczemy na trampolinie? – słyszę kilka chwil po zakończonej partii warcabów. I wlokę się, żeby poskakać, choć już prawie zrobiłam sobie herbatę. – Tato, chodź na rower – słyszę po powrocie z trampoliny. – Mamka, a mogę iść z tobą do łazienki – pyta Najmłodsza po powrocie z roweru. Na to już się nie godzę, co prowadzi do wybuchu płaczu. – Kiedy wrócą dzieci?! – zawodzi Najmłodsza pod drzwiami łazienki.

I wtedy mnie olśniło. Rodzeństwo rozjechało się na obozy, w domu powiało pustką i nudą i dlatego Najmłodsza z nas nie schodzi. Jak z tym radzą sobie rodzice jedynaków? – przemknęło mi przez głowę. Przecież oni mają tak na co dzień. A ja? U mnie jest tak, jak opowiedziałam w książce „Mama na obcasach", w której Magdalena Szefernaker pozbierała relacje z placu boju kilku znanych, pracujących mam:

„W tym wszystkim, o czym mówisz, w tych zabieganych czasach, zdecydować się na czwórkę dzieci może się wydawać lekkim szaleństwem.

To jest lekkie szaleństwo, ale to jest też dużo szczęścia, morze miłości i w ogóle nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie być mamą tej czwórki dzieci. To jest tak z każdym kolejnym dzieckiem, ktoś mi to kiedyś powiedział i utkwiło mi to w pamięci, że to jest jak gra komputerowa – z każdym dzieckiem wchodzi się na wyższy etap i pewne rzeczy trzeba robić szybciej, lepiej, sprawniej i człowiek się do tego etapu dostosowuje. No i faktycznie tak jest – pewne takie zorganizowanie rzeczywistości, zaplanowanie różnych rzeczy sprawia, że udaje się pewne etapy pokonywać. A co więcej starsze dzieci pomagają przy tych młodszych dzieciakach, w związku z czym te młodsze można zostawić ze starszym rodzeństwem i są nawet takie momenty, że wydaje mi się, że dużo trudniej było, jak miałam tylko jedno dziecko, bo trzeba było całą swoją uwagę poświęcić tylko jednemu, niż jak jest czwórka. Niesamowite jest to, jak oni się bawią, jakie są między nimi różne relacje, interakcje, jak robią różne rzeczy razem, a mi nawet czasem udaje się usiąść z książką i wtedy sobie myślę: »o rany, jak to się w ogóle stało?«".

Bo jak są wszyscy na miejscu, to jedna siostra uczesze, weźmie na lody, porozwiązuje zagadki, druga poskacze na trampolinie, pobawi się spryskiwaczem, pokłóci się o zabawki, pogodzi się, znów się pokłóci o to, kto bardziej nabałaganił i powinien posprzątać. A i brat też się czasem przyda, żeby się na niego wdrapać. Do tego jeszcze cioteczne rodzeństwo zza płota zorganizuje wspólną wyprawę na poszukiwanie ślimaków, znajdzie górkę ziemi idealną do zjeżdżania po niej w białych spodenkach, wymyśli zbieranie dżdżownic do wiaderka lub konkurs na najwyższą wieżę z kamieni. W deszczu idealne są skoki z tarasu w kałużę, ewentualnie zabawa, kto ją bardziej rozchlapie lub kto mniej zmoknie, stojąc na deszczu. Choć akurat kryteria rozstrzygnięcia tego konkursu są dla mnie wciąż mało przejrzyste. I w takich standardowych okolicznościach mamusia i tatuś są potrzebni, żeby dać buziaka i zawołać na obiad lub kolację. Choć czasem lepiej nie wołać, dopóki mały człowiek sam nie przyjdzie głodny. Wtedy zje na pewno. Ale jak pech, to pech. Ci zza płota też wyjechali, a nasza pięciolatka została bez towarzystwa w oczekiwaniu na rodzinny wyjazd.

I wtedy człowiek jak na dłoni widzi uroki rodziny wielodzietnej, w której nie sposób się nudzić. Bez względu na to, czy jest się dzieckiem, czy dorosłym. Ci pierwsi zawsze mają towarzystwo, ci drudzy zawsze mają coś do sprzątnięcia, uprania, ugotowania. Ale ile przy tym wszystkim radości!

I tak mi się właśnie przypomniało, gdy miałam ich jeszcze tylko trójkę, a siostra męża już czwórkę (choć dawno dobili już do piątki), dzieci męczyły mnie: „A my kiedy będziemy mieć swojego własnego dzidziusia?". Na pytanie: „Po co wam własny dzidziuś?" najmłodsza (wówczas) Hania rezolutnie odpowiedziała: „Bo jest nas tak malutko". A gdy po jakimś czasie się okazało, że będą mieli „swojego dzidziusia", radość nie miała granic. Rodzeństwo to po prostu najlepszy prezent, jaki dzieciakom mogą dać rodzice. I najlepsza inwestycja w przyszłość. Bo oni już zawsze będą mieć siebie. W końcu, jak długo można się kłócić o porozrzucane zabawki?

Dorota Łosiewicz

Dania

Z dala od Europy

W czerwcu duński parlament przegłosował prawo, na którego mocy będzie można odesłać z Danii imigrantów ubiegających się o azyl. Według mediów rząd Danii rozważa sfinansowanie ośrodków dla imigrantów w Afryce, w których mogliby oni otrzymać niezbędną pomoc. Mówiło się o tym, że mogą one powstać w Tunezji, Egipcie albo Etiopii. Teraz jednak „The Times" doniósł, że Dania wraz z Wielką Brytanią chcą zbudować centrum dla imigrantów w Rwandzie.

Duński minister imigracji i integracji Mattias Tesfaye stwierdził, że obecny system azylowy jest nieskuteczny, a utworzenie ośrodków poza granicami Europy sprawi, że uchodźcy nie będą narażeni na koszty, jakie muszą płacić przemytnikom. Ulgę odczuje również duński budżet, bo w tej chwili Dania wydaje ok. 40 tys. euro rocznie na każdego imigranta, który nie otrzyma azylu i odmawia powrotu do swojego kraju.

Plany Duńczyków spotkały się z ostrą krytyką w Europie. Rzecznik Komisji Europejskiej Adalbert Jahnz powiedział, że duńskie prawo stwarza „ryzyko podważenia fundamentów systemu ochrony międzynarodowej uchodźców". Z kolei przedstawicielka organizacji Refugees Welcome Michala C. Bendixen uznała nowe przepisy za „szaleństwo i absurd". Oskarżyła też Danię o to, że chce się pozbyć uchodźców, zniechęcając ich celowo do azylu. Jednak Duńczycy nie zamierzają się przejmować oskarżeniami swoich krytyków, zwłaszcza że znaleźli sojusznika w Wielkiej Brytanii.

Według dziennika „The Times" brytyjski premier Boris Johnson jest zdeterminowany, aby pójść w ślady Danii i podjęto już rozmowy z Kopenhagą w sprawie utworzenia ośrodka dla imigrantów w Rwandzie. Brytyjskie media przypominają, że podobną politykę ma Australia, która przekierowuje imigrantów chcących się przedostać na jej terytorium, do Papui-Nowej Gwinei. Zresztą w przeszłości pojawiały się w Wielkiej Brytanii pomysły, by wysyłać imigrantów do kolonii brytyjskich na Wyspie św. Heleny albo Wyspie Wniebowstąpienia. Lewicowe media ostro wówczas krytykowały takie pomysły i brytyjski rząd nigdy ich nie wprowadził. Teraz, gdy taką politykę realizuje socjaldemokratyczny duński gabinet pod wodzą kobiety Mette Frederiksen, Johnson może się czuć zachęcony.

Na początku lipca szefowa brytyjskiego MSW Priti Patel ma przygotować przepisy, które umożliwią rządowi odsyłanie za granicę osób ubiegających się o azyl. Według „The Times", premier Boris Johnson jest poważnie zaniepokojony informacjami, że tylko w tym roku prawie 6 tys. nielegalnych imigrantów przybyło do Wielkiej Brytanii łodziami przez kanał La Manche. Chciałby więc – podobnie jak Duńczycy – aby otrzymywali oni pomoc na miejscu, w Afryce. Czy to się powiedzie? Zobaczymy.

Łukasz Adamski

Fot. AlejandroCamiero/Shutterstock.com

Talibowie u bram

Afganistan

Sytuacja w Afganistanie szybko się destabilizuje. Jest na tyle zła, że do Waszyngtonu w trybie pilnym udali się prezydent Afganistanu Ashraf Ghani i szef miejscowego parlamentu. Całkowite wycofanie się Amerykanów, które może nastąpić już w lipcu, wywołuje obawy, że wkrótce Kabul może wpaść w ręce talibów.

Sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew spotkał się w Duszanbe ze swoimi odpowiednikami z państw należących do Szanghajskiej Organizacji Współpracy, aby porozmawiać z nimi o ryzyku przeniesienia się konfliktu afgańskiego do Azji Środkowej. O powadze sytuacji świadczy to, że talibowie przejęli kontrolę nad punktami granicznymi z Tadżykistanem i Uzbekistanem. W ciągu ostatniego tygodnia islamiści mieli też zdobyć 20 stolic prowincji, a kolejne 80 oblegają. Główne miasta północy Afganistanu, tj. Mazar-i Szarif oraz Pol-e Chomri, są otoczone i nie mają kontaktu z siłami rządowymi.

Rząd prezydenta Ghaniego, który wygrał wybory pod hasłem rozbrojenia lokalnych milicji i paramilitarnych bojówek, w obliczu rozwoju wydarzeń zdecydował się teraz na ruch odwrotny i wystosował apel do liderów klanów popierających obecne władze w Kabulu, aby włączyli się do walki przeciwko talibom. Z podobnym wezwaniem wystąpił też Atta Muhammad Nur, były dowódca polowy i gubernator jednej z północnych prowincji, który zaapelował o „mobilizację narodową", aby lokalne milicje, połączywszy siły, mogły się przeciwstawić ofensywie talibów.

Zdaniem obserwatorów nawet jeśli tego rodzaju pospolite ruszenie doprowadzi do załamania się obecnej ofensywy sił islamistycznych, to i tak pozycja rządu w Kabulu będzie ulegała dalszej erozji. Może to oznaczać przekształcenie państwa w luźną federację prowincji rządzonych przez liderów klanów i dowódców polowych lub w gorszym scenariuszu wybuch kolejnej wojny domowej – tym razem wszystkich przeciwko wszystkim.

Marek Budzisz

eprasa.pl 798b7932d6

Spór o masakrę

Czarnogóra

Nieco ponad sześć miesięcy po zaprzysiężeniu koalicyjny rząd Czarnogóry znalazł się u progu kryzysu i to spowodowanego wydarzeniami z czasów wojny w byłej Jugosławii. Zgromadzenie Czarnogóry większością 2/3 głosów przyjęło bowiem rezolucję potępiającą ludobójstwo, w którym w 1995 r. zginęło ponad 8 tys. Bośniaków. Zakazano też zaprzeczania ludobójstwu. Za rezolucją głosowało 40 deputowanych z opozycji oraz 15 z większości popierającej rząd techniczny premiera Zdravka Krivokapicia. Trzeba wiedzieć, że istnieje on tylko dzięki jednemu głosowi przewagi oraz sojuszowi parlamentarnemu złożonemu z proserbskiego Frontu Demokratycznego (DF) oraz kilku ugrupowań proeuropejskich i mniejszych partii. Zgodnie z oczekiwaniami wszystkich 19 członków Frontu Demokratycznego zagłosowało przeciwko rezolucji. Zgodnie z oczekiwaniami, ponieważ Serbia, kraj, pod którego wpływem prowadzona jest polityka DF, odmawia uznania zbrodni w Srebrenicy za ludobójstwo, choć nie neguje jej skali. Dodatkowym problemem jest też to, że jeden z ministrów w rządzie Krivokapicia – minister sprawiedliwości i praw człowieka Vladimir Leposavić – został odwołany na tej samej sesji parlamentu, ponieważ odmówił uznania zbrodni w Srebrenicy za ludobójstwo. Poparcia dla jego dymisji udzielił sam premier Krivokapić, więc przywódcy DF zażądali nowych negocjacji w sprawie poparcia dla rządu. Milan Knežević, jeden z przywódców DF, wręcz przeprosił Serbów za rezolucję, nazywając ją „haniebną".

DF zapowiedziało już, że ich posłowie zbojkotują parlament, co oznacza, że Krivokapić nie może w tej chwili uzyskać poparcia dla żadnego ze swoich działań. Mając na uwadze, że kryzys gospodarczy w Czarnogórze się nasila, działania te są pilnie potrzebne. Rozwiązaniem są albo nowe wybory, albo porozumienie w sprawie nowego rządu, co jest bardziej prawdopodobne.

Kryzysową sytuację z zadowoleniem przyjmują za to przedstawiciele głównej partii opozycyjnej – Demokratycznej Partii Socjalistycznej (DPS) prezydenta Mila Đukanovicia. DPS, który przed ostatnimi wyborami rządził Czarnogórą, zaproponował rezolucję w sprawie Srebrenicy. Najprawdopodobniej podjął taką decyzję w pełni świadomie, prowokując kryzys w sprawie, która jest kontrowersyjna dla rządzącej większości.

Czarnogóra jest bardzo podzielona w kwestii wojny w byłej Jugosławii. Đukanović od dawna przepraszał Chorwatów i Bośniaków za udział obywateli Czarnogóry w wojnie przeciwko nim (szczególnie drażliwa jest kwestia Dubrownika, który był oblegany przez czarnogórskie jednostki Jugosłowiańskiej Armii Ludowej). Jego akt wywołał poparcie dużej części obywateli. Są jednak tacy, którzy sprzeciwiają się takim przeprosinom i uważają, że polityka serbska w czasach wojny była słuszna.

Goran Andrijanić

Fot. Shutterstock

Ukraina

Weterani od Sorosa

Międzynarodowa fundacja Odrodzenie, związana z George'em Sorosem, rozpoczęła na Ukrainie akcję mającą na celu integrację w społeczeństwie weteranów wojny w Donbasie. Konserwatywny portal Teologia Polityczna zauważa, że tym sposobem próbuje się uczynić z żołnierzy walczących na pierwszej linii frontu agentów ideologicznego wpływu.

Z jednej strony ukraińscy weterani są dziś bohaterami narodowymi, a z drugiej pogrążone z kryzysie państwo nie jest w stanie zadbać o należyte wsparcie dla nich – ani finansowe, ani psychologiczne. Odrodzenie wychodzi naprzeciw tym potrzebom, narzucając jednocześnie swoją interpretację konfliktu między Moskwą a Kijowem. W tak nakreślonej perspektywie Ukraina opowiada się po stronie cywilizacji zachodniej, a więc za takimi „zdobyczami", jak rewolucja seksualna, genderyzm czy multikulturalizm. Analogicznie: każdy, kto sprzeciwia się poprawności politycznej, relatywizmowi moralnemu czy przywilejom małżeńskim dla par jednopłciowych, uważany jest automatycznie za zwolennika reżimu Putina.

Taką optykę wydaje się prezentować m.in. minister ds. weteranów Julia Łaputina. Niedawno stwierdziła ona, że „Rosja używa różnych narzędzi miękkiej siły, takich jak tworzenie i wspieranie ruchów na rzecz tradycyjnych wartości". Przez środowiska konserwatywne zostało to odebrane jak wysunięcie pod ich adresem podejrzenia o agenturalność na rzecz Moskwy.

W podobnym duchu wypowiada się część weteranów, zwłaszcza ci, którzy mają wobec fundacji Sorosa dług wdzięczności za okazaną im pomoc. Jak pisze Teologia Polityczna: „Najpierw może się to przejawiać poprzez samocenzurę, wywołaną obawą o utratę przychylnego nastawienia do siebie. W końcu – w aktywnym dołączeniu do propagandy". Zdaniem portalu efektem akcji Odrodzenia będzie pojawienie się nowych aktywistów i blogerów, obdarzonych z powodu swojej wojennej przeszłości dużym kapitałem zaufania społecznego. W scenariuszu napisanym przez ludzi Sorosa mają oni pełnić funkcję użytecznych idiotów.

Grzegorz Górny

Fot. Antonio Scorza/Shutterstock.com

eprasa.pl 798b7932d6

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Ogarnijmy się, rodacy!

Jan Pietrzak

Zwróćcie państwo uwagę, jak kompromitują się nasi geopolityczni antagoniści, jak żałośnie podstawiają nam nogi, jak rozczulają się nad swoim niedołęstwem... Francja i Niemcy poczuły się „upokorzone" po szczycie UE, ponieważ odrzucono ich pomysł podlizywania się Putinowi. Estonia, Litwa, Łotwa i Polska huknęły jednym głosem i Makrela z Makaronem czmychnęli do innych zajęć. Ocieplajcie wy sobie stosunki z Moskwą za pomocą rury NS2, a nie narodów graniczących z imperium zła.

O dziwo, do grona państw obrażonych na Polskę dołączył Izrael, histerycznie reagujący na ustawę porządkującą zabagnioną administrację nieruchomościami. W tle awantury są jakieś wyimaginowane pieniądze. Dialog naszych dyplomatów z odpowiednikami w Tel Awiwie przypomina słynny skecz „Sęk" kabaretu Dudek, w wykonaniu niezapomnianych artystów Dziewońskiego i Michnikowskiego, czyli bardzo śmieszne nieporozumienie. Drażliwe spory wynikają z odmiennej pamięci historycznej każdej nacji. Niemcy, Rosja, Izrael, i w pewnym stopniu Stany Zjednoczone, uczą dzieci w swoich szkołach fałszywej historii. Celowo, świadomie oszukują rosnące pokolenia. Zdarzyło się prezydentowi Obamie mówić o „polskich obozach śmierci" podczas przyznawania Janowi Karskiemu pośmiertnego odznaczenia za prawdę o niemieckich zbrodniach. Nasze zdziwienie, kiedy słyszymy fałsz, jest skrajną naiwnością. Polskie bohaterstwo nikogo na świecie nie obchodzi. Tamci oszukują świat, ponieważ są bogatsi i mają głośniejsze media.

Polityka historyczna jest ważnym komponentem polityki bieżącej. W sprawach II wojny światowej tylko Polacy znają prawdę, bo od pierwszego dnia wojny i jeszcze długo po jej formalnym końcu toczyli nierówną walkę z bandytami wschodu i zachodu. Po latach zwycięstwo Solidarności spowodowało, że ostatnie wojska okupacyjne opuściły naszą ziemię w 1992 r. Był to faktyczny koniec polskiej wojny w obronie europejskiej cywilizacji. Cel obu okupantów był taki sam: kraść, niszczyć i mordować Polaków. Obecny rozwój Polski nie daje im spokoju.

Szanowni rodacy, ogarnijcie się nieco, bo nie będzie łatwo... Dwaj z naszych notorycznych zaborców świrują.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Pederaści w sutannach

Dominik Zdort

To są suche liczby, które w żaden sposób nie są w stanie wyrazić cierpienia osób skrzywdzonych – słusznie zauważył abp Wojciech Polak, prymas Polski, komentując najnowsze dane dotyczące wykorzystywania seksualnego małoletnich przez duchownych w Polsce.

W latach 2018–2020 odnotowano 368 takich przypadków. Każda z tych historii to ludzka tragedia, sytuacja godna potępienia i ukarania, nawet jeśli liczyć, że w sumie mamy w Polsce ok. 35 tys. księży i zakonników. W stadzie, w którym są niemal wyłącznie białe owce, te czarne zauważyć jest znacznie łatwiej.

Dobrze więc, że liczymy pedofilów w sutannach i habitach. Ale może przy okazji należałoby też zbadać, ilu w Polsce w tych latach mieliśmy pedofilów w innych grupach społecznych, tych, które mogą być równie podatne na tego rodzaju inklinacje? Na przykład, tak dla pewności – jaki procent działaczy LGBT odbył kiedyś seksualny stosunek z nieletnim? Może należałoby też prześwietlić relacje małoletnich chłopców z ludźmi kultury, sztuki, nauki? A co z nauczycielami i trenerami, którzy też mają łatwy dostęp do dzieci i mnóstwo możliwości, aby skłonić je do uległości?

Wracając do kwestii eklezjalnych – najciekawsze w danych przedstawionych przez prymasa są proporcje. Otóż, jak poinformował abp Polak, jest po równo. Połowa molestujących duchownych wybrała chłopców, połowa dziewczynki.

Ktoś mógłby powiedzieć: prawidłowo, to oznacza, że w Kościele nie ma żadnej gejowskiej mafii, księża nie mają żadnej nadzwyczajnej predylekcji do małych chłopców i homoseksualizmu. Są tacy sami jak społeczeństwo, które ich wydało.

A jednak właśnie te dane świadczą o tym, że jest wręcz przeciwnie. W społeczeństwie, jak się szacuje, jest 95 proc. ludzi przywiązanych do seksualnej normy, a ok. 5 proc. w tej dziedzinie od normy odstających. W tej sytuacji w grupie dzieci molestowanych przez księży i zakonników w latach 2018–2020 powinny być niemal same dziewczynki, a tylko niespełna 20 chłopców.

Jeśli zaś ofiar każdej płci molestowanych przez duchownych jest po połowie, oznacza to, że mamy tu problem nie tyle z pedofilią, ile z pederastią i homoseksualizmem. I trzeba to powiedzieć wprost: za kompromitacją Kościoła i tragedią kilkuset maluchów stoją geje w sutannach, tęczowi dewianci, których Kościół wpuścił nazbyt łatwo w swoje progi, a dziś powinien bez litości usunąć.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 798b7932d6

W Tokio energii naszym nie zabraknie

Polscy kibice odliczają dni do rozpoczęcia XXXII Letnich Igrzysk Olimpijskich, które w dniach 23 lipca–8 sierpnia odbędą się w Tokio. Impreza będzie wyjątkowa nie tylko z powodu sportowych emocji, ale i rocznego opóźnienia spowodowanego przez pandemię. Dobre przygotowanie do startu było więc większym niż zazwyczaj wyzwaniem dla sportowców z uwagi na zamieszanie, jakie wkradło się w plany treningowe. W tym trudnym okresie szczególne znaczenie miało wsparcie solidnych sponsorów, którzy nie wycofali swojego zaangażowania mimo zmian w kalendarzu imprez sportowych

Jedną z firm, które na co dzień dają dowody wiary w naszych sportowców, jest koncern energetyczny Enea. Firma jest sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej. Wspiera tym samym wszystkich polskich sportowców, którzy będą uczestniczyć w najważniejszej imprezie sportowej tego roku.

– Ogromnie się cieszymy, że możemy dzielić się dobrą energią z polską reprezentacją i towarzyszyć jej podczas igrzysk. Wsparcie zdolnych sportowców jest istotnym elementem zaangażowania społecznego Enei – z tego m.in. względu ambasadorką marki jest Natalia Partyka. Wierzymy, że dzięki naszej współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim zawodnicy nie tylko zdobędą sportowe trofea, lecz również dostarczą kibicom wspaniałych sportowych emocji i powodów do dumy – mówi Paweł Szczeszek, prezes Enei.

Najdłużej ze wsparcia Enei korzystają polscy wioślarze. Współpraca koncernu z Polskim Związkiem Towarzystw Wioślarskich rozpoczęła się już w maju 2017 r., a niedawno została przedłużona do marca 2022 r. Dzięki temu wioślarze mieli cały czas zapewnione dobre warunki przygotowań, mimo odwołania igrzysk w ub.r. W Tokio naszymi największymi nadziejami na torze Sea Forest Waterway będą wioślarze Marta Wieliczko i Marcin Brzeziński, nasi mistrzowie Europy i świata.

W roku olimpijskim Enea postanowiła rozszerzyć swoje wsparcie dla polskiego sportu. W lutym koncern został sponsorem generalnym Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Firma wybrała także Natalię Partykę, ośmiokrotną medalistkę igrzysk paraolimpijskich, na ambasadorkę marki Enea.

Razem po emocje

Z okazji igrzysk w Tokio Enea realizuje kampanię #RazemPoEmocje, która koncentruje się na wspólnym dopingowaniu polskich sportowców. Kampania obecna jest w telewizji, radiu, prasie i kanałach internetowych. Towarzyszą jej akcje specjalne. W mediach społecznościowych Grupy Enea (Facebook i Instagram) na kibiców czekają m.in. ekskluzywne wywiady ze sportowcami, komentatorami oraz osobami odpowiedzialnymi za przygotowanie polskiej reprezentacji do igrzysk. W publikowanych co tydzień odcinkach można znaleźć wiele ciekawostek.

Z kolei w maju Enea nawiązała współpracę z Polskim Związkiem Zapaśniczym, której celem jest nie tylko zapewnienie optymalnych warunków treningowych dla polskiej kadry, ale i promocja tej dyscypliny w Polsce.

Wsparcie naszych olimpijczyków to niejedyna aktywność Enei na rzecz sportu. Wspiera ona zarówno zawodowców, jak i reprezentantów dyscyplin młodzieżowych oraz amatorskich. Enea jest sponsorem tytularnym m.in. drużyn siatkarskich i koszykarskich oraz dwóch imprez triathlonowych: Enea Ironman Gdynia oraz Enea Bydgoszcz Triathlon. Edukację sportową dzieci promuje w ramach projektu Enea Akademia Sportu, wspierając wychowanie kolejnych pokoleń polskich olimpijczyków.

Enea
SPONSOR
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

KONKURS:
AŻ 260 NAGRÓD!

Sprawdź szczegóły
enea.pl/konkurs

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 63/0521/F

eprasa.pl 798b7932d6

Walizka Patrycji Mizerskiej

Wokalistki Studia Accantus, aktorki Teatru Roma, autorki tekstów i lektorki

Z racji zawodu często jeżdżę na koncerty i spektakle. Jeszcze do niedawna studiowałam na Akademii Muzycznej w Gdańsku, więc trasa Warszawa–Trójmiasto jest mi bardzo dobrze znana. Ponieważ pochodzę z Bielawy, miejscowości u podnóża Gór Sowich, to dodatkowy dystans pokonuję, odwiedzając rodzime strony. Niedawno zrobiłam prawo jazdy, to pozwoliło mi zamienić pociąg na wygodniejszy środek lokomocji. Rekreacyjnie uwielbiam wyjeżdżać z moim chłopakiem w góry. Ale wtedy zamiast walizki zabieram plecak.

ZAPACH

Nuta piżma, wanilii... Jest bardzo spójny ze mną i nie do zastąpienia.

PALO SANTO

Żarzący się kawałek tego drewna pod kątem 45 stopni służy jako kadzidełko. Zapalam go, gdy chcę się skupić i wyciszyć. Można nim też oczyścić aurę pomieszczenia.

SŁUCHAWKI

Są integralną częścią moich zawodów – wokalistki i lektorki. Często w trasie mam rzeczy do odsłuchania lub nauczenia, np. piosenki do koncertu. Na laptopie mogę nagrania obrobić, pociąć, wysłać. Słuchawki służą mi też do medytacji oddechowych.

GŁOŚNICZEK

Lubię wieczorami posłuchać muzyki już bez słuchawek. Co ciekawe, różni się od tej, którą wykonuję. Słucham wtedy utworów elektro zmieszanych z klasyką, Lubię w muzyce przestrzeń i pewnego rodzaju mantryczność. Gdy prowadzę warsztaty i zajęcia, takie urządzenie też się przydaje.

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe Calvin Klein

eprasa.pl 798b7932d6

NOTES

Prezent od przyjaciółek z Teatru Roma z okazji premiery mojego singla „Bierna". Teledysk do niego też został nakręcony na deskach Romy. W notesie zapisuję swoje myśli, fragmenty książek i słowa piosenek na płytę.

PŁYTA

W klimacie apokaliptycznym. Nagrałam ją z progrockowym zespołem Archangelica w 2016 r. Anglojęzyczne teksty napisał gitarzysta i lider Maciej Engel. Tworzenie tego krążka wiązało się z częstymi wizytami w Warszawie, kiedy mieszkałam w Gdańsku.

NASZYJNIK

Wykonany z nasion m.in. fasoli należy do moich ulubionych zdobyczy lumpeksowych. Kosztował 4 zł. Bardzo lubię second-handy z powodów ekologicznych, ale także adrenaliny, która wydziela się podczas polowań na takie perełki.

BIŻUTERIA

Lubię ozdoby etniczne związane z naturą i delikatne srebrne łańcuszki. Bliskie mojemu sercu są także kolczyki z węgla, które dostałam od mojego chłopaka ze Śląska.

INHALATOR

Na baterie! Ponieważ muszę dbać o głos, zabieram go wszędzie. Aplikuję do niego sól fizjologiczną. Poza tym wożę ze sobą często sól emską, a także witaminę A + E do nawilżania strun głosowych.

OLIWKA

Bardzo ją lubię. Nadaje lekko brązowawy połysk, dzięki czemu skóra ma ładny koloryt. Na scenie czy do letniej sukienki – zawsze pasuje. W dodatku ma piękny zapach.

UBRANIA

Etniczność przebija się także w mojej garderobie, choć kiedyś dominowała czerń. Obecnie feerie kolorów dobrze mnie oddają.

RAMONESKA

Zawsze ją zabieram, bo do wszystkiego pasuje i ładnie stylistycznie domyka całość. A poza tym jest z pazurem.

OPASKI NA WŁOSY

Fajny akcent do każdego ubrania – na wieczór czy casualowo. Zamiłowanie do opasek przyszło po stylizacji dla mojej postaci, którą gram z zespołem w musicalu „Waitress".

MAKRAMA

Są różne rodzaje włóczek, z których można ją wykonać. Mogą się też różnić splotem. Przy ich tworzeniu nie używa się drutów ani szydełek, tylko palców. Głównie robię ozdobne makramy na ścianę dla przyjaciół i rodziny. To mnie bardzo relaksuje.

OKULARY

W etui mojej mamy. Okulary powinnam nosić na co dzień. Lubię je, bo mają delikatne oprawki. W grubszych czuję się jak w klatce.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 798b7932d6

Kwadratura koła

Jerzy ***Jachowicz***

Tygodnik „Peryskop Parlamentarny" (popularny „PP") w swym najnowszym numerze przedstawia krótki reportaż o rozwoju nieznanej w świecie epidemii politycznej, jaka dotknęła nasz Sejm, oraz jej konsekwencje. Oto przedruk bez skrótów.

„Tegoroczne wakacje z pewnością nie będą sezonem ogórkowym dla polityków, administracji Sejmu oraz różnych środowisk. Bezpośrednią przyczyną, która przebudowuje naszą scenę polityczną i system parlamentarny, są powstające niczym grzyby po deszczu koła sejmowe. Jeszcze na początku poprzedniej dekady było jedno koło poselskie, kilka lat temu dwa–trzy. Dziś kół poselskich jest już ponad 25 i ciągle powstają nowe. Jak donosi nasz reporter, nie przeprowadzono jeszcze badań, jaki wpływ na eksplozję kół poselskich mają tegoroczne upały.

Rozsadnikiem, od którego rozpoczęła się ta mania, była trójka uciekinierów z PiS pod wodzą Zbigniewa Girzyńskiego, tworząca koło Wybór Polska. Charakterystyczne, że wszystkie kolejne, nowe koła mają w nazwie słowo »Polska«, odmieniane przez wszystkie przypadki. Nawet trójka detektywów Michał Szczerba, Dariusz Joński i Marek Sowa, kiedyś z PO, nadała swojemu kołu nazwę: Śledź dla Polski.

Od tygodnia na korytarzach sejmowych pospiesznie stawiane są szeregowo, izolowane od siebie, kontenery biurowe dla kół. Wnętrza przypominają gabinety bez urządzeń sanitarnych, jedynie z doprowadzonym prądem. Pomieszczenie od góry przesłonięte jest lekkim, prowizorycznym zadaszeniem, mającym niwelować korytarzowe odgłosy.

Niestety, nie wszystkie środowiska odczytują poprawnie ducha polskiego parlamentaryzmu. Do Kancelarii Sejmu co rusz wpływają prośby o możliwość zainstalowania różnych kół w Sejmie. Jednym z pierwszych było koło szachowe uczniów technikum w Sternikach, przygotowujące marynarzy pływających na wodach słodkich. Z największej wsi na Kujawach, z Kamiennego Stoku, zgłosiło się koło gospodyń wiejskich, aby przygotowywać zdrową, rodzimą żywność dla prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza.

Odmowę Sejmu gospodynie zaskarżyły do rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara. – Jak trzeba, pójdziemy do naszego TSUE – mówią".

Mozart w królewskiej odsłonie

Z Robertem Gierlachem, bas-barytonem, solistą Polskiej Opery Królewskiej, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Od 3 do 23 lipca trwa 4. Festiwal Polskiej Opery Królewskiej. Czego możemy się spodziewać?

Robert Gierlach: Festiwalowe wieczory wypełni kilkadziesiąt godzin muzyki genialnego wiedeńczyka Wolfganga Amadeusza Mozarta. Poza Teatrem Królewskim w Starej Oranżerii w Łazienkach Królewskich będzie jej można posłuchać także na Zamku Królewskim [tu w recitalu „Pieśni" wystąpi sopranistka Olga Pasiecznik – przyp. red.], Pałacu na Wyspie (cykl koncertów czeka na miłośników kameralistyki) i Kościele Seminaryjnym [11 lipca usłyszymy tu „Requiem" – przyp. red.].

W których spektaklach możemy pana zobaczyć?

Będę śpiewał partię Don Alfonsa w spektaklu „Così fan tutte" (10 lipca) oraz, na zakończenie festiwalu (22 lipca), tytułową partię w „Don Giovannim". Oba spektakle w Teatrze Królewskim.

Jak występuje się w zabytkowych wnętrzach?

Teatr Stanisławowski, zbudowany pod kątem występów muzycznych, zapewnia akustyczny komfort, aczkolwiek nie można tu śpiewać zbyt delikatnie, ponieważ orkiestra gra w tzw. odsłoniętym kanale, więc ściana dźwięku jest wyraźnie obecna. Natomiast jeżeli chodzi o wrażenia estetyczne, to taka przestrzeń zobowiązuje do jak najbardziej eleganckiego śpiewania. I z pewnością ten przepiękny teatr bardzo nam, artystom, swoim wystrojem pomaga. A widzowie? Słuchając muzyki w tak atrakcyjnej historycznej scenografii, wydają się również bardzo zadowoleni.

Szczegółowe informacje o festiwalu na stronie: www.operakrolewska.pl.

Fot. Materiały prasowe Opera Królewska

eprasa.pl 798b7932d6

Dotacje na elektryka

Marta Kaczyńska-Zielińska

W maju 2021 r. po polskich drogach jeździło 25 407 elektrycznych samochodów osobowych. Pojazdy w pełni elektryczne stanowiły blisko połowę z nich, a pozostałe to hybrydy typu plug-in. Ponadto zarejestrowanych było 966 samochodów dostawczych i ciężarowych oraz ponad 10,1 tys. elektrycznych motorowerów i motocykli. Funkcjonowało ok. 1,5 tys. ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów elektrycznych. Powyższe dane przedstawiło Polskie Stowarzyszenie Paliw Alternatywnych.

Z najnowszego raportu PKO Leasing wynika, że obecnie zaledwie 2 proc. spośród badanych małych i średnich przedsiębiorców deklaruje korzystanie z w pełni elektrycznych samochodów. Co dziesiąty przedsiębiorca posiada klasyczną hybrydę. Jednocześnie 20 proc. przedstawicieli sektora MSP rozważa budowę floty pojazdów z wykorzystaniem hybryd plug-in lub samochodów elektrycznych. Ponad 90 proc. przedsiębiorców deklaruje chęć finansowania ekologicznych pojazdów w leasingu lub zamierza się zdecydować na długoterminowy najem.

W ostatnich dniach czerwca rząd podjął decyzję o rozszerzeniu wsparcia przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przeznaczonego na popularyzację elektromobilności. Planowany budżet programu wynosi 500 mln zł. Dopłaty będą przyznawane na nowe pojazdy zeroemisyjne (samochody oraz motorowery i motocykle), wykorzystujące do napędu wyłącznie energię elektryczną z akumulatora lub prąd wytworzony z wodoru przez ogniwa paliwowe. Dotacje na zakup pojazdów o napędzie wyłącznie elektrycznym otrzymają nie tylko przyszli właściciele, lecz także banki na udzielenie leasingobiorcom dofinansowania w formie dopłat do opłat ustalonych w umowie leasingu w łącznej kwocie 250 mln zł. O dofinansowanie będą się mogli ubiegać nie tylko przedsiębiorcy, lecz także osoby fizyczne, jednostki sektora finansów publicznych, instytuty badawcze, stowarzyszenia, fundacje, spółdzielnie, rolnicy indywidualni, kościoły i inne związki wyznaniowe oraz ich osoby prawne. Dla osób fizycznych zniesione zostaną limity kilometrów. W programie „Mój elektryk" zostaną określone preferencyjne warunki dla posiadaczy Karty dużej rodziny.

Wśród barier utrudniających wymianę aut na elektryczne przedsiębiorcy wymieniają m.in. niewystarczającą infrastrukturę ładowania, wysokie koszty zakupu, krótką trwałość i długi czas ładowania baterii, brak dopasowanych do potrzeb programów wsparcia. Niwelowaniu utrudnień w przesiadaniu się do pojazdów niskoemisyjnych sprzyjać może upowszechnienie zastosowania silników napędzanych wodorem. Pojazdy na ogniwa paliwowe są bowiem w stanie pokonać nawet 500 km bez konieczności tankowania, a uzupełnianie paliwa zajmie mniej więcej tyle samo czasu ile w przypadku tradycyjnych samochodów. Stacje wodorowe mogłyby zostać zlokalizowane w istniejącej infrastrukturze stacji benzynowych i olejów napędowych. Wskazany pierwiastek stopniowo ma się stawać jednym z kluczowych nośników energii wykorzystywanych na terenie Unii Europejskiej.

Wedle strategii rządowej w Polsce mają powstawać doliny wodorowe – nowoczesne ekosystemy łączące w sobie produkcję, transport, magazynowanie i końcowe zastosowanie wodoru w przemyśle. Na ich stworzenie ma być przeznaczone 800 mln euro z Krajowego Planu Odbudowy oraz środki z unijnych funduszy. Doliny wodorowe mają się stać podstawą rozwoju w Polsce gospodarki wodorowej i elementem całego systemu podobnych przedsięwzięć w krajach członkowskich UE. Dwa lata temu ogłoszono program Pomorskiej Doliny Wodorowej, której partnerem jest m.in. gdański koncern paliwowy. Jego celem jest zwiększenie udziału wodoru jako paliwa w transporcie województwa pomorskiego. W maju br. w Jasionce przedstawiciele rządu, regionalnych władz samorządowych oraz przedsiębiorcy podpisali list intencyjny w sprawie powołania Podkarpackiej Doliny Wodorowej. Nowa gałąź przemysłu zlokalizowana na Podkarpaciu będzie się koncentrować na produkcji wodoru w procesie elektrolizy z wykorzystaniem nadwyżek energii produkowanej z instalacji OZE.

REKLAMA

65/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, ODED BALILTY/AP PHOTO, AKG-IMAGES /EAST NEWS, MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI/ EAST NEWS, NAC, NICK_RAILLE_07, S_BUKLEY / SHUTTERSTOCK, SHUTTERSTOCK (x3)

nasz sondaż — pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

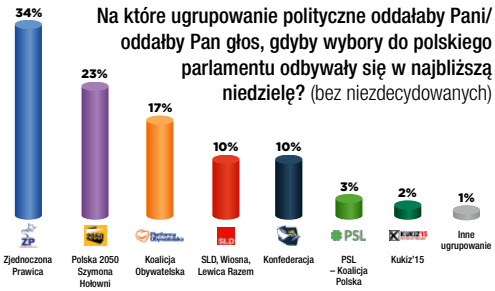

Czy Paulo Sousa powinien pozostać trenerem polskiej reprezentacji w piłce nożnej po odpadnięciu naszej drużyny z Euro 2020 w fazie rozgrywek grupowych?

Czy według Pani/Pana jesienią tego roku należy się spodziewać kolejnej fali epidemii koronawirusa i dużego wzrostu zakażeń w Polsce?

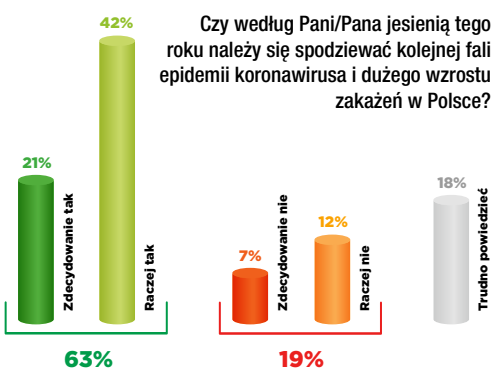

Czy zgadza się Pani/Pan z opinią, że epidemia koronawirusa to efekt celowego działania (spisku), po to żeby wymusić istotne zmiany w życiu ludzi na całym świecie?

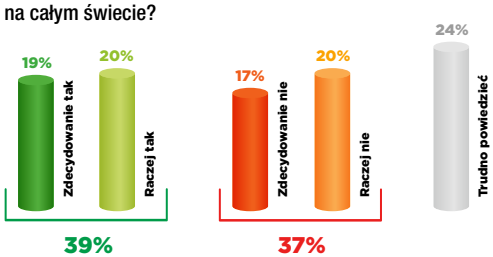

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1082.

Zakres czasowy badania 25–28 czerwca 2021 r.

eprasa.pl 798b7932d6

Mienie bezspadkowe, czyli odrodzenie rasizmu

Nie przyszło mi do głowy, że będę musiał zajmować się tzw. mieniem bezspadkowym, bo sprawa jest na tyle pozbawiona jakichkolwiek racjonalnych podstaw, że w ogóle nie powinna trafić do przestrzeni publicznej. To, że nie tylko się tam znalazła, ale zaczyna grać coraz większą rolę w międzynarodowych relacjach, potwierdza fakt, że wpływowe i dysponujące określonymi środkami środowiska są dziś w stanie podnieść do rangi istotnego problemu dowolny nonsens. Pomysł rewindykowania dóbr, których właściciele i ich spadkobiercy nie żyją, przez samozwańczą grupę na zasadzie (umownej) wspólnoty krwi jest skrajnie rasistowskim konceptem, ale nawet na tle tych wyjątkowo głupich idei wyróżnia się absurdem.

Na jakiej zasadzie grupa obywateli amerykańskich rości sobie prawa do mienia obywateli polskich, którzy zginęli bezpotomnie na drugim końcu świata 80 lat temu? Czy tylko dlatego, że uznają się za Żydów, mają tytuł do mienia tych, których za Żydów uznały hitlerowskie Niemcy? Dlaczego akurat oni? Ano dlatego, że okazali się w tej sprawie wyjątkowo bezczelni i wprawdzie bez zdania racji, ale potrafią grać na największej tragedii XX w. Prowadzi to do jej instrumentalizacji i banalizacji, a ten, kto to robi, wydaje sobie jak najgorsze świadectwo.

Budowniczy transandyjskiej kolei Ernest Malinowski umarł bezpotomnie w 1899 r. Grupa Polaków z RPA zawiązuje stowarzyszenie, które domaga się od Peru, aby przekazało im tereny dawnej budowy na zasadzie łączących ich z inżynierem narodowych więzi. Nonsens? Czym się jednak różni od roszczeń stowarzyszeń powołanych w USA, aby uzyskać od Polski rekompensaty za to, co posiadali zamordowani przez Niemców Żydzi?

Ano różni się powagą Holokaustu, którą amerykańscy cwaniacy chcą wykorzystać dla swoich geszeftów. Właśnie ta okoliczność powinna ich szczególnie kompromitować. Na terenie naszego kraju zabitych zostało blisko 3 mln Polaków pochodzenia żydowskiego. Mienie ich przejęte zostało przez narzucone Polsce przez Moskwę komunistyczne państwo. Niestety po upadku komunizmu nie została przeprowadzona reprywatyzacja, która uregulowałaby zawłaszczenie przez PRL majątku konkretnych ludzi. Nie zostało to zrobione głównie z powodu wpływów postkomunistów, którzy uwłaszczali się na wielką skalę na mieniu państwowym i obawiali się konkurentów.

Najbardziej wymowną demonstracją tej postawy było zawetowanie w 2001 r. przez prezydenta Kwaśniewskiego przeprowadzonej już przez parlament ustawy reprywatyzacyjnej.

Stan niepewności prawnej wywołanej brakiem reprywatyzacji spowodował jej dziką wersję, czyli faktycznie masowe przejmowanie upaństwowionego mienia przez mafie, które wykorzystując swoje układy w samorządowych władzach, zagarniały budynki i tereny, posługując się kupionymi za bezcen czy fikcyjnymi tytułami własności. Najgłośniejszy proceder ten stał się w Warszawie za prezydentury Hanny Gronkiewicz-Waltz, ale podobny kwitł w Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku.

Innym problemem było przejmowanie przez międzynarodowe organizacje żydowskie własności dawnych gmin. Mogło budzić to kontrowersje, gdyż dobra należące do parumilionowej społeczności miały być przejęte przez jej umownych spadkobierców w dopiero tworzących się maleńkich środowiskach.

Wszystko to jednak nijak się ma do sprawy bezspadkowego mienia, które, jak sama nazwa wskazuje, nie ma żadnych, nawet najbardziej umownych spadkobierców. W tym momencie pojawiają się amerykańskie organizacje, które uznają, że powinny je dziedziczyć dlatego, że... ich członkowie są Żydami.

Ośrodki te uzyskują wsparcie w USA czy Izraelu dlatego, że przy milczeniu, a nawet współdziałaniu najbardziej wpływowych środowisk III RP udało się zrobić z Polaków wspólników Holokaustu. W tym stanie rzeczy sprawa ta traktowana jest jako rodzaj zadośćuczynienia. To na histerii rozpętanej wokół niej usiłują wypłynąć politycy tacy jak Ja'ir Lapid, który kłamał na temat swojej babki zamordowanej jakoby przez Polaków.

Kampania przekształcenia ofiar w sprawców, a więc przedstawianie Polaków jako wspólników Hitlera, jest na rękę prawdziwym winowajcom II wojny światowej i Holokaustu. Operacja ta prowadzona jest przez rzeczników dominującej dziś ideologii również w naszym kraju. To najcięższy argument pedagogiki wstydu, która ma obrzydzić nam naszą tożsamość. Wbrew temu, co słyszymy dziś, jej celem nie jest wyciągnięcie od naszego kraju miliardów pod pretekstem bezspadkowego mienia. Temu rząd może skutecznie się przeciwstawić. Celem jest zakwestionowanie historii jako fundamentu naszej tożsamości.

Bronisław Wildstein

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 798b7932d6

Nie finansować Engelking ani Grabowskiego!

Trzeba wiedzieć o tym, że w Izraelu, ale nie tylko tam, np. w diasporze żydowskiej w Stanach Zjednoczonych, panuje przekonanie, że Polacy się dorobili, zyskali na Zagładzie. Dla wielu ludzi to jest dogmat

Z prof. Bogdanem Musiałem, historykiem, rozmawia Anna Wiejak

Trwają ataki izraelskiej prasy na Polskę w związku z nowelizacją Kodeksu postępowania administracyjnego blokującą „dziką reprywatyzację". Na co są obliczone?

Bogdan Musiał: Jedną rzecz trzeba sobie powiedzieć – w Polsce panuje w dużej części zgoda, że to prawne posunięcie było jednak słuszne. W tej sprawie wypowiadał się w izraelskiej prasie Jan Śpiewak, usiłując to wytłumaczyć stronie izraelskiej. Pozytywne jest to, że w prasie izraelskiej dopuszcza się w tej sprawie również inne głosy, czego nie było jakieś dwa, trzy lata temu w przypadku ustawy IPN. Sytuacja jest więc trochę inna, w moim przekonaniu lepsza. Skąd się biorą te ataki? Trzeba wiedzieć o tym, że w Izraelu, ale nie tylko tam, np. w diasporze żydowskiej w Stanach Zjednoczonych, panuje przekonanie, że Polacy się dorobili, zyskali na Zagładzie. Dla wielu ludzi to jest dogmat. Nie zdają sobie sprawy z tego, co stało się w Polsce w czasie okupacji niemieckiej i po niej, czyli po tzw. wyzwoleniu. Po prostu nie mają tej wiedzy i wychodzą z założenia, że ktoś przejął te majątki i ktoś musi im za to zapłacić. My wiemy o tym, że tak nie było, co nie zmienia faktu, że oni są przekonani, że tak było. Wśród tych osób część to ofiary Holokaustu, ale niektórzy niesłusznie roszczą sobie pretensje do tego majątku, jako że jest

Fot. wPolsce.pl

eprasa.pl 798b7932d6

to mienie pożydowskie. Trzeba powiedzieć, że to przekonanie jest wynikiem po części naszego zaniedbania, że prawda o tym, co w Polsce się stało, nie weszła do narracji w Izraelu.

O czym powinni wiedzieć?

O tym, jak Polskę rabowali Niemcy, a później Sowieci. Przecież Polska była chyba najbardziej obrabowanym krajem w Europie: przez Niemców obrabowana, doszczętnie zniszczona, a przecież Sowieci też rabowali, wyzyskiwali na ogromną skalę. Chociaż jak Sowieci brali reparacje od Rumunii, to jakoś to można wytłumaczyć, czy z Węgier, czy z innych krajów, które brały udział w wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu z takich czy innych przyczyn. Polska nie brała udziału w wojnie przeciwko ZSRS, miała najwięcej zniszczeń i najwięcej zapłaciła Sowietom. Zapłaciła przez wywóz sprzętu, maszyn, urządzeń, przez branie za darmo węgla, wymuszenia. To był czysty rabunek, wyzysk i ludzie na Zachodzie kompletnie nie mają pojęcia o tym, co się w Polsce działo. Nie mają tej wiedzy, bo skąd? Nie było takich badań, nie było takiej debaty po roku 1945. A jak Polska weszła do debaty w 1989 r., to z takimi „plecami" jak Jan Tomasz Gross, a teraz Barbara Engelking i Jan Grabowski. Przecież Gross twierdzi, że Polacy się na Holokauście wzbogacili, czyli wspiera w ten sposób te antypolskie uprzedzenia, wzmacnia jeszcze tę niewiedzę. To samo robi Grabowski, cała szkoła Engelking – tam jest więcej takich ludzi, którzy w tym kierunku idą, np. Dariusz Libionka. Przecież oni wypisują takie głupoty, aż się wierzyć nie chce, co oczywiście nie zaprzecza faktowi, że byli szmalcownicy. To są przestępcze działania i powinny być ścigane, ale Polacy nie są za to odpowiedzialni, jako naród nie zyskali. A oni wyłapują takie pojedyncze przypadki i przypisują to wszystkim Polakom. Z jednej strony jest problem badaczy, ale też uprzedzeń, które się na siebie nakładają. One się po prostu uzupełniają, bo lobby w Izraelu czy w Stanach Zjednoczonych chce to słyszeć. Oni „wiedzą o tym" i teraz jeżeli taki Gross napisze, że tak było, to oni „wiedzą, że tak było" i dla nich to jest potwierdzenie, bo to są „niezależni polscy badacze". To jest problem.

Często podkreślam, że w Polsce nie odrobiliśmy zadania domowego w postaci prowadzenia rzeczowej dyskusji i zapobiegania takim rzeczom, np. przez niefinansowanie fałszerzy, manipulatorów. Ja nie mówię, że oni nie mają prawa publikować, ale żeby za to nie płacili polscy podatnicy. To jest bardzo istotne. Jak można finansować przez PAN Engelking czy Grabowskiego? Nie rozumiem. I to z polskich pieniędzy. Oni przecież takimi tzw. badaniami wspierają izraelskie żądania. To tak niestety funkcjonuje. To jest problem nasz, polski.

Gross twierdzi, że Polacy się na Holokauście wzbogacili, czyli wspiera w ten sposób te antypolskie uprzedzenia, wzmacnia jeszcze tę niewiedzę. To samo robi Grabowski, cała szkoła Engelking – tam jest więcej takich ludzi, którzy w tym kierunku idą

Strona izraelska wydaje się głucha na polskie argumenty.

Jeśli ktoś nie ma wiedzy, to jest przekonany, że tak jest, że to mu się należy. Po drugie, dochodzą uprzedzenia, a uprzedzenia są oczywiście efektem ignorancji. To jest wiadome. Na to nakłada się zła wola. Są adwokaci, którzy chcą na tym zarobić, ale to są pojedyncze przypadki. W Polsce też są takie typy. Wszędzie takich znajdziemy, jeżeli jest okazja, żeby uszczknąć, dorobić się – zawsze znajdą się tacy, którzy by to zrobili. Przecież znamy to z polskiego podwórka. I to nie jest nic etnicznego. Niektórzy ludzie mają po prostu taką mentalność.

Izraelski publicysta napisał w „Haarec", że „szanse na sensowny zwrot mienia żydowskiego z Polski są zerowe". Jest to nieprawda – jeżeli ktoś naprawdę ma prawo do majątku, to go otrzymuje. Ponadto zarzucił Polsce tendencje rewizjonistyczne.

Z perspektywy izraelskiego publicysty usiłowania polskiej strony, by rewidować fałsz, wypaczanie historii Polski, to są tendencje rewizjonistyczne. Jeżeli my chcemy mówić o prawdzie historycznej, to druga strona twierdzi, że to rewizjonizm, bo jak jest pewien dogmat, a ktoś inny usiłuje to zrewidować, to wtedy z jego punktu widzenia to jest rewizjonizm. Musimy to zrozumieć, że po drugiej stronie są pewne wyobrażenia, uprzedzenia, które można pokonać wyłącznie argumentacją i spokojem. Wszystkich oczywiście nie możemy, bo są uprzedzenia „genetyczne", jak mówią niektórzy, „wyssane z mlekiem matki" antypolskie uprzedzenia. Brzmi brutalnie, ale to nic nadzwyczajnego. Brutalnie musimy wiedzieć, że takie coś istnieje i jak się z tym obchodzić.

Nie chcę tu chwalić Radosława Sikorskiego, ale jego wypowiedź w tej sprawie była dosyć konkretna i mam nadzieję, że inni członkowie opozycji zajmą podobne stanowisko. Nie takie np. jak Leszek Miller, który powiedział, że nie jest kibicem polskiego rządu w tej sprawie. Tacy ludzie powinni stanowić margines w polskiej polityce.

Jak spór izraelsko-polski ocenia ludność pochodzenia żydowskiego mieszkająca w Polsce?

Z tego co widzę, stanowisko polskiej diaspory jest rozważne. Proszę zauważyć, co napisał Jan Śpiewak w „Israel Hajom". Jeżeli tak się wszyscy zachowują albo w podobnym stylu, to jest dobrze. To świadczy o tym, że rozumieją, o co tak naprawdę chodzi z tą ustawą.

eprasa.pl 798b7932d6

Ustawa, która rozsierd Izrael

Naftali Bennett, premier Izraela

Fot. Cohen Magen/Shutterstock.com

ziła

Ustawowe i definitywne zakończenie roszczeń reprywatyzacyjnych, wynikających z komunistycznej grabieży własności, stało się w Polsce absolutną, choć smutną koniecznością

JAN ROKITA

Oto znów Polska wpadła w sidła głupiego przypadku, w końcu tak typowego dla wszelkiej polityki. Któż by przewidział bowiem, że na inaugurację nowego polakożerczego rządu w Jerozolimie Warszawa zafunduje sobie ustawę o definitywnej blokadzie roszczeń reprywatyzacyjnych? Trzeba by chyba autentycznego prowokatora, i to ze sporą wyobraźnią, aby zaprojektować tego rodzaju koincydencję.

Gdyby w polskim Sejmie czy rządzie ktoś chwilę wcześniej pomyślał, toby pewnie nieco spowolnił podążający własnym trybem legislacyjny bieg tej ustawy. Choćby po to, by sobie dać moment na wszczęcie jakichś cichych konsultacji. Albo też bardziej generalnie – zyskać trochę czasu na akcję dyplomatyczną, próbującą zneutralizować dobrze znaną fobię na punkcie Polski, dokuczającą nowym przywódcom państwa żydowskiego. Bo przecież nie od dziś wiemy, jak zwykli w polityce wewnętrznej swego kraju grać „kartą polską" Naftali Bennett, nowy premier Izraela, i Ja'ir Lapid, konstruktor ośmiopartyjnej izraelskiej koalicji rządowej i nowy minister spraw zagranicznych.

To, co ambasador Marek Magierowski zręcznie teraz próbuje tłumaczyć Izraelczykom, można było zacząć tłumaczyć bez rozgłosu i przed uchwaleniem przez Sejm ustawy. Post factum wytłumaczyć cokolwiek Lapidowi i Bennettowi może się okazać nie sposób, gdyż wpadli oni już (zwłaszcza ten pierwszy) w trans miotania oskarżeń wagi najcięższej: o kamuflowanie przez Warszawę polsko-nazistowskiego spisku godzącego w ofiary Holokaustu. Na takim etapie uczuciowego pobudzenia nagie fakty raczej słabo będą ich interesować, przynajmniej przez jakiś czas. Teraz raczej trzeba przeczekać tę falę, dając zarazem izraelskim politykom jakieś koncesje, którymi mogliby się pochwalić przed swoimi wyborcami. Ale też żałując braku wyobraźni po stronie polskiej, nie należy żywić nadmiernych oczekiwań wobec polityków, którzy w dzisiejszych czasach (nie tylko w Polsce) słabo panują nad wymykającą im się z rąk rzeczywistością i utracili umiejętność wyprzedzania złych zdarzeń. A poza tym – wcale nie ma pewności, czy przy Bennetcie jako izraelskim premierze i Lapidzie jako szefie MSZ polska większa ostrożność i wyobraźnia w ogóle by coś zmieniła.

DUET POLAKOŻERCÓW

Bo też nowy rząd Izraela, który z taką emfazą zareagował na uchwaloną przez polski Sejm ustawę, to polityczny dziwoląg złożony ze sprzecznych ideologicznych ekstremów. Jeśli w Polsce antypisowski gabinet współtworzyliby kiedyś Korwin z Biedroniem, to i tak byłby to układ mniej egzotyczny od tego, z czym mamy do czynienia teraz w Izraelu. Bennett, choć sam biznesmen i milioner z amerykańskim pochodzeniem, ma za sobą radykalnie konserwatywną partię Jamina, więc żeby przetrwać w polityce, musi się liczyć z poglądami tzw. religijnych syjonistów, przekonanych, iż państwo żydowskie wyznacza właśnie bieg rozpoczętej globalnej ery mesjańskiej. Z kolei Lapid to lewicowo-liberalny dziennikarz telewizyjny, taki izraelski Tomasz Lis, którego naturalnym środowiskiem byłaby raczej redakcja CNN, a nie jakaś koalicja z żydowską ortodoksyjną prawicą. Jednak obaj zgodnie grają polakożerców, przy czym można przypuszczać, że bardziej z wyrachowania niźli z głębokich przekonań.

eprasa.pl 798b7932d6

W przypadku Lapida rzecz wydaje się bardziej zrozumiała, gdyż żydowscy lewicowcy zawsze byli dość negatywnie nastawieni do katolickiej i antykomunistycznej Polski. W końcu nie przypadkiem „The New York Times" prowadził swego czasu kampanię przeciw przyjęciu naszego kraju do NATO.

Kazus Bennetta zrozumieć trochę trudniej, ale prawdopodobnie kalkuluje on nie od dziś, że miotanie najcięższych oskarżeń wobec kraju katolickiego utwierdza jego ortodoksyjny elektorat w wierze, iż lider, choć zawiera dziwne i niepojęte kompromisy w Jerozolimie, w kwestii obrony prastarej religii i tradycji żydowskiej jest jednak nieprzejednany. A Bennett ma dziś ten problem na głowie, że (jak pokazuje sondaż dla największej prawicowej gazety „Hamodia") religijni Żydzi, którzy poparli go w wyborach, niemal w całości porzucają jego partię, przekonani o zdradzie, jakiej się dopuścił, idąc do rządu z lewicą, liberałami i Palestyńczykami.

30 LAT BEZSILNOŚCI

Jako akt powitania Bennetta i Lapida u władzy blokada roszczeń reprywatyzacyjnych na pewno nie była dobrym pomysłem ze strony Polski. Zwłaszcza że trudno wykluczyć, iż obaj oni mogli potraktować ową przypadkową koincydencję jako celową i wymyślną prowokację Warszawy. To jedna kwestia.

Ale kwestią zupełnie inną jest to, że ustawowe i definitywne zakończenie roszczeń reprywatyzacyjnych, wynikających z komunistycznej grabieży własności, stało się w Polsce absolutną, choć smutną koniecznością. Absolutną – bo ileż jeszcze lat państwo polskie miałoby pozwalać na zdegenerowany proceder tzw. odzyskiwania własności via skorumpowani sędziowie, adwokaci, urzędnicy magistraccy i – last but not least – wyspecjalizowani pośrednicy oszuści, gotowi znaleźć „właściciela" w piątym pokoleniu na Seszelach albo Bahamach, jeśli tylko jest do zrobienia interes. 30 lat chyba wystarczy! Deprawacja świata prawniczego w Warszawie i Krakowie jest bezpośrednim skutkiem tego trwającego przez lata procederu. A dalsze jego umożliwianie byłoby tylko oznaką bezsiły i bezradności państwa.

Ale – i z tego też trzeba zdać sobie sprawę aż do bólu – jest to zarazem konieczność smutna. Wynika ona bowiem z klęski, jaką Polska poniosła w dziele sprawiedliwej naprawy komunistycznej grabieży własności. Należymy do grona nielicznych krajów wyzwolonej z komunizmu Europy, które przez trzy dekady nie potrafiły ustanowić uczciwego i rozsądnego prawa o reprywatyzacji. Ta obecna próba definitywnej blokady chaotycznych roszczeń jest więc swoistym ideowym zwycięstwem „zza grobu" dwóch niegdyś bardzo wpływowych polityków, którzy zrobili najwięcej, aby reprywatyzacji sprawiedliwie uregulowanej nie było.

> Jeśli jakimś gestem wobec Izraela mogłyby być senackie korekty ustawy, polegające na dłuższym vacatio legis i wyraźnej gwarancji dalszego rozpatrywania roszczeń już wcześniej zgłoszonych, to byłaby to niska cena za rozejm z rozsierdzoną Jerozolimą

Pierwszym jest Janusz Lewandowski, niegdyś minister przekształceń własnościowych, który stworzył swoistą doktrynę, wedle której każda ustawa reprywatyzacyjna miała być zagrożeniem dla prywatyzacji, a także odegrał walną rolę w paraliżowaniu prac nad reprywatyzacją w latach 90.

Drugim zwycięzcą „zza grobu" jest Aleksander Kwaśniewski, który swoim wetem obalił tzw. ustawę Leszkiewicza, przeforsowaną w Sejmie i Senacie przez rząd Buzka. A była to ustawa umiarkowana, rozkładająca rzecz na wiele lat, ograniczająca zarówno restytucje, jak i odszkodowania, a na dodatek bez entuzjazmu, ale przyjmowana do wiadomości także przez Żydów. A to dlatego, że obywatele przedwojennej Polski, niezależnie od narodowości, byli w niej traktowani jednako. Skądinąd nigdy za wiele przypominać tego nihilistycznego okresu prezydentury Kwaśniewskiego, gdy ze szkodą dla kraju wetował on dzień za dniem niemal wszystkie ustawy po to tylko, aby obalić reformatorski rząd Buzka i otworzyć drogę do władzy Millerowi. Reprywatyzacja była jedną z ofiar tamtego nihilizmu.

Niezależnie od tego, kto w Polsce ma szczególny tytuł, aby świętować ostateczny upadek reprywatyzacji, fakt pozostaje faktem, że obecny kryzys Polsce się nie opłaca. Ma rację Patryk Jaki, dość bezceremonialnie wytykając Żydom, że en bloc (bo są przecież i całkiem inaczej myślący Żydzi) dość łatwo wybaczyli Niemcom Holokaust, a nawet bez większych oporów powrócili do starej przyjaźni żydowsko-niemieckiej. Bogu ducha winną Polskę upatrzyli zaś sobie jako obiekt powracających kampanii pretensji i oskarżeń. Uproszczeniem jest teza Jakiego, iż rzecz tkwi wyłącznie w pieniądzach: Niemcy Żydom płacili i płacą, więc summa summarum nie są tacy źli. Warto pamiętać, jak głęboko z Niemcami i niemiecką kulturą związana była w wieku XIX i XX żydowska elita, zwłaszcza żydowscy intelektualiści o poglądach liberalnych lub komunistycznych. Te więzi okazały się trwalsze niźli Holokaust, choć z polskiej perspektywy wyglądać to musi na absurd.

Jaki nie ma natomiast racji w innej kwestii, która jest absolutnie kluczowa dla politycznego wymiaru obecnego konfliktu. Chodzi o to, kto komu jest w dzisiejszych realiach bardziej potrzebny jako sojusznik: Polska Izraelowi (jak sądzi Jaki) czy też przeciwnie – jednak Izrael Polsce.

POTRZEBNY ROZEJM

Dobrze by było, gdyby było tak, jak sądzi Jaki, ale niestety tak nie jest. To prawda, że Jerozolima potrzebuje przyjaciół w Europie, gdyż większość społeczeństw zachodniej części kontynentu jest mocno antyizraelska, na granicy systemowego antysemityzmu. A to oznacza, że rządy państw unijnych

eprasa.pl 798b7932d6

mogą narobić jeszcze sporo szkód Izraelowi, zważywszy że Jamina – czyli partia nowego premiera – różni się tym od niemal całej izraelskiej sceny politycznej, że w ogóle odrzuca ideę państwowości palestyńskiej w jakiejkolwiek postaci. Ale pozycja Izraela w Europie jest dziś dużo mocniejsza, niż była jeszcze parę lat temu. Jerozolima ma po swojej stronie przede wszystkim Berlin, który wspieranie Izraela uczynił częścią niemieckiej doktryny państwowej. Izrael skutecznie zneutralizował niegdysiejszą wrogość Moskwy, a za prezydentury Putina zyskał na Kremlu może jeszcze nie sojusznika, ale na pewno życzliwego partnera, którego nie tak dawno uhonorował zresztą główną mową jerozolimską na cześć rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu (polskiego prezydenta wykluczono z tego przywileju). I co może najważniejsze: Izrael ma dziś w Europie Środkowej sojuszników licznych i „lepszych" niż Polska, bo gotowych w ONZ czy Radzie Europejskiej głosować za najbardziej ekstremalnymi posunięciami rządu tego kraju, wtedy gdy Polska co najwyżej zwykła wstrzymywać się od głosu. Takim sojusznikiem są dziś np. Czechy.

Natomiast polskie rudymentarne interesy wymagają co najmniej neutralności Państwa Izrael, a przede wszystkim niepodejmowania kroków antypolskich przez światowe lobby żydowskiej diaspory. Niestety przy obecnej złej atmosferze wokół naszego kraju łatwo, nawet bez rzeczowych podstaw, wepchnąć Polskę na globalną oślą ławkę antysemityzmu, możliwości obrony zaś za pomocą faktów szybko okażą się jeszcze słabsze, niż okazały się dotąd w przypadkach oskarżeń o autorytaryzm, niszczenie wolności albo gwałcenie praw człowieka.

Co więcej, amerykańskie lobby żydowskie wywiera i będzie wywierać olbrzymi wpływ na prezydenturę Bidena. Co prawda Trump prowadził politykę bardziej proizraelską niźli Biden, to jednak Partia Demokratyczna w USA związana jest od dziesięcioleci z liberalno-lewicowymi środowiskami żydowskimi, czego dowodem jest choćby walka, jaką przeciw Trumpowi prowadził na śmierć i życie „The New York Times". Jeśli więc ktoś chciałby, aby amerykańskie wsparcie dla bezpieczeństwa Polski nie zachwiało się w najbliższych latach, to winien być bardzo ostrożny, gdy idzie o wojowanie, zwłaszcza z postępowymi Żydami, takimi choćby jak Ja'ir Lapid.

Ja'ir Lapid, minister spraw zagranicznych Izraela

Fot. Gil Cohen Magen/Shutterstock.com

Patetyczne deklaracje premiera Morawieckiego, że Polska nie będzie nigdy płacić za zbrodnie niemieckie, są oczywiście aksjologicznie słuszne, ale niczego nie wnoszą do rozwiązania tego sporu. Dziś Lapidowi i Bennettowi nie idzie bowiem o żadne „płacenie", ale o dalszy bieg polskiej ustawy, i na tym polu chcą się wykazać jakimś sukcesem wobec własnej żydowskiej publiczności. Jeśli zatem jakimś gestem wobec Izraela mogłyby być senackie korekty ustawy – jak twierdzi senator Klich – polegające na dłuższym vacatio legis i wyraźnej gwarancji dalszego rozpatrywania roszczeń już wcześniej zgłoszonych, to byłaby to niska cena za jaki taki rozejm z rozsierdzoną Jerozolimą.

A nawet gdyby poprawki owe nie gwarantowały takiego rozejmu, to z perspektywy państwa polskiego rzeczą kluczową jest to, aby „kwestia żydowska" nie stała się przedmiotem rozgrywki przeciw Polsce, prowadzonej ze wsparciem centrolewicowej opozycji. Prawica dominująca w Sejmie i centrolew kontrolujący Senat powinny zatem w materii tej ustawy dojść do wspólnego zdania, tak by w finale zwłaszcza PiS i PO głosowały w sposób tożsamy. To byłoby jakieś minimum minimorum, pozwalające na obronę zagrożonych dziś polskich racji i interesów w tym sporze.

eprasa.pl 798b7932d6

Wybory prezesa

Jarosław Kaczyński wprowadza Prawo i Sprawiedliwość w nowy etap – bezpośrednio poprzedzający kolejne wybory. Być może tylko on wie, kiedy się odbędą. Nowy-stary prezes PiS staje przed dylematem: czy rozprawiać się z wewnętrzną opozycją w Zjednoczonej Prawicy, czy łagodzić napięcia i za wszelką cenę scalać obóz? Czy wszyscy liderzy koalicji pójdą tą samą drogą? Czy czeka nas przesilenie na scenie politycznej?

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Państwo czytają te słowa, gdy wszystko jest już jasne, ale my piszemy je jeszcze przed kongresem PiS i wyborem prezesa partii. Jest oczywiste, że zostanie nim ponownie Jarosław Kaczyński, nie było zresztą innych kandydatów. Jedyna niepewność dotyczyła skali poparcia dla przywódcy koalicji rządzącej. Od kilku polityków z kierownictwa partii słyszeliśmy, że taki wybór, który wydaje się formalnością, mimo wszystko wywołuje u Kaczyńskiego napięcie. Nic dziwnego, to bardzo realna weryfikacja, głosowanie delegatów jest tajne, do końca nie wiadomo, jak zachowają się frakcje, których w PiS nie brakuje.

Tym bardziej że formacja rządząca znalazła się, jak mówią nasi rozmówcy, „w najtrudniejszym momencie od wyborów w 2015 r.". To pewien paradoks, bo gdyby rozliczać Kaczyńskiego, okazałoby się, że większość partyjnych celów została zrealizowana. Udana reelekcja zarówno PiS, jak i Andrzeja Dudy, wzrost gospodarczy, spadek bezrobocia i bezprecedensowa reakcja na kryzys epidemiczny, który z atomową siłą uderzył w cały świat. Zaowocowała odpowiedzialna i konsekwentna polityka sprzed ery koronawirusa. Mówiąc kolokwialnie, było z czego ciąć i dopłacać, gdy przyszły prawdziwe problemy. A jednak mówimy o pewnym naturalnym zmęczeniu, tzw. kryzysie połowy drugiej kadencji. Na to nakładają się spory wewnątrz Zjednoczonej Prawicy, momentami to pęknięcia naprawdę głębokie, ale też zgrzyty w samym PiS.

W takich realiach Jarosław Kaczyński rozpoczyna kolejną kadencję i staje przed kilkoma wyzwaniami. Pierwszym i chyba najtrudniejszym jest utrzymanie jedności obozu, co pozwoli na kontynuowanie reform rozpoczętych sześć lat temu, a potem doprowadzenie partii do wyborów w 2023 r. i kolejne zwycięstwo. Co musi zrobić stary-nowy prezes, by posklejać swój obóz?

MNIEJSZA O WIĘKSZOŚĆ

Przysucha niedaleko Radomia to miejsce, w którym od czasu do czasu odbywają się wyjazdowe posiedzenia PiS. Przez ostatnie lata omawiano tam raczej sukcesy, tym razem było inaczej. – Politycy wysypali się z autokarów i od razu spotkało ich rozczarowanie. Liczyli na dobre jedzenie, a zaserwowano tylko zupę i po kanapce. Bajgiel z serem – opowiada nam jeden z uczestników plenerowego spotkania. – Rozumiem, że to miał być sygnał wysłany przez prezesa, byśmy poczuli, że czasy są ciężkie, że to nie moment na świętowanie, a raczej na ciężką pracę w skromnych warunkach. Jak w opozycji – mówi kolejny polityk.

W prawdziwe zdumienie wprawiło ich jednak to, co usłyszeli: „Prezydent Lech Kaczyński widział, kiedy kończy się prawica. Ja też to u państwa widzę. Gdyby mnie ktoś zapytał, w której partii czuć dziś determinację oraz chęć walki i zwycięstwa, to

> Wiem, że są prowadzone rozmowy i są chętni, by dołączyć do naszej drużyny – mówi poseł Solidarnej Polski. Dodaje, że jeśli nie na trwałe, to na pewno znajdą się głosy dla poparcia konkretnych ustaw Polskiego Ładu

eprasa.pl 798b7932d6

nie powiedziałbym, że jest nią PiS" – mówił prezes. Miny słuchających były zasępione. Nikt się nie odzywał, część szybko wyszła z sali. W kuluarach zaczęły się gorzkie rozmowy. Jechać 140 km tylko po to, żeby usłyszeć, że się do niczego nie nadajemy? A w ogóle, to o kim mówił prezes? Do kogo była uwaga, że w radach nadzorczych nie możemy realizować programu „rodzina na swoim"? Kogo naprawdę obwinia o brak dyscypliny w partii? A może to ciosanie kołków na głowie „to jakaś partia szachów, której nikt z nas nie rozumie"?

Najwięcej emocji zawsze wzbudzają personalia, od dawna już się mówiło o roszadach w kierownictwie PiS. Kluczową zmianą jest pomysł uczynienia Mateusza Morawieckiego wiceprezesem partii, to niewątpliwe wzmocnienie szefa rządu. Posłowie od jakiegoś czasu mówili także, że może zostać utworzona funkcja sekretarza generalnego partii, którą objąłby dotychczasowy szef komitetu wykonawczego Krzysztof Sobolewski. Kaczyński wymyślił także reformę struktury regionalnej, która od teraz ma być odzwierciedleniem okręgów senackich. Chodzi o skuteczność, zarówno w kampanii wyborczej (ostatnia okazała się klapą) w przyszłości, jak i w pracy na co dzień. Szefowie okręgów mają o wiele ściślej współpracować z centralą przy Nowogrodzkiej.

Momentem odbicia, pomysłem na odświeżenie polityki Zjednoczonej Prawicy ma być Polski Ład, szeroki, wizjonerski plan budowy zasobnej Polski. Znamy dopiero jego zarysy, konkrety przyjdą wraz z ustawami, a tych ma być ponad sto. Przed parlamentarzystami do wykonania gigantyczna praca legislacyjna, a pewne zawirowania sprawiły, że jej początek zbiegł się z formalną utratą większości przez klub PiS. Nawet powrót posła Lecha Kołakowskiego (obecnie w Partii Republikańskiej Adama Bielana) daje 230 głosów, dokładnie połowę Sejmu. Wiadomo, że nie każda z zapowiadanych ustaw jest dobrze odbierana przez całą rządzącą koalicję, trzeba się liczyć z tym, że praca w najbliższych miesiącach to będzie pasmo kompromisów i doraźnych koalicji. – Będzie potrzebna jeszcze większa dyscyplina, o którą musi dbać szef klubu. Ostatnio zdarzało się, że problemem była przede wszystkim frekwencja na sali, a nie to, jak kto głosował – słyszymy.

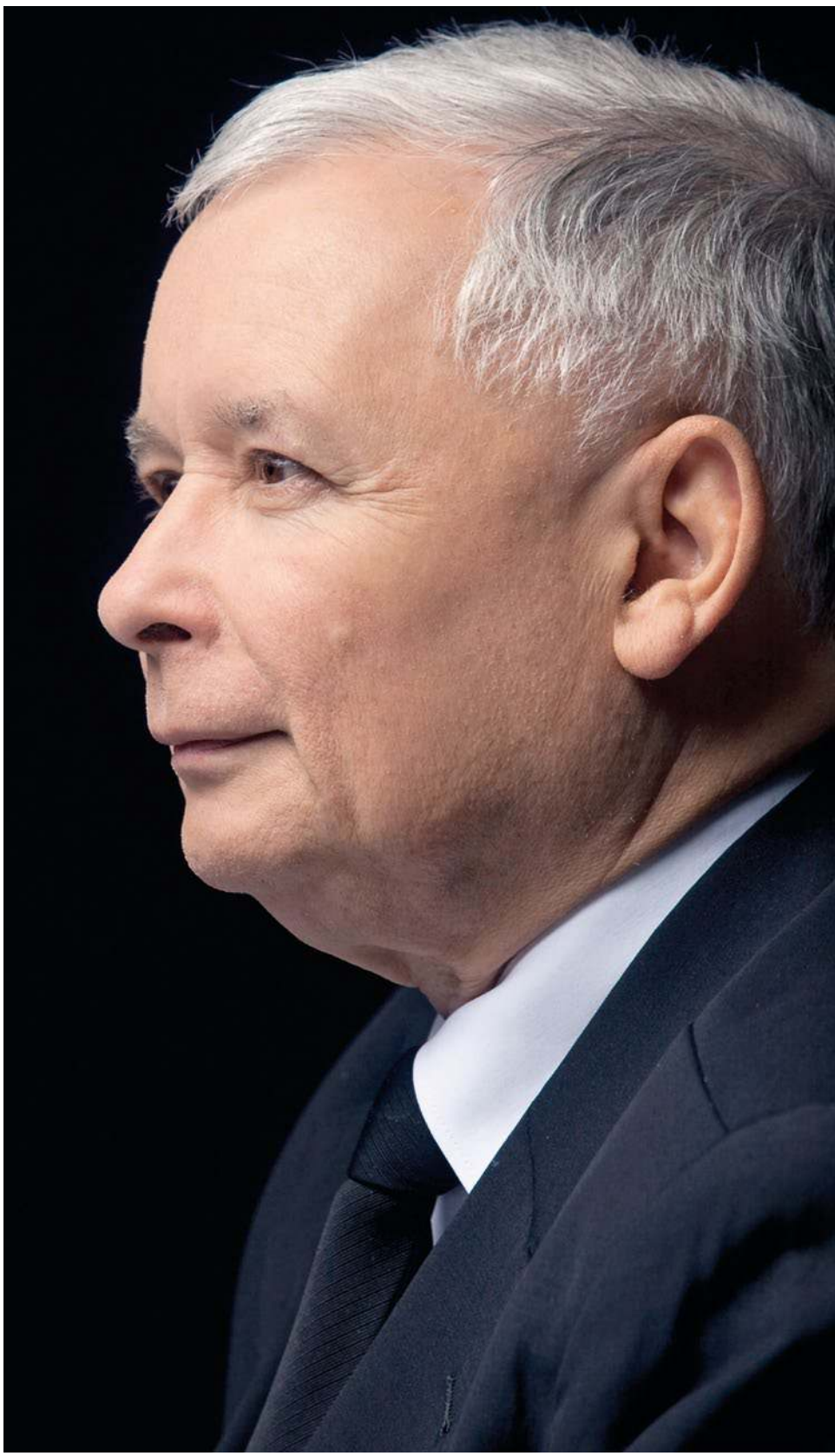

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 798b7932d6

SKŁADKA NIEZGODY

Zakomunikowanie odejścia z klubu Małgorzaty Janowskiej, Arkadiusza Czartoryskiego i Zbigniewa Girzyńskiego wydawało się mocnym ciosem w targane trudnościami PiS. Radosław Fogiel mówił w mediach o „braku komfortu" z powodu utraty większości, opozycja nieco rytualnie wieszczyła kolejny „koniec PiS", bo „rozłamowcy utorują drogę kolejnym". Kilka dni później komentarze były już chłodniejsze: – Nie czuję rozedrgania. Oni sobie nawet nie zdają spawy, że po tym, co zrobili, są na marginesie. Polska polityka od 2005 r. to starcie gigantów i jeśli ktoś nie jest na pokładzie jakiegoś dużego okrętu, to go nie ma. To już nie jest czas motorówek, kutrów torpedowych, lecz dużych okrętów. Kanonierki idą na dno – opowiada barwnie jeden z posłów PiS.

– Nie chce mi się w to wierzyć, że za nimi pójdzie ktoś jeszcze. Już nas spisują na straty, już rozpisują po innych klubach, ale do czego i do kogo odchodzić? Opozycja może się srogo rozczarować. Szczegółów nie mogę zdradzić, ale mnie nie zaskoczyłyby... ruchy w drugą stronę. Wiem, że są prowadzone rozmowy i są chętni, by dołączyć do naszej zwycięskiej drużyny – mówi z entuzjazmem poseł Solidarnej Polski. Dodaje, że jeśli nie na trwałe, to na pewno znajdą się głosy dla poparcia konkretnych ustaw Polskiego Ładu, a to jest dzisiaj dla prawicy podstawą.

Co będzie momentem prawdziwej próby? Na pewno nie ustawy podnoszące wysokość kwoty wolnej od podatku czy drugiego progu. Konflikt widać na horyzoncie wyznaczonym przez głosowanie nad projektem podniesienia składki zdrowotnej. Budzi on ogromne wątpliwości nawet w PiS. Wtedy liczenie większości zacznie się na nowo i być może wróci nawet rozmowa o skróceniu kadencji Sejmu.

NIE BOJĄ SIĘ TUSKA

Po pytaniu o wcześniejsze wybory w PiS coraz rzadziej można usłyszeć strach, że to rozwiązanie realne. – Nikt nie chce utraty rządów, a po przedterminowych wyborach byłoby to realne. Gdy nie ma trwałej utraty większości w Sejmie i paraliżu rządu, nie ma czym się przejmować. Przypominam, że poza członkami naszego klubu jest jeszcze w zapasie grupa posłów, która popiera nasz program i zmiany, jakie chcemy wprowadzić, zwłaszcza poprzez Polski Ład – mówi nam poseł z Małopolski.

– To rozwiązanie, którego Jarosław Kaczyński będzie chciał za wszelką cenę uniknąć. Byłby do niego zmuszony, gdyby kolejnych kilku posłów nas opuściło, a – jak widzicie – zamiast kolejnych odejść, od Lecha Kołakowskiego zaczęły się powroty – mówi inny, z zachodniej Polski.

Nasi rozmówcy wskazują, że jedynym środowiskiem, które marzy o skróceniu kadencji Sejmu, jest Polska 2050. – To tymczasowy projekt, który nie dotrwa do roku 2023. Woleliby robić kampanię teraz, gdy jeszcze są na fali. Ale nikt im w tym nie pomoże. Zwłaszcza opozycja. Bo przecież formacja Hołowni musiałaby zająć czyjeś miejsce w parlamencie i na pewno nie nasze – uśmiecha się doświadczony polityk PiS. Kolejny zauważa, że słabnięcie byłego celebryty z TVN już daje się odczuć: – Nagle zniknął. Czyżby przelewy przestały przychodzić? Może boi się Tuska? A może mocodawcy polecili dać na wstrzymanie, bo obserwują sytuację na opozycji i nie wiedzą, jak się zakończy?

Tego nie wie nikt. Bo nawet decyzje Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej nie kończą wojny domowej w tym ugrupowaniu. Ona dopiero się zacznie. A konflikt może się rozlać na inne partie. Od kilku osób słyszymy, że powrót Donalda Tuska do bieżącej polskiej polityki nie niesie konsekwencji tylko dla Platformy. Jego plany przebudowy sceny są dużo szersze. – Nasze wiewiórki przekonują, że Tusk jest dogadany z innymi byłymi premierami – Millerem i Belką – co do przewrotu na Lewicy. Ich plan zakłada ponoć wykończenie Czarzastego i podmienienie Biedronia na funkcji pierwszego homoseksualisty polskiej polityki. Według niektórych mają nawet w tej sprawie błogosławieństwo znad Potomacu. W tej wizji Tusk zostaje szefem rządu, a Miller wicepremierem. „Dziadersi" pełną gębą – mówi nasz informator.

– Na Lewicy jest jeszcze partia Razem – przypominamy. – Żartujecie? Brukselska rada starszych premierów kompletnie się nimi nie przejmuje. Przy winie śmieją się z Zandberga, że towarzysz Stalin miał rację, iż trockiści sami się pozabijają w ramach sekciarskiego obłędu – słyszymy w odpowiedzi.

Jednak nie wszyscy w PiS lekceważą byłego szefa Rady Europejskiej. – Oczywiście, że trzeba się go obawiać. Jego skandalicznych rządów wielu już nie pamięta, najmłodsze pokolenie wyborców ich w zasadzie nie doświadczyło, a poza tym jego powrót to czynnik mobilizujący u wroga. Może i tłuką się o wpływy w partii, ale przynajmniej jest tam jakaś temperatura. Części platformersów zaczęło się chcieć o coś powalczyć, a to w polityce zawsze daje pewien handicap. U nas zaś ostatnio niebezpiecznie często słyszę, że nie mamy z kim przegrać. Mamy – mówi nam jeden z ministrów.

> Czy Gowin porzucił już plany współpracy z opozycją? Nic z tych rzeczy. Według naszych informatorów wciąż rozmawia z Kosiniakiem-Kamyszem. Wiadomo nawet, gdzie prowadzą rozmowy

JAROSŁAWA PROBLEM Z JAROSŁAWEM

Od czego więc zależy dokończenie tej kadencji Sejmu? Klucze do stabilności władzy zdaje się mieć Jarosław Gowin, u którego – jak słyszymy – „PiS poczuło powietrze". – Gowin siedział półtora roku na barykadzie, nie mógł się zdecydować na ruch i sam się zakiwał. A Zbyszek Girzyński oficjalnie spuścił tratwę ratunkową i to

eprasa.pl 798b7932d6

on, a nie szef Porozumienia, będzie zbierał rozbitków. Dla PSL o wiele wygodniejsza jest współpraca z Girzyńskim, który jest jeszcze słabszy od Gowina.

Czy oznacza to, że wicepremier porzucił już plany współpracy z opozycją? Nic z tych rzeczy. Według naszych informatorów wciąż rozmawia z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Wiadomo nawet, gdzie prowadzą rozmowy – ma to być „okrąglak", czyli restauracja przy ul. Mokotowskiej, niedaleko resortu rozwoju.

W tym kontekście na uwagę zasługują słowa jednego z krakowskich posłów, który przedstawił nam powody rozejścia się dróg posłanki Agnieszki Ścigaj i ludowców: – Przecież ona jest z ich środowiska, współpracowała z PSL przez dekadę, a polityczny romans z Kukizem był tylko krótką przygodą. Wiecie, dlaczego naprawdę jesienią odeszła z Koalicji Polskiej? Usłyszała od zielonych: „Poszukaj sobie innego przytuliska, bo jedynkę w Krakowie w 2023 r. dostanie Gowin".

Oficjalnie nikt tego nie potwierdzi, a niektórzy peeselowcy stanowczo zaprzeczają bliższej współpracy (mówią o pociągu, który Gowinowi już odjechał). Jednak w PiS nikt w te zapewnienia nie wierzy. Opowiada jeden z wiceministrów: – Wszelkie próby rozbijania Zjednoczonej Prawicy to wpisywanie się w scenariusz PSL. Ich podstawowy cel to – jak zawsze – znalezienie się w kolejnym parlamencie. Ten modus operandi został sprawdzony w zeszłych wyborach: znaleźć żywiciela i być tą hubą, która się do niego przyklei, dzięki czemu przeżyje kolejny sezon polityczny. Z Kukizem się udało. Czy taka zbieranina jak Girzyński, Ujazdowski to żywiciel dający gwarancję przetrwania? Nie sądzę. Potrzebny byłby Gowin. A on postawi swoje warunki.

Jakie? Cel maksimum to perspektywa roku 2025 i startu w wyborach prezydenckich. Zdaniem wielu to główne marzenie Gowina, który nie realizował się ani w resorcie nauki, ani rozwoju (stąd mizerne efekty jego rządów). Dlatego też ma budować długofalową relację z Andrzejem Dudą. – Wicepremier jest częstym gościem w Pałacu Prezydenckim, wyjątkowo smakuje mu nasze kakao, które często zamawia. We dwójkę przechadzają się po ogrodach, więc nikt nie wie, o czym rozmawiają – słyszymy w otoczeniu głowy państwa.

> Oczywiście, że trzeba się obawiać Tuska. Jego powrót to czynnik mobilizujący u wroga. Części platformersów zaczęło się chcieć o coś powalczyć, a to w polityce zawsze daje pewien handicap. U nas zaś często słyszę, że nie mamy z kim przegrać. Mamy – mówi jeden z ministrów

SUKCESY GOWINA

Jeden ze współpracowników szefa Porozumienia przyznaje otwarcie: – Gowin już uśmiercił Kaczyńskiego. Liczył się z nim do jesieni. Przestał po tym, jak wrócił do rządu. Dlatego tak często mówi teraz o wyborach „kopertowych". Tym powrotem pokazał, że ograł „naczelnika", że to on go zatrzymał.

Nasi rozmówcy przekonują, że na działania lidera Porozumienia trzeba patrzeć w długim horyzoncie czasowym i dostrzegać, jak umiejętnie buduje on swoją pozycję. – Sami pisaliście o Ochotniczych Hufcach Pracy, które bez skrupułów przejął. Po co? Tam rodzi się młodzieżówka Porozumienia. W mazowieckiej komendzie regularnie odbywają się narady, niekoniecznie poświęcone aktywizowaniu młodych z problemami życiowymi – mówi były poseł partii Gowina, dziś w innej części Zjednoczonej Prawicy. Z drugiej jednak strony bywa, że trafia kulą w płot i dokonuje absurdalnych transferów.

Przykładem ma tu być Janusz Pawlak, były szef struktur Platformy w Kutnie. Lokalne media kilka dni temu pisały o „dużym transferze" po jego przejściu do Gowina. – Ale podejrzewam, że głośniej szampany strzelały w siedzibie PO – słyszymy od polityka Zjednoczonej Prawicy z Łodzi. Jak mówi, dla Platformy Pawlak był tylko obciążeniem wizerunkowym. Miał w seksistowski i wulgarny sposób zwracać się do uczniów, gdy był dyrektorem szkoły w Kutnie. Po przytoczeniu tych faktów w mediach przez posłów Tomasza Rzymkowskiego i Stanisława Tyszkę Pawlak wytoczył im procesy. Każdy przegrał.

To oczywiście margines polityki. Istotny w momencie próby, czyli przed wyborami, gdy walka trwa w każdym okręgu. Dziś liczą się przede wszystkim szable sejmowe. Dlatego nieustannie powraca pytanie: iloma dysponuje lider Porozumienia? I jak długo będą one służyć Zjednoczonej Prawicy? Wśród posłów PiS krąży plotka, jakoby Wojciech Maksymowicz (do kwietnia w partii Gowina i klubie PiS, teraz w kole Polska 2050) sondował w ugrupowaniu Hołowni, czy posłowie Porozumienia Magdalena Sroka i Michał Wypij mogą liczyć na pierwsze miejsca na listach Polski 2050. Odpowiedź miała być negatywna.

Wspomniana dwójka to najwierniejsi z wiernych wicepremiera. O ilu posłach można tak powiedzieć? – Maksymalnie czterech–pięciu. Pozostali, którzy przy nim trwają, w godzinie „zero" pójdą z nami. Jeden bardzo ceni apanaże typu limuzyna, związane ze sprawowaną funkcją, drugi lubi zagraniczne podróże, które może odbywać, tylko będąc w Zjednoczonej Prawicy, trzeci ma spory kredyt, o którego spłatę wolałby się nie martwić. Brzmi to brutalnie, ale nie oszukujmy się, w polityce i takie czynniki miewają decydujące znaczenie – przyznaje parlamentarzysta PiS.

Inny z naszych rozmówców wskazuje, że prawdziwym testem dla koalicji może być wniosek o wotum zaufania dla premiera. – Zobaczycie, że na luzie dostanie 235–238 głosów i skończy się temat pękniętej prawicy. Pamiętajcie też, że zapowiedziane są już podwyżki dla parlamentarzystów, czyli nadchodzi mała stabilizacja, która uspokoi nastroje. Nie szykujcie się na wybory wcześniej niż w 2023 r. Szkoda piór.

eprasa.pl 798b7932d6

Remont kapitalny

Wielki reset w PiS i PO ma sprawić, że te ugrupowania pozostaną najważniejszymi graczami polskiej polityki

STANISŁAW JANECKI

Rządzące Prawo i Sprawiedliwość oraz opozycyjna Platforma Obywatelska stanęły przed najważniejszymi zmianami od czasu powstania tych partii 20 lat temu. Przynajmniej tak to wygląda z perspektywy tego, jak chcą się zmieniać i z jakich powodów. Samo to stawia je w centrum sceny politycznej i politycznego sporu, co nowością nie jest, z tym że bardziej to przypomina rok 2007 niż 2015. Wtedy w obu partiach nie nastąpiły większe zmiany strukturalne, choć dochodziło do wstrząsów, czego symbolem było wycofanie się z polityki szefa gabinetu cieni PO (i kandydata na premiera) Jana Rokity, po stronie PiS zaś coraz większe alienowanie się byłego wicepremiera i ówczesnego marszałka Sejmu Ludwika Dorna, co rok później doprowadziło do usunięcia go z partii. W 2007 r. PO przejęła władzę, a PiS ją straciło, w 2021 r. PO chce władzę przejąć, zaś PiS jej nie stracić. Z tym się wiążą scenariusze dotyczące powrotu Donalda Tuska do Platformy i polskiej polityki, a co za tym idzie – przepychanki o przywództwo. Z tym też się wiąże przebudowa struktur PiS, umocnienie w partii pozycji premiera Mateusza Morawieckiego oraz przygotowania do zmiany funkcjonowania w parlamencie. A to ostatnie jest związane z formalną, choć wciąż jeszcze nie faktyczną utratą większości. Zamieszanie, jakie w pierwszej połowie 2021 r. wywołały plany powrotu Tuska, wydaje

Fot. Jacek Dominski/REPORTER / EastNews (2)

eprasa.pl 798b7932d6

się większe niż chaos, który wywołało jego odejście ze stanowisk premiera (9 września 2014 r.) oraz przewodniczącego PO (8 listopada 2014 r.). Z kolei plan organizacyjnych i personalnych zmian w PiS wygląda na najbardziej brzemienny w skutkach od czasu powstania partii w 2001 r. Podobnie jak pomysły na funkcjonowanie układu rządzącego, poczynając od drugiej połowy 2021 r.

OPERACJA TUSK

Plan powrotu Tuska od momentu jego ogłoszenia – niezależnie od końcowych efektów – był ustawiany pod wcześniejsze wybory parlamentarne. Gdyby PiS na takie wybory się zdecydowało albo splot różnych wydarzeń do tego doprowadził (zmusił), bądź taki byłby wspólny plan opozycji, dla Tuska wymyślono (za jego zgodą, a nawet z jego woli) rolę konsolidatora PO oraz głównego negocjatora strategii całej opozycji. Takiej roli Tusk mógłby się podjąć po realnym osadzeniu w strukturach partii (z funkcją przewodniczącego PO w wariancie maksimum; na początku p.o. przewodniczącego). Takiej roli nie odgrywa się oczywiście bezinteresownie czy z miłości do partii. Ceną, i wszystko wskazuje na to, że ustaloną przez samego byłego premiera, miało być zapewnienie mu powrotu na to stanowisko, czyli występowanie podczas kampanii wyborczej (wszystko jedno, w jakim terminie) w roli wspólnego kandydata opozycji na szefa rządu. Albo, bardziej preferowane przez samego Tuska, występowanie w roli wspólnego kandydata opozycji na prezydenta w następnych wyborach głowy państwa. I ta cena od razu stała się kością niezgody, zarówno w PO, jak i w innych opozycyjnych ugrupowaniach. Zaczęto pytać, dlaczego Tusk ma dostać specjalną nagrodę za coś, czego prawdopodobnie nie jest w stanie zrobić, czyli odbudowanie siły PO, zawiązanie wielkiej opozycyjnej koalicji oraz doprowadzenie jej do zwycięstwa w wyborach i przejęcia władzy. Dlatego spora część polityków PO uznała plan z Tuskiem za absurdalny i sprzeczny z dalekosiężnymi interesami partii.

W PO realizacja planu z Tuskiem oznaczałaby degradację Borysa Budki oraz przyznanie, że partia źle wybrała, i to zaledwie kilkanaście miesięcy po tym wyborze. Niezależnie od tego, jaką nagrodę pocieszenia Budka mógłby dostać, byłby przegranym, a wręcz nieudacznikiem, co dla takiego polityka byłoby zabójcze. Ale najgorszą rolę w tym planie przygotowano dla Rafała Trzaskowskiego. Polityk we wszystkich praktycznie sondażach wskazywany na lidera całej opozycji – Tusk jest o kilka długości za nim – miałby się dla dobra sprawy dać zredukować do nieokreślonej bliżej roli. A przecież 10 mln głosów Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich nie tylko zachęciło go do tworzenia kilku struktur i przedsięwzięć wzmacniających jego pozycję, lecz także mających posłużyć do ubiegania się o najwyższe stanowiska w państwie. A teraz Trzaskowski miałby to wszystko oddać Tuskowi. I między bajki można włożyć zapewnienia różnych wtajemniczonych, że Tusk ostatecznie, czyli już po wyborach parlamentarnych, zrezygnowałby na rzecz Trzaskowskiego albo urzędował krótko, np. rok, a potem oddał władzę młodszemu koledze. Stąd wziął się opór Trzaskowskiego przed autoryzowaniem planu, którego zresztą bardzo długo z nim nie konsultowano. Czyniąc ustępstwa na rzecz Tuska, Trzaskowski nic realnego by nie zyskiwał, nawet gdyby wziąć za dobrą monetę zapewnianie go, iż to on będzie liderem w przyszłości, czyli także kandydatem na premiera i prezydenta. Taki naiwny to może być Radosław Sikorski, ale nie Trzaskowski, który obecnie ma nad Tuskiem realną polityczną przewagę i w żaden sposób nie musi się poświęcać. Uczestnicy gier i zabaw wokół i z udziałem Tuska od początku byli tego świadomi, stąd się wzięły różne karkołomne koncepcje triumwiratu, specjalnych stanowisk nieobecnych w statucie partii czy rotacyjności. Tyle że desperacja ich nie przekreśla.

WIELKI PIC

Plan z Tuskiem oparto na założeniach trudnych do realizacji albo wręcz absurdalnych, choć nośnych. W jednym z wariantów nie zakładano, że były premier musiałby od razu zostać szefem PO (lub p.o. przewodniczącego), ale w razie decyzji o wcześniejszych wyborach byłby głównym negocjatorem strategii całej opozycji, co sprowadzałoby się do tego, że ma rozegrać Polskę 2050, Lewicę i Koalicją Polską (a nawet Konfederację), żeby nie widziały innego wyjścia jak zaproponowany przez niego model współpracy. Choć sondaże temu przeczą, Tusk miał przekonywać swoich rozmówców z PO, że jest w stanie stworzyć większość i że ta większość zostanie zaakceptowana, gdy wyborcy uświadomią sobie, iż nie ma innej możliwości odsunięcia PiS od władzy. Taka konstrukcja miałaby być przedstawiana jako koalicja i rząd ocalenia narodowego. Gdyby doszło do wcześniejszych wyborów i opozycja zyskałaby w nich większość, Tusk byłby premierem przez rok, a potem ustąpił miejsca Trzaskowskiemu. I w nagrodę zostałby kandydatem opozycji na prezydenta. Tusk miałby też odegrać specjalną rolę w porozumieniu z instytucjami europejskimi, ogólnikowo potwierdzonym różnymi nieoficjalnymi wypowiedziami z Brukseli, choć prawnie niemożliwym do przeprowadzenia. Ale wystarczyłyby mgliste zapewnienia, że jest możliwe mrożenie pieniędzy należnych Polsce, a wstrzymywanych z powodu powiązania wypłaty środków z praworządnością, co po raz pierwszy miałoby nastąpić już we wrześniu bądź październiku 2021 r. Gdyby opozycja wygrała wybory i utworzyła rząd, te pieniądze byłyby odmrażane i oczywiście nie byłoby żadnych podstaw, żeby zamrażać kolejne transze, więc kasa płynęłaby do Polski szerokim strumieniem – ku chwale PO, opozycji, Tuska, a przy okazji także Trzaskowskiego i Budki, nawet gdyby wyszli na tym jak Zabłocki na mydle.

Narracja obecnej opozycji skupiałaby się jesienią 2021 r. na tym, że trzeba jak najszybciej obalić rząd Morawieckiego, bo to jest warunek uzyskania pieniędzy, na które czeka cała Polska i które są potrzebne na odbudowę po pandemii. Mimo niechęci wyborców i części opozycji Tusk byłby tym, który gwarantowałby, że pieniądze Polsce nie przepadną, więc jego notowania miałyby w ten sposób rosnąć, a potem zostałby nagrodzony jako ten, który uratował Polskę. Choć Trzaskowski zapewniał, że on również jest w stanie załatwić to, co Tusk, na korzyść tego ostatniego miałyby działać układy i znajomości, co czyniłoby go niezbędnym elementem planu, dotyczącego także zmian w partii. Tyle że sporo

eprasa.pl 798b7932d6

polityków PO uważa, że plan porozumienia z Brukselą to całkowite bzdury, na które może się nabierze część zdesperowanych wyborców PO, ale w żadnym razie nie powinni Budka, Trzaskowski czy członkowie zarządu partii. To powodowało przed 3 lipca 2021 r. (posiedzeniem Rady Krajowej) huśtawkę nastrojów i poczucie, że nikt nic nie wie albo że chodzi o jakiś wielki pic, z którego i tak nic przełomowego nie wyniknie.

PiS OD NOWA

Gorączka obserwowana w PO jest ściśle związana z sytuacją w Zjednoczonej Prawicy. Wszelkie plany snute wokół Tuska zakładają, że obóz rządzący straci faktyczną większość w Sejmie i nie będzie w stanie rządzić. Dlatego zachęcano niezadowolonych posłów PiS do występowania z klubu i tworzenia kół. Gdyby zaczęli głosować tak jak opozycja, w razie wcześniejszych wyborów dostaliby biorące miejsca na wspólnej liście opozycji. Na razie, po powstaniu koła Wybór Polska, Zjednoczona Prawica formalnie straciła większość w Sejmie i może liczyć na tzw. większość operacyjną (termin z Nowogrodzkiej). Taka większość będzie konstruowana przy przeważającej liczbie głosowań, ale to oznaczałoby rezygnację z flagowych projektów, np. dotyczących wymiaru sprawiedliwości czy rodziny, choć niektóre mogą poprzeć byli posłowie klubu PiS. Z tego powodu PiS skupiłoby się przede wszystkim na ustawach związanych z Polskim Ładem, do których będzie chciało pozyskiwać przede wszystkim Lewicę (nawet jeśli tylko w części) oraz czasem Koalicję Polską. Duża część Polskiego Ładu jest dla Lewicy do przyjęcia i może ona dzięki jego wsparciu zwiększać swoje notowania w sondażach. Wkrótce w Sejmie mają się pojawiać kolejne ustawy związane z Polskim Ładem, ale dotyczące tylko tego, czego wdrożenie będzie korzystne dla przeciętnych Polaków i widoczne już od nowego roku. De facto może zatem dojść do programowej współpracy z Lewicą, co zapewni przyjęcie ustaw korzystnych zarówno dla elektoratu PiS, jak i Lewicy, mimo braku formalnej koalicji. Taka pragmatyczna i programowa współpraca z Lewicą miałaby ją odciągnąć od planu stworzenia wielkiej opozycyjnej koalicji organizowanej przez Tuska lub przy jego udziale. Taka koalicja oznacza jednak rezygnację z części projektów konserwatywnych. Te, które nie byłyby dla Lewicy priorytetowe i mogłaby je tolerować, byłyby popierane przez podobną większość, jaka pojawiła się przy niedawnych głosowaniach nad wotum zaufania dla trzech ministrów. Strategia PiS ma zmierzać do tego, by do wiosny 2022 r. przetrwać w różnych konfiguracjach doraźnej większości, a potem byłyby już widoczne efekty ustaw z Polskiego Ładu i można by myśleć o reintegracji Zjednoczonej Prawicy z jednej strony oraz o wyborach z drugiej – gdyby notowania PiS trwale oscylowały wokół 40 proc., z tym że nie wcześniej jak jesienią 2022 r.

> Czyniąc ustępstwa na rzecz Tuska, Trzaskowski nic realnego by nie zyskiwał, nawet gdyby wziąć za dobrą monetę zapewnianie go, iż to on będzie liderem w przyszłości

Dla części polityków PiS jakiekolwiek dogadywanie się z Lewicą jest traktowane jako błąd, ale jednocześnie nie chcą oni wcześniejszych wyborów, co się z sobą kłóci. Pada przy tym argument, że dogadując się doraźnie z Lewicą, PiS straciłoby część tożsamości i stworzyło pole zarówno dla Konfederacji, jak i chadecji budowanej wokół PSL. A w tle jest obawa, że Lewica byłaby kandydatem do współrządzenia, gdyby w Sejmie po wyborach nie było samodzielnej większości. Kontrargument jest taki, że i tak dałoby się realizować najważniejsze projekty, tyle że akcent zostałby przeniesiony na kwestie bogacenia się społeczeństwa, modernizację i zaspokojenie aspiracji, szczególnie młodych Polaków. Takie przeobrażenie PiS jest utożsamiane z postawieniem przez Jarosława Kaczyńskiego na Mateusza Morawieckiego, także w kontekście wyznaczenia następcy. Z tym się wiąże także chęć poprawy relacji z instytucjami Unii Europejskiej, bo bez tego realizacja Polskiego Ładu mogłaby być mocno utrudniona, a wręcz zagrożona.

Żeby to wszystko się udało, muszą się zmienić struktury partyjne, które z jednej strony na premiera i instytucje UE patrzą chłodno, z drugiej nie są przygotowywane na wielki modernizacyjny skok. A przede wszystkim mają być nieskuteczne, gdy chodzi o mobilizowanie własnych wyborców oraz pozyskiwanie nowych. Dlatego ma być więcej partyjnych okręgów (obecnie 40, a docelowo nawet 100), a ich szefami nie mogliby być posłowie ani kandydaci w wyborach samorządowych i parlamentarnych. W ten sposób walka o mandaty, wpływy i profity zostałaby oddzielona od bieżącego zarządzania partią. Partia zaczęłaby przypominać korporację, a jej szefowie w okręgach – menedżerów. To ma przyciągnąć młodych, którzy już się w partii znaleźli, oraz tych, którzy chcieliby w niej działać po wprowadzeniu menedżerskiego modelu zarządzania. Cała ta koncepcja jest przypisywana Morawieckiemu i wywołuje opór, szczególnie starszych działaczy. Przed kongresem partii 3 lipca 2021 r. spodziewali się oni odwołania byłej premier Beaty Szydło ze stanowiska wiceprezesa, co miałoby wprost oznaczać marginalizację jej samej i zwolenników, a znaczące wzmocnienie Morawieckiego – spodziewanego nowego wiceprezesa. Takie zmiany w PiS miałyby być receptą na zwycięstwo wyborcze i trzecią kadencję u władzy oraz adekwatną reakcją na przemiany elektoratu i możliwości pozyskiwania nowych wyborców. Ale te zmiany są postrzegane przez część polityków i wyborców PiS jako rewolucja, która partię może całkowicie odmienić, ale niekoniecznie skutkować realizacją założonych celów. W każdym razie dotychczasowe filary polskiej polityki, czyli PiS i PO, chcą się zmienić, co oznaczałoby dość radykalny polityczny reset mimo zachowania dominującej pozycji. A sceptycy twierdzą, że nawet jeśli wiele się zmieni, to faktycznie niewiele.

Reklama | 47/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

30 lat arp
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. to partner biznesowy dla firm, które szukają finansowania lub terenów inwestycyjnych w specjalnych strefach ekonomicznych oraz tych, które chcą się rozwijać w branżach innowacyjnych.

ARP S.A. wspiera przedsiębiorców również w ramach Tarczy Antykryzysowej przyczyniając się do likwidacji niekorzystnych skutków gospodarczych COVID-19 oraz udziela pomocy publicznej w celu ratowania lub restrukturyzacji za pomocą instrumentów finansowych Polityki Nowej Szansy.

Oferta ARP S.A. obejmuje pożyczki na:

- sfinansowanie inwestycji i kapitału obrotowego
- realizację kontraktów
- wdrożenie działań zwiększających efektywność prowadzonej działalności gospodarczej
- restrukturyzację

a także leasing maszyn i urządzeń oraz faktoring.

Więcej na: **https://www.arp-tarcza.pl/** | **https://www.arp.pl/uslugi-finansowe/polityka-nowej-szansy**

eprasa.pl 798b7932d6

Usłyszeć dzieci

14-letnie alkoholiczki, dzieci w głębokiej depresji po próbach samobójczych, nastoletni narkomani. Nieprawdopodobne? Psychoterapeuci przyznają, że tak źle z psychiką młodzieży nie było nigdy

DOROTA ŁOSIEWICZ

Przez ostatni rok funkcjonowaliśmy w nowych warunkach społecznych i zawodowych. Mieszkania stały się nie tylko przystanią dla domowników, lecz również przedszkolem, szkołą i pracą. Najgorzej z wymuszoną izolacją poradziły sobie dzieci.

SPUSTOSZENIA PO PANDEMII

– Obserwujemy nasilenie objawów lękowych oraz obniżonego nastroju – mówiła mi w studiu wPolsce.pl dr Kamila Lenkiewicz ze Środowiskowego Centrum Zdrowia Psychicznego na warszawskich Bielanach. – Ostatni rok był trudny dla nastolatków i dzieci w wieku szkolnym, dla których bardzo ważni są rówieśnicy i kontakty w tej grupie. Dla nastolatków to punkt odniesienia. Kontakty społeczne są kamieniem milowym rozwoju, a te zostały znacznie ograniczone – ubolewała dr Lenkiewicz.

Fot. Grzegorz Jakubowski/KPRP

eprasa.pl 798b7932d6

Zestawiając wyniki badań Health Behaviour in School-aged Children – HBSC przeprowadzone w populacji ogólnej młodzieży w Polsce w 2018 r. z nowymi danymi zebranymi przez Instytut Matki i Dziecka podczas pandemii na początku 2021 r. (ankieta online wśród młodzieży 11–18 lat), można zaobserwować negatywne zmiany w wielu obszarach związanych ze zdrowiem i zachowaniami zdrowotnymi młodzieży. Szczególnie często na złe samopoczucie skarżą się dziewczęta. Co druga dziewczynka odczuwa bóle głowy i bóle pleców prawie w każdym tygodniu, a co trzecia bóle brzucha. Niepokojące jest to, że aż 2/3 dziewcząt i co drugi chłopiec odczuwa zmęczenie częściej niż raz w tygodniu lub prawie codziennie, a ponad połowa dziewcząt i 41 proc. chłopców skarży się na przygnębienie. Przed pandemią odsetek młodzieży oceniającej swoje zdrowie jako doskonałe wynosił 21 proc., w badaniach z okresu pandemii – jedynie 13 proc., natomiast odsetek młodzieży oceniającej swoje zdrowie jako słabe przed pandemią wynosił 2,4 proc., a w okresie pandemii zwiększył się aż pięciokrotnie, do 12,3 proc. Aż połowa 17-latków znajduje się obecnie w grupie ryzyka depresji. Przed pandemią odsetek był trzykrotnie niższy. Dlaczego dzieci i młodzież tak źle zniosły lockdown?

– Od kiedy nasi przodkowie zeszli z drzewa, ruszyli z Afryki do Europy, zachowywali się zawsze społecznie. Nasze mózgi nauczyły się funkcjonowania między ludźmi. Wszystko, co robimy, dzieje się w relacji z drugim człowiekiem. I nagle pandemia zmieniła dzieciom ten świat – mówi prof. Mariusz Jędrzejko, dyrektor naukowy Centrum Profilaktyki Społecznej, ekspert zaproszony przez Agatę Kornhauser-Dudę do udziału w akcji „Usłyszeć dzieci". – Po pierwsze, ich mózgi nie zdążyły się nauczyć w pełni społecznego funkcjonowania, a już zmieniła się relacja z drugim człowiekiem, przenosząc ją na ekran. Dorośli mieli relacje społeczne zapamiętane, dzieci jeszcze nie. A przez ekran widać tylko część człowieka, kawałek koszuli, nie widać gestykulacji. To wielki problem dla dzieci. Część w ogóle nie chciała wracać do szkoły, część po powrocie ma problem w kontakcie z koleżankami i kolegami, woli patrzeć w ekran smartfona. Dziś przejmujemy się medyczną stroną pandemii, ale tak naprawdę kluczowym problemem są kwestie społeczne i konieczność jak najszybszego przywrócenia młodych ludzi do naturalnych relacji społecznych – nie ma wątpliwości prof. Jędrzejko.

O wpływie pandemii na relacje z rówieśnikami wspomina większość badanych, a co trzeci nastolatek odczuł zmianę na gorsze w relacjach z rodzicami. Dla blisko 2/3 młodzieży wprowadzone obostrzenia miały również negatywny wpływ na ich aktywność fizyczną.

> Intencją Agaty Kornhauser-Dudy jest, by w ramach akcji „Usłyszeć dzieci" rodzice, nauczyciele, wychowawcy mieli okazję skorzystać z wiedzy ekspertów, którzy obserwują, że pandemia, nauka zdalna i izolacja stanowią bardzo trudne doświadczenie dla dzieci

Jedynie co dziesiąty badany nastolatek na początku 2021 r. spełniał zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dla młodzieży szkolnej, dotyczące minimalnej aktywności fizycznej niezbędnej dla zachowania zdrowia w stosunku do 17,2 proc. regularnie aktywnej młodzieży w 2018 r. Uczniowie biorący udział w badaniu prowadzonym przez IMiD na początku pandemii (w kwietniu 2020 r.) skarżyli się również na duże trudności związane z nauką zdalną: była ona szczególnie uciążliwa dla starszej młodzieży (17–18 lat) oraz nastolatków mieszkających na wsi. W czasie badania przeprowadzonego po prawie roku trwania pandemii ponad połowa badanych uczniów przyznawała, że odczuwa duży stres związany ze szkołą.

– W sposób gwałtowny rośnie nienormatywne odreagowanie stresów związanych z pandemią. W tej chwili mam pod opieką 14-letnie alkoholiczki. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nie chodzi o dziewczynki popijające, ale głębokie alkoholiczki. Mam pod opieką 17-letnich chłopców całkowicie uzależnionych od narkotyków. Nie mam na myśli chłopców sięgających po twarde narkotyki sporadycznie, ale takich całkiem uzależnionych – opowiada prof. Jędrzejko. – Jest coraz więcej młodych dziewcząt, które się okaleczają, ponieważ pandemia zmieniła ich samoocenę. One są wobec siebie zbyt krytyczne, ponieważ funkcjonując w wirtualnym świecie, widziały ludzi idealnych, bogatych, pięknie ubranych. Same takie się nie czują, więc się za to karzą, a ich ręce wyglądają jak drut kolczasty. Mam przypadki nastolatków w głębokiej depresji po próbach samobójczych lub z myślami samobójczymi. Gdy konsultuję sytuację z kolegami i koleżankami psychologami, psychiatrami, psychoterapeutami, to wszyscy zgadzamy się, że nigdy w naszej zawodowej karierze nie spotkaliśmy się z taką skalą problemów u młodych ludzi – relacjonuje profesor. – Jestem teraz w Józefowie k. Spały, gdzie tworzymy dzienny i weekendowy ośrodek wsparcia dla dzieci i młodzieży. Będziemy je przywracać do normalnych relacji społecznych dwiema nowymi metodami – terapią przez pracę i terapią przez naturę, tak by wyrwać je ze świata cyfrowego, który zastąpił świat rzeczywisty – opowiada dyrektor naukowy Centrum Profilaktyki Społecznej.

AKCJA „USŁYSZEĆ DZIECI"

Z tragicznej sytuacji dzieci i młodzieży zdaje sobie sprawę pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda, która zainicjowała w czerwcu akcję „Usłyszeć dzieci". Partnerami merytorycznymi akcji są Maria Rotkiel, psycholog i psychoterapeutka, oraz Instytut Matki i Dziecka w Warszawie. Akcja ma uświadomić dorosłym, że wyjście z izolacji jest dla dzieci wyzwaniem, nierzadko wielką lekcją radzenia sobie z lękiem. Pierwsza dama zaprosiła do udziału w akcji specjalistów z różnych dziedzin, by – przyglądając się wielu

eprasa.pl 798b7932d6

aspektom rozwoju, aktywności i zainteresowań naszych podopiecznych – pomóc w pełni usłyszeć dzieci.

– Do zainicjowania tej akcji skłoniły mnie liczne rozmowy, które odbywałam przez ostatni rok. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że te rozmowy zostały zdominowane przez jeden temat: wpływ pandemii na kondycję fizyczną i psychiczną dzieci i młodzieży – mówi Agata Kornhauser-Duda w jednym z nagrań inicjujących akcję. – Trudno się temu dziwić, ponieważ pandemia wpłynęła na wszystkie obszary naszego życia, ale wydaje się, że jednak najbardziej dotknęła dzieci i młodzież. Zarówno izolacja wymuszona pandemią, jak i zdalna nauka zdeterminowały codzienne funkcjonowanie dzieci i młodzieży, zburzyły świat, który dzieci doskonale znały, ograniczyły kontakty z rówieśnikami i aktywność fizyczną oraz inne formy rekreacji. Uświadomiłam sobie, że to problem powszechny, że dotyczy wszystkich. Stwierdziłam też, że my jako dorośli musimy podjąć wyzwanie, by dzieciom pomóc wyjść z tej izolacji, pomóc uporać się z problemami. Jestem przekonana, że uda nam się usłyszeć dzieci, jeśli będziemy spokojnie, cierpliwie słuchać tego, co mają nam do przekazania. Nie zawsze słowami – czasem gestem, zachowaniem czy też emocjami – mówi pierwsza dama.

W ramach akcji odbędzie się 12 spotkań z ekspertami. W rozmowie z psychologiem będą omawiane różne aspekty życia dzieci, które pandemia przytłumiła albo wyostrzyła, a których nie można przeoczyć, by dziecko miało dobre relacje z rodzicami, prawidłowo się rozwijało i by szczęśliwie odnalazło się wśród rówieśników i w szkole, zarówno w pandemii, jak i po zakończeniu izolacji. Intencją Agaty Kornhauser-Dudy jest, by rodzice, nauczyciele, wychowawcy mieli okazję skorzystać z wiedzy i doświadczenia ekspertów, którzy obserwują, że pandemia, nauka zdalna oraz izolacja stanowią bardzo trudne doświadczenie dla dzieci i młodzieży, nawet gdy się wydaje, że młodzi ludzie są wobec nowych realiów obojętni. Każde spotkanie, wcześniej zapowiedziane przez panią prezydentową, publikowane będzie raz w miesiącu na stronie „Usłyszeć dzieci" na Facebooku oraz na Instagramie pierwszej damy. Po każdym odcinku widzowie będą mieli możliwość zadania pytań ekspertowi, a odpowiedzi na te pytania będą publikowane w osobnym materiale filmowym, do którego każdorazowo dołączony zostanie miniporadnik rodzica.

WSPARCIE DLA RODZICÓW, BY WSPIERALI DZIECI

– Jako nauczycielka wiem, że młodzi ludzie dużo chętniej i efektywniej uczą się, gdy mogą aktywnie spędzić czas, a przede wszystkim, gdy są w swoim rówieśniczym gronie. Pandemia to bardzo zmieniła, ale przede wszystkim zmieniła dzieci i młodzież, odbierając motywację do prawdziwych pozawirtualnych relacji z rówieśnikami, zmieniając stosunek do nauki i rozwoju zainteresowań, czasami zmieniła także relacje w rodzinie. Jestem głęboko przekonana, że my, dorośli, nie możemy tego przegapić, co więcej musimy solidarnie wesprzeć dzieci w wychodzeniu z izolacji. Potraktujmy to jako wyzwanie ponad jakimikolwiek podziałami, by usłyszeć dzieci – mówiła pierwsza dama, inicjując akcję. – Bardzo zależy mi na tym, by akcja stała się dla państwa przestrzenią do znajdowania odpowiedzi na pytania: jak pomóc dzieciom na nowo odnaleźć się w szkole, wśród rówieśników. Mam nadzieję, że będzie to również okazja do znajdowania sposobów na budowanie dobrych relacji z dziećmi – zachęcała Agata Kornhauser-Duda.

> Przed pandemią odsetek młodzieży oceniającej swoje zdrowie jako doskonałe wynosił 21 proc., w badaniach z okresu pandemii – jedynie 13 proc.

– Jako psycholog i terapeutka rodzinna na co dzień pracuję z dziećmi, młodzieżą i rodzinami, więc wiem, jak ten czas był trudny – mówi w opublikowanej na Facebooku rozmowie z pierwszą damą Maria Rotkiel, psycholog i psychoterapeutka. – Wiem też, z jakimi wyzwaniami zmagają się rodziny oraz jakiego wsparcia i pomocy potrzebujemy my, dorośli, żeby wspierać dzieci. Żeby uczyć się rozmawiania z nimi i rozumienia ich problemów. Dlatego tak ważne jest, że ta inicjatywa podpowie i da konkretne porady oraz wskazówki w tym, jak wspierać dzieci – nie ma wątpliwości Rotkiel.

Inicjatywę chwali także prof. Mariusz Jędrzejko.

– Chciałbym bardzo pogratulować pani prezydentowej tej inicjatywy. To, co ona robi, to jest delegowanie do rodziców prostych, ale niezwykle istotnych przekazów. Panie i panowie, posłuchajcie: dziecko do ukończenia trzeciego roku życia nie może oglądać telewizji. Nie dlatego, że ona jest zła, tylko dlatego, że w jego mózgu nie powstały jeszcze duże skrypty poznawcze, czyli przekazy z cybertechnologii nie są w stanie układać się w długie informacje. Do 11. roku życia dzieci nie mogą być przed cybertechnologiami o charakterze rozrywkowym dłużej niż półtorej godziny dziennie, żeby lawina informacyjna nie przytłaczała dziecka. Dzięki pierwszej damie rodzice dostaną cały cykl ważnych informacji – mówi psychoterapeuta. – Mam wielki apel do rodziców: jesteście zagonieni, dużo pracujecie, ale gorąco zachęcam mamy i ojców – jedzcie wspólnie z dziećmi kolację, razem, przy stole. Bez smartfona, bez telewizora, rozmawiając ze sobą, patrząc sobie w oczy. A jak będziecie mieć godzinę, dwie wolnego – wyjdźcie w świat realny, bo mózgi dzieci tego potrzebują. Wyjedźcie do lasu, przytulcie się do brzozy, pochodźcie między drzewami tak długo, aż w nosie będziecie mieć mech. Wyrośliśmy ze świata przyrody, potrzebujemy jej. W tym kierunku powinna iść terapia – nie ma wątpliwości profesor.

Ja zaś nie mam wątpliwości, że każda inicjatywa wspierająca kompetencje wychowawcze rodziców jest cenna, a ta pierwszej damy, nawiązująca bezpośrednio do pandemii, jest wyjątkowa. Sama wielokrotnie na łamach „Sieci" biłam na alarm w związku z trudną sytuacją najmłodszych wynikającą z lockdownu. Dzieci po prostu nie można zostawić samym sobie, bo to najprostsza droga do dramatu.

eprasa.pl 798b7932d6

Wyrzucamy miliard ton żywności rocznie

W naszym świecie, gdzie jedni głodują, inni marnują miliony ton żywności, wyrzucając je na śmietnik. Najwięcej odpadów spożywczych produkują... gospodarstwa domowe, czyli my sami!

Tegoroczny raport indeksu odpadów żywnościowych Programu Środowiskowego Organizacji Narodów Zjednoczonych przypisuje gospodarstwom domowym zmarnowanie 569 mln ton żywności. Sporo odpadów – 244 mln ton – produkuje gastronomia. Na niechlubnym podium znajduje się jeszcze handel detaliczny – 118 mln ton.

KONSUMENCI – NAJWIĘKSI MARNOTRAWCY

Oczywiście kraje najbardziej zaludnione – Chiny i Indie – otwierają ranking liczbą 92 mln i 70 mln ton zmarnowanej żywności. Stany Zjednoczone mają na sumieniu marnotrawstwo 20 mln ton. W Europie prym wiodą Niemcy (6,3 mln ton) i Francja (5,5 mln ton).

Kiedy jednak spojrzymy, ile marnujemy żywności na mieszkańca – a średnia wynosi 74 kg rocznie – rekordy biły inne kraje. Największe marnotrawstwo zanotowano w krajach afrykańskich: Nigerii (189 kg), Rwandzie (164 kg) i Tanzanii (119 kg). W Australii rocznie każdy z mieszkańców wyrzuca 102 kg jedzenia. W Azji najwięcej marnuje się w Bahrajnie – 132 kg, ale również Iraku (120 kg) czy Arabii Saudyjskiej. Kraje europejskie nie ustępują: Grecja – 142 kg czy Malta – 129 kg. Kanada produkuje 79 kg odpadów żywnościowych na mieszkańca, a Stany Zjednoczone – 59 kg. Te kraje oznaczone zostały wysokim indeksem. Wśród państw zakwalifikowanych jako średni marnotrawcy znajduje się Polska – z 56 kg odpadów na mieszkańca. To jest nie najgorszy wynik – zajmujemy dopiero 15. miejsce na liście badanych krajów europejskich. Są jednak tacy, którzy szanują żywność bardziej – np. Rosja z indeksem 33 kg, przy całkowitej ilości odpadów z gospodarstw domowych wynoszącej 4,9 mln ton.

DLACZEGO WYRZUCAMY

Polacy nie kryją, że zdarza im się wyrzucić żywność. Raport Federacji Polskich Banków Żywności pokazuje, że robi to ponad połowa z nas. Najczęściej marnujemy gotowe posiłki, nie zjadając ich (aż 70,3 proc.), ale także (37,2 proc.) produkty spożywcze, najczęściej pieczywo (63 proc.). Do śmietnika trafiają również świeże owoce, warzywa, wędliny czy przetwory mleczne. Przyczyną wyrzucenia jest najczęściej zepsucie się produktu, ale również to, że przeoczyliśmy datę ważności, kupiliśmy lub nagotowaliśmy za dużo. Marnotrawstwo trwa cały rok, jednak nasila się w okresach świątecznych. Badania instytutu Kantar mówią o nawet 30 proc. wyrzucanego w tym czasie jedzenia. Nie mamy umiaru w zakupach i przygotowaniach świątecznego stołu. A kiedy potrawy zostają, aż 70 proc. Polaków wyrzuca je do śmieci, zamiast wykorzystać do innego dania lub zamrozić.

FIRST IN, FIRST OUT

Jednym z kluczowych czynników sprzyjających wyrzucaniu żywności jest nieodpowiednie przygotowanie się do zakupów oraz same zakupy. Tylko czterech na dziesięciu dorosłych Polaków przed zakupami ma w zwyczaju sprawdzenie zawartości lodówki. Tyle samo z nich robi listę niezbędnych produktów. I stąd pewnie w badaniu jedna piąta Polaków deklaruje, że przynosi do domu rzeczy, których nie zamierzali kupić. Są wśród nas (17 proc.) także miłośnicy zakupów na zapas. Kiedy te wszystkie zakupy trafią na półki lodówki, tracimy nad nimi panowanie. Tylko 30 proc. Polaków zadba o ułożenie żywności z najkrótszą datą ważności pod ręką. A jednocześnie połowa z nas zarzeka się, że nie weźmie do ust przeterminowanego produktu. Ułożenie najbliżej drzwi zakupionych produktów z najkrótszą datą ważności pozwoliłoby zużywać produkty kolejno w czasie ich przydatności – wg zasady FIFO: first in, first out – pierwsze weszło, pierwsze wyszło.

NAUKA Z PANDEMII

Pandemia koronawirusa odkryła nasze różne oblicza. Jednym z nich było paniczne kupowanie na zapas. Jednocześnie jednak pandemia nauczyła nas szacunku do żywności. O 12 proc. wzrósł odsetek osób, które starały się nie dopuścić do zmarnowania produktów spożywczych (50 proc. przed pandemią vs 62 proc. w trakcie).

– O 10 proc. Polaków więcej robiło większe zakupy niż dotychczas. To grozi zmarnowaniem żywności. Ale jednocześnie wykazywaliśmy się większą kreatywnością w kuchni: lepiej wykorzystywaliśmy produkty, które zostały, sięgając po nowe przepisy. Zwiększył się szacunek do żywności, spowodowany prawdopodobnie lękiem, że czegoś mogłoby zabraknąć – mówi Marek Borowski, prezes Federacji Polskich Banków Żywności.

Warto dalej podążać tą drogą.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 57/0621/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 798b7932d6

To był pożar, a my byliśmy strażakami

Recesja zaczyna się nie wtedy, kiedy ludzie nie mają pieniędzy, ale gdy myślą, że nie będą ich mieć. Kiedy zaczynają sądzić, że nadchodzi koniec świata. Rząd szybkimi działaniami przekonał Polaków na początku pandemii, że żadnego końca świata nie będzie, że damy radę

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Tadeuszem Kościńskim, ministrem finansów, funduszy i polityki regionalnej

W marcu 2020 r. Polska i Europa wprowadziły pierwsze restrykcje antycovidowe, które zmieniały się co do formy, ale w sumie były potężnym wstrząsem i sprawdzianem dla gospodarek i finansów publicznych. Jak to przeszliśmy? Jak by pan ocenił stan polskiej gospodarki w szkolnej skali 1 do 6?

Tadeusz Kościński: Dzisiaj jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Gdybym miał się opierać na obecnej sytuacji, wystawiłbym ocenę pięć z plusem. Kłopot w tym, że choć mija trzecia fala epidemii, choć Polacy się szczepią, to nikt nie może zagwarantować, iż nie będzie kolejnej fali. Doniesienia z Wielkiej Brytanii i Izraela wskazują, że nawet bardzo wysoki procent zaszczepionych nie gwarantuje pełnego zduszenia epidemii. Ludzie nadal chorują, ale warto się szczepić, bo dzięki temu przebieg choroby jest zwykle mniej groźny dla ich życia.

Jaki efekt dla gospodarki mogłyby mieć kolejne restrykcje, np. wczesną jesienią?

Trudno to obecnie oszacować. Do tej pory wykazywała ona dużą odporność. Ale ta epidemia się zmienia. Jeśli młodzi się nie zaszczepią i np. jednocześnie zachoruje wielu informatyków, możemy mieć poważne kłopoty. Może się też okazać, że kolejna fala dotknie głównie mniejsze miejscowości, jeśli tam poziom szczepień będzie znacząco niższy. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że tak długo żarząca się epidemia pozwala wirusowi mutować i nikt nie wie, czy w pewnym momencie nie stanie się on tak zjadliwy, iż stracimy możliwość jakiejkolwiek nad nim kontroli.

Byłoby nas stać finansowo na kolejne lockdowny, tarcze antykryzysowe?

Wolałbym, by nic takiego się już nie zdarzyło, ale jako minister finansów muszę zakładać również taki scenariusz. Budżet jest w bardzo dobrym stanie. Obecnie mamy ok. 148 mld zł na rachunku, potrzeby pożyczkowe Polski już teraz zostały zrealizowane na poziomie blisko 75 proc. zapotrzebowania rocznego. Przychody po-

eprasa.pl 798b7932d6

Fot. Andrzej Skwarczyński

datkowe też są na rekordowym poziomie. Pod tym względem dalibyśmy radę, ale szkoda byłoby wielu polskich firm, które kolejny raz musiałyby walczyć o przetrwanie. Mniejsze byłoby też odbicie gospodarcze.

> 214 mld zł – tyle w sumie wydaliśmy od początku pandemii na pakiety pomocowe

Eksperci i agencje podnoszą prognozy polskiego wzrostu gospodarczego. Niektóre szacunki mówią o 4,5 proc. wzrostu PKB w tym roku, 5,4 proc. w przyszłym. Pan też jest aż takim optymistą?

W ministerstwie liczymy i myślimy dużo bardziej konserwatywnie. Musimy zakładać także negatywne scenariusze, nagłe sytuacje, spełnienie się pewnych obaw, np. wspomnianych nowych restrykcji. Nie wliczamy też w nasze prognozy funduszy, które mają napłynąć z Unii Europejskiej, a też o około pół procent PKB mogą podnieść roczny wzrost gospodarczy. Ale zgadzam się, że jeśli nic się nie zdarzy, możemy bardzo optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Czemu to zawdzięczamy? Zastąpiliśmy Chiny w łańcuchu dostaw części firm? Polskie firmy są elastyczne? Mamy duży rynek wewnętrzny?

Każdy z tych czynników był ważny plus np. stosunkowo mniejsza rola turystyki w strukturze naszego PKB. W niezłej kondycji przeszli kryzys nasi główni partnerzy, w tym Niemcy. 80 proc. naszego eksportu idzie do UE, a do zachodniego sąsiada 30 proc. Jednak kluczowa była szybka reakcja rządu.

Praktycznie już dwa tygodnie po wprowadzeniu pierwszych ograniczeń w Polsce wypłacaliśmy firmom pieniądze z tarczy. Dzięki temu nie doszło do paniki na rynku – a to było największe ryzyko. Bo to, panowie, działa w największym skrócie tak: zamknięcie restauracji i części sklepów powoduje, że obsługa traci pracę. Nie zarabiają także wszyscy wokół nich: dostawcy, taksówkarze, rolnicy. Podmioty z nimi współpracujące widzą, że tamci mają

eprasa.pl 798b7932d6

kłopoty, zaczynają więc wszystko ciąć. I tak zwykle zaczyna się spirala recesji. Nie wtedy, kiedy ludzie nie mają pieniędzy, ale gdy myślą, że nie będą ich mieć. Kiedy zaczynają sądzić, że nadchodzi koniec świata. Rząd szybkimi działaniami przekonał Polaków, że żadnego końca świata nie będzie, że damy radę.

To jest psychologia, a nie ekonomia.

Psychologia w ekonomii ma wielkie znaczenie. Spójrzmy na to odwrotnie: gdy ludzie są optymistami, oceniają, że będą mieli pieniądze, zaczynają inwestować, wydawać i mamy ekonomiczny boom. To dobre rezultaty także naszej pracy. U progu pandemii rząd premiera Mateusza Morawieckiego postawił sobie dwa główne cele finansowe: ochrona zdrowia musiała dostać pieniądze, by mogła stawić czoła pandemii, a przedsiębiorcy, by mogli zachować miejsca pracy i swoje firmy. To się udało.

Jakim kosztem? To prawda, że kwota wydana w sumie na pakiety pomocowe sięgnęła prawie 200 mld zł?

Z naszych wyliczeń wynika, że w sumie będzie to ok. 214 mld zł, już po wliczeniu zapowiedzianego ostatnio przez premiera zwolnienia z podatku dochodowego kwot umorzonych przedsiębiorcom przy rozliczaniu tarcz antykryzysowych.

Skąd wzięliśmy te pieniądze? O ile wzrósł polski dług? Na ile to groźne?

Skupianie się na wzroście zadłużenia w okresie pandemii przypomina dopytywanie strażaków, czy gasząc groźny, mogący się rozprzestrzenić na całe miasto pożar, nie zużyli aby za dużo wody. Czy ktoś wtedy stoi przy liczniku od wody i sprawdza, czy rachunek nie jest za duży? Byliśmy takimi strażakami i zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli ognia nie zdusimy.

Co by się stało?

Głęboka recesja, upadek wielu firm, bezrobocie. Wiemy wszyscy, jak trudno buduje się przedsiębiorstwa i zdobywa dla nich rynek, a jak łatwo to stracić. Najważniejsze jest życie ludzkie, miejsca pracy, przetrwanie przedsiębiorstw. O tym pamiętaliśmy każdego dnia. W sumie nasz dług zwiększył się w ostatnim roku o ok. 10 proc. A przypominam, że w latach 2017–2019 zmniejszyliśmy dług o ok. 8 proc. Bezboleśnie, bez podnoszenia podatków, strasznego zaciskania pasa, samym rozwojem gospodarczym, uszczelnieniem systemu podatkowego.

> Dziś Chiny często w sposób mniej lub bardziej jawny dotują swoje firmy. Jest obawa, że gdy już europejskie czy amerykańskie przedsiębiorstwa przestaną istnieć, chińscy producenci zaczną windować ceny. Świat zaczyna rozumieć, że przenoszenie produkcji do Chin było błędem

Czyli nie będzie teraz próby zbijania tego długu?

Powoli będziemy ograniczać dług, ale nie ma takiej pilnej potrzeby. Koszt długu jest dzisiaj dużo mniejszy, pieniądz jest tani, stopy procentowe są rekordowo niskie. Co zresztą pozwala nam pożyczać dużo na rynku krajowym. Na tle zerowego niemal oprocentowania pieniędzy na koncie obligacje skarbowe są naprawdę atrakcyjnym i bezpiecznym sposobem oszczędzania. Zachęcam Polaków do zwrócenia na to uwagi. Wracając do długu: silny wzrost gospodarczy, bogacenie się Polaków, wzrost wpływów z podatków zmniejszy zadłużenie w sposób naturalny. Liczę, że już w 2024 r. nasz roczny deficyt będzie poniżej 3 proc. PKB. Najważniejsze, że polskie firmy przetrwały, że mamy narzędzia, by ruszyć mocno do przodu. Widzimy, jak rekordowo rośnie eksport. Co najpiękniejsze: on rósł w czasie epidemii, gdy wszyscy się zamykali!

Czemu to zawdzięczamy?

Polskiej mentalności, odwadze, determinacji. Potraktowaliśmy kryzys jako wyzwanie i szansę. Jesteśmy elastyczni, przyzwyczajeni przez ostatnie 30 lat do bardzo konkurencyjnych warunków. Polskie firmy nie są też duże, dominują małe i średnie podmioty, elastyczne, mogące szybko się przestawić, np. zastępując dotychczasowego dostawcę z Chin. W przypadku wielkich koncernów to nie takie proste.

Trudno jednak nie dostrzec, jak wiele barów i restauracji się zamknęło i zniknęło już na zawsze. Mają państwo jakieś dane, jaka była skala tych upadków?

Nie mamy na razie takich danych, także dlatego, że z każdym dniem wiele z nich wraca do funkcjonowania po okresie uśpienia. Ale też na całym świecie to rynek niezwykle płynny, zmienny, ryzykowny. Wiele restauracji powstaje na jeden, dwa sezony, potem się zmienia, przenosi, zamyka. Tak było i przed pandemią. Ale oczywiście mam świadomość, że ona dla wielu takich przedsiębiorców była wyzwaniem niezwykle trudnym, że część z nich bezpowrotnie zamknęła działalność. Robiliśmy wszystko, co możliwe, by im pomóc.

Dlaczego polski prywatny kapitał niechętnie inwestuje?

Są już pierwsze jaskółki, dane, że to się zmienia. Rosną eksport, produkcja przemysłowa, konsumpcja i inwestycje publiczne. Przy niskich stopach oprocentowania to wytwarza presję na prywatnych przedsiębiorców, by też inwestowali. Sprzyjają temu rządowe rozwiązania podatkowe, np. tzw. estoński CIT, nagradzający inwestycje. Jestem przekonany, że jesteśmy blisko dużego skoku w tej sferze i w ogóle w całej gospodarce.

eprasa.pl 798b7932d6

Fot. Andrzej Skwarczyński

Jeśli jest tak dobrze, to dlaczego tak często słychać, że na coś, np. wzrost jakichś świadczeń, nie ma pieniędzy?

Jest dobrze, jeżeli chodzi o realizację już istniejących zobowiązań i konieczne inwestycje. Wzrost wydatków to inna sprawa, zawsze będą takie napięcia, bo ja mam tylko dwie możliwości: zwiększyć podatki lub zwiększyć zadłużenie. Żadnego z tych kroków dziś nie chcemy wykonywać. Ale też na wiele obszarów, np. zdrowie, wydajemy dużo więcej.

Liczy pan na ściągnięcie dodatkowego kapitału w ramach tzw. repatriacji podatkowej?

Chodzi nie tylko o kapitał, ale też o naszych rodaków. Pomysł jest następujący: mamy rozpędzoną gospodarkę, można u nas świetnie zarabiać, rozwijać biznesy w stabilnym otoczeniu. Nie wszędzie na świecie jest tak dobrze. Mamy też brexit, który jednak dotyka mieszkających w Wielkiej Brytanii Polaków. To dobry moment, by zachęcić ich do powrotu, przypomnieć o tej możliwości. Może pakiet ulg, który proponujemy, będzie takim rozstrzygającym impulsem dla niektórych? Może to dobry moment, by zarobione za granicą pieniądze i zdobyte doświadczenie wykorzystać do zbudowania własnego sukcesu w kraju?

Każdego, kto ma na sumieniu jakieś dochody źle lub w ogóle nieopodatkowane, zapraszamy na „spowiedź" podatkową. Będą specjalne komisje do tego celu powołane, będzie można wysłać tam pełnomocnika, który zapyta: „A co by było, gdyby mój klient ujawnił taką sprawę?"

Jest też projekt abolicji podatkowej. Na czym ma polegać?

Każdego, kto ma na sumieniu jakieś dochody źle lub w ogóle nieopodatkowane, zapraszamy na „spowiedź" podatkową. Będą specjalne komisje do tego celu powołane, będzie można wysłać tam pełnomocnika, który zapyta: „A co by było, gdyby mój klient ujawnił taką sprawę?". Jeśli komisja zaakceptuje propozycję, trzeba będzie zapłacić 8-proc. podatek i będzie można pozbyć się niepokoju, legalnie te pieniądze inwestować.

Z drugiej strony rząd chce podnieść składkę zdrowotną dla najlepiej zarabiających. Część opozycji mówi, że atakujecie grupy najbardziej dynamiczne, przedsiębiorcze.

To nieprawda. Podwyżka składki jest tak skonstruowana, że dotknie ona jedynie naprawdę bardzo dobrze zarabiających, i to w niewielkim stopniu. Te grupy przy tak rozpędzonej gospodarce szybko to nadrobią. Więcej w tych zarzutach publicystyki niż realnych wyliczeń. Musimy jednak otwarcie mówić, że system podatkowy wymaga pewnej zasadniczej zmiany. Dziś jest on regresywny, lepiej zarabiający płacą proporcjonalnie mniej niż biedniejsi. Takich rozwiązań nie ma dzisiaj na świecie. Jasno też deklarujemy, że dążymy do sytuacji, w których śmieciówki są na rynku pracy radykalnie ograniczone. Także dlatego, że stała forma zatrudnienia pozwala ludziom planować przyszłość, buduje ich wiarygodność kredytową.

A co pan sądzi o promowanej na lewicy, ale ostatnio też przez Szymona Hołownię, idei tzw. minimalnego dochodu gwarantowanego?

My coś takiego mamy, wprowadziły to rządy Zjednoczonej Prawicy. Taki charakter ma program 500+, choć jest

eprasa.pl 798b7932d6

w nim także element prodemograficzny, prorodzinny. Podobny charakter ma propozycja emerytury obywatelskiej, takiej samej dla wszystkich bez względu na zarobki. Oczywiście to dotyczyłoby tych, którzy dopiero wchodzą na rynek pracy. Tu silnym bodźcem w tym kierunku jest starzenie się społeczeństw.

Potrzebuje pan pieniędzy ze wzrostu składki zdrowotnej, by sfinansować powiększenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł?

Na pewno nie może być tak, że wydajemy na podniesienie kwoty wolnej ok. 22 mld zł, a nie czynimy systemu bardziej sprawiedliwym. Tego budżet nie wytrzyma. Tym bardziej że po pandemii wszyscy wiemy, iż musimy więcej wydawać na zdrowie. Jednocześnie nadal dążymy do zmniejszenia luki VAT oraz propagujemy online'owe kasy fiskalne. Każdego czytelnika „Sieci" proszę, by pamiętał, że paragon to dowód, iż do wspólnej polskiej kasy zostały odprowadzone podatki, z których finansujemy szpitale, szkoły, drogi, policję, wojsko itd.

Wdrażacie też elektroniczny system poboru opłat za drogi: e-Toll. Ale działanie starego systemu, Via-Toll, zostało przedłużone do września. Możliwe są dalsze opóźnienia?

Oba systemy działają dziś równocześnie. Z e-Tolla można korzystać za pomocą aplikacji w smartfonie, nie jest więc prawdą, że brakuje urządzeń, bo komórkę ma niemal każdy. Dalszych opóźnień nie przewidujemy. Z końcem września przechodzimy na nowy system i kropka. Oczywiście potrzebna jest dalsza akcja informacyjna i edukacyjna, to będzie wykonane.

Po doświadczeniach ostatniego roku wiemy, że radykalnie większe muszą być wydatki nie tylko na zdrowie, ale też na armię i bezpieczeństwo. Być może powinny zostać podwojone, do 4–5 proc. PKB. Myśli się o wyodrębnieniu tych wydatków, powołaniu czegoś w rodzaju funduszu celowego. Uważa pan, że to możliwe?

Podnoszę ten temat na forum międzynarodowym. Wskazuję innym ministrom, że nasze miejsce w Europie wymaga większych wydatków na obronność, niż jest to niezbędne w krajach nieleżących na takiej granicy. Co ważne, te nasze wydatki zwiększają też bezpieczeństwo całej Unii. Coraz więcej krajów to rozumie. Chcemy je i Komisję Europejską przekonać, żeby część naszych wydatków na obronność nie wliczała się w związku z tym do ograniczeń związanych z dopuszczalnym zadłużeniem. Uważam, że szanse na to rosną.

> Chcemy kraje UE i Komisję Europejską przekonać, żeby część naszych wydatków na obronność nie wliczała się do ograniczeń związanych z dopuszczalnym zadłużeniem. Uważam, że szanse na to rosną

Kończy się polska prezydencja w Grupie Wyszehradzkiej. Pan też spotkał się ostatnio z ministrami finansów Słowacji, Węgier i Czech. Jak grupa przeszła przez czas pandemii?

Wygląda na to, że lepiej niż wiele innych regionów Unii. Ale najważniejszy wniosek z tej współpracy jest taki, że razem znaczymy więcej. Ważne jest także Trójmorze – państwa je tworzące to w sumie 19 proc. PKB Unii Europejskiej. Z takiej pozycji dużo łatwiej negocjować wspólne interesy.

Wspólnym mianownikiem wielu wydarzeń międzynarodowych jest dziś rywalizacja chińsko-amerykańska. Czym to się skończy? Stany Zjednoczone obronią pozycję supermocarstwa?

To bardzo ciekawa sprawa. Konkurencja jest dobra, ale musi być uczciwa. Dziś Chiny, często w sposób mniej lub bardziej jawny, dotują swoje firmy. W efekcie ich produkty wypychają z rynku inne towary. Jest obawa, że gdy już europejskie czy amerykańskie przedsiębiorstwa przestaną istnieć, chińscy producenci znajdą się w sytuacji uprzywilejowanej i zaczną windować ceny. Świat zaczyna też rozumieć, że przenoszenie produkcji do Chin było błędem. Czas pandemii potwierdził to kolejny raz. Dla Polski to wielka szansa, bo mamy trend budowania krótszych łańcuchów dostaw – a my jesteśmy blisko, mamy moce produkcyjne, ludzi.

Pan wiele lat pracował w Wielkiej Brytanii. Można już powiedzieć coś o skutkach brexitu? Opłaci się Brytyjczykom?

Na ostateczną ocenę za wcześnie, wiele spraw dopiero się rozstrzyga, choćby pozycja londyńskiego City, jednego z finansowych centrów świata. Bez wątpienia pozytywem jest odzyskanie swobody ruchów, manewrowości, elastyczności, słowem wolności – to efekt oderwania od brukselskiej biurokracji. Właściwa krzywizna europejskich ogórków nie jest już ich problemem. Ale stracili część korzyści płynących z członkostwa, np. w obszarze przepływu towarów. Na ostateczny bilans musimy więc zaczekać.

A nasze relacje z Wyspami?

Nasz eksport spadł o ok. 13 proc., ale być może to efekt pandemii.

Hipotetycznie – Polska mogłaby pójść tropem Wielkiej Brytanii? Też by sobie poradziła? Odzyskała swobodę ruchów?

Jesteśmy jednak w innej sytuacji. Nie mamy tak potężnej gospodarki, tak silnych historycznych więzi z USA, dawnymi koloniami, angielski nie jest naszym codziennym językiem. Duży może więcej, my jesteśmy jednak za słabi na rozważanie takich ruchów. Dziś naszym celem musi być obrona wolności w Unii Europejskiej i skuteczne konkurowanie na jej rynkach.

Ciąg dalszy rozmowy – o tym, czy zagraża nam inflacja i jakie znaczenie dla naszej gospodarki ma własna waluta – na portalu wPolityce.pl

eprasa.pl 798b7932d6

Rosnąca liczba „transseksualnej" młodzieży to głównie wynik presji kulturowej i społecznej. Tak uważa amerykański psychiatra specjalizujący się w zaburzeniach tożsamości płciowej dr Stephen Levine. „Genetyczna konstrukcja naszego gatunku nie mogła się aż tak bardzo zmienić na przestrzeni zaledwie 20, 30 lat" – podkreślał

Niebezpieczna moda na transseksualizm

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

W Wielkiej Brytanii toczy się od trzech lat osobliwa batalia. Dotyczy przyszłości coraz bardziej lukratywnej gałęzi medycznej: leczenia dysforii płciowej (gender dysphoria). Klinika Tavistock and Portman NHS Foundation Trust w Londynie, która oferuje usługi rozwoju tożsamości płciowej (GIDS), przegrała w grudniu ubiegłego roku proces przed londyńskim Sądem Najwyższym o prawo do podawania dzieciom poniżej 16. roku życia blokerów hormonalnych w celu zmiany płci. Dotąd wystarczyła wola dziecka, aby mogło ono skorzystać z finansowanej przez państwo usługi. Teraz jest to możliwe już tylko za zgodą sądu, który decyduje, czy leży to w najlepszym interesie dziecka.

Klinikę zaskarżyła do sądu matka 15-letniej cierpiącej na autyzm dziewczynki oraz 24-letnia Keira Bell, która przeszła w niej terapię hormonalną, mając zaledwie 16 lat. Bell była przekonana, że żyje w niewłaściwym ciele. Szybko skierowano ją na terapię, podczas której podano jej środki hamujące proces dojrzewania oraz zastrzyki z testosteronu. W wieku 20 lat poddała się też operacji usunięcia piersi. Niedługo potem zaczęła tego żałować. „Jako nastolatka dokonałam nieprzemyślanej decyzji [jak wiele nastolatków], starając się znaleźć pewność siebie i szczęście. Było to tymczasowe rozwiązanie dla trwałego i złożonego problemu, co będzie negatywnie rzutowało na całe moje życie" – zeznała młoda kobieta przed sądem. Według niej klinika nie powinna skierować jej na terapię hormonalną, była bowiem zbyt młoda i naiwna, by podjąć tak brzemienną w skutkach decyzję. „Nie wierzę, aby dzieci i młodzi ludzie mogli wyrazić zgodę na użycie potężnych i eksperymentalnych leków hormonalnych, tak jak ja to zrobiłam. To był błąd, za który płacę wysoką cenę" – dodała. Bell próbuje od kilku lat wrócić do płci, z którą się urodziła, ale hormony wyrządziły w jej ciele nieodwracalne szkody. Nie ma piersi, jej głos jest niski, a jej twarz i ciało pokrywa gęste owłosienie, jest także bezpłodna. „Patrzę w przyszłość ze smutkiem. Byłam zagubiona i potrzebowałam pomocy psychologicznej. Zamiast tego nafaszerowano mnie testosteronem" – zaznaczyła w rozmowie z BBC.

JEDYNE WYJŚCIE

Podczas procesu przedstawiono liczne dowody na ideologiczną motywację lekarzy prowadzących terapię hormonalną dzieci i młodzieży w klinice Tavistock, presję wywieraną przez transseksualne lobby oraz ignorowanie przez lekarzy zastrzeżeń rodziców, szczególnie w przypadku dzieci z autyzmem oraz innymi zaburzeniami natury psychologicznej. Według dziennika „The Guardian" klinika określiła przedstawione dowody jako „bezwartościowe" i umotywowane politycznie, oskarżając lekarzy i psychiatrów, którzy zeznawali przeciwko niej, jako „pozbawionych kompetencji". Dwa tygodnie temu złożyła apelację od wyroku, która ma zostać rozpatrzona jeszcze tego lata.

Jednym z tych, którzy zeznawali przeciwko Tavistock, był psychiatra dr David Bell (niespokrewniony z Keirą), do 2018 r. pracownik kliniki. Bell sporządził raport

eprasa.pl 798b7932d6

o działalności GIDS, oparty głównie na informacjach uzyskanych od kolegów. Wyłania się z niego obraz lekarzy pchających młodych pacjentów – niektórzy mieli mniej niż 10 lat – w kierunku potwierdzenia wyrażanej przez nich tożsamości płciowej, mimo iż dzieci w tym wieku, jak podkreślił Bell, niewiele wiedzą o płci i seksualności. Często z obawy przed oskarżeniem o „transfobię". Nie oferowano młodym pacjentom innej terapii niż hormonalna, która była często przedstawiana jako „jedyne wyjście". Rodzicom zaś mówiono, że muszą się zgodzić na terapię, jeśli „nie chcą być winni samobójczej śmierci swojego dziecka". „Dzieci, które skarżyły się, że żyją w nie swoim ciele, zbyt szybko diagnozowano jako cierpiące na dysforię płciową, pomijając wiele innych czynników, jak traumatyczne przeżycia, m.in. molestowanie seksualne, schorzenia jak anoreksja, homoseksualizm czy presja społeczna, ale też zwyczajny dyskomfort towarzyszący nastolatkom w okresie dojrzewania" – uważa dr Bell. Ponieważ brytyjscy psychiatrzy wysyłali wszystkich pacjentów z podejrzeniem dysforii płciowej do kliniki Tavistock, liczba jej pacjentów wzrosła z 94 w 2010 r. do 2519 w 2018 r.

Nie tylko w Wielkiej Brytanii liczba młodych pacjentów cierpiących na dysforię płciową lawinowo rośnie. Według dr. Paula Morana, psychiatry z uniwersytetu w Bristolu, są oni także coraz młodsi. Jeden ze szpitali w amerykańskim Bostonie miał w 1990 r. czterech nieletnich pacjentów cierpiących na dysforię płciową. W 2007 r. było ich już 19, a w 2020 ponad 150. Najmłodszy pacjent miał cztery lata. Co także niepokoi, to fakt, że większość pacjentów jest płci żeńskiej. W Wielkiej Brytanii dziewczynki stanowiły w 2010 r. 50 proc. nieletnich przechodzących terapię hormonalną, a w 2019 r. już 76 proc. W klinice w Crumlin w Irlandii (Children's Health Ireland at Crumlin), jak pisze dziennik „The Irish Times", stosunek płci wyglądał podobnie. 80 proc. skierowanych do kliniki dzieci w 2019 r. było płci żeńskiej.

To novum w dziedzinie leczenia dysforii płciowej, która przez wiele lat dotyczyła głównie dorosłych i starszych mężczyzn. Coraz więcej tych młodszych pacjentów, którzy zgłaszają się na leczenie dysforii płciowej, ma ponadto inne problemy natury psychologicznej. „Są wysoce dysfunkcyjni" – twierdzi psychiatra. Według niego szczególnie młode kobiety mają problem z akceptacją swojego ciała czy homoseksualizmu. Wydaje im się, że zmieniając płeć na męską, będzie im łatwiej żyć z ciałem, które uważają za zbyt męskie. Jeśli nie podejmują jednak terapii hormonalnej, to często po kilku latach zaczynają akceptować siebie i żyją jako lesbijki.

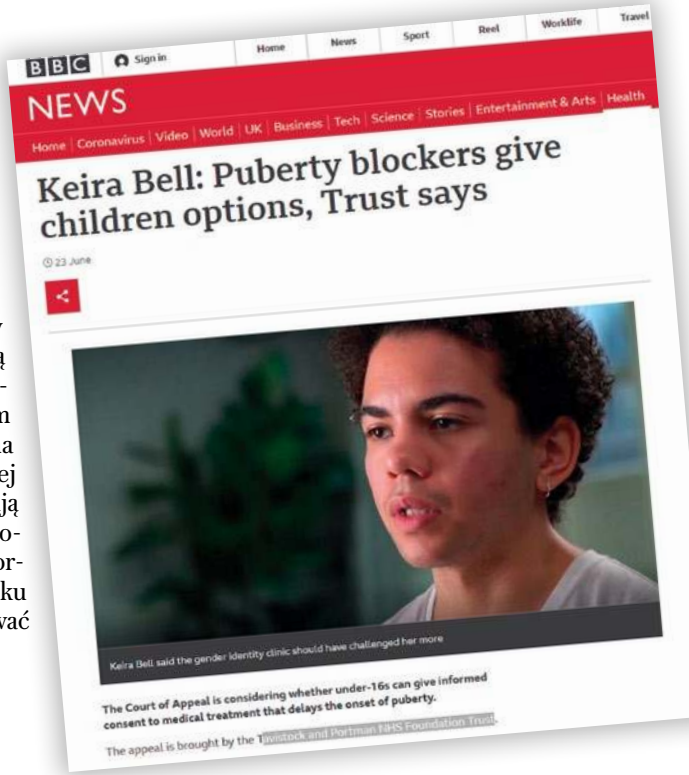
BBC Sign in Home News Sport Reel Worklife Travel

NEWS

Home | Coronavirus | Video | World | UK | Business | Tech | Science | Stories | Entertainment & Arts | Health

Keira Bell: Puberty blockers give children options, Trust says

23 June

Keira Bell said the gender identity clinic should have challenged her more

The Court of Appeal is considering whether under-16s can give informed consent to medical treatment that delays the onset of puberty.

The appeal is brought by the Tavistock and Portman NHS Foundation Trust.

PRZYCZYNA KULTUROWA?

Zeznając w minionym roku przed komisją ds. służby zdrowia Izby Reprezentantów Pensylwanii, amerykański psychiatra specjalizujący się w zaburzeniach tożsamości płciowej dr Stephen Levine przekonywał, że rosnąca liczba „transseksualnej" młodzieży to głównie wynik presji kulturowej i społecznej. „Genetyczna konstrukcja naszego gatunku nie mogła się aż tak bardzo zmienić na przestrzeni zaledwie 20, 30 lat" – argumentował.

Transseksualne lobby uważa, że osób transseksualnych jest więcej ze względu na większą akceptację społeczną dla „inności". Zamiast się ukrywać, ludzie ci wychodzą na zewnątrz i „mają odwagę realizować swoje marzenie o zmianie płci". Ta zmiana ma być dla nich jedynym ratunkiem. Coraz więcej psychiatrów z taką oceną się nie zgadza. Prof. Paul McHugh, wieloletni wykładowca psychiatrii na Uniwersytecie Johna Hopkinsa w amerykańskim stanie Maryland, od kilkudziesięciu lat toczy walkę z – jak to określa – „szaleństwem psychiatrii", a w szczególności z modą na operacje zmiany płci. W 1979 r. zamknął klinikę na Uniwersytecie Johna Hopkinsa oferującą takie usługi, ponieważ uznał, że „nie służy" to pacjentom. „Kaleczymy ich, utwierdzając ich w ich urojeniach. To porównywalne do oferowania liposukcji chorym na anoreksję" – tłumaczył psychiatra. Według niego psychiatrzy jako grupa zawodowa zmarnowali na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat ogromne zasoby naukowe „poprzez uczestnictwo w transpłciowym szaleństwie". Prof. McHugh wskazuje przy tym na wysoki współczynnik samobójstw wśród osób, które przeszły tzw. korektę płci, wielokrotnie wyższy niż w przeciętnej populacji (30–40 proc.), oraz rosnącą liczbę tych, którzy chcą wrócić do płci, z którą się urodzili (po angielsku: detransitioning). Według niego ok. 20 proc. zoperowanych transseksualistów żałuje swojej decyzji.

Dokładnych danych na ten temat jednak nie ma. A te badania, które istnieją, jak US Transgender Survey z 2015 r., biorą pod uwagę tylko tych, którzy pozostają aktywni w środowisku transseksualnym, a – jak podkreśla brytyjski psychoterapeuta James Caspian – ci, którzy wracają do swojej biologicznej płci, zazwyczaj opuszczają to środowisko, które „traktuje ich nierzadko jak zdrajców". Caspian zaczął kilka lat temu na własną rękę poszukiwać osób, które przeszły detranzycje. „Zgłosiła się do mnie grupa kobiet z USA, które po latach życia jako mężczyźni wróciły do swojej biologicznej płci. Usunięto im piersi, podano testosteron. Choć dziś żyją z powrotem jako kobiety, nie próbowały odwrócić skutków operacji. Żyją po prostu ze swoimi bliznami" – relacjonował psychoterapeuta w rozmowie z portalem Spiked. Według niego te kobiety zdecydowały się na zmianę płci po tym, jak odkryły ruch trans w internecie. „Była to społeczność, która je przyjęła z otwartymi ramionami. Myślały, że to rozwiąże wszystkie ich problemy. Tak się nie stało.

eprasa.pl 798b7932d6

A gdy postanowiły wrócić do swojej biologicznej płci, ta społeczność je z powrotem odrzuciła" – przekonuje Caspian.

Charlie Evans z brytyjskiego Newcastle ma 29 lat i twierdzi, że zgłosiły się do niej setki ludzi, którzy chcą wrócić do swojej pierwotnej płci, odkąd sama w 2018 r. ogłosiła swoją detranzycję i przestała brać męskie hormony. Evans żyła przez 10 lat jako mężczyzna. „Tylko w regionie Newcastle zgłosiło się do mnie 30 osób, które szukają pomocy w detranzycji. Są to 19- i 20-latkowie, którzy przeszli operacje zmiany płci i bardzo tego żałują, bo nie pomogło to załagodzić ich dysforii płciowej" – powiedziała Evans brytyjskiej telewizji Sky News. Młoda kobieta założyła organizację Sex Change Regret oferującą pomoc osobom chcącym wrócić do swojej dawnej płci.

Co ciekawe, dysforia płciowa do 2013 r. w diagnostycznym i statystycznym podręczniku zaburzeń psychicznych (DSM) była uznawana za zaburzenie. Później słowo „zaburzenie" z DSM usunięto, by „nie stygmatyzować osób transpłciowych". Była to decyzja polityczna, która miała utrudnić traktowanie osób trans jako chorych psychicznie. Nie terapia tylko zmiana płci ma być panaceum na dysforię płciową. Jedynym panaceum. Skoro ktoś uważa, że urodził się w niewłaściwym ciele, to zapewne tak jest.

Search jobs Sign in Search International edition

The Guardian For 200 years

ion Sport Culture Lifestyle More

Media Society Law Scotland Wales Northern Ireland

This article is more than 5 months old

High court grants leave to appeal to UK gender identity service

NHS trust wins right of appeal over referrals for puberty-blocking drugs for under-16s who want gender reassignment

Keira Bell, a 23-year-old woman, who was prescribed puberty blockers ... Tavistock and Portman ...

WIELKA KRZYWDA I WIELKI BIZNES

„Takie podejście jest nadzwyczaj krzywdzące w przypadku dzieci" – uważa prof. Christopher Gillberg, światowy ekspert od autyzmu, który także zeznawał przed londyńskim Sądem Najwyższym przeciwko klinice Tavistock. „Nastolatki siedzą całymi dniami w internecie, gdzie natykają się na strony o transseksualizmie oraz influencerów o płynnej tożsamości płciowej. Autystyczne dzieci są szczególnie podatne na takie treści, bo na ogół bardzo źle się czują w swoim ciele" – twierdzi szwedzki psychiatra. Nie bez powodu – dodał – dzieci adoptowane, autystyczne, doświadczające przemocy w rodzinie stanowią większość pacjentów, u których diagnozuje się dysforię płciową. Prof. Steven Levine, który wykłada w szkole medycznej Case Western University, zajmuje się tym tematem już od wczesnych lat 70. Z jego doświadczeń wynika, że jeśli nie leczy się dysforii płciowej u dzieci, to większość z nich pod koniec okresu dojrzewania akceptuje płeć, z którą się urodziło (według DSM 88 proc. dziewczynek i 98 proc. chłopców). „Przejrzałem wszystkie badania na ten temat i one dochodzą do podobnych wniosków" – twierdzi. Nie można więc pchać dzieci w kierunku afirmacji ich urojeń. Stosowanie blokerów hormonalnych, przekonuje Levine, ma także poważne skutki dla organizmu dzieci, m.in. powoduje zmiany w mózgu.

To przede wszystkim lukratywny biznes. Terapia hormonalna kosztuje tysiące dolarów rocznie, a hormony muszą być przyjmowane przez pacjenta przez całe życie. Operacje zmiany płci także nie są tanie – kosztują średnio ok. 100 tys. dol. Lekarze, ubezpieczyciele oraz koncerny farmaceutyczne czerpią więc ogromne zyski z modelu „afirmacji płci". I jest to rynek rosnący. Popyt wzrósł bowiem w ciągu ostatnich 10 lat o szokujące 3200 proc.

Krytyczne głosy psychiatrów i rodziców przebijają się jednak coraz mocniej do świadomości publicznej. Przegrany przez klinikę Tavistock proces to – mają nadzieję przeciwnicy afirmacji płciowej u dzieci – dopiero początek zmian. Za przykładem Brytyjczyków poszła Finlandia, która wprowadziła obowiązkowy „okres obserwacji" w przypadku dzieci, które chcą zmienić płeć. A szpital Karolinska w Szwecji nie będzie już przepisywał blokerów hormonalnych nieletnim. Jest to tym bardziej szokujące, iż Szwecja w 1972 r. była pierwszym krajem , który uznał istnienie „dysforii płciowej". Szpital zdecydował się na ten krok, bo nie znalazł – jak pisze francuski dziennik „Le Figaro" – żadnych badań, które wykazałyby korzyści płynące z takiej (nieodwracalnej) terapii dla młodych pacjentów. Tymczasem ich liczba stale rośnie. W 2001 r. dysforia płciowa została zdiagnozowana w Szwecji u 12 dzieci. W 2018 r. u 1859. Większość to dziewczynki między 13. a 17. rokiem życia. W latach 1972–1992 ok. tuzin osób rocznie domagało się operacji zmiany płci. Dziś jest to ponad 2 tys. Zdaniem szwedzkiego psychiatry Svena Romana przyczyna jest prosta: moda na transseksualizm. „Większość tych dzieci ma wątpliwości i lęki związane z własną tożsamością płciową i seksualną, co jest zupełnie normalne w tym wieku. Nie potrzebują terapii hormonalnej, tylko zwykłej psychoterapii. Ale lekarze wspierani przez lobby transseksualne nie chcą im oferować niczego innego poza zmianą płci" – uważa Roman.

19-letnia Johanna, była pacjentka szpitala Karolinska, w wieku 14 lat postanowiła zostać chłopcem. Obcięła włosy i nosiła luźne ubrania, by nie było widać jej piersi. Dwa lata później zaczęła brać blokery hormonalne i stała się Kasprem. „Oglądałam transseksualnych youtuberów i chciałam być taka jak oni. Nienawidziłam swojego ciała" – twierdzi dziewczyna. W wieku 18 lat zmieniła jednak zdanie. Pomogła terapia. Taka zwykła, nie hormonalna. Dziś Johanna się cieszy, że nie poszła dalej w swojej przemianie. Szpital Karolinska słynie bowiem z tego, że dokonywał mastektomii nawet na 14-letnich dziewczynkach oraz osobach psychicznie chorych.

W zeszłym roku krajem wstrząsnęła informacja o samobójstwie 32-letniej Jennifer Ring, która się powiesiła po operacji zmiany płci. Operacji, której odmówiły jej wszystkie inne szpitale. Kobieta cierpiała bowiem na schizofrenię.

eprasa.pl 798b7932d6

Niezależnie od romantycznych wątków historii Sofii Sapiegi i Ramana Pratasiewicza decyzja białoruskiego reżimu o ich przeniesieniu do aresztu domowego ma wymiar polityczny. W Mińsku mówi się o możliwej amnestii i zbliżającym się zwrocie politycznym

MAREK BUDZISZ

Love story z

Jesteśmy w szoku – powiedział Siergiej Dudicz, ojczym Sofii Sapiegi, Rosjanki aresztowanej razem z Ramanem Pratasiewiczem, gdy pod koniec czerwca się okazało, że białoruskie władze zdecydowały się umieścić ją, podobnie zresztą jak jej partnera, w areszcie domowym (przypomnijmy, że wcześniej Łukaszenka wydał rozkaz przechwycenia samolotu Ryanair, którym para leciała z Aten do Wilna). Wkrótce pojawiły się zdjęcia Sapiegi i Pratasiewicza spacerujących w parku i udzielających wywiadu jednej ze stacji telewizyjnych. Następnie doszło do spotkania dziewczyny z rodzicami, które zrelacjonowali oni mediom, mówiąc, że odbyło się w restauracji. Roman Gaszyński, adwokat wynajęty przez rodzinę Sofii, powiedział, że do restauracji przyszła ona „z młodym człowiekiem podobnym do Pratasiewicza".

Z relacji mieszkającej na Białorusi matki Sofii Sapiegi (ojciec po rozwodzie

eprasa.pl 798b7932d6

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

pozostał we Władywostoku) wynika, że córka przebywa obecnie w wynajętym mieszkaniu w Mińsku wraz z dwoma pilnującymi ją dzień i noc agentami białoruskich resortów siłowych. Pratasiewicz mieszka oddzielnie, choć – jak skądinąd wiadomo – może się spotykać ze swoją dziewczyną. Zarzuty, które im postawiono, nie zostały wycofane, ale jak informował Franak Viačorka, doradca Swiatłany Cichanouskiej, białoruski minister spraw zagranicznych Uładzimir Makiej telefonował do kilku swoich odpowiedników w państwach Unii Europejskiej, mówiąc, że oboje zostaną ułaskawieni przez Aleksandra Łukaszenkę. Jak będzie, nie wiadomo, bo może to być gra Mińska obliczona na złagodzenie europejskich sankcji, niemniej jednak lepiej siedzieć w wynajętym mieszkaniu, jak powiedziała BBC matka Sofii, niż w areszcie KGB.

Adwokat Sapiegi mówi, że decyzja białoruskich władz o umieszczeniu Rosjanki w areszcie domowym została spowodowana naciskami Moskwy. Skądinąd wiadomo, że w czasie niedawnego spotkania Władimira Putina z Aleksandrem Łukaszenką w Soczi ten pierwszy upomniał się o Sofię, a niedługo potem rosyjskie media zaczęły informować, że niedługo może się ona znaleźć w Rosji.

Putin, przygotowując się do jesiennych wyborów do Dumy, nie mógł zaprzepaścić takiej okazji. Stanięcie w obronie aresztowanej obywatelki Federacji Rosyjskiej (FR), której, jak się uważa w Rosji, jedyną winą było to, że zakochała się w niewłaściwym młodzieńcu, może dać obozowi władzy kilka dodatkowych punktów poparcia. Tym bardziej że romantyczna historia miłości Sapiegi do politycznego aktywisty Pratasiewicza wpisuje się w rosyjski mit historyczny opowiadający o tym, jak to panienka z dobrego domu z miłości cierpiała poniewierkę. Zupełnie jak księżna Trubecka, która po powstaniu dekabrystów podążyła za mężem na syberyjskie wygnanie.

ZAKOCHANA DZIEWCZYNA

Z listów Sofii do matki, które dotarły do niej z więzienia i zostały opublikowane przez rosyjską sekcję BBC, wyłania się obraz młodej zakochanej dziewczyny, uwikłanej wbrew własnej woli w wielką

polityką w tle

eprasa.pl 798b7932d6

politykę. „Dzisiaj jest dzień, kiedy powinnam bronić pracę magisterską – napisała z aresztu – a wieczorem pójść z Romą do restauracji, pić szampana, jeść włoską pastę, przywitać lato, całować się i kochać". W innym liście prosi bliskich, aby nie winili za to, co ją spotkało, Pratasiewicza. „Proszę, nie wińcie Romy za to, że wszystko tak się potoczyło. Chronił i opiekował się mną najlepiej, jak potrafił. Można to nazwać miłością".

Z wypowiedzi rodziny i znajomych Sofii wyłaniał się obraz młodej ambitnej dziewczyny studiującej prawo międzynarodowe na Uniwersytecie Europejskim w Wilnie, która nie była polityczną aktywistką, choć oczywiście, jak wszyscy na jej uczelni, interesowała się tym, co dzieje się na Białorusi, a praktyki odbywała w Biełsacie. Nie uczestniczyła też w protestach ani w Pińsku, gdzie mieszka jej matka, ani też w Mińsku, bo wyjechała do Wilna zdawać egzaminy. To miłość wciągnęła ją w politykę.

Po aresztowaniu Sofii Sapiegi w rosyjskich mediach zaczęła się cała kampania na rzecz jej uwolnienia. Ksenia Sobczak, znana rosyjska dziennikarka i kandydatka w wyborach prezydenckich, powiedziała publicznie, że „rosyjscy dyplomaci skapitulowali przed białoruskimi klawiszami", dlatego nie bronili Sapiegi, do czego są zobowiązani, bo przecież jest ona obywatelką FR, a na Białorusi ma jedynie prawo pobytu. „Moskiewski Komsomolec", dziennik wcale nie opozycyjny, porównywał jej los do tego, co spotkało Marię Butinę, Rosjankę, która w Stanach Zjednoczonych została aresztowana za nielegalny lobbing i była energicznie broniona przez przedstawicieli Moskwy. W sprawie Sapiegi służby konsularne Federacji Rosyjskiej, jak napisał Andriej Kamakin, działały bardzo powściągliwie. W sieciach społecznościowych popularne stało się wykpiwanie opinii wygłaszanych po wielokroć przez Władimira Putina, że Rosja zawsze będzie bronić swoich obywateli, a Maksym Kac, znany rosyjski bloger, wraz z Marią Litwinowicz, obrończynią praw człowieka, zaczęli zbierać podpisy pod specjalną petycją do władz wzywającą je do działania. W ciągu kilku dni podpisało ją 30 tys. Rosjan.

SYGNAŁ OD WŁADZ

Niezależnie od romantycznych wątków historii Sofii Sapiegi i Ramana Pratasiewicza, a także zabiegów rosyjskich politechnologów, decyzja reżimu w Mińsku o ich przeniesieniu do aresztu domowego ma wymiar polityczny i może być zapowiedzią nadciągających zmian. Politolog Walerij Karbalewicz jest zdania, że możemy mieć do czynienia z sygnałem wysłanym przez władze do innych siedzących w więzieniach opozycjonistów, że też mogą wyjść na wolność. W ten sposób reżim buduje „wzór zachowania dla wszystkich więźniów politycznych, którzy chcą zostać przedterminowo zwolnieni". W Mińsku dyskutuje się też o możliwej amnestii i zbliżającym się zwrocie politycznym. Zdaniem obserwatorów jest co najmniej kilka powodów zmian, które mogą nastąpić w nieodległym czasie.

> 62 proc. ankietowanych uznaje stosunki z Rosją za przyjacielskie, dobrosąsiedzkie, a 56 proc. pozytywnie i bardzo pozytywnie ocenia Władimira Putina. Takie są wyniki ostatnich sondaży białoruskiej opinii publicznej

Po pierwsze, Unia Europejska ogłosiła kolejny, czwarty pakiet sankcji. Objęła nimi nie tylko funkcjonariuszy reżimu i niektóre firmy (MAZ, BiełAZ), ale przede wszystkim kluczowe, z punktu widzenia sytuacji finansowej kraju, sektory gospodarki – produkcji nawozów potasowych i paliwowy. Reżim w Mińsku został zaskoczony zarówno tym, że liderom Unii udało się szybko porozumieć w tej sprawie, jak i zakresem ograniczeń. Premier Hołowczenka powiedział publicznie, że obecne sankcje kosztowały będą Białoruś 2,5 proc. PKB, ale niezależni eksperci ekonomiczni z firmy InComeIn są zdania, że może to być nawet 7 proc. PKB. Przy czym Unia dała reżimowi czas na zmianę jego polityki do końca tego roku, potem sankcje będą zaostrzane.

Drugim czynnikiem, który w opinii białoruskich analityków negatywnie wpłynął na możliwości Łukaszenki, jest niedawne spotkanie Putina z Bidenem w Genewie, w czasie którego, jak się spekuluje, prezydent Rosji miał dostać carte blanche na uporządkowanie sytuacji na Białorusi. Arsen Sivitski, kierujący Center for Strategic and Foreign Policy Studies, półniezależnym think tankiem z siedzibą w Mińsku, uważa, że niedawna dwudniowa wizyta w Mińsku Nikołaja Patruszewa, sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR i dziś człowieka nr 2 w rosyjskiej polityce zagranicznej (przygotowywał szczyt w Genewie), oznacza, że mamy do czynienia z repetycją sytuacji z jesiennych rozmów w Soczi. Wówczas, jak się uważa, w zamian za wsparcie dla swego reżimu Łukaszenka miał się zgodzić na zmianę ustroju Białorusi i przyspieszone wybory, co miało być elementem jego kontrolowanego ustąpienia. Potem w swoim stylu białoruski dyktator zaczął kluczyć, lawirować, przesuwać terminy, na co Moskwa bez specjalnego entuzjazmu się zgadzała. Sivitski jest zdania, że zarówno porozumienie Moskwy ze Stanami Zjednoczonymi, jak i europejskie sankcje drastycznie zmniejszają pole manewru Łukaszenki, co Rosja ma zamiar bezwzględnie wykorzystać.

Białoruski dyktator zaczął być wręcz postrzegany jako zagrożenie stabilności dla całego regionu, a jak wiadomo, stabilność i „kontrolowana rywalizacja" jest ostatnio, po obu stronach barykady, w cenie. Z tej perspektywy wymiana przez Moskwę Łukaszenki na kogoś bardziej obliczalnego byłaby z ulgą przyjęta również na Zachodzie. Sivitski jest zdania, że w Genewie uzgodniono realizację na Białorusi „scenariusza

eprasa.pl 798b7932d6

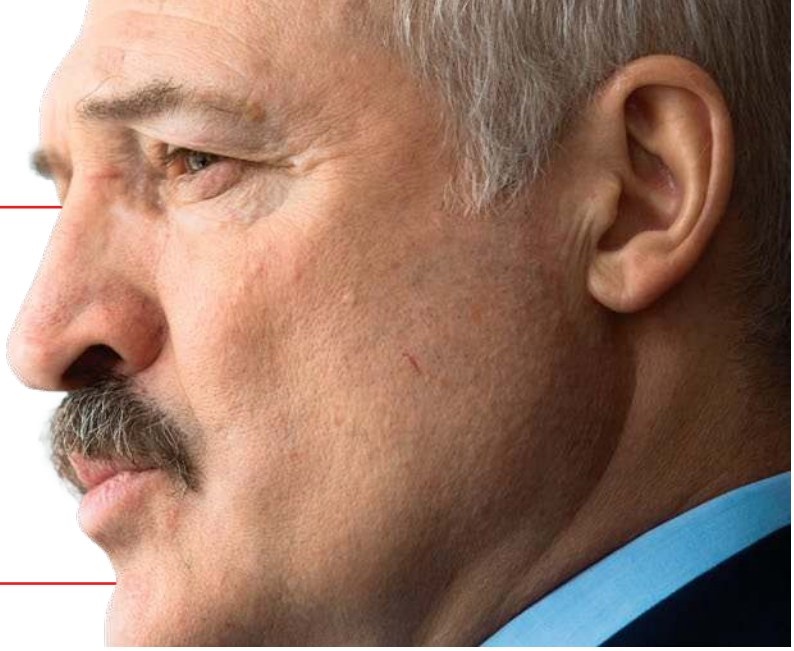

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com

Wymiana przez Moskwę Łukaszenki na kogoś bardziej obliczalnego byłaby z ulgą przyjęta również na Zachodzie, bo białoruski dyktator zaczął być postrzegany jako zagrożenie stabilności dla całego regionu

mołdawskiego" z 2019 r. Mieliby zostać wypuszczeni wszyscy więźniowie polityczni (w tym Wiktar Babaryka, którego proces się kończy i który nie przyznał się do jakiejkolwiek winy, a jest nadal najpopularniejszym białoruskim politykiem), następnie zorganizowane nowe wybory prezydenckie (bez udziału Łukaszenki) i zmieniony ustrój państwa na parlamentarny.

OPOZYCJA W DEFENSYWIE

Czas na ewentualne zmiany na Białorusi może być z punktu widzenia reżimu i Moskwy o tyle dobry, że opozycja jest dziś w wyraźnej defensywie. Nie powiodły się jej plany w stylu „zima wasza, wiosna nasza", a ostatnie sondaże białoruskiej opinii publicznej przeprowadzone przez niezależnych badaczy współpracujących z brytyjskim Chatham House są dla opozycji bardziej niż niepokojące. Przede wszystkim nie potwierdza się narracja „Sasza 3 proc.", według której Łukaszenkę i jego siepaczy popiera garstka Białorusinów, a reszta żyje w strachu przed szalejącym terrorem. Niezwykle brutalne represje oczywiście się zdarzają, ale obraz jest znacznie bardziej złożony. 25 proc. ankietowanych w kwietniu br. było zdania, że prezydentem Białorusi powinien być Aleksander Łukaszenka, a wyniki badania, które przeprowadzono w miastach, mogą być w niemałej części nieprecyzyjne, bo skądinąd wiadomo, że na wsi i w małych miastach białoruski dyktator cieszył się zawsze większym poparciem niż w ośrodkach miejskich. Popularniejszy od niego jest tylko siedzący w więzieniu i przez wielu uznawany za polityka prorosyjskiego Wiktar Babaryka, a działacze uznawani za prozachodnich, tacy jak Swiatłana Cichanouska i Paweł Łatuszka pozostają daleko w tyle, zdobywając odpowiednio 4 i 8 proc. poparcia. Jeśli chodzi o wizje międzynarodowego usytuowania Białorusi, to zdecydowana większość ankietowanych opowiada się za dobrą współpracą z Rosją i pozostawaniem w składzie państwa związkowego. 62 proc. ankietowanych uznaje stosunki z Rosją za przyjacielskie, dobrosąsiedzkie, a 56 proc. badanych pozytywnie i bardzo pozytywnie ocenia Władimira Putina.

Obraz, który wyłania się z tych badań, z pewnością nie jest wizją zjednoczonego wokół opozycji społeczeństwa dążącego do integracji z Zachodem. Juryj Drakachrust, białoruski dziennikarz opozycyjny pracujący w Radiu Swoboda, napisał po lekturze tych badań, że trzeba zaakceptować to, iż „rewolucja nie zwyciężyła" i należy myśleć o tym, w jaki sposób dogadać się ze zwolennikami Łukaszenki, jak zaplanować przyszłość kraju po jego odejściu.

Grigory Ioffe, analityk amerykańskiego The Jamestown Foundation, napisał w komentarzu, że nie można wykluczyć, iż zagraniczna pomoc dla opozycji na Białorusi, zwłaszcza z Polski i z Litwy, jest „większa niż zapotrzebowanie na nią", a skutkiem polityki ostatnich miesięcy polegającej na wspieraniu antyłukaszenkowskiej opozycji jest zmniejszenie wpływów Zachodu na Białorusi „do poziomu najniższego od lat".

Podobne opinie formułują białoruscy analitycy, tacy jak Jewgienij Preigerman, politolog kierujący inicjatywą Miński Dialog uznawaną za nieoficjalny kanał komunikacji białoruskiego MSZ z Zachodem. W jego opinii w efekcie wydarzeń ostatnich miesięcy mamy do czynienia z drastycznym ograniczeniem białoruskiej niezależności i zahamowaniem korzystnych tendencji lat 2015–2019, kiedy kraj otwierał się na Zachód, a Białorusini praktycznie zapomnieli, że żyją w państwie autorytarnym. Władza po sierpniu ub.r. okazała się zbyt słaba, aby zdławić protesty, a opozycja nie aż tak popularna, aby reżim obalić. W rezultacie obie strony konfliktu zwróciły się o pomoc międzynarodową. To uruchomiło mechanizm, którego, w opinii Preigermana, nikt na Białorusi nie będzie już w stanie zatrzymać, a mianowicie ingerencji zewnętrznej w bieg spraw wewnętrznych, czego skutki dla państwowości będą opłakane. Polemizuje on z obiegowym, a w niektórych kręgach analitycznych popularnym poglądem, że „Łukaszenka jest gwarantem niepodległości Białorusi". W jego opinii gwarantem niepodległości jest zdolność elit państwowych, aby osiągnąć porozumienie w sprawie biegu wydarzeń w kraju. A umiędzynarodowienie konfliktu wewnętrznego, wtrącanie się zewnętrznych graczy w bieg wydarzeń, osłabia decyzyjność tych elit.

Być może przeniesienie Sofii Sapiegi i Ramana Pratasiewicza z więzienia do aresztu domowego stanowi wstęp do rozpoczęcia na Białorusi dialogu wewnętrznego. Oczywiście pod kontrolą reżimu i Moskwy, ale dziś o innym scenariuszu trudno myśleć.

eprasa.pl 798b7932d6

Orbán rozdaje czerwone kartki

„Ludzie Zachodu wybrali życie w postnarodowym i postchrześcijańskim świecie. My to szanujemy. Ale oni chcą jeszcze więcej. Chcą, żebyśmy też tak żyli" – zauważa Orbán, ale podkreśla, że na to nie ma zgody

GORAN ANDRIJANIĆ

Premier Węgier Viktor Orbán zawsze uważnie planuje swoje wystąpienia publiczne. Często się zdarza, że przemówienia te, podejmujące bieżące kwestie polityczne, mają także głębszy wymiar. Orbán przedstawia swoje refleksje na temat problemów, które trapią obecnie jego ojczyznę, Europę, Unię, ale też cały świat. Pokazuje te problemy, a następnie proponuje konkretne rozwiązania. Innymi słowy, przedstawia swoją wizję polityczną.

O wadze prezentowanych przez Orbána idei świadczy to, że jego wystąpienia regularnie prowokują burzliwe dyskusje. Dobrze pamiętamy przemówienie z 2014 r. Po zwycięstwie wyborczym na Węgrzech w wystąpieniu do studentów stwierdził, że współczesny świat zbliża się do końca ery liberalnej demokracji, która znajduje się w wielkim kryzysie. Mówił, że postrzega Węgry jako kraj poszukujący nowych rozwiązań, a system węgierski jako wspólnotę polityczną opartą na systemie demokracji, która nie jest do końca liberalna, jednak nadal przestrzega niektórych zasad demokracji liberalnej (takich jak prawa człowieka). W jego wizji Węgry miałyby być „państwem pracy, które szanuje chrześcijaństwo, wolność i prawa człowieka".

ŚRODKOWOEUROPEJSKA WSPÓLNOTA LOSÓW

W ciągu ostatnich tygodni Orbán miał dwa publiczne wystąpienia, w których po raz kolejny zmierzył się z problemami cywilizacyjnymi świata. Pierwsze to duży wywiad dla chorwackiego katolickiego tygodnika „Glas Koncila". Drugie to przemówienie w Budapeszcie z okazji 30. rocznicy opuszczenia Węgier przez sowieckich żołnierzy.

W wywiadzie dla „Glasu Koncila" Orbán powiedział, że kluczowym wyzwaniem dla chrześcijan działających w demokratycznych warunkach jest zapewnienie większości politycznej dla prawdy, której bronią.

„Polityka toczy się jednocześnie na trzech poziomach. Pierwszy poziom jest praktyczny: dotyczy spraw związanych z władzą. Drugi poziom nazwałbym wizją, bo wizję muszą mieć wszystkie wspólnoty narodowe. Co stanie się z Węgrami za 5, 10, 20 lat? Jednak za wszystkim kryje się szerszy wymiar, świat transcendencji. Żyjemy również w tym wymiarze i jest to część życia. W węgierskiej myśli politycznej nazywa się to problemem większości i prawdy. Można by powiedzieć tak: jeśli ktoś ma większość, ale z tą większością nie dąży do prawdy, to co większość dla niego zrobi? To tylko profanacja. Jeśli z drugiej strony ktoś opowiada się za prawdą, ale nie może poruszyć większości, jak będzie działał w interesie tej prawdy?".

Jak powiedział Orbán, „nie mamy już królów namaszczonych przez Boga, musimy więc istnieć w demokracji łączącej większość z prawdą".

„Nie jest to łatwe, ale jest możliwe. Polityka demochrześcijańska ma swoje obowiązki w odniesieniu do kultury chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo przede wszystkim stworzyło człowieka wolnego. Dlatego musimy chronić godność ludzką. Następnie chrześcijaństwo stworzyło rodzinę chrześcijańską. Musimy chronić koncepcję rodziny chrześcijańskiej. Co więcej, chrześcijaństwo

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl 798b7932d6

w tej części świata stworzyło narody. Gdybyśmy my, Węgrzy, nie podążali za chrześcijaństwem przez tysiąc lat, zniknęlibyśmy. Musimy więc także chronić naród. Naszym zadaniem nie jest ochrona zasad teologicznych, to misja Kościoła, ale wielkich chrześcijańskich osiągnięć cywilizacji. Nie wolno nam jednak zapominać o autorytecie Boga, ponieważ wspólne działanie nie może być osiągnięte jedynie środkami politycznymi, ale można je również ustanowić duchowo. W rzeczywistości zadaniem Kościoła jest ustanowienie wspólnego działania. Z tego powodu nigdy nie zaakceptujemy rozdziału Kościoła od państwa, tak jak jest to interpretowane na Zachodzie".

W rozmowie z Chorwatami Orbán powtórzył swoją tezę o potrzebie bliższej współpracy między narodami Europy Środkowej, które łączą historia i kultura.

„Powinniśmy się chronić z poszanowaniem interesów narodowych, ale musimy wreszcie zrozumieć, że Europa Środkowa jest wspólnotą losów, a my jesteśmy na siebie zdani. Jestem pewien, że jeśli połączymy siły we wszystkich środowiskach politycznych, nawet w Unii, możemy dużo skuteczniej realizować nasze interesy. Jeśli poradzimy sobie dobrze, to wtedy będziemy mogli pokazać wspólną środkowoeuropejską siłę".

Przypomniał też, że siły zachodnie nie godzą się na taką współpracę w Europie Środkowej i wskazał dwa tego powody.

„Pierwszy to powód ideologiczny: ludzie Zachodu wybrali życie w postnarodowym i postchrześcijańskim świecie. My to szanujemy. Ale oni chcą jeszcze więcej. Chcą, żebyśmy też tak żyli. Z tego powodu, jeśli jakakolwiek duchowość pojawia się we współpracy regionalnej, która obejmuje ochronę narodowych kultur chrześcijańskich, natychmiast następują ataki ideologiczne. To lewicowo-liberalny atak wywodzący się z Brukseli i powiązany z amerykańskimi liberalnymi i gospodarczymi potęgami. Nie zależy im więc, abyśmy byli wolni, chcą naszej wolności na swoich warunkach. Z tego powodu sprzeciwiają się i nie akceptują współpracy środkowoeuropejskiej, oceniając ją negatywnie, jak w przypadku współpracy polsko-węgierskiej".

I drugi powód? „Chodzi o oś Niemcy–Francja. UE jest zorganizowana w taki sposób, że istnieją państwa członkowskie, które formalnie są równe, ale oczywiście ważna jest też wielkość. Dwa duże państwa tworzą oś, chcąc forsować wyłącznie własną wolę. Musimy się wzmocnić, aby móc realizować nasze interesy. Kraje V4 mają już większą wymianę handlową z Niemcami niż Francja i trzykrotnie większą niż Włochy! Nasze wpływy polityczne w Brukseli nie są jeszcze współmierne do naszej siły gospodarczej. My, Europejczycy z Europy Środkowej, chcemy zachować państwa narodowe, bo wierzymy, że demokrację można osiągnąć tylko w ten sposób. Z drugiej strony Europa Zachodnia chce imperium z siedzibą w Brukseli. W rzeczywistości jest to kluczowa rozbieżność w naszej wizji Europy".

> Orbán: „Nie mamy już królów namaszczonych przez Boga, musimy więc istnieć w demokracji łączącej większość z prawdą"

IMPERIUM

W swoim przemówieniu w Budapeszcie Orbán powtórzył tę tezę, podkreślając, że niektóre kraje chcą uczynić z Brukseli stolicę zjednoczonej Unii.

„Zamiast Europy narodów w Brukseli buduje się europejskie superpaństwo, któremu nikt nie dał przyzwolenia. Budowanie imperium z konieczności prowadzi do braku demokracji. My, stojący na gruncie narodowym, jesteśmy w opozycji do budowniczych imperium, którzy są w istocie wrogami demokracji. Dziś Brukselą rządzą ci, którzy postrzegają integrację nie jako narzędzie, ale jako cel sam w sobie. Ich celem jest przesłonić wszelkie interesy narodowe i tradycyjne wartości. Pomagają w tym instytucje UE. Pracują nad osłabieniem naturalnych społeczności, które stanowią podstawę naszej kultury. Na celowniku są naród, regiony, Kościoły chrześcijańskie i żydowskie oraz rodziny".

Komisja Europejska, mówi Orbán, stała się ciałem politycznym, które chce regulować stan praworządności w państwach członkowskich.

„Ale jej sądy o praworządności nie opierają się na faktach ani dokumentach, lecz są tworzone przez organizacje pseudoobywatelskie. Niemal bez wyjątku należą oni do sieci George'a Sorosa, karzącej rządy państw, które im się nie podobają. To nadużycie władzy, którą państwa członkowskie przyznały Komisji Europejskiej".

BEZ ZWIĄZKU

Orbán zaproponował konkretne środki mające na celu powstrzymanie Unii przed przekształceniem się w imperium. Jedną z nich jest wykreślenie z traktatów Unii sformułowania o „coraz ściślejszym związku" członków. Następnym jest zmiana koncepcji działania Parlamentu Europejskiego. Według Orbána rola parlamentów narodowych powinna zostać znacznie zwiększona. Powinny wysyłać swoich członków do Parlamentu Europejskiego na wzór Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europejskiej. Ponadto parlamenty narodowe powinny mieć prawo do zawieszenia procesów ustawodawczych UE, jeśli uznają, że naruszają one kompetencje krajowe.

„Należy wprowadzić procedurę czerwonej kartki. Następna dekada będzie erą niebezpiecznych wyzwań. W tej epoce trzeba odnieść sukces. Warunkiem sukcesu jest przywrócenie demokracji europejskiej. W celu ochrony tożsamości narodowej i konstytucyjnej państw członkowskich należy zatem powołać nową instytucję, obejmującą trybunały konstytucyjne państw członkowskich", powiedział.

Nie ma wątpliwości, że jego tezy wywołają kolejne burzliwe dyskusje.

eprasa.pl 798b7932d6

Salvini publicznie apeluje, by w Parlamencie Europejskim powołać nową konserwatywną frakcję. Sumując potencjalnych chętnych, taka grupa mogłaby się stać trzecią co do wielkości siłą w Brukseli. Ale nie tylko liczebność ma tutaj znaczenie

Międzynarodówka narodów?

Idea nabiera rozpędu

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Europejski establishment nie jest zachwycony. Od czterech miesięcy Matteo Salvini coraz wyraźniej zapowiada powołanie w europarlamencie nowej frakcji, do której weszliby zarówno członkowie Europejskiej Partii Konserwatystów i Reformatorów (ECR), jak i część ugrupowania Tożsamość i Demokracja. W składzie nowego ugrupowania mogłyby się znaleźć prawicowe i konserwatywne środowiska – nie tylko włoska Liga Północna, ale i Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen z Francji, z ECR oczywiście Prawo i Sprawiedliwość, które jest najliczniejszą reprezentacją w tej frakcji, a także partia Fidesz Viktora Orbána, która po latach napięć opuściła wreszcie Europejską Partię Ludową. Jeśli EPL ma 187 członków (minus Fidesz), Socjaldemokracja 147, to około 120 członków nowej frakcji stałoby się trzecią siłą w Brukseli. Ale jest to wynik nie tylko doraźnych rozmów w kuluarach europarlamentu.

UE JAKO WSPÓŁPRACA NARODÓW

– Mamy bardzo specyficzną sytuację. Zbliżenie narodów europejskich jest faktem – mówi tygodnikowi „Sieci" prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego. Polityk wskazuje, jak zacieśnia się współpraca międzynarodowa i coraz większy wpływ na jeden kraj mają wybory w innym kraju. Zmiana gospodarza Białego Domu daje zielone światło dla dokończenia gazociągu Nord Stream 2, ale także władza we Francji, Niemczech czy Włoszech ma znaczenie dla porozumień z Polską. – Narasta przekonanie, że musimy z sobą współpracować – stwierdza profesor. – Ta idea pojawiła się już wcześniej, ale wykluczenie posłów węgierskiego Fideszu z Europejskiej Partii Ludowej oraz powrót do władzy Salviniego we Włoszech zdynamizowały dyskusję na ten temat – dodaje socjolog.

Faktycznie Unia Europejska już dawno odeszła od idei założycieli. Gdyby przypomnieć liberałom i socjalistom, że Alcide De Gasperi wieszał krzyże w urzędach państwowych, a Konrad Adenauer ostrzegał, by w przyszłości stolicy Niemiec nie przenosić do Berlina, prawdopodobnie dzisiejsza UE wszczęłaby przeciwko nim proceduralną nagonkę. To właśnie ta świadomość ideologicznej przemiany, ba,

Fot. Krystian Maj

eprasa.pl 798b7932d6

Kwiecień 2021 r. – spotkanie w Budapeszcie Viktora Orbana, Matteo Salviniego i Mateusza Morawieckiego

wręcz rewolucji, owocuje ideą stworzenia szerokiej konserwatywnej frakcji.

Najbardziej oczywistym polem do współpracy jest powstrzymanie albo i przełamanie lewicowej inżynierii społecznej w Unii. – Widzimy te same zagrożenia – mówi Krasnodębski, wskazując na polityków zarówno z Europejskiej Partii Konserwatystów i Reformatorów, jak i z frakcji Tożsamość i Demokracja. – Przecież lewica namawia do cywilizacyjnego barbarzyństwa – ocenia profesor znane nam procesy ideologiczne w świecie Zachodu. – Żyjemy w fazie rewolucji, w której może się nie ścina głów, ale wyrzuca z głowy już tak. Polska noblistka potrafi porównać swój kraj do Białorusi i wielu środowiskom ta ewidentna nieprawda nie przeszkadza – słyszymy. Europoseł ocenia to wprost jako „zagrożenie egzystencjalne", które łatwiej będzie odeprzeć w większej koalicji.

CO Z ROSJĄ?

Mainstreamowe media III RP rzuciły się z krytyką planu budowy trzeciej siły w Brukseli. TVN24 przypomniał, że Salvini nosił koszulkę z wizerunkiem Putina, „Wyborcza" drwiła, że dla PiS taki krok to efekt frustracji. „Kaczyński nadal nie może znaleźć miejsca w Europie?" – pisał Paweł Wroński. Jednak prorosyjskość niektórych prawicowych środowisk na Zachodzie Europy jest faktem, a dla Polski to realny problem.

Prof. Krasnodębskiego pytamy więc o słabość europejskich konserwatystów do Rosji, a konkretniej do Putina. – Hasła o prorosyjskości padają często i mają na celu nas skłócić – odpowiada socjolog. – Tymczasem zaniedbanie ostrzeżeń przed Moskwą to także nasza wina, naszej bierności.

Polityk twierdzi, że z jednej strony przekonanie sojuszników do sceptycyzmu wobec Rosji jest możliwe, a z drugiej – że nie ma w Unii Europejskiej większego sojusznika dla Kremla niż SPD. – I nie jest to tylko podejście merkantylne. Proputinowski mainstream ma bardzo głęboko zakorzeniony sentyment do Wschodu, a w niemieckim MSZ można się doszukiwać tradycji nawet bismarckowskich. Można więc powiedzieć, że argument o prorosyjskości konserwatystów stał się pałką na prawicę – a nie ma bardziej realnej współpracy z bandytami z Kremla niż socjalistyczno-liberalne poparcie dla Nord Stream 2, niż miękkość wobec agresji Moskwy na Ukrainę czy bierność wobec ataków cybernetycznych i prowokacji na państwa Unii Europejskiej. W dużej mierze o prorosyjskość oskarżają najwięksi rusofile. Przy okazji Prawu i Sprawiedliwości przypadłoby zadanie przekonania zachodnich partnerów, że Rosja – wbrew oficjalnej propagandzie – nie jest wcale ostoją tradycyjnych wartości w kontrze do zgniłego Zachodu, bo sama jest zgniła od tych, ale i specyficznie swoich patologii.

WPŁYWY POZA BRUKSELĄ

Gdyby prawica się skonsolidowała, trudniej by ją było lekceważyć. Wbrew zasadom i dobrym obyczajom większość europarlamentarna potrafiła rugować konserwatystów z unijnych stanowisk. Ryszarda Czarneckiego decyzją polityczną odwołano w lutym 2018 r. z funkcji wiceszefa Parlamentu Europejskiego, a latem 2019 r. trzykrotnie odrzucono Beatę Szydło na stanowisko przewodniczącej komisji zatrudnienia PE. Także prof. Krasnodębski został odrzucony jako kandydat na wiceszefa europarlamentu, choć to stanowisko należało się właśnie przedstawicielowi Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. W trzeciej turze głosowania polityk PiS dostał 85 głosów, ale gdyby istniała planowana dziś siła prawicowa, to 150 głosów byłoby pewne. To nadal nie stanowiłoby większości, ale dawałoby silniejsze karty przetargowe w sytuacji, gdy socjaliści i EPL mają rozbieżne opinie w Brukseli.

Prof. Krasnodębski sprzeciwia się jednak patrzeniu na nową frakcję przez pryzmat arytmetyki europarlamentarnej. Zwraca uwagę na jeszcze jedną – jak twierdzi – najważniejszą sprawę. – Doraźne cele w postaci większej siły w Brukseli czy dostępu do kolejnych stanowisk w komisjach nie są tu priorytetem. Budowanie konserwatywnej siły ma bowiem polegać na tworzeniu sieci powiązań pomiędzy ludźmi, instytucjami i całymi społeczeństwami – wskazuje polityk. – Przedmiotem naszej troski jest długofalowa strategia, a nie to, kto zostanie piątym przewodniczącym w którejś komisji. Być może Marine Le Pen przegra wybory prezydenckie, ale nasze zbliżenie do, dajmy na to, 40 proc. Francuzów, którzy na nią oddadzą głos, będzie kolejnym krokiem do zbudowania prawicowej sieci – nakreśla koncepcję polityk PiS. Stwierdza także, że istnieje ryzyko, którego boją się mniejsze partie, mające nadzieję na wejście do koalicji rządzących w swoich krajach. – Otoczenie europejskich konserwatystów szczelnym kordonem sanitarnym jest realne, ale z drugiej strony większa frakcja to także lepsze przygotowanie do eurowyborów i większy prestiż poszczególnych partii, także PiS, we własnych krajach.

Można więc powiedzieć, że nowy twór polityczny byłby wreszcie stanięciem na ubitej ziemi z socjalistami i liberałami, którzy od dekad oddziałują na społeczeństwa za pomocą mediów, sieci fundacji i organizacji pozarządowych. Europejska Partia Ludowa na wschód od Odry staje się ekspozyturą interesów niemieckich – nie tylko w Polsce. Politycy EPL uczestniczą w rozmowach z białoruską opozycją, mołdawską prezydent, ukraińskimi parlamentarzystami – jako czołowa siła w UE są adresatem wielu zapytań i wizyt graczy z pozaunijnych krajów. Dlaczegóż by konserwatyści nie mieli wyjść z podobną ofensywą? Stworzyć fundacje, think tanki, konstelację organizacji pozarządowych i mediów, które z jednej strony będą bronić Europy przed szaleństwami ideologicznymi, a z drugiej – dbać o interesy narodowe w poszanowaniu swoich europejskich partnerów. To byłby przełom w polityce – nie tylko unijnej.

eprasa.pl 798b7932d6

Protest fanów Britney Spears przed sądem w Los Angeles

Ubezwłasnowolnieni jak Britney Spears

We współczesnym liberalnym świecie słowo „wolność" odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Tyle że gdy przyjrzymy się tej wolności bliżej, to się okaże, że jej granice zostały nam ściśle wyznaczone

eprasa.pl 798b7932d6

Fot. Ringo Chiu/Shutterstock.com

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Zacznijmy od Britney Spears. Słynna amerykańska piosenkarka złożyła niedawno wniosek do sądu o zdjęcie kurateli nałożonej na nią 13 lat temu po tym, jak przeżyła załamanie nerwowe. Nie będziemy tu wnikać w przyczyny tego załamania. Wystarczy jedynie wspomnieć, że 26-letnia wówczas Spears prawdopodobnie nie wytrzymała psychicznie presji związanej z odgrywaniem roli światowej gwiazdy. Tym bardziej że zaczęła swoją karierę w wieku 11 lat, a pierwszy wielki sukces odniosła, mając zaledwie 17 lat. Zabrakło więc czasu na normalny rozwój i życie.

Co ciekawe – jak wszystko na to wskazuje – szwarccharakterem w tej historii jest ojciec piosenkarki James Spears, który traktował córkę jak sprawną maszynkę do zarabiania pieniędzy. I rzeczywiście Britney zarabiała dużo. W czasie gdy została ubezwłasnowolniona, jej majątek wynosił ponad pół miliarda dolarów, co dawało jej pozycję piątej najbogatszej piosenkarki świata.

Oficjalnie ojciec wniósł o ubezwłasnowolnienie córki, ponieważ obawiał się, że jej rozchwiany stan emocjonalny (nadużywała narkotyków i regularnie urządzała publiczne awantury) doprowadzi w końcu do katastrofy finansowej. Można powiedzieć, że rodzic wykazał się troską o przyszłość swojego nazbyt swawolnego dziecka. Tyle że owo dziecko było już wówczas 26-letnią matką dwojga dzieci i – co jeszcze ważniejsze – nałożona kuratela dała ojcu niemal pełną kontrolę na życiem zawodowym i osobistym córki. Kontrolę, która trwa do dziś.

Jak podał niedawno „The New York Times", piosenkarka, która cały czas koncertuje, nie ma prawa do rozporządzania zarobionym majątkiem. Ojciec kontroluje ją do tego stopnia, że bez jego zgody Britney nie może używać kart płatniczych ani nawet – jak napisała gazeta – wymienić szafek we własnej kuchni. Piosenkarce nie wolno też prowadzić samochodu i ma ograniczone prawa rodzicielskie. Co jeszcze bardziej okrutne – nie ma również prawa zajść w ciążę, regularnie podawane są jej środki antykoncepcyjne. Wszystko to odbywa się od kilkunastu lat w pełnym majestacie prawa. Oczywiście dla dobra Britney.

Sama zainteresowana, dziś 40-letnia kobieta, jest jednak innego zdania. Dla kariery i wielkich pieniędzy została pozbawiona dzieciństwa, a potem – gdy wyszły na jaw skutki zachwianego rozwoju emocjonalnego – ojciec potraktował ją, już dorosłą osobę, jak niesforne dziecko i pozbawił prawa decydowania o własnym życiu i majątku.

ILUZJA WOLNOŚCI

Oczywiście nie znamy szczegółów tej historii. Być może są jakieś ważne przyczyny, które każą przez tyle lat utrzymywać w mocy ubezwłasnowolnienie amerykańskiej piosenkarki. Jednak nie o to chodzi. Losy Britney Spears skłaniają bowiem do szerszej refleksji na temat iluzji, jaką bywa wolność jednostki we współczesnym liberalnym świecie.

Naszą wolność – to rzecz powszechnie wiadoma – ograniczają czynniki materialne i pozycja społeczna, a coraz częściej także kwestie światopoglądowe. Granice wolności ubogiej kasjerki z supermarketu są znacznie węższe niż bogatego menedżera z międzynarodowej korporacji. W dobie politycznej poprawności inaczej też wygląda wolność kogoś, kto płynie z prądem i wyznaje postępowe świętości, oraz kogoś, kto unika autocenzury i publicznie przyznaje się do konserwatywnych poglądów – w Polsce może nie jest to jeszcze aż tak widoczne, ale na liberalnym Zachodzie to już od dawna norma. Należy dążyć do wyrównywania tych dysproporcji, ale jednocześnie trzeba mieć świadomość, że ideału nigdy nie uda się osiągnąć. Bo wolność jest ideą, która nie występuje w przyrodzie w stanie pełnym.

Chrześcijanie postrzegają wolność jako wewnętrzne wyzwolenie od grzechu, od ludzkich słabości. Klasyczni liberałowie wytyczali granice wolności jednostki tam, gdzie może ona naruszać prawa innych. Jeszcze inaczej spojrzała na to lewica, łącząc wolność z równością. Owszem, ludzie równi mieliby teoretycznie te same potrzeby, ale po pierwsze – nie gwarantuje to braku konfliktów, a po drugie – ludzie z natury nie są równi, a zatem mają różne pragnienia (to oczywistość, którą ciągle należy przypominać). Jeśli odrzucimy te oczywistości, to naturalną tego konsekwencją musi być podeptanie praw jednostki i przymusowa równość. Przymusowa, a zatem fikcyjna.

Mając świadomość własnej porażki, współczesny liberalno-lewicowy mainstream proponuje nam inną równość, tym razem opartą na różnorodności. To prawda, ludzie są różni i niech ta różnorodność – głoszą liberałowie – stanie się bramą ku przyszłej wolności. Wolności od wszelkich dotychczasowych norm i nakazów. Teraz możemy być kimkolwiek chcemy, nawet nasza płeć nie jest już uwarunkowana biologicznie i możemy ją dowolnie zmieniać. A płci i orientacji seksualnych jest coraz więcej.

eprasa.pl 798b7932d6

Tyle że to iluzja wolności, która została zawężona głównie do kwestii obyczajowych i kulturowych. A co z tymi, którzy chcą pozostać przy dotychczasowych normach? Albo z tymi, którzy są zniewoleni przez własne ubóstwo lub pochodzenie społeczne?

Jeżeli te grupy stanowiłyby mniejszość, to nie byłoby problemu – zepchnięte do getta mogłyby funkcjonować na marginesie społeczeństwa bez prawa głosu. Jeśli jednak – tak jak np. w Polsce – ciągle stanowią większość, to nasi miłujący wolność liberałowie konsekwentnie będą dążyć do ich ubezwłasnowolnienia.

DLA TWOJEGO DOBRA

Współcześni liberałowie przypominają tu nieco wspomnianego już ojca Britney Spears, który jakoby dla dobra swojej córki pozbawił ją kontroli nad własnym życiem, przejmując jednocześnie pełną władzę nad jej zarobkami i gigantycznym majątkiem. Oni także traktują społeczeństwo jak niesforne i niezbyt rozgarnięte dzieci, którymi należy kierować dla ich własnego dobra, aby nie zrobiły sobie przypadkiem krzywdy.

Oczywiście nie oznacza to, że sprawujący władzę nie mogą stymulować pewnych zachowań czy procesów społecznych, bo na tym w końcu polega rządzenie, jednak nie powinno to prowadzić do ograniczania wolności i terroryzowania jednej grupy przez drugą. Polscy postępowcy z pewnością zaprotestują w tym miejscu i zaczną się użalać na dyskryminację ze strony konserwatywnej władzy. Prawda jest jednak taka, że ową dyskryminacją jest brak zgody większości na naruszanie jej wolności przez mniejszość. Gdyby taka zgoda nastąpiła, musiałoby to niechybnie prowadzić do dyskryminacji à rebours – większości przez mniejszość. Trudno tego oczekiwać od większości po dobroci.

Skoro więc po dobroci nie można, to liberalnej lewicy pozostaje na razie perswazja i groźby. Nie stoisz po stronie „postępu"? Nie popierasz prawa do aborcji na życzenie? Jesteś sceptyczny wobec uznania związków homoseksualnych za małżeństwa? Nie chcesz, aby twój syn pewnego dnia obwieścił, że już nie jest synem, lecz córką? A może chodzisz jeszcze do kościoła? Jeśli tak, to jesteś faszystą i wrogiem wolności. Należy cię zatem pozbawić głosu, ubezwłasnowolnić i zresocjalizować.

> Współcześni liberałowie przypominają ojca Britney Spears, który dla dobra córki pozbawił ją kontroli nad własnym życiem. Oni także traktują społeczeństwo jak niesforne dzieci

Oczywiście dla twojego dobra. Bo ty tego jeszcze nie wiesz, ale postępowa „wolność" jest także dla ciebie. Pod warunkiem że zaakceptujesz jej reguły i zrozumiesz, co ci wolno, a czego nie.

RODZICE I DZIECI

Zbliżone zasady obowiązują również w polityce międzynarodowej. Europa Środkowo-Wschodnia występuje tu w oczach liberalnego Zachodu w roli niesfornego ucznia, którego trzeba wziąć za rękę i pokazać mu właściwą drogę. Gdy – tak jak Polska czy Węgry – buntuje się przeciwko władzy „starszych" i „bardziej doświadczonych" nauczycieli, to należy zadziałać perswazją, a jak nie, to postawić do kąta. Chodzi przecież o dobro uczniów, o to, aby powrócili do nauki i przyjęli ustalone przez wychowawców reguły. W końcu dzieci nie wiedzą, na czym polega wolność, trzeba jej ich dopiero nauczyć, w przeciwnym razie zrobią sobie i innym krzywdę.

Ten protekcjonalizm przywodzi też na myśl relację między rodzicami i dziećmi. To rodzice definiują wolność i to oni określają dzieciom jej granice, wyznaczając kary w przypadku ich naruszenia. Różnica między rodzicem autorytarnym a liberalnym polega w tym przypadku jedynie na tym, że ten pierwszy bije w razie nieposłuszeństwa pasem, a ten drugi odbiera smartfona i kieszonkowe.

Podobnie jest z zamordyzmem, który w dzisiejszym świecie może mieć nie tylko autorytarne, lecz również – co jest oczywiście paradoksem – liberalne oblicze. W liberalnej wersji wolność sprowadzona jest do roli obowiązującej ideologii, której naruszenie grozi społecznym wykluczeniem. Konsekwencją takiej metamorfozy liberalizmu jest czysto konwencjonalny charakter demokratycznych wyborów. Bo skoro „niewłaściwe" decyzje wyborców są podważane, to jakie znaczenie ma jeszcze wolność wyboru?

Pesymistyczna konkluzja jest taka, że we współczesnym rzekomo liberalnym świecie społeczeństwa są coraz bardziej ubezwłasnowolnione przez wąskie elity. W miejsce rzeczywistej wolności rzuca się im jej prostacką namiastkę w rodzaju prawa do kopulowania każdego z każdym czy swobody konsumpcji – zresztą i tak mocno ograniczonej przez masową produkcję, możesz kupić tylko taki towar lub usługę, jakie narzucą ci wielkie korporacje.

A wracając na koniec do Britney Spears. Być może zostanie wreszcie wyzwolona spod uciążliwej kurateli swojego ojca. Ale czy naprawdę stanie się wolna? Czy w liberalnej rzeczywistości jest to dziś jeszcze możliwe?

Fot. Luigi Morris/Shutterstock.com

Zwiedzaj świat z Pałkiewiczem

Znany podróżnik i odkrywca Jacek Pałkiewicz stworzył specjalnie dla czytelników tygodnika „Sieci" listę 15 unikatowych miejsc na ziemi, które przynajmniej raz w życiu powinno się zobaczyć

W serialu dokumentalnym „Udawaj, że to miasto" Martina Scorsesego amerykańska pisarka Fran Lebowitz wypowiedziała szokującą refleksję o podróżowaniu: „To niewiarygodne, że są tacy, którzy widzą w nim przyjemność, bo kiedy oglądam koczujące na lotnisku hordy wyjeżdżających na wczasy, nie zazdroszczę im takiego odpoczynku". Jak to będzie wyglądać w tym roku?

Zaczęło się lato, a wraz z nim długo oczekiwana rekreacja. Nadchodzi czas rozstania się, przynajmniej na kilka tygodni, z komputerem, wstawaniem o świcie i formalnym strojem. I tak jak co roku o tej porze dosięga nas zasadnicze pytanie: gdzie pojechać tym razem?

LUKSUSOWE WAKACJE KIEDYŚ I DZISIAJ

Dziś wszechobecna masowa turystyka przekracza granice zakodowanych w potocznej świadomości symboli turystycznych, do niedawna dostępnych tylko dla nielicznych. Podróże stały się nieodłącznym elementem życia, a ekskluzywne wcześniej kierunki, jak Sri Lanka, Seszele, RPA, Malediwy, Kuba, stały się zbyt powszechne, by można je było określić mianem luksusowych. Sięgam pamięcią do czasów przeszłych. Mama mojej małżonki Lindy, z domu Martino, wspominała kiedyś wynurzenia swojego ojca, znanego przemysłowca z Bari, który z osobistościami wyższych sfer, artystami, koronowanymi głowami pławił się w zbytkach epoki. Przemierzał powozami, pociągami, samochodami, liniowcami i sterowcami całą Europę. Widziano go w kasynach i wielkich hotelach, w uzdrowiskach i restauracjach w poszukiwaniu kojącego i rozpoznawalnego komfortu tak w Biarritz, jak i w Luksorze czy singapurskim Raffles Hotels. Utkwiły mi w pamięci jego luksusowe wakacje na Capri, malowniczej wyspie – raju możnych tego świata. Któregoś dnia asystował grze w szachy mieszkającemu na wyspie Maksymowi Gorkiemu z pewnym eleganckim, palącym drogie papierosy dżentelmenem w meloniku niczym z rodu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 798b7932d6

angielskiej arystokracji. Pisarzowi towarzyszyła urodziwa aktorka Maria Andrejewna, a drugiemu tajemnicza, nie mniej piękna kobieta. Dziadek Lindy oniemiał, kiedy kilka lat później pojął, że poznanym przez niego mężczyzną z wyższych sfer był proletariacki przywódca Włodzimierz Iljicz Lenin.

Mama Lindy spędzała wakacje w termach Baden-Baden, w Monte Carlo albo w legendarnym, utożsamianym z komfortem i bogactwem luksusowym pociągu Orient Express relacji Paryż–Stambuł. To był złoty wiek turystyki, podczas którego majętne elity, a potem wyższa klasa średnia tworzyły kanony smaku i mody, wykuwając niektóre miejsca na ikoniczne monumenty.

Kilkadziesiąt lat temu na moich oczach radykalnie zmienił się obraz wakacyjnych atrakcji, na które mogli sobie pozwolić także ludzie niekoniecznie zamożni. Dzisiaj pandemia wyhamowała apetyty i zmieniła podejście do wakacji, tworząc „alternatywną normalność". Mimo zbawczej szczepionki tegoroczne wakacje będą uzależnione od sytuacji sanitarnej w danym kraju. Tak czy owak będziemy musieli zachować wszelkie środki ostrożności. Obecnie dużo ludzi spędzi urlop w kraju, inni zdecydują się na tradycyjnie topowe kierunki, czyli Turcję, Chorwację, Hiszpanię, Bułgarię, Grecję, Tunezję. Wielu też, nie bacząc na pułapki czasów globalnej turbulencji, wyruszy na wymagające odwagi bardziej odległe i egzotyczne szlaki.

TO DOKĄD W PODRÓŻ?

Często ludzie pytają mnie, dokąd w tym roku pojechać? Nie mam dla nich odpowiedzi. Wybór jest kwestią bardzo indywidualną, uzależnioną przede wszystkim od usposobienia, woli, zamiłowań, ale też od doświadczenia, środków finansowych, czasu do dyspozycji itd. Zwykle uprzedzam, że wcześniej w głównej mierze trzeba sobie uświadomić, w jakim jest się nastroju i czego oczekuje się od wakacji, a nie wyszukiwać najpopularniejsze destynacje, bo wszyscy tam jeżdżą. Jeśli po roku ciężkiej pracy ktoś jest sfatygowany, to właściwym rozwiązaniem może być nadmorski kurort. To wcale nie znaczy, że musi on cały dzień leniuchować na plaży, bo może znaleźć mnóstwo różnych aktywności. Inny zużyty obciążeniem zawodowym, aby naładować baterie, być może poszuka przygód z adrenaliną. Jeden przedkłada ciszę gór, inny wielkie metropolie – Londyn, Nowy Jork. Coraz więcej Polaków poszukuje też większego wakacyjnego komfortu. Po prostu trzeba wsłuchać się w swoje preferencje, wtedy łatwiej będzie zawęzić listę destynacji.

Redakcja poprosiła mnie o stworzenie listy 15 unikatowych miejsc naszej planety, które przynajmniej raz w życiu powinno się zobaczyć. Wiadomo, że rankingi są różnie odbierane i nie są w stanie zaspokoić oczekiwań wszystkich – i jak mogłoby być inaczej – skazane są na krytyczne opinie. Każdy ma w głowie jakieś zestawienie wymarzonych wakacji sugerowanych przez przyjaciół, rekomendowanych przez podróżniczych blogerów czy wpływowych influencerów. Trudno przecież ogłosić najpiękniejszą pieśń wszech czasów, najbardziej fascynującą książkę albo nade wszystko urokliwe miejsce na świecie. Pomimo że sporządzenie takiego wykazu jest niezwykle złożone, postanowiłem nadstawić głowę.

Na świecie istnieje niezliczona ilość wielce atrakcyjnych lokalizacji o niedościgłym pięknie, będących w stanie zauroczyć każdego podróżnika i zagwarantować mu niezapomniane przeżycia. Intrygujących obiektów westchnień, magicznych tworów natury, dzieł ludzkiej ręki albo regionów zamieszkanych przez ginące plemiona, których nie można przegapić, wystarczy na wszystkie gusty.

W obecnej dobie niełatwo jest kogoś wprawić w podziw i zawrócić w głowie, bo znajomość krain o innej kulturze, przepięknej architekturze i fascynującej przyrodzie podniosła poprzeczkę na tyle wysoko, że trudno jest oszołomić i wywołać silne emocje. Mój osobisty katalog kandydatów, wynikający z 50-letniego doświadczenia zdobytego na wszystkich szerokościach geograficznych globu, był długi. Co gorsza, kusiły coraz to nowe destynacje przyciągające uwagę swoją innością. Finalnie dopomogła mi intuicja podróżnicza. Dopowiem, że we wszystkich przedstawionych miejscach byłem osobiście i nie musiałem się sugerować radami innych osób. Przyznam, że stworzenie listy 15 bajkowych miejsc wybranych pod kątem ich naturalnego piękna, autentyczności, atrakcyjności oraz dziedzictwa historycznego czy artystycznego stało się dla mnie interesującą wirtualną podróżą wokółziemską. Eskapadą do miejsc trudno dostępnych, jak i do pereł turystyki skażonych mrowiem ludzkim albo jeszcze nieodkrytych przez szerszą publikę.

Łączę życzenia szerokiej drogi i niepowtarzalnych wakacji.

15 UNIKATOWYCH MIEJSC NA ŚWIECIE, KTÓRE PRZYNAJMNIEJ RAZ W ŻYCIU POWINNO SIĘ ZOBACZYĆ

1 GUILIN *(Chiny)*

Spowite mgiełką krasowe formacje o zdumiewających kształtach tworzą idylliczny pejzaż typowy dla chińskich malowideł, których piękno nie zawsze nawet malarze i poeci potrafili oddać. Scenerię uzupełniają bambusowe tratwy autochtonów, pola ryżowe, nastrojowe wioski i połowy ryb z pomocą oswojonych kormoranów. Legenda głosi, że pewien poeta, spoglądając na krajobraz, tak się zamyślił nad doborem słów, że siedział wiele lat, próbując napisać właściwy wiersz, aż w końcu zamienił się w kamień.

eprasa.pl 798b7932d6

2 MACHU PICCHU *(Peru)*

Zanurzone w historii i mitach XV-wieczne inkaskie miasto, ślad jednej z największych cywilizacji ludzkich w historii, przyciąga wzrok kapryśnymi formami gór, odległymi śnieżnymi szczytami, granitowymi urwiskami, srebrną wstęgą Río Urubamba i wszechobecną tropikalną dżunglą. Jego odkrywca Hiram Bingham, próbując opisać swoje wrażenia, ograniczył się do lakonicznego: „Zdawało się, że to niewiarygodny sen".

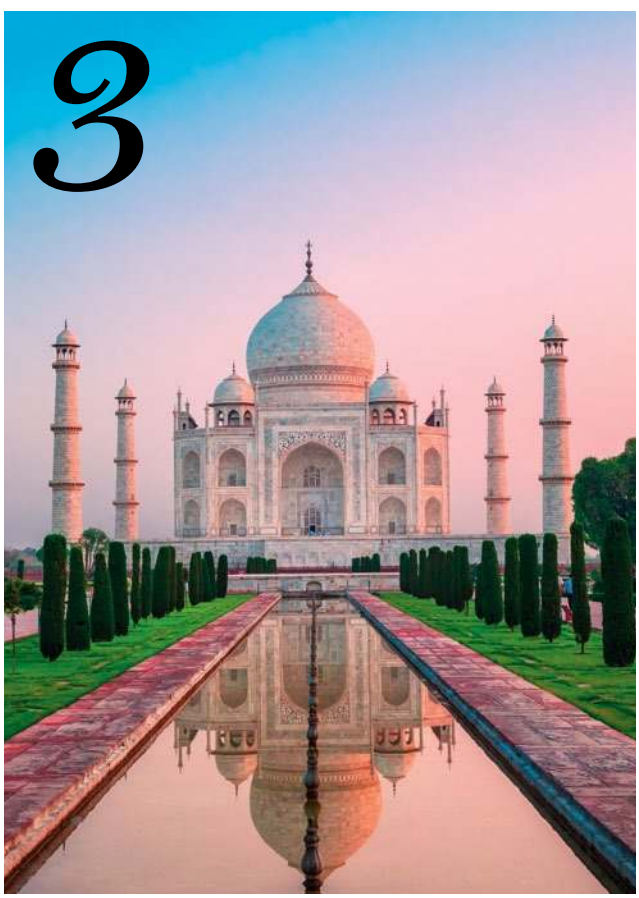

3 TADŻ MAHAL *(Indie)*

Jeden z najpiękniejszych i najbardziej romantycznych grobowców świata, uważany jest za klejnot sztuki muzułmańskiej. Przy jego budowie, w połowie XVII w., pracowało przez 22 lata 20 tys. robotników. Na jego widok ludzie wstrzymują oddech, bo jest piękniejszy niż w marzeniach i turystycznych folderach. W jego kompleksie znajduje się duży ogród, basen, meczet i inne mauzolea.

4 ŚWIĄTYNIE BAGAN *(Mjanma)*

Bajeczna dolina jest największym skupiskiem pochodzących z XI i XII w. świątyń buddyjskich na świecie. Zachowało się ich ponad 2 tys. Nadgryzione zębem czasu, zniszczone przez liczne trzęsienia ziemi i wielokrotnie odbudowywane. Część nadal jednak wygląda imponująco, a prawdziwy urok znajduje się w miejscach mniej uczęszczanych. Starożytna stolica Birmy od 2019 r. stała się częścią dziedzictwa UNESCO, jako zasób, który należy chronić i zachować dla potomnych.

eprasa.pl 798b7932d6

5 ANGKOR *(Kambodża)*

Baśniowa aura i surrealistyczna atmosfera dominuje pośród pochłoniętych przez zaborczą dżunglę legendarnych świątyń khmerskich przewyższających swoją monumentalnością egipskie piramidy i zabytki Majów. Pradawna metropolia jest największą perłą turystyczną w tej części Azji. Tylko sam ten „cud archeologiczny, który nigdy nie miał równego sobie na świecie", jak określił to zamarłe miasto w 1861 r. jego odkrywca Henri Mouhot, jest wart podróży do Azji Południowo-Wschodniej.

6 PIRAMIDY W GIZIE *(Egipt)*

Fascynujące piramidy, monumentalne grobowce wznoszone dla faraonów, począwszy od XXVII w. p.n.e. Największa z trzech, piramida Cheopsa, uznawana jest za jeden z siedmiu cudów świata starożytnego. Zbudowane z ponad 2 mln bloków kamiennych, z których każdy waży ponad 2 tony, mają kształt ostrosłupa o podstawie kwadratu. Przy piramidzie Cheopsa znajduje się monumentalna rzeźba Wielkiego Sfinksa, uznawanego za jeden z symboli Egiptu.

7 STAMBUŁ *(Turcja)*

Jedno z najbardziej fascynujących miast o tak silnej osobowości, swoista brama między Europą i Azją. Podróżnicy zachwycają się tu zachodami słońca nad Złotym Rogiem, delikatnymi kształtami minaretów i olśniewającym meczetem Solimana. Godna wizyty Hagia Sophia – monumentalna Świątynia Mądrości Bożej – i Błękitny Meczet – zwany tak od wyrafinowanego wystroju wnętrza.

8 PLAC CZERWONY *(Rosja)*

W czasach ZSRR plac był najważniejszym reprezentacyjnym salonem życia publicznego tego państwa, sercem rosyjskiej historii. Jego magiczna atmosfera oszałamia i przytłacza. Plac długości 330 m zabudowany jest imponującymi budowlami, z których każda mogłaby stanowić samodzielną atrakcję: Kreml – siedziba władzy centralnej, GUM – świątynia konsumpcjonizmu w noworuskim stylu, mauzoleum Lenina i sobór Wasyla Błogosławionego – godna podziwu budowla symbolizująca Moskwę jak wieża Eiffla w Paryżu.

eprasa.pl 798b7932d6

9 CAMINO DE SANTIAGO *(Hiszpania)*

Camino to trasa prowadząca do miejsca pochówku św. Jakuba, czyli Santiago de Compostela. To cieszące się od wielu wieków ogromną popularnością magiczne miejsce na krańcu Europy, do którego pielgrzymują pątnicy z całego świata. Szlak Camino to sieć wielu dróg, które łączy jeden cel, czyli grób jednego z apostołów Jezusa.

10 WODOSPADY IGUAZÚ *(Argentyna, Brazylia)*

Uznane za jeden z siedmiu nowych cudów natury są przyrodniczym fenomenem. Najbardziej imponujący spektakl natury przytłacza swoją potęgą i surową mocą grzmiącego żywiołu spadającego z hukiem w 80-metrową przepaść. Nieprawdopodobna ilość tęczy w wielkich oparach wody wisi nad każdą z 275 kaskad, a ogrom wszechobecnej zieleni, atakującej ze wszystkich niemal stron, zapewnia obserwatorom hipnotyzujący spektakl.

11 BORA-BORA *(Polinezja Francuska)*

Jedno z miejsc na ziemi wprost stworzonych do luksusowych wakacji. Szafirowo-turkusowe morze, palmy kokosowe, plaże z delikatnym piaskiem, przepiękna rafa koralowa oraz ekskluzywne domki na wodzie. Urzeczywistnienie raju pośrodku oceanu z dala od cywilizacji. Przyroda obdarzyła wyspę wszystkim, co miała najpiękniejszego. Wiecznie zielona i wciąż kwitnąca, zaskakuje przepychem roślinności o soczystej zieleni.

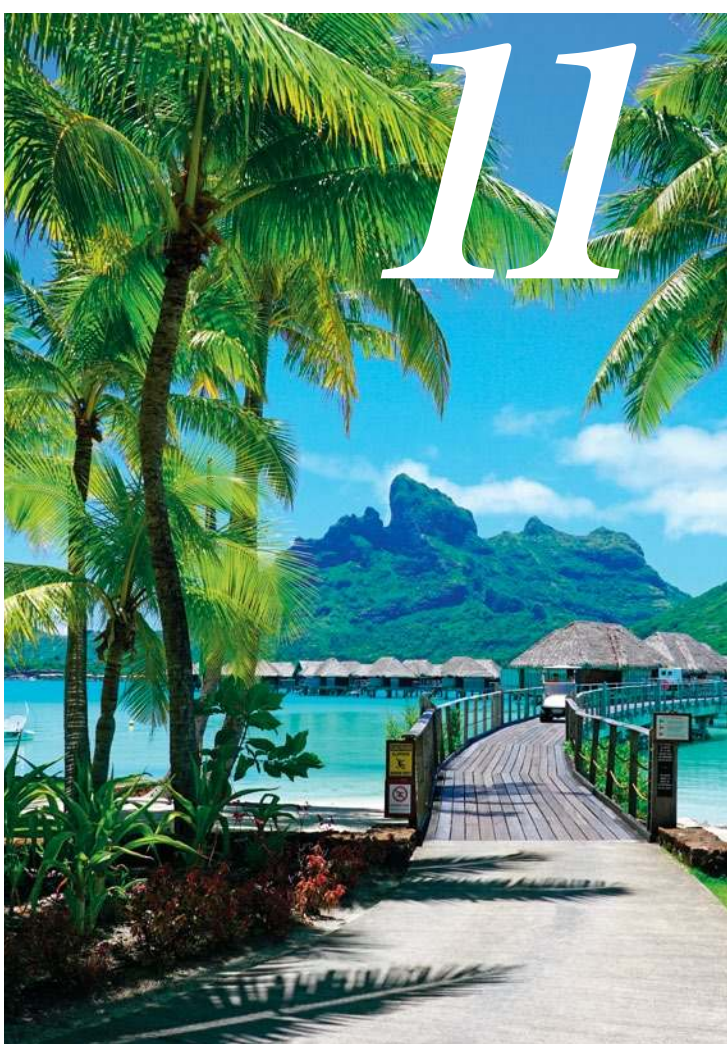

eprasa.pl 798b7932d6

CHORWACJA

Niektórzy uważają, że wcale nie trzeba marzyć o egzotycznych rajskich Wyspach Karaibskich. Perła Adriatyku urzeka szmaragdowym morzem i krystalicznie czystą wodą, kolorowymi portowymi miasteczkami, dzikimi zatoczkami, malowniczymi wyspami i oczywiście plażami. Atrakcje uzupełniają przepiękne krajobrazy, doskonała pogoda, pyszne jedzenie i fantastyczna infrastruktura żeglarska.

13 TARASY RYŻOWE *(Indonezja)*

To swoista wizytówka, jedna z najpopularniejszych scenerii Bali. Warte są obejrzenia przy zachodzącym słońcu, które odbija się w lustrze wody zalewającej oszałamiające tarasy o intensywnym odcieniu zieleni, pomiędzy którymi rosną palmy, papaje i bananowce. Spotyka się je na każdym kroku, ale najbardziej imponujące, wpisane kilka lat temu na listę światowego dziedzictwa UNESCO, znajdują się w Jatiluwih.

HOGGAR *(Algieria)*

Pasmo górskie na Saharze zamieszkane przez Tuaregów, władców pustyni. Odosobniony krajobraz granitowego masywu nie przypomina żadnego innego miejsca na ziemi. Francuski eremita Karol de Foucauld tak go pisał: „Nie mogę oderwać wzroku od tego wzbudzającego zachwyt odludnego pejzażu, którego nieskończoność zbliża do Stwórcy".

TRZY PRZEŁOMY *(Chiny)*

Przytłaczające, pełne majestatu przełomy na mitycznej Jangcy, kolebce chińskiej cywilizacji, wyrastają niczym naturalne wrota na wysokość kilkuset metrów. Wezbrane wody z trudem mieszczą się w wąskim gardle i ciszę przerywa huk rozbijającego się o występy skalne gwałtownego nurtu. „Progi grzmią tam – pisał przed stu laty pewien marynarz, w którym czuć pokorę wobec potęgi żywiołu – niczym galopujące dzikie konie".

Fot. Shutterstock (17x)

Na taką rolę czeka się czasem całe życie – mówi Kazimierz Mazur o tytułowym „Cudaku". Film w reżyserii Anny Kazejak trafi do kin 9 lipca. Warto zobaczyć tę opowieść o mocy ludzkich więzi w czasach zagłady

Rola warta ryzyka

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 798b7932d6

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Oparty na prawdziwej historii „Cudak" przez pryzmat losów pojedynczych bohaterów pokazuje historię Holokaustu oraz ryzyko, z jakim w okupowanej Polsce musiał się liczyć każdy, kto pomagał Żydom.

Anna Kazejak, reżyserka filmu, uważa, że najważniejszym elementem opowieści są wyjątkowe relacje pomiędzy dwiema kluczowymi postaciami – skrzypkiem Akermanem i akordeonistą Cudakiem. Przechodzą one wiele faz – od wrogości, przez współdziałanie, po wzajemną troskę. Mężczyzn dzieli wiele – pochodzenie, wykształcenie, wrażliwość, ale łączy miłość do muzyki i swoich rodzin.

– To ludzie niepozbawieni wad, prostolinijni, szlachetni, choć czasem nieumiejący dostrzec złożoności świata, w którym przyszło im żyć – mówi reżyserka. – Nasz duet to kochana przez kino „odd couple" – bohaterowie, których los zetknął ze sobą, ale których różni wszystko.

– Cudak jest prostym człowiekiem, dba o swoje sprawy, nie wychyla się, nie wyróżnia. Można powiedzieć, że bliżej mu do antybohatera niż kogoś, kto widza zaskoczy albo wzruszy – ocenia odtwórca tytułowej roli Kazik Mazur.

WIĘŹ

Roman Cudakowski, zwany przez przyjaciół Cudakiem, przed wojną występuje z kapelą na weselach i miejskich imprezach. W czasie okupacji jedyną szansą na zarobek stają się występy w lokalu dla Niemców. Gdy kolega z zespołu – skrzypek, zostaje zastrzelony na ulicy, Cudak postanawia zastąpić go wyprowadzonym z getta Szymonem Akermanem, z którym konkurował o pracę przed wojną. Z czasem decyduje się ukryć skrzypka w swoim domu.

Zdaniem Mazura Cudak pomaga wyjść z getta Akermanowi nie ze współczucia czy ludzkiej solidarności. Po prostu chce, żeby ten niezwykle uzdolniony skrzypek grał w jego zespole, potem jednak zależność między bohaterami się zmienia.

– Historia Cudaka i Akermana prowadziła mnie drogą, która stała się w efekcie darem – dla bohaterów filmu, ale i dla mnie. Relacja między muzykami przemienia się w więź wyjątkową i ważną. Ważną na tyle, by Cudak gotów był dla niej wiele zaryzykować – dodaje aktor.

AKTORSKIE SPEŁNIENIE

Rolę otrzymaną w filmie Anny Kazejak Kazimierz Mazur nazywa spełnieniem zawodowych marzeń. Na takie zadanie czeka się czasem całe życie. – Wymagała ona ode mnie wielkiego przygotowania, by ukazać złożoność przemiany Romana Cudakowskiego. Musiałem przede wszystkim podjąć próbę zrozumienia tego, jak żyli ludzie, co myśleli, czym się kierowali w czasie, kiedy toczy się akcja filmu; musiałem zacząć myśleć jak Cudakowski. Czuć jak on – tłumaczy.

Zmiana zaczyna się w dokonywać bohaterze, gdy pierwszy raz przechodzi na drugą stronę muru, do getta. – Żeby móc naprawdę pokazać, co przeżywał Cudak, musiałem odejść od grania [choć jednocześnie dla roli nauczył się grać na akordeonie – przyp. red.]. Musiałem stanąć w obliczu dramatu, podłości, zobaczyć jego oczami nieludzki świat – komentuje aktor.

POZYTYWNA ENERGIA

Kazik Mazur (tak przedstawiany w obsadzie filmu) po roli w „Cudaku" z po-

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 798b7932d6

wodzeniem może używać pełnej formy imienia. Dwa lata wcześniej wzbudził wiele dobrych emocji wśród odbiorców muzycznego show „Twoja twarz brzmi znajomo".

Wcielając się w kolejne znane postaci, niezależnie jak były wymagające, dawał upust pozytywnej energii. Widzowie byli zachwyceni, jurorzy również. Został zwycięzcą 11. edycji programu, chociaż był jedynym uczestnikiem, który nie miał zawodowo do czynienia ze śpiewem. Swój sukces skomentował: – W życiu należy czasem odpuścić. Wygrałem, bo w ogóle nie myślałem o zwycięstwie. Moim założeniem było nie być wciąż na ostatnim miejscu.

SKAZANY NA AKTORSTWO

4 marca tego roku skończył 37 lat. Jako syn aktora Kazimierza Mazura od dzieciństwa wydawał się skazany na aktorstwo. Na dużym ekranie zadebiutował u Jana Jakuba Kolskiego w „Pornografii". Premiera odbyła się w 2003 r. Mniej więcej w tym samym czasie dołączył do serialu „Na Wspólnej". Po maturze wybrał jednak politologię, ale wytrzymał na niej rok. W 2007 r. ukończył Akademię Filmu i Telewizji na kierunkach sztuka operatorska i organizacja produkcji. Egzamin aktorski zdał eksternistycznie dwa lata później.

Pojawiał się w niewielkich rolach, m.in. w filmach „Yuma", „Tajemnica Westerplatte" czy „Karbala". Grał też m.in. w odcinkowych „Wojennych dziewczynach", „Chyłce", a ostatnio dołączył do obsady serialu „Kowalscy kontra Kowalscy". Gościnnie występuje w teatrach Capitol oraz Kamienica.

Dwa lata temu przeniósł się z rodziną pod Opole, gdzie po pracy w stolicy cieszy się z bliskimi urodą okolicznych jezior i lasów, a także regularnie biega.

Wodecki w jazzowej odsłonie

Zbigniew Wodecki nie przestaje intrygować. Cztery lata po śmierci lubianego piosenkarza, skrzypka i trębacza wyszła płyta odsłaniająca jego mało znane, a dość intensywne związki z jazzem

Adam Ciesielski

Pamięć o Zbyszku ożywia coroczny festiwal w Krakowie, a także książki i płyty. Nic nie przelicytuje sprzedażowego i koncertowego sukcesu albumu „1976: A Space Odyssey", sygnowanego w 2015 r. w wydawnictwie Lado ABC przez artystę razem z zafascynowaną nim alternatywną formacją rockową Mitch & Mitch. To była rewelacja! Ale legenda ma do ujawnienia jeszcze niejedną niespodziankę.

Córka Zbyszka, Katarzyna Wodecka-Stubbs, już w 2018 r. animowała wydanie przez Polskie Radio płyty Piotra Barona „Wodecki jazz". Zespół znanego saksofonisty przedstawił tam własne synkopowane wizje klasycznych przebojów bohatera w rodzaju „Izoldy czy „Zacznij od Bacha".

Obecnie wydany album eksponuje kompozytorską, aranżacyjną i wykonawczą aktywność Wodeckiego z lat 70., odzwierciedlającą wspólną dla całego pokolenia fascynację jazz-rockiem. Archiwalne nagrania kilku jego kompozycji z zasobów Polskiego Radia zyskują rezonans we współczesnych interpretacjach cenionych jazzmanów: Leszka Możdżera, Michała Tokaja, Henryka Miśkiewicza, Michała Barańskiego i Pawła Dobrowolskiego. W rozmaitości tych ujęć zdarzają się rozbłyski iluminacji, ale są też tylko poprawnie odrobione lekcje. Bo też niełatwo dorównać bogactwu brzmienia oryginałów Wodeckiego, takich jak „Wariacje na temat tańców rumuńskich" czy „Etiuda na big band i skrzypce". Lub popisowi Zbyszka w utrzymanej w klimatach fusion spod znaku Chicka Corei piosence Włodzimierza Nahornego i Wojciecha Młynarskiego „Dzielę z tobą dzień na dwoje". Jak dobrze, że ten piękny, a zapomniany utwór wraca do obiegu!

„Wodecki Jazz '70 – dialogi"
Różni wykonawcy
Wyd. Twist on Productions

eprasa.pl 798b7932d6

3 MIŁOŚCI

Czip w mózgu

ROBERT TEKIELI

Spiski są solą historii, teorie spiskowe narzędziami do panowania nad społeczeństwami. Przykładem najdoskonalszym narzędziowy antysemityzm ewokowany „Protokołami Mędrców Syjonu".

Dezinformacja to prawda, półprawda i kłamstwo. Zacznijmy od prawdy. Kto chce nam wszczepiać czipy do mózgów? Klaus Schwab, były wiceprzewodniczący Komitetu ONZ ds. Planowania Rozwoju. Transhumanista.

Twórcą pojęcia i ideologii transhumanizmu był szef powstałego po II wojnie światowej UNESCO Julian Huxley, brat autora „Nowego wspaniałego świata" Aldousa Huxleya. Ideologia ta jest kolejną wizją wiecznego królestwa tu, na Ziemi, do którego dojdziemy sami, dzięki nauce, wydłużając nasze życie poprzez wymianę narządów na sztuczne, ingerencje w genom i zastosowanie nanorobotów. To projekt nowego lepszego człowieka. Mówiąc o transhumanizmie, nie ma sensu koncentrować się więc na ekscentrykach, takich jak Martine Rothblatt, który stworzył Binę48 na podobieństwo swojej żony, czy na Elonie Musku nazywającym swoje dziecko X Æ A-Xii (transhumaniści uważają, że nie powinniśmy po naszych przodkach dziedziczyć imion będących reliktem kultury, która się nie sprawdziła i którą należy odrzucić). Dla Juliana Huxleya transhumanizm był w czasie po Auschwitz jedyną drogą do zbawienia ludzkości.

Transhumanizm ma charakter quasi-religijny, opiera się na dogmatach darwinizmu. W antropologii transhumanistycznej nie ma miejsca na ludzką wolność i godność. Wolna wola ma być jedynie złudzeniem i wymysłem filozofów, a godność człowieka jest odrzucana jako nieuprawniony szowinizm gatunkowy. Transhumanizm to kwintesencja myśli oświeceniowej. Wizja, w której człowiek kontroluje wszystko dookoła, naturę, a także siebie – własne życie, zdrowie, tożsamość. Nic więc dziwnego, że entuzjastami transhumanizmu są bardzo często osoby transpłciowe.

Klaus Schwab nie jest jednak współczesnym Dänikenem ani choćby Januszem Korwin-Mikkem. W latach 1993–1995 był członkiem Rady Doradczej Wysokiego Szczebla ONZ ds. Zrównoważonego Rozwoju. Stoją za nim środowiska władzy politycznej, intelektualnej oraz finansowej. Zasiadał w zarządach wielkich firm. 30 lat był profesorem Uniwersytetu Genewskiego. Jest profesorem honorowym Uniwersytetu Ben-Guriona w Izraelu oraz Uniwersytetu Spraw Zagranicznych Chin, absolwentem John F. Kennedy School of Government at Harvard University. Posiada doktorat z ekonomii Uniwersytetu we Fryburgu oraz doktorat z inżynierii Szwajcarskiego Instytutu Technologii. Jest globalistą, guru ideologii zrównoważonego rozwoju. Schwab to też były członek komitetu sterującego Grupy Bilderberg. Prezes wykonawczy Światowego Forum Ekonomicznego, które w listopadzie 2019 r. wraz z innymi znanymi szeroko instytucjami przeprowadzało symulację, „co by było, gdyby wybuchła pandemia koronawirusa" (Event 201). Schwab jest też współautorem książki „COVID-19: The Great Reset".

Wielki reset ma według niego przezwyciężyć pocovidowy kryzys, opierając się na „demontażu obecnej formy systemu kapitalistycznego na rzecz większej scentralizowanej władzy technokratów, co doprowadzi do niższych standardów życia, mniejszego zużycia paliw, mniejszego zakresu swobód obywatelskich i przyspieszonej automatyzacji miejsc pracy".

Książka Schwaba rodzi wiele pytań. Czy czwarta rewolucja przemysłowa i jej technologia pozwalać będą na „określanie prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa, oceny winy, a nawet odzyskiwania wspomnień bezpośrednio z ludzkich mózgów"? Czy na lotniskach międzynarodowych nasze mózgi będą skanowane „w celu oceny indywidualnego ryzyka dla porządku publicznego"? Czy pojawią się „wszczepiane urządzenia, które pomogą w przekazywaniu myśli normalnie wyrażanych werbalnie oraz czy będzie możliwe skanowanie potencjalnie niewyrażonych myśli lub nastrojów poprzez odczytywanie fal mózgowych i innych sygnałów"? Czy zatem nowa technologia pozwoli władzom wtargnąć do dotychczas prywatnej przestrzeni naszych umysłów, czytać myśli i wpływać na nasze zachowanie? No i wreszcie czy w efekcie jej zastosowania każdy nasz ruch będzie skutecznie śledzony, a każda myśl odczytywana przez wszczepialny mikroczip?

Prezydent Rosji Władimir Putin przeznaczył dwa tygodnie temu 54 mld rubli (3 mld zł) na stworzenie do 2029 r. interfejsów wbudowanych bezpośrednio w ludzki mózg. Przy projekcie współpracują rosyjskie ministerstwo edukacji i nauki, Uniwersytet Państwowy, Akademia Nauk oraz instytucje prywatne. Denis Kuleszow, szef moskiewskiego laboratorium Sensor-Tech, powiedział prasie: „Obecnie pracujemy nad systemem wszczepianym do mózgu niewidomych pacjentów, który będzie transmitować sygnał wideo do kory wzrokowej".

Dziś od 10 do 20 proc. mieszkańców naszego globu wierzy w teorie spiskowe. Dezinformacja jest potężną bronią. Prawda, półprawda i kłamstwo.

eprasa.pl 798b7932d6

Niewarte Co jest najchętniej teraz oglądane na polskim Netflixie? Czwarty sezon wycelowanego w młodzież serialu *„Szkoła dla elity”*. Toksycznego, pełnego werystycznego seksu, bardzo wulgarnego i świetnie zrobionego. Ma genialną historię: oś fabularna opleciona jest wokół morderstwa, o które podejrzani są kolejno wszyscy główni bohaterowie serialu.

Las Encinas to jedna z najlepszych szkół w Hiszpanii, miejsce dla wyższych sfer. Do elitarnej placówki trafia w wyniku decyzji administracyjnej trójka ubogich dzieci. Naturalną koleją rzeczy dochodzi do ostrego konfliktu między starymi i nowymi, co owocuje tragedią.

Szkoła jest pełna snobizmu i pogardy dla motłochu. Szmery, bajery. Cekiny, rekiny. „On jest z rodziny królewskiej... Załóż kask, posługaczko...”. W nowej serii, jeśli ma pojawić się nowy dyrektor, będzie odnoszącym sukcesy w Europie biznesmenem. Jeśli będzie miał dzieci, będą one do szpiku zepsute.

Co może silniej przykuć młodą niedojrzałą wyobraźnię od pełnego seksu serialu kryminalnego o bogatych nastolatkach chodzących do elitarnej szkoły? Wszyscy przecież aspirujemy. Czy nie?

Trzeci sezon „Szkoły dla elity” skończył się zdemaskowaniem mordercy kolejnego z uczniów, a w sezonie czwartym scenarzyści dorzucają do pieca: wulgarności oraz seksu jest więcej. Oczywiście, zgodnie z marksistowskim duchem czasów, wyobraźnię młodych widzów deformują również obrzydliwe obrazy z orgii homoseksualnych. Gwałcą przez oczy.

Serial sieje zgorszenie, co oznacza, że ludzie młodzi po obejrzeniu go są gorsi. Oglądanie brudzi. Mamy więc kolejny doskonale zrobiony produkt piorący mózgi i kaleczący serca. Niszczący niewinność nastolatków, zarażający mentalnością pornograficzną, która destruuje zdolność do normalnych zdrowych relacji. Dziś coraz częściej ludzie w łóżku nie tyle spotykają się i oddają sobie, ile używają ciał partnerów do samospełnienia.

A bohaterowie, z którymi utożsamia się niejeden młody widz odnoszącego komercyjne sukcesy serialu, mają wszystko i chcą więcej. Żyją w świecie przyjemności bez odpowiedzialności. Lansowany jest pociągający wielu model życia: samorozwój, bogactwo, powierzchowne spełnienie. Wszystko podane w pozłotce emocji, napięcia, podziwu dla tych, co „mają”.

Już wiecie, czego uczy się w szkole dla elity? Coraz bardziej brudnego seksu, hedonizmu, egoizmu i bezlitosnej walki o władzę w rówieśnej grupie. Takiej elity chce liberalno-lewicowa międzynarodówka. Takich ludzi lepią netflixy całego świata za pomocą pornopedofilnych „Gwiazdeczek” (Cuties) czy „Szkoły dla elity” i 15 innych filmów lub seriali, które opisałem tu w ciągu ostatniego roku. Kolejny krok to dekadencka perwersja w serialu dla młodzieży. Rzeczywiście: szkoła dla elity. Behawioryści z Netflixa produkują kolejne pokolenie. Już wiecie, jak jest być fancy. OK?

Niewarte Nie tylko za pomocą popularnych seriali i nie tylko nastolatki poddawane są mentalnej obróbce skrawaniem. W kinach coraz częściej można zetknąć się z propagandą dla coraz młodszych. W letnim repertuarze mamy właśnie pełnometrażowy półaktorski film *„Tom i Jerry”* o perypetiach wszystkim znanych kreskówkowych bohaterów, kota i myszy. Kiedyś w takich produkcjach chodziło o to, by pobudzić emocje zawrotnie szybką akcją, zwycięstwami tego mniejszego oraz kreskówkową, przykuwającą do ekranu przemocą. Absurdalną, więc niekaleczącą zbytnio wrażliwości dzieci, bo nieprzynoszącą konsekwencji dla miażdżonych, rozcinanych i wbijanych młotem w ziemię bohaterów. Dziś w myszo-kociej bajce mamy do czynienia z innym walcem. Z ideologią LGBT/gender: wymalowane słonie geje, w dialogach bezpośrednie wtrącenia o równości płci, a nawet o tym, że płeć nie ma znaczenia, bo liczy się tożsamość płciowa. W bajce dla dzieci.

Propaganda marksistowskiej rewolucji obyczajowej podana już bez osłonek. Wszyscy zdziwieni? Bo okazało się, że nie chodziło o możliwość odwiedzania się w szpitalu?

Na szczęście fabuła nie porywa. Przeciętna produkcja, która ewentualny umiarkowany sukces może zawdzięczać sympatii widzów do postaci Toma i Jerry'ego. Ta półanimacja opisywana jest jako komedia i film familijny. Może i familijny, tyle że na rewolucyjnej drodze do tęczowej familii. Pamiętajcie Państwo, oni dzieci potrzebują, oni się nie rozmnażają.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 798a7932d6

Adamski

Kino

Labirynt duszy

Po międzynarodowych sukcesach polskiego kina coraz wyraźniej widać, że na zagranicznych rynkach zaczynają istnieć polscy aktorzy. Marcin Dorociński w serialu „Gambit królowej", Joanna Kulig w serialach „The Eddy" i „Hanna" oraz w kręconym właśnie „She Came to Me", gdzie gra u boku m.in. Anne Hathaway, i w końcu Tomasz Kot, którego nazwisko pojawia się w kontekście coraz ciekawszych hollywoodzkich produkcji. Kot właśnie zalicza swój anglojęzyczny debiut. Jeszcze nie w Hollywood, ale w hiszpańsko-francusko-niemieckim thrillerze, zbudowanym według wzorców gatunkowego kina z USA.

We „Wrogu doskonałym" hiszpańskiego reżysera Kike Maíllo Tomasz Kot wciela się w Jeremiasza Augusta, odnoszącego wielkie sukcesy polskiego architekta, który po wykładzie w Paryżu wraca do Warszawy. Spiesząc się na samolot, poznaje Texel Textor (Athena Strates). Roztrzepana i niezdarna dziewczyna prosi o podwiezienie na lotnisko. Architekt niechętnie spełnia prośbę, co kosztuje go przegapienie własnego lotu. Jeremiasz musi więc poczekać na kolejny lot do Polski. Co jest kluczowe dla akcji, czeka na lotnisku, które sam kiedyś zaprojektował. Wtedy znów pojawia się tajemnicza dziewczyna. Już nie jest tak niezdarna i bezbronna. Z każdą kolejną minutą coraz mocniej go owija swoimi mackami, prowadząc coraz głębszą wojnę psychologiczną. A może też duchową? Tak zaczyna się horror Jeremiasza. Więcej nie da się streścić przez ryzyko spoileru. Film Maíllo trwa niepełne 90 min i bardzo szybko pojawiają się w nim radykalne twisty akcji. Czy przekonujące?

Ten film może odrzucić część widzów. Thrillery psychologiczne, które wychodzą poza ramy swojego gatunku, potrafią być niezwykle pretensjonalne i przestrzelone. Tutaj udaje się utrzymać pędzącą akcję w ryzach, choć momentami reżyser gra zbyt znaczonymi kartami. Ostatecznie przekonał mnie finał, mimo że od pewnego momentu odgadłem, jaka będzie jego wymowa. „Doskonałość osiąga się nie wtedy, gdy nie można już nic dodać, ale kiedy nie można już niczego odjąć" – powtarza za Antoine'em de Saint-Exupéry Jeremiasz. Jest to opowieść o pedantycznym perfekcjoniście, któremu w ciągu godziny wali się całe życie, a z najciemniejszych zakamarków duszy wychodzą jego demony. Oparty na książce „Kosmetyka wroga" Amélie Nothomb film eksploatuje ograne motywy kina psychologicznego, ale jednocześnie jego twórcy umiejętnie mylą tropy i grają klimatem specyficznego miejsca, jakim jest lotnisko. Część zdjęć kręcono w halach lotniska de Gaulle'a w Paryżu, co nadaje thrillerowi cechy realizmu. W pewnym momencie lotnisko staje się labiryntem wpisującym się w przeznaczenie Jeremiasza. Poczekalnia dla pasażerów zamienia się w poczekalnię dla duszy.

Polscy aktorzy mają problem z graniem w języku angielskim. Nie chodzi tylko o akcent, ale również o fundamentalną różnicę w gramatyce i składni. Kot wypada językowo dobrze, choć jego wytrenowany akcent jest specyficzny. Widać, że Polak bardzo usilnie ucieka przed typowym wschodnioeuropejskim akcentem, który skazywał naszych aktorów na role imigrantów albo rosyjskich łotrów. Momentami to irytuje. Niemniej jednak Kot tworzy przekonującą rolę. Nigdy jeszcze nie grał w klasycznym thrillerze, gdzie musiał wykreować postać człowieka pełnego tajemnic. Kogoś, kto ma intrygować, wywoływać współczucie, ale też przerażenie. To duże wyzwanie dla kogoś, kto w świadomości polskich widzów zapisał się jako spec od ról biograficznych (Ryszard Riedel, Zbigniew Religa) i komediach. Nominowana do Oscara „Zimna wojna" Pawła Pawlikowskiego pokazała, jak wielki potencjał aktorski drzemie w Tomaszu Kocie. „Wróg doskonały" dowodzi, że nie boi się on eksperymentować i przełamywać swój wizerunek. Za to wielkie brawa! Sam film nie zaskoczy kinomanów znających ten specyficzny podgatunek thrillera. Nie wymienię konkretnych tytułów filmów, które opowiadały w zasadzie tę samą historię, bo zdradziłbym finał. Mnie przekonał, choć i tak film polecam głównie z powodu kreacji Tomasza Kota.

„WRÓG DOSKONAŁY", REŻ. KIKE MAÍLLO, DYSTR. BEST FILM

Fot. BestFilm

eprasa.pl 798b7932d6

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Katolicki horror

Katolicki horror. Tak coraz częściej w recenzjach określa się franczyzę „Obecność", z której wyrosły też takie serie jak „Annabelle" czy „Zakonnica". Jakość tych horrorów jest różna. Kilka z tytułów mocno rozjeżdżałem na tych łamach. Jednak główna seria, zapoczątkowana w 2013 r. przez Jamesa Wana, wciąż trzyma dobry poziom. „Obecność 3: Na rozkaz diabła" jest artystycznie najsłabszą częścią serii, ale nadal opiera się na konserwatywnym przesłaniu: zło jest osobowe, pochodzi z konkretnego miejsca i działa w naszym świecie.

Postawiłem kiedyś tezę, że kapłan katolicki jest dziś pozytywnie przedstawiany tylko w jednym gatunku filmowym: w horrorze o opętaniu. Jest on tam herosem, który z krzyżem w dłoni walczy ze złym, poświęcając często swoje życie. Choć dzisiejsze horrory o opętaniu nie mają w sobie wiele z „Egzorcysty" Williama Friedkina (1973) czy nawet „Egzorcyzmów Emily Rose" Scotta Derricksona (2005), epatują efekciarstwem i popadają w kicz, to nadal warto je oglądać. W serii „Obecność" diabeł nie jest tylko symbolem czy jasełkowym wytworem. On niszczy. On korzysta z naszego zaproszenia i powalić może go tylko krzyż. Trzecia odsłona „Obecności" jest oparta na prawdziwych wydarzeniach, które w dzisiejszych zlaicyzowanych czasach nabierają nowego znaczenia. Każda z części filmu jest luźno oparta na archiwach współpracującego z Watykanem małżeństwa Warrenów. Ed zmarł w 2006 r., Larraine odeszła zaś w 2019 r. Tym razem wzięto na widelec sprawę procesu Arne Cheyenne'a, który został w 1981 r. oskarżony o morderstwo. Jego linią obrony było przekonanie, że został opętany przez diabła. To pierwsza i chyba jedyna sprawa w historii amerykańskiego sądownictwa, gdzie linią obrony było szatańskie opętanie. Warrenowie badali jego sprawę i zeznawali na jego korzyść.

Wyreżyserowany przez Michaela Chavesa („Klątwa La Llorony") film jest momentami efekciarskim, zbudowanym na ogranych chwytach gatunku horrorem, który w założeniu ma miłośnikom gatunku dać czystą przyjemność podczas dwugodzinnego seansu. Finansowy sukces filmu (imponujące 160 mln dol. wpływów na świecie) w czasach pandemii dowodzi, że widzowie potrzebują takiego kina. W Polsce jest to też numer jeden box office'u. Mnie ten sukces bardzo cieszy. „Obecność 3", przy wszystkich swoich scenariuszowych wadach, ma bardzo czyste przesłanie. Oto naprzeciwko czystego zła stają głęboko wierzący katolicy. Ba, jest to małżeństwo katolików (po raz czwarty w rolach Warrenów Patrick Wilson i Vera Farmiga), którzy poza walką o rodzinę Glatzelów, gdzie najpierw opętany jest ośmiolatek, a potem Arne Cheyenne, muszą walczyć o siebie. Ratuje ich miłość i wiara w Chrystusa. Ratuje ich gotowość do poświęcenia za drugą połowę i zawierzenie Chrystusowi.

Farmiga i Wilson stworzyli przekonujący duet, który uwiarygadnia momentami naiwny scenariusz i oddaje to, co było u Warrenów najważniejsze. Oni po prostu walczyli z krzyżem w ręku. Krzyżem będącym symbolem zarówno śmierci, jak i odrodzenia. Walczyli o dusze innych, ale też o siebie. „Sąd uznaje istnienie Boga za każdym razem, gdy świadek składa przysięgę z ręką na Biblii. Najwyższy czas, by sąd uznał istnienie diabła" – mówi sędziemu Ed Warren. To istota tego filmu. Tutaj diabeł nie jest intelektualnym konceptem. Tutaj trzeba go pokonać nie tylko egzorcyzmem, lecz także małżeńską miłością.

Nie ma w serii „Obecność" metafizycznej powagi z „Egzorcysty" i możliwe, że jego twórcy nawet nie przykładają takiej wagi do katolickiej perspektywy. Krytycy z lewicowych i liberalnych mediów już uwypuklają ją, nazywając film „katolicką propagandą". Mają rację. Seria „Obecność" jest jednoznacznym wejściem katolickich treści do popkultury. Bez nadęcia landrynkowych, protestanckich christian movies, ale też bez powagi i mądrości dawnego katolickiego kina. Dzieje się to przypadkiem, bo żaden z twórców nie chwali się swoją religijnością, jak choćby autor książki „Egzorcysta" Wiliam Blatty. Nie twierdzę, że takie filmy jak „Obecność" kogoś zaprowadzą do Boga. To znamienne, że na moim seansie w dużym multipleksie większość widzów wychodziła na napisach końcowych, podczas których puszczono prawdziwe nagrania z egzorcyzmów fabularyzowanych w filmie. To na nich miałem większe ciarki na plecach niż w czasie wymyślnych trików jumpscare'owych. Cóż, największą sztuczką diabła było wmówienie ludziom, że nie istnieje. Seria „Obecność" pokazuje osobowe zło pokonywane przez krzyż. Na pewno to nie zaszkodzi zlaicyzowanej publice.

„OBECNOŚĆ 3: NA ROZKAZ DIABŁA", REŻ. MICHAEL CHAVES, DYSTR. WARNER BROS.

Kino

Fot. Warner Bros

Fot. Bernard Čović/Glas Koncila

Dlaczego rozpadła się Jugosławia

O końcu Jugosławii, wojnie na Bałkanach oraz 30. rocznicy niepodległości Chorwacji i Słowenii z historykiem i autorem licznych publikacji na temat historii Chorwacji *Ante Nazorem* rozmawia Goran Andrijanić

Zadam panu pytanie, które często słyszę w Polsce od moich przyjaciół: czy Jugosławia naprawdę musiała się rozpaść, i to w ten sposób?

Ante Nazor: Wojny można było uniknąć, a Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii zachować, gdyby kierownictwo Serbii zaakceptowało propozycje Słowenii i Chorwacji z października 1990 r. dotyczące przekształcenia państwa w konfederację. Ówczesne kierownictwo Serbii było

eprasa.pl 798b7932d6

jednak zachęcone poparciem armii federalnej, Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JNA), która rozbroiła Chorwację, konfiskując broń chorwackiej Obrony Terytorialnej zaraz po wielopartyjnych wyborach w maju 1990 r.

Kierownictwo Serbii chciało wtedy dominacji najliczniejszej (serbskiej) ludności w Jugosławii oraz dominacji Serbii nad innymi republikami. Po nieudanej próbie osiągnięcia tego celu pokojowymi metodami agresywna polityka serbska próbowała narzucić swój podstawowy cel – „wszyscy Serbowie w jednym państwie" – poprzez zbrojną agresję na Republikę Chorwacji oraz Bośnię i Hercegowinę.

Tak więc niestety ze względu na arogancką i agresywną politykę kierownictwa serbskiego, które doszło do władzy w drugiej połowie lat 80., oraz politykę kierownictwa JNA wojna i rozpad tzw. Drugiej Jugosławii okazały się nie do uniknięcia.

Na początku grudnia 1991 r. wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Niemiec Hans-Dietrich Genscher napisał w „Welt am Sonntag": „Jugosławia już nie istnieje. Nie została zniszczona przez niepohamowanie ludzi pragnących niepodległości ani przez zachowanie wspólnoty międzynarodowej. Jugosławia została zniszczona przez wojnę JNA przeciwko narodowi chorwackiemu, marzenia starych sił politycznych o Wielkiej Serbii".

Właśnie, co z tezą, że rozpad Jugosławii był „projektem niemieckim". Czy faktycznie Berlin do niego zachęcał?

Przypomnę, że żaden kraj na świecie nie poparł decyzji o niepodległości podjętej przez chorwacki parlament w czerwcu 1991 r. Niemcy też nie. Ich reakcja nastąpi dopiero po kampanii wojskowej proserbskiego JNA i sił serbskich w Republice Chorwacji. Po masowych zbrodniach, które siły te popełniły na ludności cywilnej, a także po zniszczeniu chorwackich miast. O tym, że wspólnota międzynarodowa dążyła do zachowania Jugosławii w pierwszej połowie 1991 r., świadczy również wizyta wpływowego brytyjskiego dyplomaty Douglasa Hogga.

Po przybyciu do Zagrzebia 28 lutego 1991 r., znając chorwacko-słoweńską propozycję przekształcenia federacji jugosłowiańskiej w konfederację, przedstawił on chorwackiemu prezydentowi Franjowi Tuđmanowi pomysł, aby wszystkie republiki ogłosiły suwerenność, ale pod warunkiem przyjęcia natychmiastowego porozumienia w sprawie wspólnoty republik jugosłowiańskich. Taka postawa charakteryzowała kraje europejskie i świat w tym momencie. Przy okazji Hogg opowiedział Tuđmanowi o rozmowie z prezydentem Serbii Miloševiciem, który powiedział, że „rozwiązaniem jest albo federacja jugosłowiańska, albo Wielka Serbia". Później się okaże, że to twarde stanowisko polityki serbskiej było kluczowe dla decyzji Słowenii i Chorwacji o ogłoszeniu niepodległości.

> Stolica Apostolska swoim wpływem na mężów stanu demokratycznego świata znacząco przyczyniła się do uznania Chorwacji za niepodległe państwo

A Niemcy?

Z różnych powodów Niemcy były najbardziej wiarygodnym zwolennikiem Jugosławii po II wojnie światowej, ale też bardzo szczegółowo śledziły to, co się działo w tym kraju. Miały świadomość napięć wywołanych przez politykę Wielkiej Serbii pod rządami Slobodana Miloševicia. W debatach dyplomatycznych w początkowym okresie poparcia dla jedności jugosłowiańskiej, co było również stanowiskiem Waszyngtonu, tylko nieliczni przedstawiciele Niemiec po cichu wspominali, że może w przypadku kryzysu w Jugosławii demokracja powinna być ważniejsza niż ta jedność.

Specyficzne stanowisko Niemiec zaczęło się jednak kształtować dopiero w połowie 1991 r. Po zjednoczeniu Niemiec Berlin silnie się opowiadał za doktryną samostanowienia narodowego, co zaczęło odgrywać coraz ważniejszą rolę w pozycjonowaniu go w kierunku międzynarodowego uznania Słowenii i Chorwacji. Ten kierunek był również wynikiem presji mediów i współczucia dla ofiar wojny w Chorwacji. Niemiecki rząd stanął również przed realistyczną perspektywą, że Niemcy zostaną zalane setkami tysięcy uchodźców. Jednak bardziej zdecydowaną politykę na rzecz międzynarodowego uznania Chorwacji zainicjowała dyplomacja niemiecka, a także dyplomacja watykańska, dopiero po zajęciu przez Serbię Vukovaru 18 listopada 1991 r. i dokonanych tam zbrodniach. Silny atak sił JNA na Dubrownik z jego chronionym dziedzictwem kulturowym miał też wpływ na politykę międzynarodową. Obrazy zniszczenia tych dwóch miast wstrząsnęły niemiecką i światową opinią publiczną.

Kluczowe było spotkanie ministrów spraw zagranicznych UE w sprawie uznania Chorwacji i Słowenii w grudniu 1991 r. Wielka Brytania, Portugalia, Holandia, Hiszpania, Irlandia i Grecja, naciskane przez Waszyngton do zachowania Jugosławii, zaniepokoiły się konsekwencjami „wczesnego uznania" niepodległości nowych narodów. Niemcy przy wsparciu Danii, Belgii i Włoch odmówiły czekania.

Tydzień później Niemcy wraz z kilkoma innymi krajami zdecydowały się uznać niezależność Chorwacji, a nastąpiło to dokładnie 15 stycznia 1992 r. Pod wpływem ich determinacji wszyscy pozostali członkowie UE poszli za przykładem niemieckim.

Ważną rolę w tym procesie odegrał Watykan, który uznał niepodległość i Chorwacji, i Słowenii 13 stycznia 1992 r.

Tak. Stolica Apostolska swoim wpływem na mężów stanu demokratycznego świata znacząco przyczyniła się do uznania Chorwacji za niepodległe

eprasa.pl 798b7932d6

państwo. Wśród dokumentów, którymi dyplomacja watykańska reagowała na wydarzenia w byłej Jugosławii, szczególne znaczenie miało memorandum wręczone ambasadorom państw członkowskich Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie przez kardynała Angela Sodana 26 listopada 1991 r. Stało się to natychmiast po dokonaniu masowych zbrodni przez JNA podczas okupacji i doszczętnym zniszczeniu Vukovaru, oraz gdy stało się jasne, że międzynarodowe uznanie Chorwacji może wysłać sygnał do agresora, iż cele osiągnięte siłą nie zostaną uznane. Memorandum wzywa do „zasad prawa międzynarodowego, a także postanowień konstytucji jugosłowiańskiej z 1974 r., zgodnie z którymi prawo niektórych republik do wystąpienia z federacji jest oczywiste".

W notatkach przesłanych do ministerstw spraw zagranicznych Chorwacji i Słowenii już 20 grudnia 1991 r. Stolica Apostolska ogłosiła zamiar uznania ich suwerenności i niepodległości. Posunięcie to świadczy o znajomości wydarzeń w Chorwacji przez ówczesną dyplomację watykańską oraz o zamiarze zdecydowanego wpłynięcia na niezdecydowane państwa w Europie w celu powstrzymania wojny i dalszego podboju Serbów.

W tym procesie decydującą rolę odegrał św. Jan Paweł II, któremu Chorwaci pozostaną do końca wdzięczni za zrozumienie okoliczności politycznych w byłej komunistycznej Jugosławii oraz serbskiej agresji na Chorwację. Jego gest, kiedy ukląkł przed grobem sługi Bożego kard. Alojzego Stepinaca podczas wizyty jesienią 1994 r. w katedrze w Zagrzebiu, poruszył serca wielu chorwackich wierzących. W kontekście dzisiejszych procesów i oczekiwań narodu chorwackiego, aby kard. Alojzy Stepinac został ogłoszony świętym, ma to szczególne znaczenie. Jan Paweł II zaliczał kard. Alojzego Stepinaca do tych męczenników Kościoła katolickiego, którzy pozostali wierni Stolicy Apostolskiej w krajach komunistycznych, trwali z narodem i tym samym przyczynili się do obalenia komunizmu w krajach na wschód od żelaznej kurtyny po II wojnie światowej. Już w 1979 r., wkrótce po tym, jak Polak został papieżem i rozpoczął swoją misję obalania systemów totalitarnych, podczas uroczystej Eucharystii z okazji chorwackiej pielgrzymki narodowej do Rzymu, Jan Paweł II zwrócił uwagę, że Stepinac pomógł Chorwatom zachować wierność wobec Stolicy Apostolskiej.

Niedawno w Polsce ukazał się tekst o 30. rocznicy rozpadu Jugosławii, opisujący Franja Tuđmana jako „prezydenta nacjonalistycznego". Jak pan komentuje taki opis pierwszego prezydenta Republiki Chorwacji?

Najpierw musimy wyjaśnić znaczenie terminu „nacjonalista". Czy jest czymś negatywnym walczyć o samostanowienie narodowe w wielonarodowym państwie, jakim jest Jugosławia? W państwie, w którym pomimo konstytucji federalnej i konstytucji republikańskich z 1974 r., gwarantującej każdej republice równość i prawo do samostanowienia aż do secesji, państwo zostało scentralizowane, a Serbia narzucona jako dominująca nad innymi republikami, zwłaszcza od połowy lat 80. XX w.

Naród chorwacki zawsze był wrażliwy na kwestię wolności narodowej, zazdrośnie strzegł swojego języka i pisma oraz pielęgnował swoją kulturę. Wielu zgadza się, że zwycięstwo Tuđmana i jego partii Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej w wyborach w kwietniu i maju 1990 r. było w rzeczywistości reakcją Chorwatów na coraz bardziej oczywistą „politykę Wielkiej Serbii" prowadzoną w Belgradzie. Politykę, której celem było to, aby wszyscy Serbowie żyli w jednym państwie, z zachodnią granicą rozpoczynającą się głęboko na terytorium dzisiejszej Republiki Chorwacji. Taką politykę prowadził wówczas prezydent Serbii Slobodan Milošević przy pomocy Serbskiego Kościoła Prawosławnego i proserbskiej Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, w której większość oficerów stanowili Serbowie.

Prezydent Tuđman zaoferował chorwackim Serbom współpracę, ale nie chciał oddać separatystom części chorwackiego terytorium państwowego. Nawet w najtrudniejszych okresach wojny prezydent Tuđman domagał się od przedstawicieli chorwackiego rządu respektowania praw obywatelskich i narodowych Serbów w Chorwacji.

Jego głównym celem było stworzenie suwerennej Chorwacji oraz jej reintegracja z Europą. Uznał pojednanie narodu chorwackiego, który cały czas cierpiał z powodu konfliktów ideologicznych wywodzących się z wydarzeń II wojny światowej, za warunek wstępny powstania niepodległego państwa chorwackiego. Doceniając jego znaczenie i rolę w historii Chorwacji, nie można pominąć faktu, że pod jego kierownictwem w bardzo trudnych warunkach politycznych i militarnych powstała nowoczesna Republika Chorwacji, której broniono przed serbską agresją. Pod jego kierownictwem Chorwacji udało się zdobyć międzynarodowe uznanie i wyzwolić okupowane części swojego terytorium.

Wielu twierdzi, że nie był demokratą.

Franjo Tuđman był prezydentem w dramatycznym okresie naszej walki o przetrwanie w narzuconej przez Serbię wojnie. Ogromne straty gospodarcze spowodowane serbską agresją oraz opieka nad setkami tysięcy przesiedleńców i uchodźców, najpierw z okupowanych terytoriów Chorwacji, a następnie z Bośni i Hercegowiny, negatywnie wpłynęły na stosunki w społeczeństwie chorwackim. Prezydent Tuđman i ówczesny rząd chorwacki działali w trudnych dla każdego społeczeństwa warunkach wojennych. Nie zapominajmy, że mieli zapewnić integralność terytorialną państwa i bezpieczeństwo egzystencjalne jego obywateli w wyjątkowo trudnych okolicznościach.

Oprócz konsekwencji wojny i serbskiej okupacji części terytorium w latach 90. Chorwacja borykała się z problemami transformacji gospodarczej. W tym z zakłóceniami gospodarczymi i finansowymi wynikającymi z rozpadu Jugosławii i prywatyzacji gospodarki. Mimo to podczas jego prezydentury powstało suwerenne państwo demokratyczne ze wszystkimi formalnymi mechanizmami demokracji zachodniej.

eprasa.pl 798b7932d6

Na zdjęciu od prawej: Adam Kasprzyk (rzecznik prasowy Grupy LOTOS), Zofia Paryła (prezes zarządu Grupy LOTOS), Krzysztof Nowicki (wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć) i Tadeusz Szkudlarski (prezes zarządu spółki LOTOS Terminale)

Źródło: Donata Zielińska (redaktor): „Na pomoc"; Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972

50. rocznica tragicznego pożaru w Rafinerii Czechowice

Zginęło 37 osób, a 106 zostało ciężko poparzonych – to bilans najtragiczniejszego pożaru przemysłowego w historii Polski. Mija właśnie 50 lat od tej katastrofy. Przedstawiciele LOTOSU wzięli udział w oficjalnych obchodach rocznicy, które odbyły się w niedzielę 27 czerwca

Głównym punktem obchodów była msza w kościele pw. NMP Królowej Polski w Czechowicach-Dziedzicach. Następnie pod pomnikiem ofiar pożaru odczytano okolicznościową informację, złożono kwiaty i uczczono pamięć zmarłych minutą ciszy. Gdański koncern reprezentowali: Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS, Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć, Jarosław Mikiciuk, prezes zarządu LOTOS Straż, oraz przedstawiciele zlokalizowanej w Czechowicach-Dziedzicach spółki LOTOS Terminale z Tadeuszem Szkudlarskim, prezesem zarządu, na czele.

– Choć minęło już pół wieku, to nadal pamiętamy o wszystkich tych, którzy zginęli wtedy, walcząc z żywiołem ognia. Jesteśmy tu dziś z ich rodzinami i bliskimi, by oddać hołd ofiarom tamtych wydarzeń. To był wstrząs dla całej społeczności, ale też impuls do wielu zmian w ochronie przeciwpożarowej. Miejmy nadzieję, że dzięki temu nigdy więcej nie będziemy świadkami takiej tragedii – mówiła Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

KRONIKA TRAGEDII

50 lat temu nad Czechowicami-Dziedzicami przechodziła burza. 26 czerwca o 19.50 piorun uderzył w zbiornik, w którym znajdowało się prawie 9 tys. m sześc. ropy. Eksplozja zniszczyła dach, a płonąca ropa rozlała się w tacy zbiornika. Podczas akcji gaśniczej do zbiornika dostawały się dziesiątki tysięcy litrów wody, która znalazła się pod ropą. Wkrótce woda zaczęła wrzeć. Ciśnienie pary spowodowało gwałtowny wyrzut płonącej ropy w różnych kierunkach na odległość do 250 m. Piana wylała się i popłynęła w kierunku elektrociepłowni oraz do tacy innego zbiornika, który chwilę później eksplodował.

Piana mająca kilka metrów wysokości zakrywała ludzi, wozy i sprzęt gaśniczy, niszcząc wszystko na swojej drodze. Płonęły drogi asfaltowe. Niemal natychmiast zginęły 33 osoby (25 strażaków, 7 żołnierzy i jeden pracownik rafinerii). Czterech ratowników zmarło w szpitalach. Temperatura była tak wysoka, że poparzeniom ulegali ludzie stojący w sporej odległości od zbiorników.

„Ogromna jasność i gorąco były nie do wytrzymania. Udało mi się uciec na ul. Barlickiego, którą biegli ludzie i przewracali się. Wydawali nieludzkie jęki, krzyki, płacze, wzywali Boga. Istny koniec świata" – napisał Rudolf Myrczek w książce poświęconej rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach.

Pożar nie ustępował. Po 14.00 eksplodował kolejny zbiornik, a około 23.00 pękł płaszcz zbiornika z ropą. We wtorek 29 czerwca przystąpiono do generalnego natarcia. Po dwóch godzinach pożar ugaszono, jednak w jednym ze zbiorników doszło do ponownego, gwałtownego zapalenia się ropy. Gaszenie trwało trzy godziny.

Straty były ogromne. Ze zbiorników ocalał tylko jeden zawierający 7 tys. ton ropy. Spaliły się m.in. kolektor, pompownia, magazyn techniczny i zajezdnia lokomotyw. Spłonęły też 22 samochody pożarnicze i wiele sprzętu strażackiego. Ogółem w akcji brało udział 2610 strażaków z 371 sekcji, 313 wozów gaśniczych, 34 ciężkie wozy wodno-pianowe, 197 pomp pożarniczych. Zużyto 227 ton chemicznych środków gaśniczych.

Odbudowa rafinerii trwała cztery miesiące i zaowocowała nowoczesną instalacją odgromową, gaśniczą oraz „pływającymi dachami", które uniemożliwiają zgromadzeniu się oparów nad powierzchnią ropy. Na miejscu tragedii stanął dystrybutor paliw. Zbiorniki magazynowe przeniesiono poza obręb rafinerii i daleko od zabudowań miejskich.

Po tragedii ulicami Czechowic-Dziedzic przeszedł kondukt pogrzebowy. Na lawetach przewieziono trumny ze szczątkami ofiar wybuchu. Ku ich pamięci na miejskim skwerze ustawiono pomnik z listą ofiar. Na placu Jana Pawła II w Czechowicach-Dziedzicach znajduje się również wystawa upamiętniająca 50. rocznicę tragicznego pożaru.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 6/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

Do Tokio po złoto

Czy można sobie wyobrazić jakąkolwiek polską reprezentację w poważnej dyscyplinie sportu, która nie otwierałaby butelek szampana po tym, jak w wielkim światowym turnieju zdobywa srebrny medal? Oczywiście jest taka. To nasi siatkarze

Podopieczni Vitala Heynena w finale Ligi Narodów przegrali z Brazylią i z nosami na kwintę tłumaczyli, że wynik jest tak „słaby", bo traktowali turniej jako element przygotowań do igrzysk olimpijskich w Tokio.

Fot. Łukasz Szełemej/REPORTER

Najdłuższy siatkarski maraton w historii odbył się w Rimini. Po pięciu tygodniach morderczej rywalizacji, rozegraniu 124 spotkań w zamkniętej bańce we włoskim kurorcie, wyłoniono medalistów. W przypadku mistrzów świata, czyli Polaków, od kiedy zdominowali światową siatkówkę, każdy brak triumfu w jakiejkolwiek imprezie będzie pozostawiał niedosyt. Tak wysoko zawiesiliśmy sobie poprzeczkę i trudno się na taki stan rzeczy zżymać. Z drugiej strony nie będziemy zawsze wygrywać wszystkiego, raz na jakiś czas przegrywają nawet giganci. Teraz jednak urodziło się pytanie, bo olimpiada już za chwilę: czy są powody do niepokoju, czy też przeciwnie, utrzymujemy wysokie loty i kompletnie nic złego się nie dzieje? Wsłuchując się w opinie trenera, zawodników i ekspertów, wydaje się, że ta druga teza jest zdecydowanie bardziej uprawniona.

– Pracowaliśmy nad nowymi zagrywkami, bardzo dużo na siłowni, szykowaliśmy się na igrzyska – mówił jeden z liderów kadry Fabian Drzyzga. – Owszem, w kilku momentach graliśmy niezadowalająco, czyli po prostu poprawnie. A w naszym przypadku to jest zawsze źle odbierane. Inna rzecz, że w półfinale ze Słowenią i w finale z Brazylią mieliśmy fantastycznych rywali. Nie przypominam sobie, aby chłopaki z Brazylii grali kiedykolwiek aż tak dobrze. Będą faworytami w Tokio – dodał Drzyzga. Zaznaczył również, że nigdy wcześniej nie był aż tak długo w rozłące z rodziną, dając delikatnie do zrozumienia, że pomysł siatkarskich władz, aby organizować turniej, który trwa aż 34 dni, a jego uczestnicy grają bez publiczności i są izolowani od świata zewnętrznego, jest delikatnie ujmując – niefortunny.

A w takich dziwacznych warunkach Vital Heynen musiał dokonać najważniejszej selekcji w polskiej siatkówce od wielu lat. Jego rola była nie do pozazdroszczenia, bo w przeciwieństwie do wielu innych zespołowych dyscyplin sportu w siatkówce mężczyzn mamy kłopot bogactwa. Trener wziął do Rimini 18 wyśmienitych zawodników, prawdopodobnie z najbardziej utalentowanej ekipy, jaką reprezentacja Polski kiedykolwiek posiadała. Rotował składem co mecz, próbował, eksperymentował, a nasi w większości spotkań nie dawali rywalom żadnych szans. Ostatecznie dokonał trudnego wyboru, z bólem serca skreślając ze składu znakomitych graczy.

eprasa.pl 798b7932d6

Selekcjoner:
Vital Heynen

Fabian Drzyzga
rozgrywający

Grzegorz Łomacz
rozgrywający

Michał Kubiak
przyjmujący

Wilfredo Leon
przyjmujący

Kamil Semeniuk
przyjmujący

Aleksander Śliwka
przyjmujący

Łukasz Kaczmarek
atakujący

Bartosz Kurek
atakujący

Mateusz Bieniek
środkowy

Jakub Kochanowski
środkowy

Piotr Nowakowski
środkowy

Paweł Zatorski
libero

– Zdobycie medalu nie było naszym głównym celem. Wszystko, co robiliśmy w Rimini, było podporządkowane igrzyskom olimpijskim w Tokio. Tam mamy osiągnąć szczyt formy. Do doładowania pozostaje nam jakieś 25 proc. – tłumaczył charyzmatyczny Belg, który tym razem nie zachowywał się tak impulsywnie jak zwykle, ale po prostu przyglądał się spokojnie grze swoich podopiecznych. Nie wywierał żadnej dodatkowej presji, skupił się na analizie i dokonywał selekcji na podstawie postawy graczy na boisku, co wydaje się najsprawiedliwszą formą ustalania ostatecznej listy powołanych.

Mimo że ulegliśmy Brazylii w finale, mecz był sportową ucztą, kolejną zaserwowaną przez naszych asów w ostatnich latach. Na boisku od początku trwała wymiana ciosów. Fantastyczne zagrywki, świetne ataki – to była siatkówka na najwyższym poziomie. Trudno się dziwić, skoro grali mistrz i wicemistrz świata oraz dwa najlepsze zespoły rundy eliminacyjnej Ligi Narodów. Kolejny wielki mecz rozgrywał Bartosz Kurek, który wcześniej pogrążył Słowenię. W pierwszym secie finału skończył wszystkie siedem ataków! W ofensywie dzielnie wtórował mu Michał Kubiak, który akurat przeciwko Słowenii zagrał słabiej. Ostatecznie rywale byli lepsi, ale trudno się przyczepić do drużyny Heynena i na siłę udowadniać, że wpadli w jakiś dołek. Nie wpadli. Ot, przegrali mecz po walce.

Według byłego reprezentanta Polski Łukasza Kadziewicza porażka w finale z Brazylią jest czymś najlepszym, co mogło się przytrafić naszej drużynie. – Igrzyska będą idealnym momentem do wzięcia rewanżu na Canarinhos, a porażka doskonałym paliwem, które będzie napędzać całą grupę do maksymalnej koncentracji podczas kluczowej imprezy. Gdyby znów wszystko wygrali, mogliby stracić czujność – tłumaczy.

Były selekcjoner polskiej reprezentacji, a dziś ekspert Polsatu Sport Ireneusz Mazur mimo braku zwycięstwa w turnieju był zachwycony postawą Polaków.

– Realizacja taktyczna nie była najwyższych lotów, ale jeden element, o którym możemy powiedzieć, że wyszedł wybitnie, to koncentracja, mental drużyny. W trakcie meczu było widać w oczach siatkarzy ogromną – użyłbym tu brzydkiego słowa, które to najlepiej charakteryzuje, ale niech będzie – determinację. To była grupa ludzi, która nie wyszła punktować indywidualnie i grać pod siebie, wiedząc, że są w trakcie selekcji, tylko wygrać i przełamać słabości. Jestem pod wielkim wrażeniem. Ta drużyna w Rimini budowała się mentalnie – ocenił Mazur.

– Ta grupa nie tylko potrafi grać, ale także się lubimy, lubimy spędzać ze sobą czas. To nie jest coś, co udajemy albo gramy pod media czy publiczkę. Jeśli ktoś ma słabszy dzień, staramy się go wspierać, dobrze się z tymi chłopakami czuję. Oczywiście chętnie od nich odpocznę, ale to nie jest tak, że się ze sobą męczymy. Ta grupa jest bardzo mocna pod wieloma względami, nie tylko sportowymi. A proszę mi wierzyć, w wielu drużynach grałem i w 90 proc. nie byłoby to możliwe. Sam wyjazd do Tokio nie jest dla nas wydarzeniem. Nam chodzi o coś więcej. Dzisiaj powiem skromnie: chcemy przywieźć do Polski jakiś krążek – mówił Fabian Drzyzga.

Bartosz Kurek, który został uznany za najlepszego atakującego turnieju, przez pomyłkę organizatorów odebrał statuetkę z napisem... „Najlepszy trener". – Pokazałem Vitalowi. Na razie może spać spokojnie, ale musi być czujny – żartował nasz lider i poważnie dodał: – Poczuliśmy się mocniejsi. Jeśli tylu facetów przez taki długi czas bez przerwy przebywa ze sobą na tak niewielkiej przestrzeni i są w takiej grupie jakieś ukryte problemy, to nie ma możliwości, aby w takich warunkach nie wypłynęło to na wierzch. To nie było łatwe wyzwanie, aby dzięki temu skorygowaliśmy pewne rzeczy. Jedziemy do Tokio pełni nadziei.

Polacy w Rimini oprócz srebrnych medali dostali czek na 500 tys. dol. Teraz przed nimi zgrupowanie w Spale, gdzie selekcjoner pozwolił dołączyć do siatkarzy żonom i dzieciom, Memoriał Huberta Wagnera w Krakowie (9–11.07) i igrzyska olimpijskie w Tokio (23.07–8.08), na których celem jest już złoto. Kolejna powtórka meczu z Brazylią byłaby życzeniem większości kibiców.

Cezary Kowalski (Polsat Sport)

Fot. LiveMedia/Shutterstock.com, materiały prasowe PZPS

eprasa.pl 798b7932d6

Biznes czeka na studentów

Najstarsza polska uczelnia obroniła pozycję lidera w rankingu Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”. Uniwersytet Jagielloński został uznany za najlepszą uczelnię akademicką w Polsce, minimalnie wyprzedzając Uniwersytet Warszawski. Najniższe miejsce na podium zajęła Politechnika Warszawska

Ranking Perspektyw w 2021 r. miał już swoją 22. edycję. Klasyfikowane w nim uczelnie poddawane są kompleksowej ocenie, uwzględniającej aż 27 wskaźników zgrupowanych w siedem kryteriów: Prestiż, Absolwenci na rynku pracy, Potencjał naukowy, Efektywność naukowa, Potencjał naukowy, Innowacyjność i Umiędzynarodowienie. Jak podkreślają twórcy rankingu, „czyni to z niego jeden z najbardziej rozbudowanych i najbardziej transparentnych rankingów edukacyjnych na świecie”. Jest też jednym z czterech, które posiadają międzynarodowy certyfikat jakości IREG Approved. Jego metodologię opracowuje kapituła pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, byłego prezesa Polskiej Akademii Nauk.

O konieczności dostosowania polskiego systemu kształcenia do potrzeb zmieniającego się świata, a zwłaszcza do nowych wyzwań technologicznych, mówi się w naszym kraju coraz głośniej. Innowacyjna, nowoczesna gospodarka mimo coraz większego komponentu z obszarów sztucznej inteligencji i robotyki nie obejdzie się bez wysoko wyspecjalizowanych stanowisk pracy. Dlatego optymizmem napawa to, że firmy technologiczne coraz chętniej nawiązują współpracę z polskimi

eprasa.pl 798b7932d6

uczelniami. W tym roku partnerem głównym rankingu Perspektyw został Huawei Polska.

– Gospodarka oparta na wiedzy coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Aby się rozwijać, potrzebuje zdolnych i wykształconych ludzi. Huawei działa w Polsce od 17 lat i zawsze bliskie mu było zaangażowanie w rozwój lokalnych społeczności, a także polskiej nauki. Będąc partnerem głównym tegorocznego rankingu, jesteśmy szczególnie dumni z wysokich pozycji, jakie osiągnęły uczelnie, z którymi mamy bliskie relacje. Współpracujemy z najlepszą uczelnią techniczną w Polsce – Politechniką Warszawską, najlepszą uczelnią niepubliczną – Akademią Leona Koźmińskiego w Warszawie, a także zajmującymi wysokie pozycje Akademią Górniczo-Hutniczą, Uniwersytetem Łódzkim czy Politechniką Poznańską. Dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić polskim uniwersytetom najlepsze technologie na rynku i wspierać je naszym stworzonym globalnie know-how. Rozwijamy we współpracy z nimi laboratoria badawcze, a także oferujemy kursy certyfikacyjne dla naukowców i studentów. Realizujemy w Polsce liczne inicjatywy wspierające edukację, w tym również nasze globalne programy, takie jak ICT Academy czy Seeds for the Future. Polskie uczelnie mają ogromny potencjał dla rozwoju Polski i Europy, wiemy to z doświadczenia. Współpracujemy już ze 130 uczelniami w całej Europie. Dotychczas zainwestowaliśmy ok. 1 mld euro we wspólne działania. Bardzo zależy nam, aby uczelnie z Polski – gdzie ulokowaliśmy swoją centralę na region Europy Środkowo-Wschodniej i kraje nordyckie – poprzez dostęp do nowych technologii i całej gamy innowacyjnych rozwiązań mogły kształtować doskonałych specjalistów, których umiejętności będą poważnym impulsem do rozwoju całej krajowej gospodarki – mówi Ryszard Horodyński, dyrektor ds. strategii i komunikacji Huawei Polska.

Pełne wyniki Rankingu Szkół Wyższych oraz Rankingu Kierunków Studiów Perspektywy 2021 są dostępne pod adresem: www.ranking.perspektywy.pl.

BZ

Ranking Szkół Wyższych Perspektywy 2021
z podziałem na kategorie

Ranking Uczelni Akademickich Perspektywy 2021

1. **Uniwersytet Jagielloński** 100 pkt
2. **Uniwersytet Warszawski** 99,1 pkt
3. **Politechnika Warszawska** 83,4 pkt
4. **Uniwersytet im. Adama Mickiewicza** 81,2 pkt
5. **Akademia Górniczo-Hutnicza** 79,5 pkt
6. **Politechnika Gdańska** 73 pkt
7. **Politechnika Wrocławska** 72,6 pkt
8. **Gdański Uniwersytet Medyczny** 72,1 pkt
9. **Politechnika Łódzka** 71,7 pkt
10. **Warszawski Uniwersytet Medyczny** 70,1 pkt

Ranking Uczelni Niepublicznych Perspektywy 2021

1. **Akademia Leona Koźmińskiego** 100 pkt
2. **SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny** 80,7 pkt
3. **Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej** 68,5 pkt
4. **Uczelnia Łazarskiego w Warszawie** 65,7 pkt
5. **Akademia Finansów i Biznesu Vistula** 65,2 pkt
6. **Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych** 60,3 pkt
7. **Collegium Civitas w Warszawie** 59,3 pkt
8. **Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula** 55,9 pkt
9. **Dolnośląska Szkoła Wyższa** 54,3 pkt
10. **Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie** 51,7 pkt
10. **Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu** 51,6 pkt

Ranking Publicznych Uczelni Zawodowych Perspektywy 2021

1. **Państwowa Szkoła Wyższa im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej** 100 pkt
2. **Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Hipolita Cegielskiego w Gnieźnie** 91,7 pkt
3. **Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży** 82,2 pkt

Fot. Agnes Kantaruk/Shutterstock.com
Fot. Shutterstock

eprasa.pl 798b7932d6

Polacy tracą kontrolę nad rynkiem farmaceutycznym

Nad rynkiem aptecznym zbierają się czarne chmury. Zupełnie jakby walka z mafiami lekowymi była zbyt małym wyzwaniem, doszły jeszcze dwie, kluczowe dla Polaków kwestie: znikanie aptek z rynku w zatrważającym tempie oraz oligopol na rynku hurtowni lekowych. Ten ostatni temat jest ogromnym zagrożeniem, ponieważ wystarczy sprzedaż jednego z dosłownie trzech hurtowników na polskim rynku, by kontrolę nad nim zupełnie przejął obcy kapitał. Jednak nie mniejszym problemem jest zamykanie aptek. Temu problemowi uwagę poświęciła redakcja wGospodarce.pl podczas swojej ostatniej debaty

A problem jest alarmujący. Jak wynika z raportu „Rynek apteczny w Polsce" przygotowanego przez Grant Thornton, rok 2020 przyniósł kolejny znaczny spadek liczby aptek. Jest ich 13 353. To o rekordowe 828 aptek mniej niż w 2019 r. i 1,8 tys. mniej niż w 2017 r. W raporcie, który został opublikowany 10 czerwca br., przypomniano, że nowelizacja przepisów prawa farmaceutycznego z 2017 r. wprowadziła nowe, trudniejsze do spełnienia wymogi związane z otwieraniem nowych aptek i przejmowaniem już istniejących. Wyjaśniono, że aby otworzyć aptekę, należy spełnić wiele warunków, a jej lokalizacja nie może się znajdować w obrębie 500 m od aptek już funkcjonujących i w miejscach, w których jedna apteka przypada na więcej niż 3 tys. mieszkańców gminy (z wyjątkiem, w którym nowa apteka powstaje w odległości większej niż kilometr od najbliższej już funkcjonującej). Dodatkowe warunki muszą być również spełnione w przypadku akwizycji podmiotu (w tym związane z kumulacją własności aptek), która nie może przekraczać 1 proc. aptek na terenie województwa.

Jednym z pozytywnych założeń nowelizacji prawa farmaceutycznego z 2017 r. jest prowadzenie apteki przez farmaceutę, jednak i w tym zakresie osoby z tym samym wykształceniem traktowane są różnie, w zależności od modelu. Dochodzi do dwugłosu w ocenie rynkowej działalności podmiotów między Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów a Głównym Inspektoratem Farmaceutycznym w zakresie oceny koncentracji czy składu grupy kapitałowej, co w konsekwencji otwiera drogę Naczelnej Izbie Aptekarskiej do uciskania i nękania franczyzobiorców, którzy ze względu na podejmowane przez nią działania nie mogą prowadzić biznesu, w oczekiwaniu na wyrok zupełnie nieprzygotowanych do merytorycznej oceny sporów w tym zakresie sądów powszechnych (w przeciwieństwie do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów).

– Organem powołanym w Polsce do kontroli przestrzegania przepisów ustawy o ochronie konkurencji i konsumentów jest UOKiK, co wynika wprost z art. 31. Dlatego, jeżeli w prawie farmaceutycznym znajduje się odwoła-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7938793206

nie do przepisów ustawy UOKiK, należy uwzględniać stanowisko UOKiK – ocenia Bernadeta Kasztelan-Świetlik, radca prawny w kancelarii Gessel oraz była wiceprezes UOKiK. – UOKiK, oceniając koncentrację na rynku, bierze pod uwagę interesy wszystkich jego uczestników, a badania wskazują, że prawie 2/3 konsumentów dokonuje zakupów w aptece, do której dociera pieszo w ciągu kilkunastu minut. Z kolei związki przedsiębiorców (w tym przypadku NIA) mają tendencję do obrony przede wszystkim interesu swoich członków, czego skutkiem może być spadająca liczba aptek. W efekcie cierpią konsumenci, którzy do apteki mają coraz dalej – dodaje.

Art. 99 (zezwolenie na prowadzenie apteki ogólnodostępnej) w prawie farmaceutycznym nie tylko nadaje decyzyjność o udzielaniu, odmowie udzielenia, zmianie czy cofnięciu lub stwierdzeniu wygaśnięcia zezwolenia na prowadzenie apteki wojewódzkiemu inspektorowi farmaceutycznemu. Wprowadziło kreślenie po mapie ołówkiem i linijką, by sprawdzić np., czy nie ma innej apteki w wymaganej odległości. Tymczasem o tym, gdzie powstaje jaki punkt usługowy, powinien decydować rynek, czyli ludzie.

– W Polsce też tak było za czasów PRL, że centralna komisja planowania decydowała, ile ma być warzywniaków w Raciborzu na Osiedlu 30-lecia. Mam nadal nadzieję, że to są czasy słusznie minione – ocenia Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. A realne efekty? – Jednej z hurtowni udało się stworzyć wirtualną sieć 3,1 tys. aptek w programie partnerskim i to jest realny efekt. Na rynku mamy tylko trzy hurtownie, a w Niemczech jest ich 25. To doprowadzi do tego, że w którymś momencie jedna z tych hurtowni się sprzeda zachodniemu funduszowi inwestycyjnemu i stracimy kontrolę nad rynkiem – dodaje.

FRANCZYZY NIE MA CO DEMONIZOWAĆ!

Eksperci podczas debaty zwracali uwagę na to, że dla młodych farmaceutów, którym uda się pozyskać kapitał na rozruch własnej działalności w postaci apteki, oferta franczyzodawców jest po prostu bardziej atrakcyjna, ponieważ oferuje wiele, w tym rozpoznawalną markę, wiedzę, podręcznik procedur, zatowarowanie, jednocześnie kosztując mniej niż uruchamianie własnej apteki od początku. Co ciekawe, podobne stanowisko przedstawił w debacie GIF, pod warunkiem że zachowana zostanie uczciwość relacji biznesowej i nieingerowanie zbytnio w swobodę prowadzenia działalności. GIF traktuje wtedy takie działanie franczyzodawców wobec franczyzobiorców jako próbę robienia z nich „słupów" i faktycznego poszerzania wpływów przez takiego franczyzodawcę jako realna grupa kapitałowa, co z kolei zmienia stosowane zasady. Wobec franczyzodawców i biorców toczy się też obecnie ogromna liczba postępowań, a konkretniej toczy je lobby Izb Aptekarskich. Powodem jest wspomniane w ustawie ADA naruszanie progów antykoncentracyjnych. Takich postępowań wg GIF obecnie toczy się nawet do 200.

– Główny Inspektor Farmaceutyczny nie neguje co do zasady zawierania umów franczyzy na rynku detalicznego obrotu produktami leczniczymi – mówi Renata Rychter, dyrektor Departamentu Prawnego w Głównym Inspektoracie Farmaceutycznym. – Podkreślam, że Główny Inspektor Farmaceutyczny nie jest związany stanowiskiem Naczelnej Izby Aptekarskiej w zakresie interpretacji przepisów prawa ani nie ulega żadnym jej wpływom. Przedstawiciel GIF wyraźnie przeciwstawiła się także zarzutowi tworzenia „karkołomnej interpretacji", który padł ze strony pana prezesa Kaźmierczaka. Organy Państwowej Inspekcji Farmaceutycznej w ramach prowadzonych postępowań administracyjnych badają umowy franczyzy i umowy tzw. okołofranczyzowe pod kątem ewentualnego naruszenia progów antykoncentracyjnych. Łącznie niektóre postanowienia umów franczyzy i tzw. umów około franczyzowych, zdaniem GIF, w niektórych przypadkach prowadzą bowiem do przejęcia kontroli lub powstania grupy kapitałowej.

W tej sprawie nawet premier Mateusz Morawiecki apelował o porozumienie, jednak – jak zaznaczają uznani eksperci z zakresu prawa – bez uporządkowania prawa porozumienia nie będzie.

– Źródłem problemów jest realizacja postanowień ustawy z 2002 r. i jej kolejne zmiany, które spowodowały przeniesienie kompetencji z zakresu badania powiązań kapitałowych na rzecz inspektorów farmaceutycznych. Badania należące do UOKiK, w tym powiązań antykoncentracyjnych we franczyzie farmaceutycznej, realizują więc obecnie organy GIF. Inspektoraty nie akceptują klasyfikacji podmiotowej UOKiK, czyli właściwego, wyspecjalizowanego w tej dziedzinie organu do orzekania w zakresie powiązań na rynku kapitałowym – ocenia prof. Elżbieta Chojna-Duch z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. – W ślad za tym poszła zmiana kompetencji do orzekania z wyspecjalizowanego Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, mającego doświadczenie w zakresie nadzoru nad rynkiem – do WSA i NSA. Orzecznictwo w ramach systemu GIF/WIF stało się niejednolite, wprowadzając chaos i znikanie aptek od jesieni 2019 r. Obecnie więc należy rzeczywiście doprowadzić do porozumienia, współpracy i realizować jednoznaczne regulacje prawne – konieczne są zmiany, które zapewnią wykorzystanie racjonalnego i niekonfliktowego prawa w działalności administracji publicznej, logicznie i niekonfliktowo wykorzystywać uprawnienia i obowiązki między uczestnikami rynku farmaceutycznego, co zapewni większe bezpieczeństwo i stabilizację na tym rynku. Inaczej taka sytuacja staje się przykładem tzw. imposybilizmu w działaniach instytucji publicznych, czyli pojęcia, które użył niedawno prezes Jarosław Kaczyński. Jest to określenie trafne dla sytuacji utraty kontroli rynku aptek – niemożności stosowania dobrej jakości przepisów prawa i współpracy w tak ważnej dla pacjentów dziedzinie. Przecież wszyscy chcemy tego, żeby pacjenci korzystali z aptek najskuteczniej, najlepiej – dodaje. Bez jednoznaczności kompetencji jest to trudne, a nawet niemożliwe.

Moderował i notował
Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 39/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

Klimat na odpowiedzialność za klimat

Na naszych oczach dokonuje się właśnie globalna transformacja biznesu polegająca na implementacji działań proekologicznych realizowanych dotąd jedynie w obszarze CSR do tzw. core business, czyli konkretnych rozwiązań służących realizacji głównych celów przedsiębiorstw. Firmy, które zlekceważą te trendy, mogą w niedługim czasie stracić swoje pozycje

Polską gospodarkę czeka w najbliższych latach jedno z większych, jeśli nie największe, wyzwań modernizacyjnych. I o ile zapewnienie taniej i czystej energii na poziomie krajowym jest zadaniem dla rządzących naszym krajem obecnie i w przyszłości polityków, o tyle uczynienie działających w Polsce przedsiębiorstw bardziej przyjaznymi dla środowiska wymaga odważnych decyzji i działań od menedżerów i prezesów już teraz. Jak ważne to zadanie i jak wiele od niego zależy, zwracali uwagę chociażby goście jednego z paneli dyskusyjnych odbywających się w ramach III edycji Forum wGospodarce.pl, organizowanego przez „Gazetę Bankową" i portal wGospodarce.pl.

– Transformacja cyfrowa i transformacja ekologiczna to są na razie takie ważne hasła, ale w kontekście tego, co się teraz dzieje na świecie, my musimy przyspieszyć z wypełnieniem tych haseł treścią, gdyż w przeciwnym razie polska gospodarka i polscy przedsiębiorcy zostaną daleko w tyle. To jest gra międzynarodowa, a nie tylko nasza, na wewnętrznym rynku – podkreślał Tomasz Konik, prezes zarządu Deloitte w czasie dyskusji „Polski Ład – inwestycje – przewidywalność regulacyjna. Jak tworzyć atrakcyjne warunki dla wyjścia z kryzysu".

– Moim zdaniem proces nabywania nowych kompetencji przez kooperantów wydarzy się kolejny raz, bo wymusi to transformacja związana z Zielonym Ładem. Kolejna ich transformacja będzie więc polegała nie tylko już na zapewnieniu wymogów jakościowych produktu, ale też wymogów ekologicznych – wtórował mu Jacek Siwiński, prezes zarządu Velux, zarysowując wymogi, jakie przed polskimi firmami postawią wysokie normy środowiskowe, jakich zaczną wymagać największe koncerny stojące na szczytach łańcuchów dostaw.

NIECH PRZEDMIOTY ŻYJĄ DŁUGO!

Warto się zatem przyjrzeć, jaki jest obecny etap „zielonej rewolucji" w naszym kraju i jakie projekty proekologiczne zwiastują trwałe zmiany w naszej codzienności. Wiele firm już dziś proponuje swoim klientom rozwiązania, dzięki którym mogą dbać o środowisko. To nieraz małe, symboliczne gesty, ale przy dużej skali mają już znaczenie. Np. jedna z sieci handlowych już w 2019 r. umożliwiła klientom zakupy do własnych opakowań wielorazowych – np. wędliny czy ser na wagę można zapakować do własnego pudełka, pojawiły się też tzw. refilomaty, które umożliwiają napełnienie kosmetykami swoich butelek wielokrotnego użytku.

Dla konsumentów najłatwiej dostrzegalne są projekty realizujące tzw. ideę współdzielenia. Przykładem są chociażby pojawiające się także na ulicach polskich miast samochody elektryczne do wynajęcia, aplikacje do wymieniania się ubraniami czy zapobiegające marnowaniu jedzenia – umożliwiające zakup posiłków z pobliskich sklepów czy restauracji w niższej cenie, po to by nie wylądowały na śmietniku. Jedna z nich podaje, że dzięki temu modelowi udało się już uratować 16 mln posiłków w 12 krajach, ograniczając marnowanie jedzenia oraz emisję CO_2 – o 41 tys. ton. Innym założeniem jest jak najdłuższe korzystanie z urządzeń, naprawianie zamiast wyrzucania lub ich ponowne wykorzystanie.

ODDAJ NIEPOTRZEBNY SMARTFON

Co ciekawe, o ile coraz chętniej pozbywamy się nienoszonych już ubrań, książek czy przedmiotów użytku domowego,

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 33/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

o tyle do nieużywanych już sprzętów, np. telefonów komórkowych, wciąż jesteśmy bardzo przywiązani. Oto krótka ilustracja wpływu, jaki ma produkcja jednego smartfona na środowisko: szacuje się, że wyprodukowanie przeciętnego smartfona kosztuje środowisko ok. 50–100 kg równoważnej emisji dwutlenku węgla, a do zbudowania 120-gramowego smartfona potrzeba aż 70 kg surowców (!). Wiele z tych zasobów można oszczędzić m.in. poprzez ponowne wprowadzenie do sprzedaży, w korzystnej cenie, w pełni sprawnych urządzeń oraz odzyskiwanie cennych komponentów z tych, które już nie działają. Szacuje się, że telefon wymieniamy średnio co trzy lata, a stary, nieużywany często ląduje w szufladzie. Tylko w 2020 r. w Polsce sprzedano 8,5 mln smartfonów. Tu warto zauważyć, że na naszym rynku telefony odnawiane oferuje klientom Orange, a urządzenia pozyskuje, zachęcając do ich odsprzedaży lub przekazania do recyklingu w swoich salonach.

Wkrótce też klienci, dla których ważne są postawy proekologiczne, wybierając nowy smartfon, będą mogli się kierować nie tylko jego marką, ceną i możliwościami, ale także wpływem na środowisko. Pozwoli na to Eco Rating, czyli system oceny wdrażany przez pięciu największych europejskich operatorów. Eco Rating to analiza wpływu na środowisko naturalne procesu produkcji, transportu, użytkowania i utylizacji danego modelu telefonu komórkowego, a ocena końcowa będzie prezentowana w postaci etykiety.

Innym przykładem takiego podejścia, jeśli chodzi o elektronikę, jest firma Stena Recykling, która przywraca do obiegu panele LCD z używanych monitorów. Dzięki nim produkowane są niedrogie telewizory na rynki mniej rozwinięte gospodarczo.

DUZI DAJĄ PRZYKŁAD

Widać zatem wyraźnie, że zaangażowanie firm na rzecz klimatu przestaje być modą, sposobem na budowanie wizerunku, a coraz częściej wypływa z rosnącej świadomości właścicieli, menedżerów i pracowników, inwestorów, a także z oczekiwań klientów. Nic dziwnego zatem, że w swojej strategii komunikacyjnej firmy coraz częściej bardzo jasno przedstawiają klimatyczne cele, jakie chcą osiągnąć.

W Polsce na razie jedynie cztery spółki z indeksu WIG20 (20 największych spółek notowanych na warszawskim parkiecie giełdowym) oficjalnie zakomunikowały swoje plany zielonej transformacji. Jedną z nich jest wspomniany już Orange, który zobowiązał się do zredukowania do 2025 r. emisji dwutlenku węgla o 65 proc. (w zakresie emisji bezpośrednich i pośrednich) względem roku 2015 oraz zwiększenia wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych do co najmniej 60 proc. do roku 2025. W latach 2015–2020 firma ograniczyła już emisję CO_2 o 20 proc., mimo że transmisja danych w tym czasie się zwielokrotniła. W sieci mobilnej w ciągu pięciu ostatnich lat operator zmniejszył ośmiokrotnie ilość energii potrzebnej do przesłania 1 gigabajta. Najpóźniej do 2040 r. Orange chce osiągnąć neutralność klimatyczną netto – to dekadę wcześniej, niż przewiduje w ramach Zielonego Ładu Unia Europejska i rekomenduje operatorom telekomunikacyjnym międzynarodowa organizacja GSMA. Orange jest też pierwszym operatorem telekomunikacyjnym w Polsce, który zawarł tzw. umowę PPA, czyli długoterminową umowę zakupu energii odnawialnej bezpośrednio z jej producentem, firmą WPD. Sześć turbin wiatrowych w pobliżu Jarocina i Krotoszyna już działa, rocznie produkują ok. 50 GWh zielonej energii – ok. 9 proc. całkowitego zapotrzebowania na energię tego operatora. Dzięki tej inwestycji w czystą energię Orange może się pochwalić pierwszą w Polsce usługą telekomunikacyjną neutralną klimatycznie – Orange Flex. Firma stosuje też od wielu lat zasady gospodarki obiegu zamkniętego na własnym przykładzie – co roku w podwarszawskim Ołtarzewie odnawia ok. pół miliona modemów i dekoderów, które następnie zyskują nowe życie w kolejnych domach. I to nie tylko nad Wisłą, ale też np. w Senegalu.

Powyższe działania powinny cieszyć nas szczególnie, gdyż w Polsce, uzależnionej wciąż od energii wytwarzanej z węgla, transformacja energetyczna nie będzie procesem łatwym. Im więcej wsparcia uzyska administracja państwowa od podmiotów prywatnych, które samodzielnie będą dążyły do neutralności energetycznej, tym szybciej uda się nam ten trudny i ambitny cel zrealizować.

Bartosz Życiński

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 798b7932d6

Polski Ład to symboliczna śmierć neoliberalizmu

Proszę Państwa, 15 maja 2021 r. skończył się neoliberalizm. Polski Ład to jedna z największych rewolucji w historii Trzeciej Rzeczypospolitej. Z perspektywy czasu tylko plan Balcerowicza będzie się mógł z nim równać. Pandemia COVID-19 jest jednym z punktów zwrotnych w historii. Pandemie historycznie niwelowały poziom nierówności, jak przypomina nam prof. Walter Scheidel w swojej znakomitej książce „Great Leveler". Polski Ład jest natomiast świadomą decyzją polityczną polskich elit rządzących zmieniającą model społeczno-gospodarczy kraju.

Z perspektywy historycznej ani Pierwsza, ani Druga Rzeczpospolita nie były historiami ekonomicznego sukcesu. Tragizm losów II RP był spowodowany zderzeniem z dwoma ludobójczymi totalitaryzmami i brakiem dotrzymania zobowiązań sojuszniczych przez aliantów. Niemniej polityka deflacyjna sanacji spowodowała, że wielki kryzys w Polsce należał do jednych z najcięższych na świecie. Dopiero powrót Eugeniusza Kwiatkowskiego w 1935 r. i realizacja Centralnego Okręgu Przemysłowego odwróciła politykę gospodarczą, budując podstawy polskiego dobrobytu, brutalnie przerwane przez wrzesień 1939 r.

Z dzisiejszej perspektywy dużo większy sens ma pewna analogia do Pierwszej Rzeczypospolitej, gdyż histeryczne reakcje części obecnych liberalnych elit na reformę systemu podatkowego przypominają niechlubne tradycje staropolskiego sejmu, który nie chciał reformować podatków ani podwyższać obciążeń fiskalnych narodowi politycznemu, jakim była szlachta. Patriotyzm szlachecki kończył się tam, gdzie zaczynały się jego finansowe interesy. Należy dodać, że źle pojęte finansowe interesy, gdyż brak wzrostu potęgi gospodarczej Rzeczypospolitej spowodował, że polska szlachta była ubogą kuzynką francuskiej. Dobrobyt dla wszystkich służy też elitom. Dzisiejsze liberalne elity, które mają uprzywilejowaną pozycję medialną, przypominają przedstawicieli szlachty broniących „złotej wolności", mimo jej destrukcyjnego wpływu na państwo, czego przykładem w naszym dzisiejszym wydaniu jest niedofinansowanie służby zdrowia.

W kontekście historycznych analogii słuszne wydaje się stwierdzenie, że obóz Zjednoczonej Prawicy pod wodzą Prawa i Sprawiedliwości jest dziś kontynuatorem polskiego republikańskiego oświecenia, które chciało zreformować państwo i umożliwić skok rozwojowy krajowi oraz odbudowę jego znaczenia na arenie międzynarodowej. Polski Ład jest późnym dzieckiem polskiego oświeceniowego patriotycznego odrodzenia, który za cel stawiało sobie mariaż polskich tradycji z nowoczesnością. Po raz pierwszy od czasów Sejmu Wielkiego możemy zbudo-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 798b7932d6

wać Polskę dobrobytu dla wszystkich. Druga Rzeczpospolita trwała za krótko, a III RP niestety była skalana grzechem neoliberalnego postkomunizmu, gdzie antyrozwojowe grupy interesów, mówiąc językiem prof. Andrzeja Zybertowicza, sprywatyzowały dawne komunistyczne państwo policyjne.

Prawo i Sprawiedliwość już w pierwszej kadencji 2005–2007 r. rozpoczęło program budowy państwa sprawiedliwszych szans, czego symbolem było forsowane przez śp. Przemysława Gosiewskiego otwarcie zawodów prawniczych i wyrwanie procesu dopuszczania do zawodu z rąk korporacji prawniczych oraz budowa słynnego dworca kolejowego we Włoszczowie, który stał się jednym z ulubionych celów liberalnego hejtu, a jak pokazał czas – był absolutnie słusznym działaniem, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i społecznym. Atak na ukrócenie głęboko niesprawiedliwego systemu podatkowego jest w pewnym sensie intelektualnym powrotem liberalnej opozycji i wspierających ją mediów do Włoszczowy. Jak widać, autorefleksja liberalnej elity jest procesem niełatwym, skoro dalej nie wyciągnięto elementarnych wniosków. Prawdziwa modernizacja może być tylko i wyłącznie zbudowana na respektowaniu własnych, narodowych interesów i potencjału. Sytuacja, w której Polska prowincjonalna była traktowana jako przeszkoda w modernizacji, a nie jej wielkie koło zamachowe, ujawnia również długi mentalny cień polskiego zaborczego doświadczenia postkolonialnego. Jednym z tego przejawów jest uwielbienie dla Franciszka Józefa, jakie zdarza się spotykać w starych krakowskich domach, gdzie na ścianach wiszą portrety austro-węgierskiego cesarza. Elity krakowskie były mocno zapatrzone na cesarski Wiedeń, podczas gdy jedna z najbogatszych polskich dzielnic Małopolska doświadczyła ogromnej pauperyzacji wskutek polityki habsburskiej. Kraków nosił się jak Wiedeń, a jego realne zaplecze dobrobytu stało się symbolem galicyjskiej nędzy. Polski Ład jest wielką szansą dla polskiej prowincji, zwłaszcza na zbudowanie z Polski istnej globalnej potęgi turystyczno-sportowej oraz odbudowy przemysłowego zaplecza wielu regionów.

Jako człowiek pochodzący z Białej Podlaskiej, wychowywany w Radomiu, miast, które mają potencjał stać się prawdziwymi polskimi perłami turystycznymi i wypoczynkowymi, gdyby tylko je doinwestować, wiem dużo o tym, jak wielki potencjał tkwi w Polsce poza wielkimi miastami. Studiując prawo w Lublinie, nieraz bolałem nad tym, jak marnuje się szanse rozwojowe miasta, które mogłoby być globalnym ośrodkiem wiedzy i jednym z najważniejszych światowych centrów nowoczesnych usług. Gospodarka wiedzy nie zbuduje się sama, ona potrzebuje przedsiębiorczego państwa, gotowego na długoterminowe inwestycje w infrastrukturę i kapitał ludzki.

Ministerstwo Finansów w ramach Polskiego Ładu proponuje nie tylko likwidację nieuczciwego systemu regresji podatkowej, lecz również przygotowało wielki pakiet ulg podatkowych dla firm, by dokonać transformacji polskiego kapitalizmu w kierunku proinwestycyjnym i prorozwojowym. Co więcej, kontynuuje pracę nad uszczelnianiem luki podatkowej w VAT, PIT, CIT i redukcji szarej strefy. Polityki podatkowe i inwestycyjne promowane przez Ministerstwo Finansów należą do najnowocześniejszych na świecie. Amerykańscy nobliści z ekonomii z Ivy League, jak Paul Krugman czy Joseph Stiglitz, pod względem poglądów na temat polityki ekonomicznej mają dziś dużo więcej wspólnego z polskim Ministerstwem Finansów niż z twórcami polskiego liberalizmu.

Lata 20. XXI w. to może być wreszcie polska dekada, a polski wzrost ekonomiczny będzie jednym z najwyższych na świecie. Ten wzrost ma jednak służyć nie nielicznym, ale powszechnemu dobrobytowi polskiego społeczeństwa

Podzwonne dla polskiego neoliberalizmu to coś, czego dziś Polska potrzebuje najbardziej. Podzwonne rozlegające od Chełma po Szczecin, od Gdańska po Racibórz. Odbudowa Pałacu Saskiego oraz zamków i pałaców będzie symbolem Polski dumnej z osiągnięć swojej przeszłości i wyciągającej wnioski z trudnych lekcji własnej historii gospodarczej poprzez budowę jednego z najnowocześniejszych i prorozwojowych systemów podatkowych świata oraz wielkiego programu inwestycyjnego. Lata 20. XXI w. to może być wreszcie polska dekada, a polski wzrost ekonomiczny będzie jednym z najwyższych na świecie. Ten wzrost ma jednak służyć nie nielicznym, ale powszechnemu dobrobytowi polskiego społeczeństwa. Proszę zapamiętać te słowa: Proszę Państwa, 15 maja 2021 r. skończył się neoliberalizm. Zaczyna się polska złota dekada, dzięki Polskiemu Ładowi.

Piotr Patkowski
Autor jest wiceministrem finansów

eprasa.pl 798b7932d6

ZESTAW KIBICA

stop cafe

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

eprasa.pl 798b7932d6

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

ORLEN

POLSKA

Polski Komitet Paraolimpijski

SPONSOR STRATEGICZNY

eprasa.pl 798b7932d6

Nieodkryty Śląsk.
Potencjał drzemiący w przeszłości

Śląsk podobnie jak przed wiekiem, tak i teraz stoi w obliczu historycznych zmian. I wtedy, i dziś polityka przeplata się z gospodarką. Nowa rzeczywistość będzie miała wpływ na życie milionów Polaków. Warto zatem pamiętać, że „kto nie zna historii, skazany jest na jej powtarzanie". Polityka Unii Europejskiej oznacza konieczność przeprowadzenia transformacji tego najbardziej uprzemysłowionego regionu w naszym kraju. Dziś walka toczy się o to, by kosztów zmian nie ponosili zwykli ludzie

Kiedy w 1921 r. wybuchało III powstanie śląskie, w Europie wciąż wrzało. Na arenie ścierały się dwa potężne żywioły – polski i niemiecki. Gra toczyła się bowiem o niezwykle wysoką stawkę. Górny Śląsk w latach 20. XX w. był drugim po Zagłębiu Ruhry najbardziej uprzemysłowionym regionem Europy. Tracąc go, Niemcy pozbawiali się strategicznej części swojej gospodarki. Polacy wiedzieli natomiast, że Górny Śląsk może się stać motorem napędowym rodzącej się II Rzeczypospolitej – skarbcem, który zapewni surowce i fundusze na budowę państwa niemal od podstaw. Po przyłączeniu tego obszaru potencjał gospodarczy II Rzeczypospolitej wzrósł trzykrotnie.

– Chociaż III powstanie śląskie jest jedną z pięciu udanych polskich insurekcji, w kraju nie zawsze się o nim pamięta. Bez wiedzy o historii i tożsamości Ślązaków trudno zrozumieć jednak specyfikę regionu i wywodzących się z niego ludzi. Kultu pracy, rodziny

i uczciwości. To właśnie Górnemu Śląskowi Polska w dużej mierze zawdzięcza swój obecny kształt i rozwój gospodarczy – wyjaśnia dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach dr Andrzej Sznajder.

W Polskę rusza właśnie wystawa przypominająca bohaterów tamtych wydarzeń, by podkreślić potencjał regionu w zmieniającej się Europie. Katowicki koncern chce w ten sposób pokazać, jaki wpływ na życie zwykłych ludzi mają decyzje podejmowane wiele kilometrów od Śląska. Bo Zielony Ład, czyli strategia rozwoju, która ma przekształcić Unię Europejską w obszar neutralny klimatycznie, w przypadku Polski oznacza porzucenie węgla i przemysłu w obecnym kształcie. Taki rozwój wypadków będzie miał gigantyczny wpływ na życie milionów Polaków.

– Konieczność przestawienia przemysłu i oparcia go na energetyce bliższej środowisku może się jednak stać szansą, dzięki której na nowo rozkwitnie potencjał gospodarczy Polski. Tauron jako jedna z największych firm w regionie w transformacji aktywnie uczestniczy, dążąc do tego, by została ona oparta na sprawiedliwych podstawach – mówi Paweł Strączyński, prezes zarządu Taurona.

Rozmowy z Brukselą prowadzone są od kilku lat przez zespół najlepszych specjalistów działających w imieniu Polski. Jednak ważni europejscy politycy nadal nie dostrzegają tego, że kraje na naszym kontynencie rozwijają się z różną prędkością oraz zmagają się z historycznym długiem po kilku dekadach zapaści gospodarczej panoszenia się Związku Radzieckiego. Polska jest najlepszym przykładem tej nierówności.

– Coraz bardziej restrykcyjne regulacje środowiskowe dyktują kierunek zmian w stronę czystej energetyki odnawialnej. Instytucje finansowe nie chcą pożyczać już pieniędzy podmiotom, które w swoim portfolio mają aktywa węglowe. Lawinowy wzrost cen uprawnień do emisji CO_2 sprawia, że wytwarzanie energii w konwencjonalnych elektrowniach traci swoje uzasadnienie biznesowe. Naszą rolą jest takie przeprowadzenie transformacji energetycznej, żeby była nie tylko sprawiedliwa, lecz także stanowiła impuls rozwojowy dla całego Górnego Śląska – tłumaczy prezes Taurona.

Firma mocno osadzona na Śląsku przypomina historię, aby pokazać trudne doświadczenia tego regionu i stojące przed nim wyzwania. – Od roku mówmy głośno w mediach społecznościowych, które przecież nie znają granic #KochamŚląsk. Zdjęcia nadesłane przez internautów pokazują inny obraz tego regionu, jego architektoniczne i krajobrazowe walory – podkreśla Paweł Strączyński, prezes Taurona. – W tym roku, wykorzystując 100. rocznicę III powstania śląskiego, przedstawiamy w internecie jego bohaterów i najciekawsze historie z nim związane. Latem ruszymy w Polskę z wystawami plenerowymi. Ślązacy bowiem świetnie znają historię swoją i swoich rodzin, na jej podstawie wyrosła lokalna tożsamość. Teraz tę historię musimy pokazać innym – dodaje prezes katowickiego koncernu.

ZIELONE ZŁOTO

Górny Śląsk podobnie jak sto lat temu, tak i teraz znajduje się w momencie przejściowym. Zielona transformacja nabiera tempa, a krajobraz przemysłowy regionu się zmienia.

Szefowie Taurona chcą, by zmiany w energetyce generowały na Śląsku rozwój nowych gałęzi przemysłu. Tym razem gra toczy się o to, by usytuować je w odpowiednim miejscu w łańcuchu wartości. Jako huby, w których tworzone są nowoczesne rozwiązania i produkty, nie zaś montownie zagranicznych koncernów. Wówczas w regionie powstaną atrakcyjne miejsca pracy. W rozwoju zielonych technologii szansę budowy przewagi konkurencyjnej upatruje bowiem cały świat – od Amerykanów, przez Niemców, aż po Państwo Środka.

– Polska racja stanu musi wybrzmieć w Brukseli. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której Unia uzna gaz ziemny za paliwo emisyjne. Transformacja energetyczna w kraju możliwa będzie wyłącznie wówczas, gdy oprzemy ją właśnie na gazie jako paliwie przejściowym, a w przyszłości bloki gazowe będzie można przestawić na zasilanie wodorowe – mówi Paweł Strączyński. – Nasze plany wpisują się w transformację południa Polski i te działania pokazują, jak wspaniali są zamieszkujący te tereny ludzie. Dumni, pracowici i działający dla dobra naszego kraju – wyjaśnia.

Energetyka przyszłości to już nie wielkie elektrownie i ciężki przemysł, ale przede wszystkim dywersyfikacja źródeł wytwarzania. To oznacza, że w najbliższej przyszłości energia elektryczna do naszych gniazdek płynąć będzie głównie z turbin wiatrowych na morzu i lądzie, wielkopowierzchniowych farm fotowoltaicznych, ale też z paneli fotowoltaicznych na dachach budynków jednorodzinnych. Nie bez znaczenia pozostają także gigantyczne inwestycje w inteligentną sieć dystrybucyjną i magazynowanie energii.

– Chciałbym jednak przypomnieć, że do tej pory aż 70 proc. prądu wytwarzamy w Polsce ze źródeł konwencjonalnych. Potrzeba gigantycznych kwot i wielu lat, by zmienić ten stan rzeczy. W świetle tych faktów transformacja energetyczna, która nabiera właśnie rozpędu, rysuje się jako przemyślany, wielostopniowy proces odchodzenia rodzimej energetyki od węgla. Głęboko wierzę, że za 20 lat Polska stawiana będzie za wzór prawidłowo przeprowadzonej i odpowiedzialnej społecznie transformacji – tłumaczy Paweł Strączyński.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 56/0521/F

Fot. Paweł Szczepański/Shutterstock.com

eprasa.pl 798b7932d6

TADEUSZ CHUDECKI AKTOR

Znak radości

W większość ludzi podróżuje, żeby odpocząć, poznać piękne miejsca. Moje intensywne i permanentne podróżowanie łączy się z jeszcze jedną pasją – nauką języków. Znam ich osiem. Teraz uczę się greckiego. W każdym zakątku świata mam fantastycznych przyjaciół lub znajomych, z którymi mogę się swobodnie komunikować. To wiele daje.

Odwiedziłem 143 kraje na sześciu kontynentach. Od antypodów po Nord Cup. Wydałem trzy książki podróżnicze: dwie o Europie, jedną o Azji. W czasie pandemii napisałem kolejne trzy. Najszybciej ukaże się ta o Grecji. Nagrywam ją w wersji audiobooka.

Świat jest fascynujący i piękny. I – na żywo – zupełnie inny od tego, który przedstawiają serwisy informacyjne, pokazujące tylko dramaty i agresję. A to tylko promilowa prawda. Cała reszta świata jest fantastyczna i przyjazna, mimo że podróżuje się po obszarach różnych religii i systemów politycznych. Wystarczy umieć się komunikować.

Jest mnóstwo miejsc, które chciałbym odwiedzić, i dużo takich, do których udało mi się dotrzeć. Wśród nich chętnie wspominam wyprawę na Syberię i do Mongolii, w jednej podróży. Moim dylematem jest na ogół to, czy na krótkie wyprawy – a takie najczęściej, przy mojej zawodowej zajętości, wchodzą w grę – jechać pociągiem, np. do Krakowa, czy też lecieć samolotem w takim samym czasie np. do Portugalii. Zdarzało mi się lecieć z Warszawy do rodzinnego Szczecina przez Londyn. Wieczorem szedłem do teatru, a następnego dnia byłem już u rodziców.

Jedną z najciekawszych dla mnie lektur jest... mój kalendarz. Wiele się w nim dzieje. Dużo jeżdżę ze swoimi spektaklami po kraju (i bardzo to lubię), więc mam np. zapisane, że w sobotę i niedzielę gram w warszawskim Teatrze Komedia, w poniedziałek jestem w Sochaczewie, we wtorek w Koninie, a w środę lecę z Poznania np. na Teneryfę. Po trzech dniach wracam do Warszawy, gram przedstawienie, by zaraz potem wyruszyć do Acapulco i Rio de Janeiro.

Trzy lata temu, jak policzyłem, w ciągu roku, który – jak wiemy – ma 365 dni, wyjechałem z kraju 52 razy. Tak było tuż przed pandemią. Wcześniejsze lata też zamykały się w ok. 50 wyjazdach.

Moje podróżowanie i jego intensywność są bezpośrednio związane z tym, że wyspecjalizowałem się w kupowaniu biletów. Nie sztuka zapłacić za przelot kilka tysięcy złotych, o wiele trudniej zrobić to za 100 czy 150 zł. Mnie się udaje i jest to dla mnie jak pokerowa rozgrywka. Poza tym nie uprawiam żadnych hazardów.

Żyję w ciągłym ruchu. Jak mam dzień, dwa wolne, to jadę czy to do Pragi, czy Lwowa. Nie potrafię usiedzieć w miejscu. Jeśli mam tysiąc rzeczy do zrobienia, jestem wypoczęty, otwarty i wszystko udaje mi się załatwić. Jedna rzecz to dla mnie dramat.

Teraz szykujemy się z małżonką do otwarcia sali teatralnej na Bielanach. Trzeba będzie znaleźć więcej czasu na własne produkcje, ale to też mnie cieszy, bo moją pracę naprawdę kocham i szanuję. I lubię ten zawód. Także za to, że umożliwia mobilność. Jeśli nie gram, mogę na dwa trzy dni wyjechać. W ubiegłym roku 15 razy byłem w Grecji.

Mam taki zwyczaj – to mój znak rozpoznawczy – że jak jestem w jakimś ładnym miejscu, robię sobie zdjęcie w podskoku. Skacząc, potwierdzam, że dotarłem szczęśliwie, i na dodatek otoczenie mnie zachwyciło. Może to być pustynia Gobi lub Prowansja, Machu Picchu lub Bajkał. Skakanie jest oznaką radości.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 798b7932d6

SŁODKO-SŁONY

Pu-erh, rooibos i bombilla

ANNA MONICKA

Pocąc się, regulujemy temperaturę ciała. W upały takie jak ostatnio (a wiadomo już, że nie przejdą tak szybko, bo lato ma być męczące) trzeba dużo pić, żeby organizm miał się czym wypocić. Warto poznać napary, które dostarczą witamin i minerałów, bo zwykła woda może je z nas po prostu wypłukać, a kawa i herbata to kiepski pomysł, gdy z nieba leje się żar. Zerknijmy, co piją ludzie tam, gdzie życie bywa bardziej ekstremalną przygodą niż u nas.

PU-ERH pochodzi z prowincji Yunnan, z tej samej rośliny co czarna herbata, ale jest dodatkowo fermentowana, a jej naturalny smak można porównać, hm, z wędzonym błotem? To zdecydowanie nie nasza bajka, ale już wzbogacona suszonymi owocami żurawiny, cytrusami czy płatkami kwiatów robi się naprawdę smaczna. Jej wielką zaletą jest to, że zbija zły cholesterol, zwiększając jednocześnie dobry, oraz, że odchudza, bo zmniejsza wchłanianie tłuszczu w jelitach. Poza tym uspokaja, poprawia pamięć, wzmacnia organizm. Można, a nawet trzeba, zaparzać ją dwa–trzy razy.

ROOIBOS – to nie herbata, lecz napar z czerwonokrzewu afrykańskiego, zwanego w języku afrikaans rooi tee. Odkrył go dla Europejczyków Rosjanin Benjamin Ginsberg – zobaczył go w okolicach Kapsztadu. Parzony z niego napój miał piękny czerwonozłocisty kolor, kwaskowatomiodowy smak i niezwykłą moc: obniżał ciśnienie, uszczelniał naczynia krwionośne, goił rany, pomagał przy cukrzycy, a z czasem okazało się także, że hamuje namnażanie komórek nowotworowych. Dziś jest już na naszym kontynencie popularny, ale jeśli ktoś go nie zna, warto spróbować. Pyszny, orzeźwiający i bezkofeinowy.

YERBA MATE – napar z ostrokrzewu paragwajskiego pije cała Ameryka Południowa. Ludzie chodzą z tykwami lub kubkami w ich kształcie albo naczyniami z krowich czy bawolich rogów lub racic i pociągają przez bombillę napój. Spopularyzowali go jezuici, którzy zauważyli, że ludzie z plemienia Guarani, gdy są zmęczeni i głodni, żują liście wiecznie zielonego krzewu. Przedsiębiorczy zakonnicy założyli więc plantacje, z których nieźle sobie żyli aż do kasacji zakonu. Napar zalewa się gorącą, ale nie wrzącą wodą (choć np. w Paragwaju jest patent z lodowatą), pije się go z sokiem z cytryny, pomarańczy, z owocami, miętą. Doskonale orzeźwia w czasie upałów i, podobnie jak pu-erh, odchudza.

Fot. Shutterstock (6x)

WILCZYM OKIEM

Pożytki z brzozy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Drzewa to samożywne, doskonałe akumulatory, przechwytujące energię słońca i napędzające łańcuch życia, w którym znajdujemy się również my. Wydzielają tlen, pochłaniają dwutlenek węgla, produkują biomasę stanowiącą niezbędną podstawę, od której zaczynają się łańcuchy pokarmowe.

Zapewniając istnienie ekosystemu ziemskiego, każde drzewo tworzy jednocześnie własny wszechświat – mikro lub makro – zależnie z jakiej perspektywy patrzymy: człowieka czy np. pierwotniaka. Określenie „wszechświat" brzmi jak truizm? Troszeczkę, jednak do momentu, kiedy zobaczymy wielkie bogactwo tego wszechświata i uświadomimy sobie, że do zrozumienia całości jeszcze wiele nam brakuje.

Np. brzoza brodawkowata *Betula verrucosa*. Z brzozą w naszej strefie klimatycznej związanych jest, na ile udało się nam poznać, aż 807 gatunków różnych organizmów: 574 gatunki owadów, 127 gatunków grzybów, 69 gatunków mchów i porostów, 20 gatunków pajęczaków, 9 gatunków ssaków i 8 gatunków ptaków.

Mowa oczywiście o zależnościach ścisłych: cietrzewie na torfowiskach wczesną wiosną żywią się pączkami brzozowymi, bez których nie przetrwałyby; dzięciołom trudno byłoby zacząć w dobrej kondycji nowy sezon lęgowy, gdyby nie wzmocniły się zdrowym również dla ludzi sokiem brzozowym (ptaki pozyskują go z otworków, wykuwanych w zadziwiająco równych i regularnych, pionowych rządkach).

Grzyb koźlarz babka nie wyrośnie bez symbiotycznej łączności z korzeniami brzozy (która z kolei będzie źle funkcjonować bez grzyba). Jadalny grzyb kapeluszowy to najbardziej oczywisty przykład. Brzozę oplata jednak sieć grzybni bardzo wielu gatunków, których istnienia nie zauważymy, np. grzybów mikroskopijnych czy tajemniczych grzybów podziemnych.

Co jeszcze? Drewno brzóz jest używane nie tylko do produkcji mebli; ozdobne brzozowe drewno czeczotowe stosuje się do wykonywania rękojeści fińskich noży. Najlepszą rozpałką, którą powinien mieć przy sobie każdy survivalowiec, jest kora brzozowa – nawet mokra. Brzoza to także szybko rosnący gatunek pionierski. Lekkie nasiona niesione wiatrem kolonizują nowe tereny i przygotowują do nadejścia lasu.

eprasa.pl 798b7932d6

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Warto wiedzieć

Historyczne fałsze, propagandowe dezinformacje, zakłamane mity, przemilczenia. Proponuję krótki chronologiczny przegląd niektórych wydarzeń z historii w nadziei pogłębienia wiedzy.

Za chwilę 611. rocznica bitwy pod Grunwaldem. Z perspektywy ponad sześciu wieków wiemy, że równie ważne jak zwycięstwo militarne było zwycięstwo polskiej dyplomacji, która na soborze w Konstancji w 1414 r. pod przewodnictwem bp. Pawła Włodkowica, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, doprowadziła do międzynarodowego potępienia Zakonu Krzyżackiego, który siłą nawracał pogan na wiarę chrześcijańską. Tym samym Rzeczpospolita obroniła chrześcijaństwo i wniosła wielki wkład w prawo narodów do samostanowienia. O tym nic się nie mówi.

Ludobójstwo Ormian w Turcji (1915–1917) nie byłoby możliwe, gdyby nie bierność, ale i zaangażowanie Cesarstwa Niemieckiego w konflikt etniczny, gdyż sprawowało ono władzę kolonialną w Anatolii na terenie Imperium Osmańskiego. Niemcy wiedzieli o marszach śmierci, egzekucjach, robotach przymusowych w celu zagłady rasy ormiańskiej. Ofiarą ludobójstwa padło do 1,5 mln Ormian. Niemcy w atmosferze międzynarodowej bezkarności wspierali młodoturków logistycznie i zbrojnie, zdobywając doświadczenie w prowadzeniu przyszłej własnej ludobójczej wojny. Najtrafniej oddaje to wypowiedź Adolfa Hitlera z 1 września 1939 r. w dniu napaści na Polskę: „Zabijajcie bez litości kobiety, starców i dzieci; liczy się szybkość i okrucieństwo. Kto dziś pamięta o rzezi Ormian?”.

Po naszym zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. ponad 30 tys. bolszewików znalazło schronienie w Prusach Wschodnich. Okazuje się, że zachowywali się przyzwoicie, gdyż otrzymali od Prusaków za darmo wszystko to, co było im potrzebne do dalszej walki; wyżywienie, leki, odzież, broń, amunicję, a powinni być zgodnie z prawem międzynarodowym rozbrojeni. Rosyjsko-niemiecka przyjaźń, zawsze efektywna, o ile Polska chciała realizować własne cele, zaistniała w sierpniu 1920 r. W szeregach Armii Czerwonej walczyło 20 tys. niemieckich żołnierzy, głównie oficerów, oraz 80 tys. tzw. spartakusów, czyli niemieckich komunistów.

19 lat później, 8 października 1939 r., dekretem Hitlera wcielono do III Rzeszy Niemieckiej polskie miasto Oświęcim i nazwano je Auschwitz. Pomysł utworzenia obozu koncentracyjnego na terenach przejściowego obozu jenieckiego Wehrmachtu, a przed wojną koszar Wojska Polskiego, wyszedł m.in. od kata powstania warszawskiego SS-Gruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego. Pierwszy transport 728 więźniów przywieziono z Tarnowa. To oni zostali zmuszeni do rozbudowy obozu. Napis „Arbeit macht frei” jest jednym z tysięcznych dowodów, że był to niemiecki obóz koncentracyjny.

28 maja 1941 r., 80 lat temu, trafił do obozu i otrzymał numer 16 670 ojciec Maksymilian Kolbe. Dwa miesiące później został uśmiercony zastrzykiem z fenolu w komorze głodowej, na którą sam się skazał, chcąc ocalić życie współwięźnia Franciszka Gajowniczka. Swoim czynem pokazał, na czym polega pełnia wiary chrześcijańskiej, czyli nie tylko modlić się za „nieprzyjacioły swoje”, ale nawet oddać życie za bliźniego swego, w najwyższym akcie miłości do bliźniego i Boga.

Warto wiedzieć, że to wielkie etyczne, humanistyczne zagadnienie unormowane jest w cywilizacji talmudowsko-żydowskiej zgoła odmiennie. Zgodnie z religią żydowską i normami kształtującymi tę cywilizację przez tysiące lat w pełni uprawnione jest składanie w ofierze życia niektórych tylko Żydów, aby ratować pozostałą część społeczności żydowskiej. Jak pisze dr Ewa Kurek: „Zgodnie z ustawą z 1950 r. do 2014 r. żaden żydowski kat – policjant, urzędnik Judenratu, pracownik pogotowia w polskim getcie lub choćby jeden ze 150 tys. żydowskich żołnierzy Hitlera – nie został w Izraelu skazany za zbrodnie na własnym narodzie”.

Warto wiedzieć, że do wiosny 1942 r. w Auschwitz więziono głównie Polaków (10 tys. jeńców radzieckich natychmiast wymordowano). Transporty Żydów do Auschwitz ruszyły pełną parą po tym, jak Niemcy uzgodnili w styczniu 1942 r., w willi Wannsee pod Berlinem, szczegóły likwidacji europejskich Żydów. Wkrótce pojawia się nazwa Birkenau, miejsce natychmiastowej zagłady Żydów. Z połączenia obozów powstał Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau, wielki obóz, a lepiej mówić o nim nie „obóz”, tylko „lagier”, po niemiecku – miejsce zagłady ok. 1,1 mln Żydów, 150 tys. Polaków, 23 tys. Cyganów i tysięcy ofiar innych narodowości.

O tym, kiedy i w jakich okolicznościach pojawiło się słowo „naziści” jako zamiennik słowa „Niemcy”, pisałem już na tych łamach. To efekt porozumienia kanclerza Niemiec Konrada Adenauera i premiera Izraela Ben Guriona w roku 1960 w Nowym Jorku. Mówmy więc „Niemcy”, a nie „naziści”, tym częściej, im częściej prezydent Putin obwinia nazistów o wywołanie wojny i wychwala „niemieckich antyfaszystów”, słowem nie wspominając o udziale Polaków w II wojnie światowej.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Zemsta po latach

Zidiocenie postępowców sięga już zenitu. Obsługa jednego ze sklepów Ikei w Atlancie uległa politpoprawności i z okazji Dnia Wyzwolenia (od niewolnictwa) przygotowała na 19 czerwca dla klientów specjalne menu. Ale ktoś z organizatorów popełnił niewybaczalny błąd, wciągając na listę potraw arbuza. „Nie można powiedzieć, że serwowanie arbuza w Dzień Wyzwolenia to jedzenie soul food (rodzaj kuchni amerykańskich Murzynów), kiedy nawet nie znasz historii. Kiedyś karmili niewolników arbuzem" – stwierdził w rozmowie z lokalną stacją CBS46 anonimowy pracownik. Nerwy były tak straszne, że część pracowników chciała się nawet zwolnić. Grzech pierworodny Ikei polegał na tym, że w przygotowywaniu menu nie brał udziału ani jeden czarny pracownik. Szkoda, że spece od jadłospisu w Ikei nie znali dowcipu o tym, jak przychodzi Murzyn do warzywniaka i wskazując na banany, pyta: – Co to jest? – Banany – odpowiada sklepowa. – Eee! U nas są taaakie. A to co? – Pomarańcze – mówi sprzedawczyni. – Eee! U nas są taaakie – pokazuje, śmiejąc się. A to? – pyta, wskazując na arbuza. – A to jest polski zielony groszek. I w ten oto sposób Ikea w Atlancie mogłaby uniknąć niepotrzebnego dymu.

Wspomnianą politpoprawność wspierają nawet tzw. naukowe autorytety. Otóż amerykańska uczona, niejaka Mathilde Cohen, wykładowca University of Connecticut, podczas konferencji w Paryżu stwierdziła, że najlepsza kuchnia świata, jaką jest – moim i nie tylko moim zdaniem – kuchnia francuska, jest rasistowska niczym arbuzy w Ikei. Nawiasem mówiąc, w 2010 r. UNESCO zaklasyfikowało „francuski posiłek gastronomiczny" jako niematerialne dziedzictwo kulturowe ludzkości. Zdaniem „badaczki" najgorsze w tym wszystkim są nawyki żywieniowe Francuzów oraz innych narodowości wzorujących się na Francji: „Nawyki żywieniowe są kształtowane przez standardy białej, wyższej klasy średniej" – to jest „wybielanie żywności", co wzmacnia „dominację białej rasy". Poza tym podczas tzw. tygodnia doktoranckiego, organizowanego przez instytut Sciences Po Paris, w czerwcu br. Cohen stwierdziła, że „biała zastawa stołowa jest rasistowska". Nic dodać, nic ująć, tylko zamiast doktoratu czy profesury takiej „badaczce" należy najpierw „kupić koło i niech się nim walnie w czoło", a potem „blachę, żeby walnąć się w czachę".

Poseł Koalicji Polskiej Jacek Protasiewicz to człowiek pamiętliwy. Długo w sercu trzymał zadrę spowodowaną wydarzeniem sprzed lat, kiedy na lotnisku we Frankfurcie podpity ryczał na niemieckich celników, wyzywając ich od nazistów i wznosząc rękę w „niemieckim pozdrowieniu", czyli na „Heil". Tak w każdym razie opisywał to brukowiec „Bild", dodając, że polityk był wtedy kompletnie pijany, a w dodatku zabrał innemu pasażerowi bagażowy wózek. Inną wersję zdarzeń przedstawił sam Protasiewicz i czort jedyny wie, jak to naprawdę było. W każdym razie uraz pozostał. Polityk długo czekał na okazję do zemsty i dał upust swoim emocjom dopiero, jak na Euro Angole wklepali Niemcom 2:0. Widać kamera musiała pokazać płaczącą z powodu porażki swojej drużyny niemiecką nastolatkę, bo Protasiewicz dorwał się błyskawicznie do klawiatury i napisał na Twitterze: „Za chamstwo mundurowych we Frankfurcie, niech dziewczynka płacze". „Za kłamstwo o heilowaniu – niech cierpią... nie zasługują na mistrza Europy, bo nigdy nimi nie byli. Powiem, tak jak kiedyś usłyszałem: RAUS!". Cóż... jak to pisał wieszcz: „Ale zemsta choć leniwa zagnała cię w moje sieci".

Pentagon opublikował raport, z którego wynika, że spośród zaobserwowanych 144 niezidentyfikowanych obiektów latających tylko dla jednego udało się znaleźć wyjaśnienie. Nie wyklucza to, że zaobserwowane obiekty są pochodzenia pozaziemskiego. Kongres zażądał raportu po tym, jak wojsko amerykańskie zaobserwowało liczne przykłady obiektów poruszających się w poprzek nieba. Pentagon powołał następnie Grupę Zadaniową ds. Niezidentyfikowanych Zjawisk Powietrznych, która miała za zadanie „wykryć, zanalizować i skategoryzować" te zjawiska oraz uzyskać wiedzę na temat „natury i pochodzenia" UFO – poinformował Pentagon. W raporcie wskazano, że nie było jasnych przesłanek, aby twierdzić, że zjawiska mają pozaziemskie pochodzenie. Nie można jednak również tego wykluczyć. Wydaje mi się, że Grupa Zadaniowa powinna się najpierw przyjrzeć prezydentowi USA. Jego dziwny sposób chodzenia przypominający robota androida, upadki na stopniach przy wchodzeniu do samolotu i twarz jak maska bez mimiki, ale przede wszystkim irracjonalne zachowania w polityce mogą sugerować pozaziemskie pochodzenie Joego Bidena. Należy tu jednak dodać, że cywilizacja, która mogła podrobić pierwszą osobę na świecie, trochę spartoliła swoje dzieło, tworząc niedoróbkę.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 798b7932d6

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Czas wrócić do Jedwabnego!

Aleksander Nalaskowski

Zdaje się, że rządzący Polską poszli na całość i uznali, że w obecnej sytuacji – powszechnego grillowania Polski z każdego możliwego i niemożliwego powodu – nie mamy już nic do stracenia, a przynajmniej niewiele. Idzie oczywiście o ustawę o tzw. mieniu bezspadkowym, którego to próżno by się doszukać w jakimkolwiek akcie prawnym jakiegokolwiek kraju. To pomysł rozmaitych spryciarzy na łupienie Polski. Sowieci po wojnie wywozili stąd pociągami wszystko, co się dało i czego przez sześć lat nie zrabowali przed nimi Niemcy. Teraz nie trzeba ani żołnierzy, ani pociągów. Wystarczą sprytne kancelarie prawne, które wymyślą każdą sztuczkę, aby zarobić. Aby było im łatwiej, mają polską jaczejkę odpowiednio przygotowującą grunt pod takie żądania. A to Jan T. Gross wyskoczy z paszkwilem, a to Engelking & Grabowski nakłamią w książce, a to Tokarczuk coś napisze (i dostanie Nobla) – przygotowanie ogniem pola działań łupieżczych to stara i dobrze działająca metoda. Takiego sabotażu/dywersji będzie coraz więcej i na to musimy się nastawić. Oczywiście zostanie to zamienione w kompozyt o składnikach antysemityzm + homofobia + ksenofobia. I tak skomponowaną mieszanką będziemy obklejani. Dlatego nie oglądając się na nic, musimy robić swoje i się za wszelką cenę bronić. Przyjęcie uchwały, że nie istnieje nic takiego jak mienie bezspadkowe, to pierwszy ważny i realny krok w tym kierunku. Dodam, że krok wymuszony co chwilę rzucanymi w przestrzeń publiczną „polskimi obozami koncentracyjnymi" (niektórzy za to przepraszają, inni nie) i antysemityzmem Polaków „wyssanym z mlekiem matki".

Jeśli jednak dotąd strukturalnego antysemityzmu u nas nie było, to to jest najlepsza droga, aby był. Dlatego taki gest obronny, jak ucięcie raz na zawsze dyskusji o reparacjach, które Polacy mają płacić obywatelom pochodzenia żydowskiego na świecie, jest również w interesie naszych dobrych relacji z tym narodem. Może bowiem wygasić ten niedorzeczny spór. Ale trzeba iść za ciosem, jak powiedziałem, i tak nas nie lubią, a zatem niewiele ryzykujemy – trzeba koniecznie dokończyć badania archeologiczne w Jedwabnem. To nasza ziemia i nasze prawo, i nasza wizerunkowa krzywda. Tutaj jedynie kłamstwo jest ogólnoświatowe. Ziemia w Jedwabnem zawiera odpowiedź na pytanie, czy w ogóle mogło tak być, jak to opisał Gross. Wszystkie dokumenty na temat tej absolutnie niemieckiej zbrodni – identycznej jak w pobliskich Wiźnie, Zambrowie, Tykocinie, Łomży, Wąsoczu, Radziłowie – są dostępne, a wręcz zapraszają do czytania. Archeologia może tu postawić kropkę nad i. Rozumiem, że nie umiemy odebrać Rosjanom wraku naszego samolotu, rozumiem, że nie potrafimy się przeciwstawić budowie Nord Stream 2, rozumiem, że daliśmy się zaskoczyć fałszywym Czechom, ale nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie dokończono badań archeologicznych w Jedwabnem! Bo co, bo rabin zakazał?! Komu? Nam rabin, rabin, który stwierdził, że „obojętnie, kto zabił"? Ale nam nie jest obojętne, kto naprawdę zabił! Wybitny toruński archeolog prof. Andrzej Kola doskonale sobie z tym poradzi, jeśli tylko będzie wolno mu tam wrócić i dokończyć przerwane prace. A wtedy będzie można Jana T. Grossa pociągnąć do odpowiedzialności za krzywdę, którą swoimi kłamstwami wyrządził Polsce i mieszkańcom Jedwabnego. Zniesławienie jest karalne!

Podobnie powinna się skończyć sprawa niejakiego Staszewskiego, którego kłamstwo weszło do obiegu międzynarodowego. To wizerunkowy, a wręcz kryminalny sabotaż, który nie może ujść karze! Takie kłamstwo domaga się sankcji. I nie ma tu znaczenia, czy wieszał tablice o strefach wolnych od LGBT, wolnych od kobiet ciężarnych, komunistów czy Chińczyków. Upowszechnił wykoncypowane kłamstwo i na wskroś na karę zasłużył. Gdy tylko wygaśnie mandat Biedronia, należy zrobić to samo. Nakłamał w Parlamencie Europejskim, że w Polsce funkcjonują restauracje/kawiarnie czy inne miejsca, do których nie są wpuszczani seksualni innowiercy. Jako przykład podał własną „nieprzyjemną przygodę" w restauracji, w której wszak nigdy nie był, gdzie go nigdy nie widziano! Świat w to jednak uwierzył, bo jeśli idzie o Polskę, to świat kocha każdy wierutny fałsz. Nawołuję do nienawiści? Ależ nawołuję do przestrzegania prawa i tylko tyle. I tylko w zgodzie z prawem, naszym prawem w naszym kraju, możemy postępować. Strachliwa, wiernopoddańcza i zawstydzona nie swoimi winami Polska Michnika niech w końcu przestanie istnieć. Przestańmy się obawiać, że gdzieś tam w Berlinie, Paryżu czy Waszyngtonie będą o nas mówili źle, bo i tak nie mają o nas nic dobrego do powiedzenia. Nie lubią nas, bo nie jesteśmy ani nie będziemy jakimiś Czechami, bo jeszcze mamy pełne kościoły, bo jesteśmy zbyt krnąbrni. Bądźmy państwem prawa, a kłamstwa na nasz temat karzmy na każdym kroku.

Drogi czytelniku, jeśli publicznie powiem, że ukradłeś mi auto, którego nigdy na oczy nie widziałeś, którego nie miałeś nigdy zamiaru ukraść, to uszanujesz moją wolność słowa? Czy raczej podasz mnie do sądu?

eprasa.pl 798b7932d6

PRZEZ ŚWIETLIK

Kara dla lizusa

Wiktor Świetlik

W starej piosence Młynarskiego woźnica batem okładał dobrego konia, a złemu mówił: „Jak się będziesz, draniu, stawiał, to oberwiesz tak jak on”. Polska w relacjach z Izraelem odgrywa rolę jednego z koni. I nie jest to zdecydowanie ten zły.

Nie jestem antysemitą, ale... Tak zwykle zaczynają zdania współcześni antysemici. Ale ja też tak zacznę – z kilkoma zastrzeżeniami. Mój dziadek od strony ojca pomagał Żydom, podobnie jak rodzina od strony matki. Jego brat został uznany za Sprawiedliwego i ma drzewko w Yad Vashem.

Wychowywałem się na historii wielokulturowej Łodzi i literaturze, dla której istotny był i Mickiewiczowski Jankiel, i Singer, i Bruno Schulz, być może najzdolniejszy pisarz swojego czasu. Wszystko to nie zmienia faktu, że ostatnie 30 lat naszej historii to historia lizusostwa.

Lizusostwa opartego po części na autentycznych emocjach, współczuciu dla mordowanego bardziej od nas narodu, bo generalnie Żydów jako jedynych mordowano bardziej niż Polaków, naszych sąsiadów potraktowanych w potworny sposób, dla dzieci rozdzielanych od rodziców na rampach i palonych żywcem w piecach krematoryjnych. Ale to lizusostwo miało też wymiar praktyczny. Jak się będziemy podlizywać, przyznamy do Jedwabnego bez solidnego zbadania zbrodni, weźmiemy na siebie ubecką prowokację w Kielcach, nie będziemy rozmawiać, kto z jakiego domu tworzył bezpiekę, to nam dadzą spokój, będą nas chwalić. Potem doszły nagrody, granty, apanaże. Im bardziej ktoś się wypróżnia na Polskę, robiąc z niej kraj w większym stopniu antysemicki od hitlerowskich Niemiec, tym większa szansa na międzynarodową karierę i to, co się z nią wiąże – szmal.

Efekty? Wszyscy znamy. A w Niemczech czasami tylko autentyczni naziści pobiją autentycznego rabina, we Francji Arabowie lub tamtejsi nacjonaliści podpalą ośrodek żydowski lub zaatakują synagogę, w Rosji Żydzi po prostu antysemityzm zaakceptowali, więc uznano, że go nie ma. Oni się aż tak nie podlizywali, więc im jest lepiej. A my dostajemy batem po grzbiecie, bo jako jedyni konsekwentnie staraliśmy się przypodobać. Niestety, trochę mamy za swoje.

Reklama | 71/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Nowa misja Donalda Tuska

Tematy letnie, bursztynowa komnata czy złoty pociąg, zostały uzupełnione o powrót Donalda Tuska. Za co spadły na niego europejskie splendory z niemieckiego poręczenia, wiadomo. Już samo zniszczenie polskiego przemysłu stoczniowego otworzyło mu berlińskie salony. Ostatnio gruchnęła wieść kolportowana przez „Die Welt": „Merkel straciła cierpliwość do Polski". Sytuacja jest poważna, bo pani kanclerz postanowiła rzucić to, co Niemcy przeciwko Polsce mają najlepszego, czyli byłego premiera z Platformy. Przyjedzie i zrobi Ordnung.

Ryszard Makowski

Donald Tusk już raz miał zadanie powrotu. W grudniu 2016 r., podczas puczu sejmowego, czekał na coś skromnie we Wrocławiu. Nie doczekał się. A teraz? Jakiś plan musi być uknuty. Wsparcie V kolumny gwarantowane. Przez sześć lat rządów PiS nie udało się uporządkować rynku mediów i trucie umysłów ma się świetnie. Upowszechniane są naprędce sentencje, jak ta autorstwa posłanki PO Agnieszki Pomaski: „Trzaskowski, Tusk. Chyba nie ma dzisiaj nikt wątpliwości, że to są dwie najsilniejsze osoby w polskiej polityce w ogóle". Trochę to nieuprzejme wobec takiego charyzmatyka, jakim jest przewodniczący Platformy Borys Budka.

Problem jest jednak gdzie indziej. Czy prezydent Trzaskowski rzeczywiście tak czeka na powrót Donalda Tuska? Czy będziemy świadkami wewnątrzpartyjnej dintojry, czy dojdzie do zgrzytającego zębami konsensu? Symbolem templariuszy są dwaj rycerze na jednym koniu. Jednak Donald Tusk razem z Rafałem Trzaskowskim raczej nie ujadą daleko na takiej szkapie, jaką obecnie jest Platforma Obywatelska.

Reklama | 35/0621/F

eprasa.pl 798b7932d6

Polska Niezwykła na wakacje

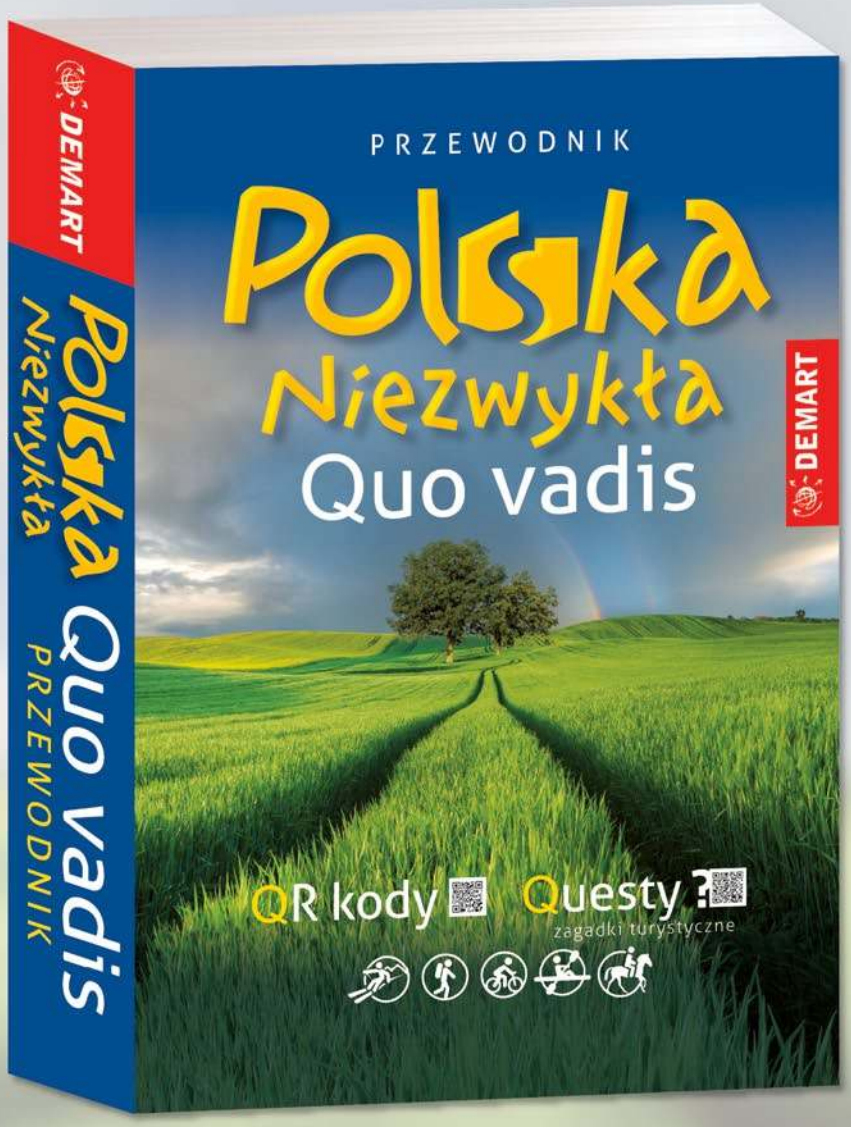

DEMART

polecamy również:

www.demart.com.pl

eprasa.pl 798b7932d6

Michał Korsun prezentuje: Powrót Niesiołowskiego

Wycinki z przeszłości

Reprodukowana poniżej pocztówka pochodzi z roku 1926. Ale po opis Krakowa sięgamy do pisma ilustrowanego „Świat" z 1910 r., które zamieściło ciekawą relację zachwyconego miastem Anglika.

„Jeżeli nam kiedykolwiek Kraków na myśl przychodzi, wyobrażamy go sobie jako zamarłą spuściznę średniowiecza, której życie zakończyło się z chwilą, kiedy pierwszy obieralny król polski przeniósł się z dworem o kilkaset mil w dół Wisły, do Warszawy.

Ale kto dziś przybędzie do miasta, zupełnie innego dozna wrażenia. Urządzenia nowoczesne wskazują, że miasto żyje pełnym życiem, a wspaniałe pomniki architektury – jak Barbakan, Biblioteka Jagiellońska, Sukiennice, katedra – świadczą wymownie o wysokiej i starożytnej kulturze. A uniwersytet opowiada rodakom swoim, dlaczego Kraków jest Mekką narodu polskiego" – napisał w „The Yorksire Weekly Post" „wybitny literat i dziennikarz z Bradfordu, pan F.R. Eeles" w artykule „Wizyta w Krakowie, Mecce Polaków".

Warto w czasie wakacyjnych podróży pamiętać o tym skarbie Polski i Polaków.

(mk)

Chopinowsko-Hemarowe granie...

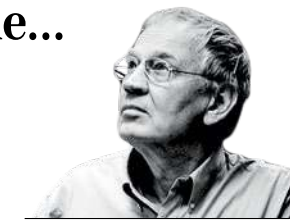

Leszek Długosz

Korzystając z możliwości upublicznienia opinii, któryż raz powtórzę: pomnik winniśmy Hemarowi w jakimś w godnym miejscu – w Warszawie, w Krakowie (jeśli nie można we Lwowie). Z wdzięczności dla tego przybysza do polszczyzny. Za jej w tylu aspektach wzbogacenie. Za piosenki dla pokoleń, za wiersze, za tłumaczenia z łaciny, za jego muzykę, za przywiązanie do kultury, historii i tradycji polskiej. Ale też doceniajmy za pamięć i świadomość swego żydowskiego wiana. Czyli za możliwą i tak budującą harmonię...

Marian Hemar 1901–1972
Testament Chopina

Wiejski strumyk
z Żelazowej Woli
Szumi w lewej ręce
w barkaroli.

Kiedyś kogut zapiał
na podwórku,
To on, ten sam, w tych
kwintach, w mazurku.

Księżyc po wsi włóczył się
pochmurnie,
Znieruchomiał, błyszczący,
w nokturnie.

Bocian brodzi przez
dawne mokradła,
Szuka gwiazdy
co w etiudę spadła.

W rozsypanych
koralikach nutek
Pierwsza miłość i ostatni
smutek

I tryumfów rzęsiste trzepoty
I nostalgia chora na suchoty.

Cudem jakimś wziął ojczyznę
w dłonie
I przemienił ją w gorzkie
harmonie,

I przemienił ją w magiczne
rytmy,
I w melodie rzewne
jak modlitwy.

W srebrnoksięskie kropki,
w czarne skróty
I przepisał ją całą w te nuty
I zapisał w swoim
testamencie
Dochowaną, powtórzoną
święcie.

A tam ona jakby coraz
żywsza.
Od prawdziwej ojczyzny
prawdziwsza.

Aż po wieku słowikami
wspomni,
Mrokiem westchnie
i deszczem zasiąpi.
I Polakom, gdy będą
bezdomni,
On muzyką ojczyznę
zastąpi

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 798b7932d6

Bank Pekao ze strategią ESG

Zwiększenie zaangażowania w finansowanie projektów zrównoważonych, wsparcie transformacji energetycznej i przejścia na gospodarkę niskoemisyjną klientów, własna neutralność klimatyczna, zaangażowanie w zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy oraz dbałość o równouprawnienie pracowników – to tylko niektóre z elementów ogłoszonej niedawno strategii ESG Banku Pekao do roku 2024

Strategia ESG jest dokumentem regulującym podejście banku do zrównoważonego rozwoju. Oparta jest na trzech filarach: środowisku, zaangażowaniu i ładzie. W każdym z tych obszarów bank postawił sobie konkretne cele, z którymi zmierzy się w kolejnych latach.

– Dbałość o środowisko naturalne, wspieranie rozwoju gospodarki i społeczeństwa oraz zrównoważony rozwój banku są dziś nieodłącznymi elementami biznesowej działalności. Zdecydowanego podejścia do tych kwestii wymagają od nas inwestorzy. Jest to również odpowiedź na wyzwania klimatyczne, społeczne i gospodarcze, przed jakimi staje współczesny świat – mówi Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA.

ŚRODOWISKO

Bank Pekao w jeszcze większym stopniu zaangażuje się w transformację energetyczną i ekologiczną Polski oraz ochronę środowiska zgodnie z zasadami Europejskiego Zielonego Ładu. Bank zakłada, że w latach 2021–2024 zorganizuje finansowanie dla nowych projektów zrównoważonych na kwotę co najmniej 30 mld zł.

Udział zielonego finansowania – obejmującego m.in. takie przedsięwzięcia jak farmy wiatrowe, instalacje fotowoltaiczne, niskoemisyjny transport czy ekologiczne budownictwo – zwiększy się do ponad 4 proc. portfela bilansowego Pekao. Udział finansowania wysokoemisyjnego będzie mniejszy niż 1 proc. Wspierając transformację polskiej energetyki, jednocześnie Pekao zamierza się zaangażować we wsparcie regionów węglowych najbardziej dotkniętych negatywnymi skutkami zmian.

W perspektywie 2030 r. Pekao planuje osiągnięcie własnej neutralności klimatycznej (zakres 1 i 2), ale działania mające doprowadzić do tego celu rozpoczyna już teraz.

ZAANGAŻOWANIE

Kolejnym filarem strategii jest zaangażowanie. Bank będzie wzmacniać działania na rzecz wspierania zrównoważonego rozwoju społeczeństwa i gospodarki. W tym obszarze Pekao stawia sobie za cel zaangażowanie w działania społeczne mające nieść pomoc, wyrównywanie szans i zapobieganie wykluczeniu.

Strategia zakłada, że z roku za rok będzie rosła kwota przeznaczona przez bank na cele społeczno-środowiskowe. Bank planuje zwiększenie zaangażowania pracowników w działania na rzecz społeczeństwa i środowiska. Liczba godzin przepracowanych w ramach wolontariatu pracowniczego w horyzoncie strategii ma się zwiększyć z poziomu 4,4 tys. do 5,5 tys. godzin. Co roku bank zobowiązuje się do podjęcia co najmniej pięciu nowych inicjatyw z obszaru ESG.

Pekao będzie również stawiać na edukację i podnoszenie świadomości ekologicznej społeczeństwa poprzez partnerstwo z organizacjami społecznymi oraz dostarczanie cyfrowych narzędzi klientom.

Ten filar to w strategii Pekao również zaangażowanie w programy wspierające rozwój i innowacyjność firm, co bank zamierza realizować poprzez gwarancje, akceleratory start-upów oraz współpracę z fintechami i uczelniami.

ŁAD

Dbając o najwyższe standardy ładu korporacyjnego, bank stawia na etyczne podejście do biznesu, uwzględniając kwestie ESG we wszystkich kluczowych obszarach. To również transparentność w zakresie zrównoważonego raportowania oraz promocja rozwoju, różnorodności i równości pracowników.

Cele, jakie w tym aspekcie ESG stawia sobie Pekao, to wzrost satysfakcji i zaangażowania pracowników – m.in. dzięki programom rozwojowym, planom sukcesji i powiązanym z wynikami atrakcyjnym systemem wynagrodzeń. To również dbałość o równouprawnienie i dalsza redukcja luki w wynagrodzeniach między płciami o 5 proc. oraz utrzymanie zrównoważonego poziomu liczby kobiet i mężczyzn na stanowiskach menedżerskich. Wreszcie to też wzmacnianie pozycji banku w rankingach i indeksach ESG, takich jak Bloomberg GEI, FTSE Russell ESG czy MSCI ESG.

Materiał powstał przy współpracy z Bankiem Pekao SA | 71/0521/F

eprasa.pl 798b7932d6

OD A DO ZYBERTOWICZA

Agresywna indoktrynacja

Kolega jest profesjonalistą wysokiej klasy. Od niedawna pracuje w dużym mieście w USA w ważnej instytucji. Podzielił się refleksją.

OTO OPOWIEŚĆ Z AMERYKI

Wczoraj wieczorem poszliśmy na spacer. Po drodze jakiś plac zabaw, to synek chciał się pobawić. Wchodzimy, on biega, idziemy na huśtawki. Buja się i buja... podchodzi muzułmanka z dzieckiem w jego wieku – chłopczykiem – on też się buja. Do synka mówię po polsku. W pewnym momencie ona pyta, czy jestem z Rosji. (Często tak zagadują...). Mówię, że z Polski. A ona, że ma znajomą z Polski, która ma męża Libańczyka. Muzułmanka jest z Egiptu i jej mąż też, ale że społeczność arabska trzyma się razem, to poznała tę Polkę.

Polka ma synka w wieku jej synka i chłopcy się zakolegowali, czasami się spotykają. No i ona tak wypytuje, do jakiej szkoły nasz synek chodzi. Podaję nazwę. A ona, że to superszkoła, że właśnie z mężem się przeprowadzili z sąsiedniego miasta, by ich dzieci tam właśnie poszły. Mówi, że ta szkoła jest najlepsza w rankingach etc.

Ale dodaje, że nie podoba jej się jedna sprawa... tak nieśmiało. Pytam jaka. A ona, że całe to LGBT jej się nie podoba. Mówię, że nam też nie. Muzułmanka dodaje, że nie można o tym mówić, bo momentalnie stajesz się wrogiem. Widziała na zdjęciach, że w klasie flagę tęczową mają, a synek jej mówi, że pan z programowania powiedział dzieciom, że ma męża. I opowiadał, że tak jest OK. Ona w szoku. I mówi, że strasznie agresywnie to wchodzi. Że ta znajoma Polka zabrała swojego synka ze szkoły i powiedziała, że sama będzie mu dawać edukację, bo nie chce, by go skrzywili. Jakiś chłopczyk w klasie jej synka powiedział, że chce być dziewczynką. To go teraz nakręcają, że to super etc.

Czy po zmianie władzy w naszym kraju będziemy jeszcze mogli w Polsce publicznie poskarżyć się na agresywną indoktrynację LGBT?

Ona mówi, że nie wiedzą z mężem, co robić, bo powrót do Egiptu to zero perspektyw i dzieci ze szkół porywają. A tutaj LGBT i boi się, że zniszczą im dzieci, a jak dziecko powie w szkole, że rodzice mówili, że to złe, że pan programista mieszka z mężem, to im te dzieci odbiorą.

My dodajemy, że dokładnie tego samego się boimy etc. Idąc do domu z żoną, rozmawiamy, że my chyba jednak nie przesadzamy z tym, co widzimy i jak do tego podchodzimy. To jest na maksa smutne i przerażające, że tak się ludzi niszczy.

No praca jest fajna, finansowo bardzo fajnie. Żonie pracę chyba niedługo znajdziemy, więc też byłoby super. Ale naprawdę indoktrynacja LGBT jest chora! Myślimy o powrocie. Bo zakorzenienie dziecka w wierze i ułożenie hierarchii wartości jest dla nas najważniejsze.

Muzułmanka mówiła, że ma rówieśniczkę, która wychowała się w USA, bo jej rodzice, konserwatywni muzułmanie, przyjechali do USA wiele lat temu. I teraz muzułmanom trudno się rozmawia z tą rówieśniczką, bo ona uważa, że LGBT i to wszystko jest OK. A 30 lat temu indoktrynacja w szkołach była mniej agresywna niż teraz.

WSPOMNIENIE

Urodziłem się w Bydgoszczy, w roku 1954. W domu o polityce nie rozmawialiśmy. Nie z ojcem. Ani z ukochanym dziadkiem, z którym spędzałem wszystkie wakacje do końca podstawówki, który uczył mnie dyskutować – jak wtedy myślałem – o... wszystkim, nie rozmawialiśmy o polityce. Dopiero na studiach, na które poszedłem w roku 1973, zrozumiałem, że obaj (a i reszta rodziny) chronili mnie, bym – ze swą niewyparzoną gębą – nie narobił sobie (i rodzinie) kłopotu. Ale to było w autorytarnym kraju – w tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ludzie bali się mówić to, co myślą, co czują. Bali się otwarcie wyrażać swoje niezadowolenie. Co najmniej do czasów Solidarności.

PRZY PLACU ZABAW

Troska rodziców o dzieci to nie faszyzm. Lansowanie LGBT miesza dzieciom i młodzieży w głowach, przy okazji skłócając nas wszystkich. Poszerza rów między pokoleniami, który i tak w szalonym tempie drążony już jest przez technologie cyfrowe.

Zwracam się do krytyków obecnej władzy w Polsce. Krytykujcie tak zawzięcie, jak potraficie. Tylko czy po zmianie władzy w naszym kraju będziemy jeszcze mogli w Polsce publicznie poskarżyć się na agresywną indoktrynację LGBT? Czy rodzicom swobodne rozmowy zostaną tylko przy placu zabaw ich pociech?

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 798b7932d6

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

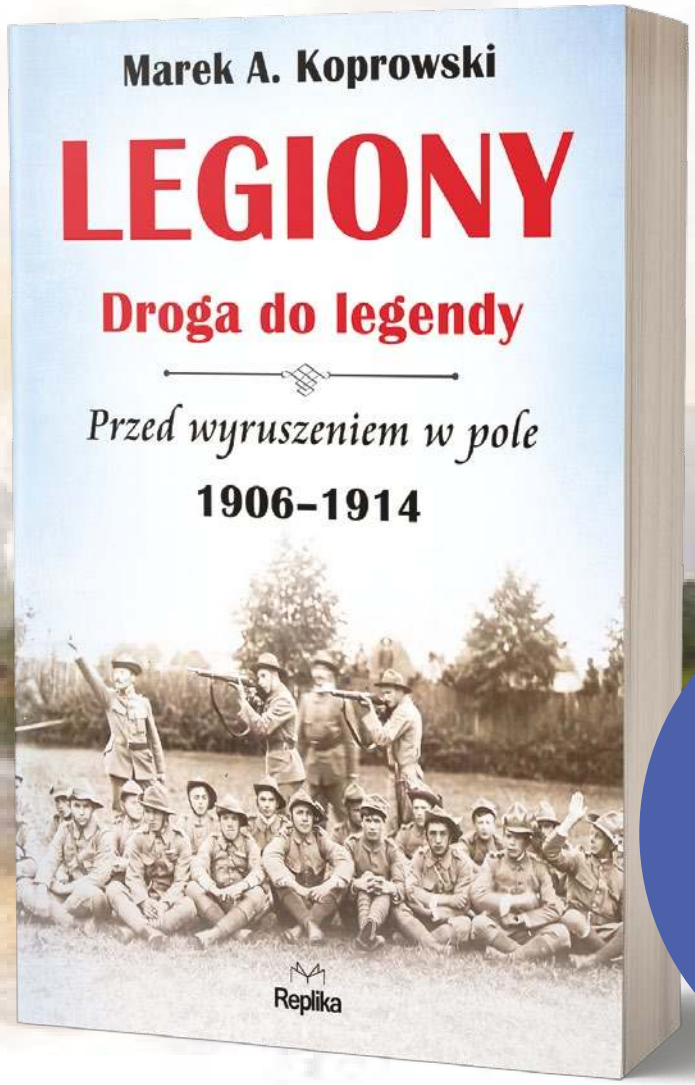

Książka o wielkich ludziach i walce, która przyniosła Polsce niepodległość

50 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Legiony. Droga do legendy”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **280 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 798b7932d6

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Zabójcze epidemie
Dżuma, ospa, polio, grypa – jak radziliśmy sobie z epidemiami na przestrzeni wieków?

Dwa tragiczne czerwce
Poznań 1956 i Radom 1976 – bunty przeciwko warunkom życia pod rządami komuny

Kat Wielkopolski
Jak podczas ostatniej publicznej egzekucji w Polsce zginął Greiser zwany „małym Hitlerem”?

Niezwykła oferta
Król Jagiełło władcą Cypru? Nieprawdopodobna historia w kronice Długosza z 1432 r.

Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

– do 70% taniej! Tylko 9,99 zł za miesiąc lub **89,99 zł za 12 miesięcy**

– do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

eprasa.pl 798b7932d6